

MAŁŻEŃSTWO, KTÓRE STAJE SIĘ  
**PUŁAPKĄ.**

PORWANIE, KTÓRE MOŻE BYĆ  
**RATUNKIEM.**



*Przed nową powieścią B.A. Paris nie ma uciezki.*

**KATARZYNA PUZYŃSKA**

# UWIEŹZIONA

**B.A. P A R I S**

ALBATROS

# UWIĘZIONA

B.A. P A R I S

Z angielskiego przełożył  
ROBERT WALIŚ

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

Tytuł oryginału:

THE PRISONER

Copyright © B.A. Paris 2022

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Robert Waliś 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Zdjęcie na okładce: Richard Nixon/Arcangel Images

ISBN 978-83-6751-305-0

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Dwóm mężczyznom mojego życia,  
Calumowi i Henry'emu

**Część pierwsza**  
**PORWANIE**

# 1

## Teraz

Wyczuwam pod nosem ruch powietrza milisekundę przed tym, jak coś – gruba, lepka taśma – zasłania mi usta, uciszając krzyk, który by się z nich wyrwał. Gwałtownie otwieram oczy. Nad moim łóżkiem pochyła się jakaś ciemna sylwetka.

Dostaję zastrzyk adrenaliny. Rusz się! Chwyć nóż! Sięgam ręką w stronę poduszki, ale czyjaś dłoń spada na mój nadgarstek i go przytrzymuje. Wierzgam nogami, gdy napastnik ściąga mnie z łóżka, ale nie udaje mi się go kopnąć. Próbuję się skupić, lecz kręci mi się w głowie. Dlaczego zasnąłam? Powinnam była się tego spodziewać.

Wykręca mi ręce z tyłu i związuje nadgarstki. Chcę się wyrwać, zakrywa mi jednak głowę szorstkim i ciasnym workiem. Panika buzuje we mnie jak ogień. Nie, mówię sobie. Zachowaj spokój, Amelie. Wiesz, co się dzieje.

Kiedy wypycha mnie z pokoju, płaczą mi się stopy, zataczam się, ale stawia mnie do pionu. Głowę pod workiem wypełnia mi rozpaczliwe bicie serca. Powstrzymuję lęk. Mogę go przechytryć; już to robiłam.

Miękki materiał pod moimi stopami ustępuje miejsca zimnej wypolerowanej posadzce półpiętra. Dotykam palcami dywanu i w myślach widzę zdobiące go kunsztowne zielono-czerwone wzory roślinno-zwierzęce. Wdycham chemiczną woń kleju z taśmy i krztuszę się, aż pali mnie w gardle. Wciągam powietrze i tkanina worka zatyka mi nozdrza. Dokąd on mnie zabiera?

Uścisk na moich ramionach przybiera na sile i czuję lekkie szarpnięcie do tyłu. Instynkt podpowiada mi, że jesteśmy na szczycie schodów, więc zatrzymuję się, bojąc się upadku. Kiedy popycha mnie do przodu, znajduję pierwszy stopień i ruszam w dół; w końcu czuję pod stopami chłodną szachownicę płytek w holu. Gdy idziemy korytarzem w lewo, w niesamowitej ciszy jeszcze bardziej słychać mój urywany oddech. Wiem, dokąd idziemy. Zabiera mnie do piwnicy, gdzie jest garaż.

Wykręcam mu się i na krótką chwilę jego uścisk słabnie. Ale to za mało; przyciąga mnie z powrotem do siebie i ręce przeszywa mi ból. Odbijamy w prawo i znów idziemy schodami w dół; robi się coraz ciaśniej, powietrze porusza się i staje się chłodniejsze.

A potem napływ dźwięków, stłumionych przez worek, ale i tak rozpoznawalnych: szuranie stóp, zduszony jęk, poczucie, że ktoś na nas czeka. Opieram się i zatrzymuję. To nie są moje jęki i szuranie. Mam mętlik w głowie. Przecież to niemożliwe.

Ale znam głos, który próbuje protestować – Ned.

To nie jest tak, jak myślałam.

## 2

# Teraz

Rozpaczliwie rozglądam się pod workiem, szukając drogi wyjścia z tego koszmaru. Myśl, Amelie, myśl! Ale mój umysł jest sparaliżowany. Co się dzieje? Kim oni są?

Słyszę trzask otwieranego bagażnika. Znów szurają stopy, stłumione protesty Neda stają się głośniejsze. Rozlega się stęknięcie, a potem głuchy huk. Czyżby zapakowali go do bagażnika? Moje ciało tężeje; nie mogę tam trafić razem z nim. Nagle, bez ostrzeżenia, ktoś wpycha mnie do samochodu, tak że ląduję twarzą w przestrzeni między siedzeniami. Moje kolana napinają cienki materiał piżamy. Czyjeś ciężkie buty dociskają mnie do siedzenia, gdy usiłuję się podnieść.

Początkowo staram się śledzić naszą trasę, ale szybko tracę orientację i skupiam się na chwytaniu niewielkich łyków powietrza. Mój brzuch unosi się i opada; oddycham za szybko. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że jestem na chłodnym wieczornym powietrzu, patrzę na niebo, gwiazdy i nieskończony kosmos. Stopniowo uspokajam oddech.

Później – mam wrażenie, że po kilku godzinach – samochód zwalnia, a droga staje się bardziej wyboista. Zamyśliłam się, więc teraz zmuszam umysł do skupienia. Wiem, że gdy chodzi o przeżycie, liczy się każda sekunda. Samochodem trzęsie; wyobrażam sobie gruntową drogę z lasem po obu stronach. Powinam bardziej się bać. Ale już nie obawiam się śmierci. Nie po tym wszystkim.

Z bagażnika dobiegają odgłosy uderzeń i okrzyki bólu Neda. Na pewno jest przerażony, ale czy nie powinien się tego spodziewać? Trzy dni temu został brutalnie zamordowany jego ochroniarz Hunter i zastąpił go Carl, którego nikt nie znał. Gdzie był, kiedy nas porywano? Do czegoś takiego nie mogło dojść bez drastycznego naruszenia zasad bezpieczeństwa. Wszystkie oczy na Carla.

Samochód się zatrzymuje. Drzwi otwierają się z trzaskiem, but przestaje naciskać moje plecy. Ktoś wyciąga mnie z auta i stawia na nogi. Łydki owiewa mi chłodne wieczorne sierpniowe powietrze, na rękach dostaję gęsiej skórki. Czuję woń ziemi, liści i żywicy.

Słyszę, jak wyciągają Neda z bagażnika. Pchają nas przed siebie, Neda pierwszego, słyszę jego mamrotanie. Czuję pod bosymi stopami ostre podłoże;



kamyki wbijają się w miękkie ciało, jakbym chodziła po kamienistej plaży. Czekam na miękkość paproci, ostre trzaskanie gałązek, ale wchodzimy na gładkie płyty, które tworzą ścieżkę. A więc to nie egzekucja. Przynajmniej nie w lesie.

Zatrzymujemy się. Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi, szorowanie drewna o ziemię. To nie są drzwi domu, raczej jakiegoś budynku gospodarczego. Kiedy uderza we mnie podmuch zimnego powietrza, zaczynam dygotać. A więc nie szopa, tylko loch lub piwnica, której grube ściany nie znają ciepła słońca.

Drzę, mimo że otaczają mnie stłoczeni ludzie. Gdzieś przed nami otwierają się drzwi, znów słyszę szuranie stóp; Ned zaczyna panikować, a ja potykam się, podczas gdy go obezwładniają. Wstrzymuję oddech, przeczekuję. Trzaskają drzwi, a potem Ned z hukiem się na nie rzuca, wściekle pokrzykując pod kneblem. Uciszyć się, myślę. To nic nie da.

Idziemy dalej, wspinamy się po kamiennych stopniach. Jest ich dwanaście. Na szczycie wytarty kamień zmienia się w ciepłe drewno, miękkie w dotyku. Otwierają się drzwi i ktoś pcha mnie naprzód.

Czuję za sobą jakiś ruch i przygotowuję się na cios. Tymczasem ściągają mi worek z głowy. Po włosach przeskakują mi iskry, wciągam powietrze nosem i kilkakrotnie mrugam, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności. Ale niczego nie widzę. Żadnego błysku światła, żadnego bledszego odcienia czerni.

Ktoś bez ostrzeżenia szarpie mnie za rękę i na moim nadgarstku zaciskają się silne palce. W krtani wzbiera mi krzyk niepokoju. Tylko nie to. Wierzgam nogą do tyłu i trafiam w ciało i mięśnie, ale ktoś, kto stoi za mną, tylko wzmacnia uchwyt. Rozlega się odgłos piłowania, odbijające się echem szorstkie skrobanie noża, a potem głośny trzask. Napór na moje nadgarstki maleje i zataczam się do przodu. Zanim mam szansę się obejrzeć, trzaskają drzwi i szczeka zamek.

Wtedy uświadamiam sobie, że od chwili, gdy tamten człowiek wszedł do mojej sypialni, porywacze nie odezwali się ani słowem.

### 3

## Kiedyś

– Kiedy przyjedzie twoja ciotka? – spytał lekarz, odchodząc od łóżka taty.

– Jeszcze dzisiaj. Leci z Paryża.

Lekarz wyraźnie odetchnął z ulgą.

– To dobrze.

Tata sprawiał w łóżku wrażenie tak drobnego; skórę miał cienką i żółtą jak papier, a ręce chude jak patyki. To przerażające, jak szybko rak zapanował nad jego ciałem. Minęło zaledwie pół roku od postawienia diagnozy, a jeszcze w zeszłym tygodniu był na nogach, mógł jeść i pić. Teraz nie był w stanie niczego zrobić samodzielnie. Musiałam go karmić i myć, jakby był moim dzieckiem.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał lekarz. – Kiedy już będzie po wszystkim?

Wiedziałam, że chodzi mu o śmierć taty, i poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Zamieszkałam w Paryżu z ciotką – odparłam, powstrzymując płacz.

Nie chciałam kłamać, ale bałam się, że jeśli dowie się, że tylko ja opiekuję się tatą, będzie nalegał, bym oddała go do hospicjum. A tata się tam nie wybierał; chciał zostać w domu. Tylko że ja nie miałam ciotki ani nikogo innego. Wkrótce miałam zostać w wieku szesnastu lat sama na świecie.

Po odejściu taty najbardziej chciałabym zostać w domu. Potrafiłam o siebie zadbać, od lat robiłam zakupy, gotowałam i sprzątałam. Musiałam wyręczać tatę, kiedy z powodu picia już nie mógł tego robić. Ale tylko wynajmowaliśmy ten dom, a skoro nie miałam żadnych krewnych, którzy mogliby mnie przygarnąć, wiedziałam, że trafię do ośrodka, czego za wszelką cenę próbowałam uniknąć.

Najpierw pomyślałam, że poproszę swoją przyjaciółkę Shannon i jej mamę, żeby pozwoliły mi ze sobą pomieszkać, dopóki Shannon i ja w przyszłym roku nie skończymy szkoły. Na pewno by się zgodziły. Ale okazało się, że latem przeprowadzają się do Irlandii, skąd pochodziła mama Shannon.

Żadna z nich nie wiedziała, że sama zajmuję się tatą. Kiedy o to zapytały, wymyśliłam ciotkę Francuzkę, żeby się o mnie nie martwiły.

– Myślałam, że nie masz żadnych krewnych – zdziwiła się Shannon.

– Tata stracił z nią kontakt przed laty – wyjaśniłam. – Ale kiedy zachorował, powiadomił ją o tym. – Na chwilę zamilkłam. – Zamieszkam z nią w Paryżu.

Shannon mnie przytuliła.

– Twoja ciocia jest miła?

– Urocza.

Nie chodziłam do szkoły od dwóch tygodni. To nie miało znaczenia, ponieważ już prawie skończyłam naukę. Nauczyciele wiedzieli, że tata jest chory, a ja powiedziałam im to samo co Shannon – że zamieszkam u ciotki w Paryżu i w następnym roku już nie wrócę.

Ale wcale nie wybierałam się do Paryża, tylko do Londynu. Na miejscu zamierzałam poszukać pracy kelnerki i zacząć odkładać pieniądze na studia.

## 4

# Teraz

Podnoszę drżące ręce do twarzy, zaczynam szarpać taśmę, która wciąż zakrywa mi usta, a potem nieruchomieję. Ktoś jest ze mną w pokoju, słyszę chrapliwy oddech.

Moje nozdrza się wydymają i przyciskam dłonie do twarzy; tak bardzo się boję, że mam ochotę krzyczeć. Kiedy przestaję na chwilę oddychać i nie słyszę żadnego dźwięku, uświadamiam sobie, że to był mój oddech. Nikogo tu nie ma; jestem sama.

Rozpaczliwie pragnę normalnie oddychać, więc jednym bolesnym ruchem zrywam taśmę i czując ogniste pieczenie wokół ust, zaczynam łapczywie chwytać powietrze. Od smaku kleju robi mi się niedobrze. Biorę głęboki oddech i uspokajam się. Muszę mieć jasny umysł.

Obracam się w ciemności z rękami wyciągniętymi przed siebie, a potem powoli wracam do miejsca, w którym zapewne są drzwi. Dotykam palcami ściany i zatrzymuję się. Jej powierzchnia jest zimna i pomalowana, a nie pokryta tapetą. Sunę po niej dłońmi, wyczuwając wszystkie drobne nierówności i zadrapania, aż w końcu docieram do futryny i szorstkich drzwi. Odnajduję gałkę, okrągłą i gładką, obejmuję ją palcami i przekręcam. Nie porusza się.

Obmacuję ścianę obok drzwi, szukając włącznika światła, ale nie mogę go znaleźć.

Uderzam pięścią w drzwi.

– Halo?! – wołam.

Nikt nie przychodzi.

– Halo! – tym razem wrzeszczę.

Żadnej odpowiedzi.

Padam na kolana, odszukuję palcami dziurkę od klucza i przykładam do niej oko. Tylko ciemność. Mój strach rośnie.

– Wypuście mnie! Proszę!

Przestań, upominam się. Panuj nad sobą. Nie możesz pozwolić, żeby strach wygrał.

Myślę o Nedzie. Przypominam sobie jego głos i to, co powiedział zeszłego wieczoru. Czy pokój, w którym go trzymają, znajduje się w piwnicy pod tym pomieszczeniem? Czy Ned słyszy, że panikuję? Łzy napływają mi do oczu. Opieram czoło o drewniane drzwi i rozpląszczam na nich dłonie. Czuję nity, którymi przymocowano panele, i myślę o Carolyn. O jej mieszkaniu w Londynie z obitymi drewnem drzwiami. O domu, który dla mnie stworzyła. Biorę kolejny oddech. Nie mogę się poddać, muszę wszystko naprawić.

– Rusz się, Amelie – szepczę. – Znajdź ten włącznik. Musi gdzieś tu być.

Przesuwam się w lewo, wodząc dłońmi po ścianie, tak wysoko, jak jestem w stanie dosięgnąć, a potem w dół, do podłogi. Spodziewałam się natrafić na włącznik niedaleko drzwi, ale docieram do narożnika pomieszczenia i go nie znajduję. Przemieszczam się wzdłuż drugiej ściany i po kilku krokach wymacuję gniazdko elektryczne tuż nad posadzką. Prostuję się, kładę dłonie na ścianie i kontynuuję poszukiwania. Po chwili lewa ręka zaczepia o coś wystającego. Badam to po omacku i odkrywam, że to drewniana płyta, za którą kryje się okno; czuję jego ramę. Szarpię palcami krawędzie płyty, próbując ją oderwać, i czuję główki niewielkich gwoździ wbitych w drewno, zbyt głęboko, bym mogła je podważyć. Ale świadomość, że znalazłam okno, dodaje mi nadziei.

Idę dalej i od razu natrafiam na jakiś przedmiot. Obmacuję go: to materac oparty o ścianę w kącie pokoju. Ostrożnie go wącham; sprawia wrażenie nowego. Przez chwilę opieram się o niego głową i poziom adrenaliny w moim ciele stopniowo opada. Ale nie mogę odpoczywać, muszę znaleźć włącznik światła.

Za materacem niczego nie ma, więc okrążam go i staję przed kolejną ścianą. Po czterech drobnych krokach natrafiam na drzwi. Przez chwilę myślę, że straciłam orientację w ciemności i wróciłam do punktu wyjścia. Ale nie, to muszą być inne drzwi.

– Halo?! – wołam.

Odpowiada mi tylko cisza.

Wymacuję gałkę i ją przekręcam. Drzwi otwierają się bez najmniejszego oporu.

Serce podskakuje mi w piersi. Szybko cofam się o krok. Niczego nie słyszę. Żadnego ruchu. Ostrożnie wychodzę na zewnątrz z rękami wyciągniętymi przed siebie i niemal natychmiast uderzam o coś kolanem. Lecę do przodu, wpadam rękami na ścianę i z krzykiem się przewracam. Z czym się zderzyłam? Okręcam się i natrafiam dłońmi na zimny szklisty sedes.

Wstaję z podłogi, obracam się, znajduję drzwi i szukam włącznika światła. Wygląda na to, że go tu nie ma; pewnie jest na zewnątrz. Ostrożnie wracam do głównego pomieszczenia, zamykam drzwi i obmacuję ścianę. Nic z tego. Drzę na

myśl o tym, że jestem zamknięta na tak niewielkiej przestrzeni bez światła. Jeśli zechcę skorzystać z toalety, będę musiała zostawić otwarte drzwi.

Całe ciało mi drży, a zęby szcękają, gdy mijam wejście do łazienki i dalej przesuвам się wzdłuż ściany. Docieram do narożnika, skręcam w lewo i zaczynam przeszukiwać ścianę, która, jak sędzę, znajduje się naprzeciwko zasłoniętego okna. Wciąż nie znajduję włącznika, tylko gniazdko nisko nad podłogą. Znów skręcam w lewo i wracam do głównych drzwi.

Zatrzymuję się, by uporządkować myśli. Na tej ścianie jest główne wejście, na następnej zasłonięte okno, na trzeciej drzwi toalety. Czwarta jest pusta. Są dwa gniazdko elektryczne, ale żadnego włącznika światła. Będą mnie trzymać w ciemności.

Wpadam w przerażenie. Walcząc o oddech, osuwam się na kolana, zamykam oczy i przypominam sobie wszystko, co przeszłam. Poradzę sobie, muszę.

Podnoszę się, opieram plecami o drzwi i odliczając w myślach, ostrożnie idę po drewnianej podłodze w linii prostej z wyciągniętymi przed siebie rękami. Po siedmiu drobnych krokach dotykam palcami czegoś drewnianego. Po kolejnych trzech przywieram do tego całym ciałem. Sięgam w dół, znajduję gałkę. Tak jak myślałam: drzwi łazienki znajdują się dokładnie naprzeciwko głównego wejścia. Zadowolona, opadam na kolana i zaczynam mozolnie przesuwać się z powrotem, by upewnić się, czy w pomieszczeniu nie ma czegoś jeszcze. Poza materacem nie znajduję niczego.

Opuszczają mnie siły. Pełzną do materaca, kładę go na podłodze i siadam. Po chwili spoglądam w stronę drzwi; nie widzę ich, ale wiem, gdzie są. Myślę o materacu i jego położeniu, a następnie o drzwiach. Kiedy stałam przed nimi, gałka znajdowała się po lewej stronie, co oznacza, że otwierają się w lewo. Po raz pierwszy coś tutaj zaczyna mieć sens: umieścili materac po prawej stronie pokoju, żeby po wejściu mieć mnie jak na talerzu.

Wstaję, chwytam go, przeciągam go na drugą stronę i układam w kącie pomieszczenia. Teraz po wejściu będą musieli okrążyć otwarte drzwi, żeby się do mnie dostać.

Siadam, obejmuję rękami kolana i robię jedyną rzecz, która mi pozostała. Czekaam.

## 5

# Kiedyś

Popijałam kawę, mając nadzieję, że oszukam głód. Siedziałam w kawiarni już od godziny, a na zewnątrz było tak zimno, że nie miałam ochoty się tam znaleźć. Ale wiedziałam, że wkrótce będę musiała zamówić coś innego albo wyjść. Jak dotąd nikt mi nie przeszkadzał.

Byłam w Londynie od siedmiu miesięcy i początkowo wszystko szło dobrze, jednak kilka tygodni temu sprawy się skomplikowały. Znalazłam pracę w restauracji i pomieszkiwałam w schroniskach dla młodzieży. Ale ze względu na limit czasu pobytu co dwa tygodnie musiałam się przeprowadzać i coraz bardziej oddalałam się od miejsca pracy. Koszty dojazdu tak bardzo wzrosły, że w końcu jedna z kelnerek, która nie radziła sobie z płaceniem czynszu, zaproponowała, żebym sypiała u niej na podłodze za dziesięć funtów za noc. Dzięki temu mogłam wreszcie zacząć odkładać pieniądze na studia.

Trzy tygodnie temu wezwał mnie kierownik L'Escargot. Wy tłumaczył, że skończył się sezon świąteczny i do restauracji przychodzi tak mało osób, że już go nie stać na moje wynagrodzenie. Chciałam krzyknąć: „Przecież płaci mi pan tylko pięć funtów za godzinę!”, nie zrobiłam tego jednak, na wypadek gdybym kiedyś musiała tu wrócić. Próbowałam znaleźć inną pracę, ale nikt nie szukał pomocy przed wiosną, do której zostały jeszcze trzy miesiące.

Wydałam już prawie wszystkie oszczędności. W zeszłym tygodniu musiałam wyprowadzić się z mieszkania, ponieważ nie było mnie stać nawet na materac na podłodze, i od tamtej pory nocowałam pod gołym niebem. Pierwszej nocy przysiadłam się do grupki młodych ludzi, którzy zaproponowali, bym do nich dołączyła. Wyjaśnili, że przyjechali do Londynu na koncert rockowy i spóźnili się na ostatni pociąg. Później nie miałam już tyle szczęścia. Ostatnią noc spędziłam na ławce, osłaniając ciało całym dobytkiem. Kilka razy mnie zaczepiano i musiałam odpędzić bezdomnego, który próbował ściągnąć mnie z ławki, żeby zagarnąć moje miejsce albo rzeczy, sama nie wiem. Przez większość chłodnej nocy dygotałam.

Bałam się nocować pod gołym niebem; wiedziałam, że jeśli mam to robić, będę musiała kupić śpiwór, wydając resztę skromnych oszczędności. Wciąż nosiłam

w saszetce sto funtów, więc sumienie nie pozwalało mi się udać do schroniska dla bezdomnych, ale liczyłam się z tym, że w końcu będę zmuszona to zrobić.

Wypiłam kolejny łyżeczek kawy. W kawiarni było ciepło i przytulnie; na chwilę przymknęłam oczy.

Nagle otworzyły się drzwi, a ja ocknęłam się, zamrugałam i popatrzyłam na dwie kobiety, które weszły do lokalu. Jedna była wysoka i piękna; miała długie nogi, nieskazitelną cerę i krótkie tlenione blond włosy. Jej czarny płaszcz z paskiem, czerwone buty do kostek i pasująca do nich torebka wyglądały na drogie. Druga kobieta, niższa, ładna i krótkowłosa, miała na sobie beżowy płaszcz przeciwdeszczowy. Kiedy podeszły do sąsiedniego stolika i powiesiły okrycia na pustym krześle, zauważyłam, że płaszcz ma podszewkę ze sztucznego futra, i żałowałam, że nie jest mój. Kobieta miała granatowy żakiet i białą jedwabną bluzkę; poczułam się straszliwie niechlujna w dżinsach i swetrze.

Patrzyłam zafascynowana, jak kelnerka przyjmuje ich zamówienie, a potem wraca z kawą i ciastkami. Od razu wbiłam wzrok w muffiny z jagodami. Blondynka zabrała się do jedzenia; odrywała małe kawałki ciasta delikatnymi palcami i wkładała je do ust. Jej przyjaciółka odsunęła od siebie talerz i zostawiła muffina nietkniętego.

Nie słyszałam, o czym rozmawiają, ale oczy ciemnowłosej kobiety nagle wypełniły się łzami. Kiwała głową, słuchając słów swojej towarzyszki, a ja widziałam, że powstrzymuje się przed płaczem. Po kilku minutach blondynka zerknęła na złoty zegarek, który sprawiał wrażenie za dużego jak na jej drobny nadgarstek, dotknęła wypielęgnowaną dłońią ręki przyjaciółki i wstała od stolika.

– Wszystko będzie w porządku, Carolyn, na pewno – powiedziała z lekkim akcentem.

Zarzuciła czerwoną torebkę na ramię i swobodnym krokiem wyszła z kawiarni, przyciągając pełne podziwu spojrzenia klientów. Ciemnowłosa kobieta wyjęła telefon z torebki i zaczęła przesuwając palcem po ekranie. Kiedy po jej policzkach popłynęły łzy, pośpiesznie otarła je rogiem serwetki, po czym odsunęła od stołu krzesło i wstała. Czekałam, aż zabierze babeczkę, ale tego nie zrobiła.

– Przepraszam – zagadnęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Jeśli nie zamierza pani zjeść tego ciastka, to czy mogłabym się poczęstować?

Kobieta się obejrzała.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała pośpiesznie. – Smacznego. – Potem odwróciła głowę, być może zawstydzona, że zobaczyłam jej łzy, i wyszła z kawiarni.



Zanim kelnerka zdążyła posprzątać ze stolika, zawięłam babeczkę w serwetkę i również wyszłam z lokalu. Nie wiedziałam, dlaczego idę za tą kobietą, ale czułam, że powinnam upewnić się, że nic jej nie jest. Spodziewałam się, że zejdzie do metra albo zaczeka na autobus, ale szła dalej chodnikiem, aż w końcu zatrzymała się przed nowoczesnym apartamentowcem przy Warren Street. Wcisnęła guzik domofonu, a następnie zniknęła za drzwiami. Obserwowałam ją w lustrze w holu, gdy czekała na windę. Być może zauważyła moje odbicie w jej lśniących drzwiach, bo kiedy wsiadła do środka, obejrzała się i popatrzyła na mnie przez szybę. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały. Potem drzwi się zamknęły.

## 6

# Teraz

Musiałam się zdrzemnąć, ponieważ budzi mnie grzechot klucza w zamku. Przez chwilę jestem dezorientowana, a potem przypominam sobie, gdzie jestem: siedzę na materacu w całkowitej ciemności. Słyszę szum otwieranych drzwi i wyteżam wzrok, licząc na to, że zobaczę chociaż odrobinę światła wpadającego z korytarza. Ale nic z tego – tylko wyczuwam czyjąś obecność. Mój oddech przyśpiesza. Czy to już? Czy zaraz wszystko się skończy?

Ktoś idzie w moją stronę, a ja kulę się w kącie. Jestem przerażona, bo skoro niczego nie widzę, to nie mam pojęcia, czego mogę się spodziewać. Słyszę oddech... to chyba mężczyzna, jeden z tych, którzy przywieźli tutaj Neda i mnie, a może inny, nie wiem. Odnalazł mnie w kącie pokoju, więc pewnie mnie widzi. Na pewno używa noktowizora. Słyszę zgrzyt, gdy stawia coś na podłodze.

– Proszę... Nie powinnam tutaj być – odzywam się chrapliwym głosem.

Wyczuwam, że się oddala, i zastanawiam się, jak mogę zwrócić na siebie jego uwagę i przekonać go, że nie stanowią zagrożenia.

– Mogłabym napić się wody?

Ktoś porusza się w ciemności, a potem chwytam mnie za ramiona i stawia na nogi. Czy to ten sam człowiek, który zabrał mnie z mojej sypialni? Popycha mnie naprzód, wzdłuż ściany w stronę łazienki. Czuję dotkliwe i gwałtowne ukłucie strachu. Zamknij mnie w środku! Gdy otwiera drzwi, wpadam w panikę.

– Nie – błagam, obracając się w jego stronę. – Niech mnie pan tam nie zamyka. – Próbuję się od niego odsunąć, ale wpycha mnie tyłem do łazienki.

Adrenalina zalewa moje ciało. Próbuję wyjść, mężczyzna przytrzymuje mnie jednak przed sobą. Bezradnie wymachuję rękami i kopię, lecz trafiam w pustkę. Nagle, bez ostrzeżenia, zdejmuję rękę z mojego ramienia. Zanim udaje mi się zareagować, drzwi zatraskują mi się przed nosem.

– Niech mnie pan wypuści! – krzyczę.

Z rosnącym przerażeniem czekam na szczeń zamka, ale nic takiego nie słyszę, więc odzyskuję nadzieję. Może te drzwi nie zamykają się na klucz – w końcu nie znalazłam na nich dziurki – i uda mi się wydostać. Po omacku szukam gałki; obraca się bez trudu, nie jestem jednak w stanie otworzyć drzwi. Napieram na nie

ramieniem, wkładając w to wszystkie siły. Lekko się uchylają, a potem gwałtownie zatrząskują. Zdaję sobie sprawę, że mężczyzna opiera się o nie, żebym nie mogła się wydostać.

Oszołomiona, przestaję pchać. Po co mnie tutaj wepchnął, skoro drzwi nie mają zamka? Uderzam w nie otwartymi dłońmi i natrafiam na coś w rodzaju zasuwki. Bez namysłu przesuwam rygiel i wtedy w środku zapala się słabe światło.

Mrugam i powoli się obracam. Widzę sedes, z którym wcześniej się zderzyłam, a obok niego niewielką ceramiczną umywalkę z kurkami od zimnej i gorącej wody oraz szafkę. Wepchnął mnie tutaj, żebym napiła się wody. Po czołganiu się po podłodze mam brudne ręce, więc odkręcam ciepłą wodę i myję je bardzo dokładnie. Potem nabieram w nie zimnej i gaszę pragnienie.

Rozglądam się. Pomalowane na kremowo ściany i biała boazeria. W łazience nie ma niczego oprócz umywalki i sedesu. Podnoszę klapę i zaglądam do środka. Muszla jest czysta, a ze środka bije woń środka odkażającego. Szybko korzystam z toalety i pomiędzy sedesem a ścianą znajduję rolkę papieru.

Spuszczam wodę, ponownie myję ręce, wycieram je w piżamę i wysuwam szufladę szafki, chociaż spodziewam się, że niczego tam nie ma, najwyżej zapasowa rolka papieru. Ku mojemu zaskoczeniu oprócz niej znajduję złożony ręcznik i myjkę do twarzy oraz materiałową kosmetyczkę z suwakiem.

Kładę ją w umywalce i sprawdzam zawartość. Mała tubka pasty do zębów, szczoteczka i kostka mydła owinięta w miękki biały papier. Patrzą na te skarby, a potem jeszcze raz zaglądam do szafki i na dolnej półce natrafiam na pudełko tamponów. Serce zamiera mi w piersi. Ile tygodni będą mnie tutaj trzymać? Nie może chodzić o zabójstwo z zemsty, jak początkowo podejrzewałam.

Nagle ogarnia mnie klaustrofobia i odwracam się do drzwi. Czy mężczyzna wciąż stoi po drugiej stronie? Przesuwam rygiel w prawo i łazienka natychmiast pogrąża się w ciemności. Spanikowana, ponownie rygluję drzwi, licząc na to, że światło się zapali. I tak się dzieje. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. Pewnie zaprojektowano to tak, bym miała światło tylko w łazience, a nie w głównym pomieszczeniu. Szybko otwieram zasuwkę i napieram na drzwi. Nie napotykam żadnego oporu. Wita mnie taka sama czerń. Czeka, uważnie nasłuchując. Cisza. Mężczyzna odszedł.

Robię kilka kroków w głąb pomieszczenia i zamykam za sobą drzwi łazienki. Dotykając ręką ściany, wracam do narożnika, w którym siedziałam. Uderzam stopą o coś twardego. Kucam i szukam po omacku – to taca z głębokim talerzem i łyżką oraz kubkiem. Wszystkie są plastikowe. Kubek jest pusty. Jeśli będę chciała się

napić, będę musiała napełnić go wodą z łazienki. Ale na talerzu coś jest, czuję zapach jedzenia.

Siadam na materacu, chwytam łyżkę i kieruję ją do talerza, który przytrzymuję drugą dłonią. To taki prosty ruch, mogę jednak polegać tylko na dotyku. Zanurzam łyżkę, a potem ostrożnie unoszę ją do ust, jednocześnie lekko się pochylając. Moje usta natrafiają na coś kleistego. Owsianka, bez dodatków, ale zjadliwa. Zaczynam jeść, powoli, na wypadek gdyby czekała na mnie jakaś niespodzianka. Jedząc, rozmyślam o Nedzie.

Ned nienawidzi owsianki.

## 7

# Kiedyś

Byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam nikogo przy swoim stoliku, dopóki nie stanął przede mną talerz. Popatrzyłam na muffina z jagodami i podniosłam wzrok, by powiedzieć kelnerce, że to nie dla mnie. Ale to nie była kelnerka, tylko kobieta, za którą poszłam tydzień wcześniej, kiedy zobaczyłam, że płacze.

– Mogę usiąść? – spytała, wskazując puste krzesło naprzeciwko mnie.

Pokiwałam głową, wciąż zbita z tropu tym, że kupiła mi muffina.

– Pomyślałam, że możesz być głodna – powiedziała, wyczytując pytanie z moich oczu.

– Dziękuję. – Nie było sensu udawać, że jest inaczej.

– Więc smacznego.

Próbowałam nie wepchnąć sobie całego muffina do ust.

– Mieszkasz w okolicy? – spytała, kiedy jadłam.

Pokiwałam głową.

– Masz mieszkanie?

– Nocuję w schronisku młodzieżowym – skłamałam.

Przyglądała mi się przez chwilę.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście – odparłam, dodając sobie rok.

– A gdzie jest twoja rodzina?

– Nie żyje. – Widząc jej minę, szybko dodałam: – Ojciec zmarł na raka na początku tego roku, a matka, kiedy byłam mała.

– To bardzo smutne, przykro mi. – Na chwilę dotknęła mojej ręki.

– Dziękuję.

– Czym się zajmujesz? – spytała, upijając łyk kawy.

– Głównie pracowałam w kuchni, ale właśnie mnie zwolnili. – Wzruszyłam ramionami. – Za mało klientów.

– Jakiej pracy szukasz?

– Jakiegokolwiek. Próbuję odłożyć pieniądze na studia.

Pokiwała głową.

– Potrafisz zajmować się domem?

– Całkiem dobrze. Kiedy ojciec był chory, sama wszystko robiłam.

Przez chwilę mi się przyglądała, a potem uniosła brwi.

– Tydzień temu za mną poszłaś.

– Nie po to, żeby sprawdzić, gdzie pani mieszka, ani nic w tym rodzaju – zapewniłam ją pośpiesznie, na wypadek gdyby uznała, że zamierzam ją obrabować.

– Zobaczyłam, że jest pani zdenerwowana, i chciałam się upewnić, że nic pani nie jest.

Uśmiechnęła się smutno.

– To bardzo miło z twojej strony. Może powinniśmy się sobie przedstawić. Nazywam się Carolyn Blakely, a mój mąż właśnie zostawił mnie dla młodszej, co zakrawa na ironię, ponieważ mam dopiero trzydzieści trzy lata i nigdy nie czułam się staro, dopóki nie powiedział mi, że ona ma dwadzieścia pięć. – Sięgnęła do torebki, wyjęła srebrną szminkę i pomalowała usta; stały się równie czerwone, jak jej paznokcie. – Pracuję całymi dniami w public relations, mam własną firmę i to mąż najczęściej dla nas gotował, co było bardzo wygodne. Robił też zakupy. No i częściowo zajmował się sprzątaniami. Dlatego szukam kogoś, kto będzie robił to wszystko co on, ale bez narzekania.

– Ja nie narzekam, naprawdę – odpowiedziałam, a ona się roześmiała.

– Możliwe, że będziesz pracowała późnymi wieczorami, bo chcę, żeby czekała na mnie kolacja, kiedy wracam do domu, a to może być nawet o dziesiątej. Ale kiedy już zrobisz zakupy, posprzątasz i przygotujesz posiłek, reszta dnia jest twoja.

– Naprawdę? – Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. – To wszystko?

Carolyn się uśmiechnęła.

– Tak mi się wydaje. Jak masz na imię?

– Amelie, Amelie Lamont.

– Ładnie. To francuskie nazwisko?

Pokiwałam głową.

– Mój ojciec był Francuzem.

– Może najpierw uzgodnimy wysokość wynagrodzenia?

Złożyłam papierek po muffinie w malutki trójkąt i pokiwałam głową.

– Proponuję sto pięćdziesiąt funtów tygodniowo. Czy to ci odpowiada?

Wiedziałam, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Szybko policzyłam w myślach, ale wiedziałam, że nie mogę wiecznie mieszkać w schronisku, a skoro wynajem pokoju kosztował mniej więcej sto dwadzieścia funtów tygodniowo, zostałyby mi tylko trzydzieści funtów na jedzenie, przejazdy i inne niezbędne wydatki. Nie chciałam jednak odmawiać. W końcu mogłam poszukać jakiejś

dodatkowej pracy. Albo tak dokładnie sprzątać mieszkanie i gotować tak pyszne posiłki, że Carolyn da mi podwyżkę.

– Tak, może być – odpowiedziałam. – Dziękuję. Nie pożądaję pani, obiecuję.

– Świetnie! W takim razie chodź teraz ze mną, to zobaczysz swój pokój. Wolę, żebyś mu się przyjrzała przed przeprowadzką, na wypadek gdyby ci się nie spodobał.

Wbiłam w nią wzrok, niepewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Będę mieszkała u pani?

– Tak. Mam nadzieję, że to nie problem?

– Nie, w żadnym razie.

– Możemy się umówić na miesiąc okresu próbnego? Kiedy możesz zacząć?

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Od razu – odpowiedziałam, mrugając. – Mogę zacząć od razu.

## 8

### Teraz

Od jak dawna tu jestem? Straciłam poczucie czasu, nie wiem, czy jest dzień, czy noc. Wstrzymuję oddech, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów, ale towarzyszy mi tylko cisza. Kiedy myślę, że zostałam tutaj porzucona, serce zaczyna tłuc mi się w piersi.

Zmuszam się do zachowania spokoju. Przynieśli mi jedzenie, zapewnili łazienkę – chyba nie zadawaliby sobie tyle trudu, gdyby zamierzali zostawić mnie na śmierć? Przypominam sobie smak owsianki. Czy to było śniadanie?

W ciszy w moim umyśle pojawia się mozaika obrazów. Widzę siebie jako siedmiolatkę na paryskim cmentarzu, gdzie patrzę na trumnę matki, z której zdjęto wszystkie lilie i róże, by powoli opuścić ją pod ziemię. Potem jako dziewięciolatkę, gdy przyjeżdżam do Anglii z ojcem i wprowadzam się do domu z brązowymi drzwiami, dwie ulice od mieszkania mojej babci Angielki. Widzę siebie dwa lata później, na jej pogrzebie, a potem trzy lata temu, na pogrzebie taty. Kolejne wspomnienia dopominają się o uwagę, inne kochane i utracone osoby, ale odpycham te obrazy, zanim napłyną łzy. Rany są zbyt świeże. Jeśli zacznę ich wszystkich wspominać, załamie się. A nie mogę sobie na to pozwolić, nie tutaj i nie teraz.

Wiercę się na materacu i obracam twarzą do ściany. Czy ktoś już zauważył, że Ned zniknął? Carl na pewno tak, jeśli nie jest zamieszany w porwanie. Zgłasza się do Neda każdego ranka o ósmej, więc jeśli go nie zastanie, będzie wiedział, że coś się stało. Ale jeśli ma związek z porwaniem i to jego ludzie nas przetrzymują, nikt nie zauważy naszego zniknięcia przez wiele godzin, może dłużej.

W ciemności rozlega się moje westchnienie. Tu nawet nie chodzi o mnie, tylko o Neda i o to, kim jest. Ned Hawthorpe, syn miliardera filantropa Jethra Hawthorpe'a, założyciela Fundacji Hawthorpe'a. Ja jestem nikim. Nie wiem, dlaczego od razu mnie nie zabili. Moja śmierć posłużyłaby jako ostrzeżenie, że nie żartują – ja martwa, Ned uprowadzony. Ale jeśli to jest porwanie, a nie zabójstwo z zemsty, to może mają nadzieję na wyższy okup za nas oboje. Nie mogą wiedzieć, że Jethro Hawthorpe nie zapłaci ani pensa za mój powrót do domu. Zresztą nikt inny też tego nie robi.



Po raz pierwszy cieszę się, że moi rodzice nie żyją. Nie chciałabym, żeby zamartwiali się i zastanawiali, gdzie jestem. Ścisła mnie w gardle na samą myśl o tym, co poczułby tata, gdyby dowiedział się, że jestem uwięziona w całkowitej ciemności. Trzy tygodnie temu moje życie było idealne. Miałam mieszkanie, pracę, przyjaciół. Przyjaciele... Niemal krztuszę się łzami. Powstrzymuję płacz, biorąc niespokojne głębokie oddechy. Jeśli mam tu przetrwać, muszę zapomnieć o ostatnich kilku dniach. Starać się znaleźć jakiś powód do optymizmu, który nie pozwoli mi się poddać. Carolyn. Wciąż mam Carolyn.

Podnoszę dłoń i wodzę palcami po ścianie. Nadal nie jestem pewna, dlaczego nie przyszła do domu Neda po wywiadzie dla prasy i nie zażądała spotkania ze mną. Byłam pewna, że to zrobi i zrozumie moją sytuację. „Nie wierzę ci!”, wykrzyczała, wskazując na swój telefon. Ale może zmieniła zdanie i uwierzyła w to, co powiedział Ned.

To kolejny powód, dla którego muszę się stąd wydostać. Muszę wyjaśnić Carolyn, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Wy tłumaczyć, że miałam tylko chwilę na podjęcie decyzji i że gdybym mogła cofnąć czas, na pewno skorzystałabym z okazji. Bo wtedy żadna z tych rzeczy by się nie wydarzyła.

Słyszę zgrzyt klucza w zamku i moje serce znów przyśpiesza. Leżę nieruchomo, kiedy mężczyzna do mnie podchodzi. Stawia coś na podłodze, rozlega się odgłos szurania, a potem wychodzi bez słowa.

Siadam i po omacku znajduję dłonią tacę, na której leżą jabłko i chyba długa bułka. To nowa taca, szukam dłonią tamtej z owsianką, lecz już jej nie ma. Pewnie to ona zaszurała, kiedy ją podnosił. Wyczuwam pomidora i na chwilę nieruchomieję. Lubię pomidory, ale nie chcę zjeść kanapki, nie wiedząc, co jest w środku. Już zamierzam rozebrać ją na kawałki i zbadać jej zawartość, ale uświadamiam sobie, że jeśli zaniosę tacę do łazienki, będę mogła zobaczyć, co się na niej znajduje.

Schodzę z materaca i na czworakach sunę po podłodze, pchając tacę przed sobą. Otwieram drzwi łazienki, okrążam je i wpycham tacę do środka. Wstaję, wchodzę do łazienki i obracam się twarzą do drzwi. W malutkim pomieszczeniu mieścimy się tylko ja i taca. Zamykam drzwi, przesuwam rygiel, a wtedy zapala się światło. Kucam niezdarnie i podnoszę bułkę, która leży na arkuszu białego papieru śniadaniowego. Razowe pieczywo z serem i pomidorem. Kanapka wygląda na świeżo zrobioną.

Jabłko jest zielone, a obok stoi plastikowy kubek. Przy krawędzi tacy leży mały czekoladowy baton.

Kiedy widzę czekoladę, poprawia mi się humor. To miły gest, który może świadczyć o tym, że chcą mi sprawić przyjemność. Ale może to być także pułapka, próba przeciągnięcia mnie na ich stronę. Postanawiam być nieugięta. Porwali mnie, jestem ich więźniem. Czekolada niczego nie zmienia.

## 9

# Teraz

Pojawia się kolejny posiłek; nie wiem, czy przynosi go ten sam mężczyzna, ponieważ go nie widzę.

– Dziękuję – odzywam się, ale nie odpowiada.

Nie jestem pewna, czy mój ostatni posiłek – bułka z serem i pomidorem – był lunchem, czy kolacją. Ostatecznie przepchnęłam tacę do swojego kącika i zjadłam kanapkę, siedząc na materacu, bo wolałam posilać się w ciemności niż na sedesie. Wkrótce potem zasnęłam, a kiedy się obudziłam, odniosłam wrażenie, że minęło sporo czasu. Więc możliwe, że przespałam całą noc.

Przyciągam tacę do siebie i macam lewą ręką. Znajduję miseczkę. Podnoszę ją do nosa; pachnie jak owsianka. Zanurzam palec i smakuję; to rzeczywiście owsianka. A więc jeśli nie zamierzają karmić nas nią zarówno rano, jak i wieczorem, to pewnie jest już następny dzień. Muszę liczyć dni. Porwano nas w sobotę rano siedemnastego sierpnia, a to znaczy, że dziś jest niedziela osiemnastego.

Przez chwilę zastanawiam się, czy powinnam przepchnąć tacę do łazienki, żeby sprawdzić, co mi przynieśli. Ale owsianka to owsianka. Obmacuję tacę i znajduję banana; czy wczoraj go przegapiłam? Po chwili natrafiam jeszcze na papierową saszetkę o długości około pięciu centymetrów. Podnoszę ją, ściskam palcami i wyczuwam małe kryształki. Cukier? Odrywam koniec opakowania, wysypuję zawartość na dłoń, dotykam palcem i wkładam do ust. Tak, to cukier; sądząc po smaku i nieco większych kryształkach, zapewne brązowy. Czy jego też wczoraj przegapiłam? Wsypuję cukier do miseczki, znajduję łyżkę i mieszam.

Zjadam owsiankę, idę z kubkiem do łazienki i wypijam nieco wody, wdzięczna za drobną zmianę scenerii i okazję do odpoczynku od przytłaczającej ciemności. Zdejmuję piżamę, mydlę dłonie i myję całe ciało, a potem moczę w umywalce róg ręcznika, spłukuję mydliny ze skóry i ją wycieram. Gdy już czuję się czysta i odświeżona, wkładam piżamę, żałując, że nie mogę jej uprać po tym, jak czołgałam się w niej po podłodze. Ale nie mam ubrania na zmianę. Przeczesałam włosy palcami, zadowolona, że są teraz tylko do ramion, myję zęby i siadam na opuszczonej klapie sedesu.

Mój umysł ponownie ma ochotę wybrać się w przeszłość, lecz mu nie pozwalam i skupiam się na swoich dłoniach, badając zginające się palce. Nagle w pomieszczeniu zapada ciemność. Zrywam się na nogi z szybko bijącym sercem i czekam na kolejne zagrożenie, ale nic się nie dzieje. Nikt nie otwiera drzwi wejściowych ani nie dobija się do łazienki.

Drżącymi dłońmi znajduję i odsuwam rygiel. Nadal nic się nie dzieje. Powoli zasuwam rygiel i po krótkiej chwili światło się zapala.

Opieram się czołem o drzwi, łapczywie chwytając powietrze. Światło pewnie gaśnie po określonym czasie. To kolejny sposób na odebranie mi chociaż odrobiny kontroli.

Ponownie otwieram drzwi i szybkim krokiem przechodzę do głównego pomieszczenia. Ciemność jest taka sama, tylko że tu mam więcej przestrzeni.

Przez chwilę stoję w miejscu, czekając, aż serce mi się uspokoi. Na razie udaje mi się zachować względny spokój. Nikt mnie nie skrzywdził, ale to się może zmienić. Kiedy o tym myślę, ściska mnie w żołądku. Muszę uciec. Powinam jednak być cierpliwa i czekać, aż popełnię jakiś błąd. Bo tak się w końcu stanie, a ja będę gotowa. Nie dam się ponownie usidlić.

Idę do kąta, w którym leży materac, a potem przesuwam się wzdłuż ściany, dotykając jej ręką i odliczając. Spodziewam się, że dotrę do kolejnego rogu pokoju po dziesięciu krokach. Ale czuję się pewniej w ciemności i stawiam większe kroki, więc zderzam się ze ścianą już po siedmiu. Otrząsam się i idę dalej wzdłuż drugiej, mijając drzwi wejściowe. Po siedmiu krokach jestem w drugim kącie pokoju. Obracam się i idę wzdłuż kolejnej ściany, po drodze zahaczając palcami o płytę, która zasłania okno. Siedem kroków i jestem w następnym rogu. Obracam się i wracam do punktu wyjścia, przechodząc obok drzwi do łazienki. Siedem kroków. Pomieszczenie ma kształt kwadratu. Zaczynam je okrążyć, wodząc dłonią po ścianach, licząc kroki. Przerywam po pięciuset; tak bardzo kręci mi się w głowie, że muszę kucnąć i wrócić do materaca na czworakach.

W połowie drogi słyszę niezwykle cichy dźwięk. Czyjś głos. Wstrzymuję oddech, czekając, aż znów się rozlegnie. Nie słyszę go, więc szybko się odwracam i pełzną po podłodze w stronę drzwi wejściowych. Klękam przy nich i przyciskam ucho do pomalowanego drewna, ale z korytarza nie dobiegają żadne odgłosy. Ktokolwiek się odezwał, zapewne już odszedł.

Pełzną do mojego kąta, gdy nagle znów słyszę głos. Wydaje się, że dobiega z dołu. Kładę się na brzuchu i z uchem przyciśniętym do klepek podłogi tropię dźwięk. Dociera do mnie niewyraźna mowa. Zamykam oczy, koncentruję się i powoli sunę naprzód, co jakiś czas nasłuchując, szukając optymalnego miejsca.

Mam wrażenie, że źródło głosu znajduje się z lewej strony pokoju, niedaleko mojego materaca. Czołgam się do niego, po czym go odsuwam. Głos rozbrzmiewa donośniej. Po omacku znajduję niewielki okrągły otwór w miejscu, w którym łączą się ściany. Zbliżam do nich ucho i słyszę Neda, który zaciekle się z kimś kłóci.

Początkowo nie jestem w stanie rozróżnić słów; nie wiem, czy mówi do siebie, czy ktoś z nim jest. A potem słyszę trzask – może uderzenie w twarz? – i Ned rozpoczyna monolog. Docierają do mnie pojedyncze słowa: „nazwisko... Ned Hawthorne... więzień... negocjować... policja... zabity...”. Wyobrażam sobie, że trzyma dzisiejszą gazetę i wpatruje się w kamerę ze strachem w oczach. Ned nie jest najdzielniejszym z ludzi.

Na dole trzaskają drzwi.

– Czekaj! – woła Ned, ale odpowiada mu tylko cisza.

Zalewa mnie fala smutku. Gdybyśmy byli inną parą, mogłabym przyłożyć usta do otworu i dyskretnie dać Nedowi znać, że jestem w pobliżu, obiecać, że razem znajdziemy drogę ucieczki. Ale nie jesteśmy taką parą, a kiedy w końcu stąd ucieknę, to także przed nim, nie tylko przed naszymi porywaczami.

## 10

# Kiedyś

– Amelie, mam dla ciebie niespodziankę!

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że Carolyn wróciła z pracy. Pracowałam dla niej już od pięciu miesięcy i ani razu nie dała mi się poczuć jak służąca, a raczej jak rozpieszczony gość. Otrzymałam piękny pokój i własną łazienkę, a jeśli wieczorem mieszkanie było wysprzątane, a na Carolyn czekała kolacja, miałam czas dla siebie.

W końcu przyznałam się jej, że kiedy się poznałyśmy, nie miałam osiemnastu lat, tylko siedemnaście. Zanim to się stało, minęły moje urodziny, więc oficjalnie byłam już dorosła. Kiedy przyznałam się także, że spałam pod gołym niebem i miałam w portfelu ostatnie dziesięć funtów, Carolyn była zaszokowana.

– Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybyś nie zaproponowała mi pracy – powiedziałam. – Uratowałaś mi życie.

– Cieszę się, że to zrobiłam. – Przytuliła mnie. – A tak naprawdę to ty mnie uratowałaś. Byłam tak przygnębiona po rozstaniu ze swoim byłym, że czasami nie mogłam rano wstać z łóżka. Nie potrafiłam się na niczym skupić, cierpiałam na tym moja praca i byłam bliska kapitulacji. Ale odkąd zobaczyłam cię w kawiarni, nie mogłam przestać o tobie myśleć. Byłaś taka młoda i głodna... Zaczęłam się zastanawiać, jaka jest twoja historia i dlaczego za mną poszłaś. Jesteś niesamowita, Amelie... taka silna. Kiedy myślę o tym wszystkim, co przeszłaś... jestem pełna podziwu.

Od tamtej pory byliśmy przyjaciółkami. Stała się dla mnie jak siostra, której nie miałam, i zrobiłabym dla niej wszystko.

Otrzepałam dłonie z mąki i wyszłam na korytarz.

– Kolacja prawie gotowa – powiedziałam i zamilkłam, ponieważ Carolyn nie była sama. Towarzyszyły jej Lina Mielkutè, piękna Litwinka, którą tamtego dnia widziałam z nią w kawiarni i którą potem jeszcze kilkakrotnie spotkałam, oraz jakaś inna kobieta; stały odwrócone do mnie plecami. Obejrzały się, słysząc mój głos, a Lina podeszła i ucałowała mnie w oba policzki.

– Amelie, to jest Justine Elland. Pracuje ze mną w „Exclusives”.

Justine uśmiechnęła się, a ja od razu poczułam łączącą nas więź.

– Lina mi o tobie opowiadała! – zawołałam, podchodząc do niej. – Jesteś w połowie Francuzką, tak jak ja!

– Tak, moja mama jest Francuzką – odpowiedziała Justine i uściskała mnie. – Et maintenant, nous allons pouvoir parler Français ensemble.

– Ça me manque de ne plus parler Français – przyznałam, ponieważ nie mówiłam po francusku od czasu śmierci taty.

– Tak, Lina mi wspominała – odparła Justine po angielsku. – Nie przejmuj się, jeśli chcesz, możemy spotykać się co tydzień i ćwiczyć.

– A wtedy będziecie mogły mówić do siebie rzeczy, których Carolyn i ja nie zrozumiemy – zauważyła Lina ze śmiechem, dając mi kuksańca.

– Zaprosiłam Justine i Linę na kolację. Jeśli nie wystarczy jedzenia, możemy coś zamówić – powiedziała Carolyn, starając się złowić moje spojrzenie, kiedy wieszala płaszcz na haczykach przy drzwiach wejściowych.

– Mamy mnóstwo jedzenia, przygotowałam wołowinę po burgundzku.

Justine klasnęła w dłonie.

– Doskonale! – Wyjęła butelkę z torby. – Przyniosłam wino, napijesz się, Amelie? Pochodzi z Bordeaux, tak jak ja.

– Niestety, nie piję – odparłam. Poczułam się strasznie prymitywnie, ale za sprawą uzależnienia taty od whisky trzymałam się z dala od alkoholu.

– Przygotuję dla ciebie napój bezalkoholowy – obiecała Carolyn i zniknęła w kuchni. – No i sprawdzę, co z kolacją. Pachnie smakowicie! – zawołała przez ramię.

– Przyniosę korkociąg i kieliszki – zaproponowała Lina.

Poszłam za Justine do salonu i opadłam na fotel, wzruszona tym, że Lina postanowiła przedstawić mnie jej po tym, jak wspomniałam, że tęsknię za mówieniem po francusku. Przez chwilę przyglądałam się Justine; miała długie ciemne włosy, ciemne oczy i matową skórę, przez co odrobinę przypominała mnie.

– A więc, Amelie, opowiedz mi coś o sobie – odezwała się, siadając naprzeciwko. – Wiem od Liny i Carolyn, że przyjechałaś do Londynu po śmierci ojca i że pracujesz dla Carolyn. Co jeszcze?

– Uczę się – odparłam. – Chcę iść na studia prawnicze.

– Po to przyjechałaś do Londynu? Nie mogłaś uczyć się w domu?

– Nie, po śmierci ojca musiałam wyjechać. Mieszkaliśmy w wynajętym domu. Nie mogłam tam zostać, więc postanowiłam przenieść się do Londynu.

– Nie mogłaś od razu iść na studia? – spytała Lina, wchodząc do salonu z korkociągiem i czterema kieliszkami. Postawiła je na stole, a następnie usiadła na dużej narożnej sofie.

Poczerwieniałam.

– Nie miałam pieniędzy. Mój tata był chory... – Odwróciłam wzrok. Przez chwilę czułam zapach naszego starego domu, mieszankę tytoniu i whisky. – Było mu ciężko.

– Tobie też – stwierdziła Justine cicho.

Pokiwałam głową, a ona uścisnęła moją dłoń.

– Porozmawiajmy o czymś innym – rzuciła. – Twoja kolej na zadawanie pytań.

– Dlaczego wyjechałaś z Francji?

– Wielka Brytania to część mojego dziedzictwa i chciałam doświadczyć życia tutaj, przynajmniej przez rok. Ale potem znalazłam pracę w redakcji „Exclusives” i tak bardzo ją polubiłam, że nie wyobrażam sobie powrotu do Francji. – Zakreśliła ręką łuk. – Londyn mnie uwiódł!

Roześmiałam się.

– Jesteś księgową, tak jak Lina?

Justine i Lina wymieniły spojrzenia i parsknęły śmiechem.

– Wybacz – powiedziała Justine z uśmiechem. – Nie śmiejemy się z twojego pytania, po prostu jestem fatalna z matematyki. Lina i ja mieszkaliśmy razem w zeszłym roku i nie potrafiłam nawet podzielić rachunków na pół! Pracuję w redakcji, w dziale wywiadów, dzięki czemu mam okazję spotykać znanych ludzi. Częścią wyzwania jest przekonanie ich, by zgodzili się na rozmowę.

– To musi być ciekawe.

– Jest, uwielbiam tę pracę.

– Ciekawa z pewnością jest praca dla Neda Hawthorpe’a – dodała Lina.

Przerwała nam Carolyn, która weszła do pokoju z talerzami i sztuczkami.

– Ja się tym zajmę – powiedziałam, zrywając się z miejsca. – To moja praca.

– Nie, usiądź. Dzisiaj to ja cię obsługuję.

Przesiadłyśmy się do stołu, a Carolyn uparła się, że pójdzie do kuchni po jedzenie, które przygotowałam.

– Hej, Carolyn – odezwała się Justine, kiedy ta wróciła. – Zaproponowałam Amelie, że będziemy się spotykały raz w tygodniu i rozmawiały po francusku. Na przykład w czwartki po pracy.

– Czy to ci nie będzie przeszkadzać? – spytałam.

– Ależ skąd! – Carolyn odgarnęła ciemne włosy z twarzy. – Znakomity pomysł.

Kiedy Justine pochyliła się i mnie przytuliła, pomyślałam, że moje życie nie może być bardziej idealne.



# 11

## Teraz

Otwieram oczy i kilka razy szybko mrugam, wciąż nieprzyzwyczajona do tego, że widzę to samo niezależnie od tego, czy mam uniesione, czy opuszczone powieki. Potem słyszę zgrzyt klucza w zamku.

Odwracam głowę w kierunku dźwięku i do pokoju wchodzi mężczyzna. Za nim ciemność nieco się zmienia; czerń przechodzi w gęstą szarość. Moje oczy szukają światła, ale go nie znajdują.

Po sposobie, w jaki chodzi po pomieszczeniu, i zapachu, który kojarzy mi się z trawą albo cytrusami, wnioskuję, że to ten sam człowiek co wczoraj. Słyszę, jak stawia tacę na podłodze obok mnie, i dźwigam się na łokciach.

– Czy mogłabym dostać koc?

Nie odpowiada. Słyszę tylko szuranie, gdy podnosi poprzednią tacę.

– Proszę, zimno mi.

Odpowiada mi cisza; przerywa ją dopiero trzask drzwi i szcęk zamka.

Z impetem kładę głowę na podłodze. Nie rozumiem, dlaczego poprosiłam o koc, bo w pokoju nie jest zimno. Ale ja jestem zmarznięta wewnątrz; potrzebuję czegoś ciepłego, czym mogłabym się owinać. Dlaczego się nie odzywa, dlaczego trzymają mnie w ciszy i ciemności? Czuję wzbierającą frustrację, mam ochotę krzyknąć.

– Zachowaj spokój – szepczę do siebie.

Lewą ręką sięgam po tacę. Znajduję miseczkę, zanurzam w niej palce i unoszę je do ust. Owsianka. Rozpoczął się trzeci dzień. Poniedziałek dziewiętnastego sierpnia.

Z dołu dobiega jakiś hałas. Odsuwam tacę z drogi, odpycham materac od ściany i przykładam ucho do narożnika pomieszczenia. Ned woła coś o toalecie. Odpowiada mu rozgniewany głos, a potem rozlega się krzyk Neda. Może w przeciwieństwie do mnie nie ma łazienki, tylko wiadro.

Zaczyna coś bełkotać; nie chcę tego słuchać, więc kładę materac na miejscu, żeby stłumić dźwięki. Zaczynam jeść, machinalnie pakując łyżkę owsianki do ust, ale nagle przypominam sobie o cukrze, który dostałam wczoraj. Wodzę palcami po tacy, odnajduję saszetkę i wsypuję zawartość do miseczki. Jest także banan.

Ponownie zabieram się do jedzenia, rozmyślając o rodzicach Neda. Co muszą czuć, wiedząc, że zaginął, że został porwany? Czy informacja o jego zniknięciu trafi na pierwsze strony gazet? Czy jego arogancka przystojna twarz pojawi się na ekranach telewizyjnych na całym świecie? A może Jethro Hawthorpe nie zawiadomił policji, przynajmniej na razie?

Kończę jeść i przechodzę do łazienki. Jak zwykle na chwilę ogarnia mnie panika, gdy przesuwam rygiel i czekam na światło. Podświadomie boję się, że tym razem się nie zapali, a drzwi już się nie otworzą i utknę w tej klitce w ciemności. Ale światło migocze i wypełnia pomieszczenie, a ja się odprężam.

Korzystam z toalety, następnie zdejmuję pizamę, myję się i ubieram. Kiedy wyciskam pastę na szczoteczkę do zębów, nawiedza mnie nagła myśl: co skończy się szybciej, pasta czy moje życie?

Wychodzę z łazienki i zaczynam spacerować po pokoju. Próbuję zaśpiewać rymowaną z dzieciństwa, ale francuskie słowa przypominają mi o wszystkim, co straciłam, więc zaczynam liczyć. Jestem przy sto siódmym kroku, gdy słyszę zgrzyt klucza w zamku.

Padam na kolana i z szybko bijącym sercem pełnę do materaca. Po raz pierwszy przyszedł w ciągu dnia, między posiłkami. Słyszę odgłos pośpiesznie otwieranych drzwi i czuję ruch powietrza, gdy mężczyzna się zbliża. Jestem pewna, że to ten sam człowiek; poznaję jego czysty zapach, ale coś się w nim zmieniło. Czuję, że góruje nade mną, i instynktownie wciskam się w róg pokoju.

To nic nie zmienia; dłonie chwytają mnie za ramiona i podnoszą, a następnie odwracają twarzą do ściany, łączą moje ręce za plecami i związują je czymś elastycznym. Na mojej głowie ląduje worek, który przynosi nowy rodzaj ciemności, duszącej i pozbawionej powietrza.

Wszystko dzieje się szybko, zbyt szybko. Zaczyna mnie ogarniać panika, ale ją powstrzymuję. Kiedy mężczyzna wypycha mnie z pokoju, próbuję się skupić na tym, dokąd idziemy. Skręcamy w lewo w korytarz, więc domyślam się, że zmierzamy w stronę schodów prowadzących do piwnicy.

Bez ostrzeżenia zatrzymuje mnie, lekko obraca, a potem szarpie do przodu. Instynktownie odczytując te niewerbalne sygnały, wyciągam przed siebie nogę, badam pustkę i znajduję pierwszy stopień.

Dwanaście, pamiętam, że było dwanaście kamiennych schodków, dwa razy mniej niż w domu Neda. Liczę je podczas schodzenia, a kiedy po dwunastu stopniach docieram na dół, jestem z siebie dumna. Wyczuwam na obnażonych rękach świeże, chłodne powietrze i mam ochotę zerwać worek z głowy, by

łapczywie je chwytać. Skręcamy w prawo i pokonujemy jeszcze kilka stopni, ale rozpraszam się i przestaję liczyć.

Zatrzymujemy się. Słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Czy to w tym pomieszczeniu trzymają Neda? Panika płonie w mojej piersi, próbuję ją zwalczyć, ale bezskutecznie. Mężczyzna pcha mnie naprzód i drzwi za moimi plecami się zatrzaskują. Ktoś inny chwyta mnie i siłą ciągnie w dół. Uderzam nogami o twarde drewniane krzesło i na nim siadam. Okręcają mi czymś klatkę piersiową, przywiązując mnie do krzesła. Moje serce szaleje. Czy to już koniec?

Ściągają mi worek z głowy i jaskrawe światło na chwilę mnie oślepia, ale zaraz zasłaniają mi oczy opaską. Czyjaś dłoń chwyta mnie za kark i mocno przytrzymuje, bym nie obracała głową.

– Podaj nazwisko – odzywa się męski głos za mną. – Powiedz, że jesteś przetrzymywana w niewoli razem z mężem, Nedem Hawthorpe'em, i że wkrótce znów się odezwiemy. Jeśli zrobią to, co im każemy, zostaniecie wypuszczeni cali i zdrowi. Niech nie powiadomiamy policji. Jeśli nie spełnią naszych żądań, oboje zginiecie. – Ręka mocniej zaciska się na moim karku. – Mów.

Biorę oddech.

– Nazywam się Amelie Lamont – zaczynam.

– Nie – przerywa mi mężczyzna. – Nazwisko męża.

– Nazywam się Amelie Hawthorpe – mówię drżącym głosem. – Jestem przetrzymywana w niewoli razem z mężem, Nedem Hawthorpe'em. Porywacze wkrótce znów się odezwą. Zróbcie to, co wam każą, a zostaniemy uwolnieni cali i zdrowi. Nie powiadomiacie policji. Jeśli nie spełnicie ich żądań, zginieemy.

Ktoś zrywa mi opaskę z oczu i zanim worek znów zakrywa mi głowę, wyczuwam jakąś kwaśną woń. Mam mętlik w głowie. Jeśli to pokój, w którym przetrzymują Neda, to gdzie on jest? A potem z tyłu dochodzi głos, stłumiony, ale pełen nienawiści:

– Suka.

## 12

# Teraz

Otwieram oczy – ciemność. Przez chwilę zastanawiam się, czy jest ranek, czy środek nocy, ale potem uświadamiam sobie, że to bez znaczenia.

Leżę, rozmyślając o słowach, które musiałam nagrać. Czy porywacze zmusili mnie do tego, ponieważ Jethro Hawthorpe odmówił współpracy? Ned był w pomieszczeniu; czy przywiązali go do krzesła i trzymali mu nóż przy gardle? Ta myśl niemal przyprawia mnie o uśmiech. Zasluguje na to po tym wszystkim, co zrobił.

W zamku obraca się klucz. Nawet nie próbuję siadać ani się odzywać, gdy mężczyzna stawia tacę. Zanim odchodzi, na chwilę nieruchomieje. Czyżby sprawdzał, czy wszystko ze mną w porządku? Odchodzi, a ja po raz pierwszy uzmysławiam sobie, jaki jest cichy; nie tylko dlatego, że milczy, ale także za sprawą tego, jak się porusza. Pewnie chodzi boso albo w skarpetkach.

Siadam gwałtownie, bo przypominam sobie, że wczoraj, gdy przyszedł zabrać mnie do piwnicy, miał na sobie buty. Uśmiecham się, zadowolona, że dowiedziałam się czegoś o swoim porywaczu. Kiedy przynosi mi jedzenie, jest boso, a gdy zakłada buty, zamierza zaprowadzić mnie do piwnicy.

Wygłodniała, wymacuję tacę i moja ręka muska coś włochatego. Piszczę, zrywam się na nogi i staję na palcach; serce wyrywa mi się z piersi. Trwam w bezruchu, wyteżając słuch, ale nie słyszę odgłosów gryzienia ani drapania pazurów.

Biorę się w garść, wyciągam nogę i popycham tacę stopą, licząc na to, że uda mi się odzepić od niej to coś. Moje palce zanurzają się w czymś miękkim i parskam śmiechem. To nie jest szczur ani inne zwierzę, tylko koc.

Podnoszę go i zanurzam twarz w miękkiej tkaninie. Wyobrażam sobie kunsztowny wzór tygrysich pasów, z odcieniami brązu, pomarańcza i czerni. Koc pachnie nowością. Czy porywacze kupili go specjalnie dla mnie? Uśmiech znika z mojej twarzy.

Upuszczam koc, przesuwam się wzdłuż ścian do okna i kładę dłonie na drewnianej płycie. Czuję ciepło... Czy to znaczy, że na zewnątrz jest słonecznie? Zamykam oczy i wyobrażam sobie piękny ogród z rozległymi trawnikami, różane

klomby, ławki stojące pod ukwieconymi drzewami. Pozbywam się złudzeń; jeśli to jest opuszczony dom, ogród raczej nie jest piękny. Dostosowuję swoje oczekiwania do rzeczywistości i wyobrażam sobie rozrośnięte żywopłoty, splątane zarośla niczym drut kolczasty, wysoką trawę pełną pokrzyw i innych niebezpieczeństw. Gwałtownie otwieram oczy. Jeśli zdołam się wydostać przez to okno, właśnie temu będę musiała stawić czoło.

Przesuwam dłońmi wzdłuż bocznych krawędzi płyty i okiennych ram, po omacku szukając luki, w którą mogłabym wsadzić palce, by oderwać drewno. Nagłe ukłucie bólu zmusza mnie do cofnięcia dłoni; musiała mnie skaleczyć główka gwoźdźca. Wkładam palec do ust i czuję metaliczny posmak krwi.

Nie chcę się poddawać, ale wiem, że nie zdołam podważyć płyty bez pomocy jakiegoś narzędzia, a porywacze przynoszą mi tylko plastikowe łyżki do owsianki. Coś przychodzi mi do głowy. Skoro ten mężczyzna dał mi koc, to czy przyniesie mi wszystko, o co poproszę? Będę potrzebowała czegoś pozornie niegroźnego, co da się wykorzystać jako narzędzie. Ale czego?

Zamierzam pójść do łazienki, gdy przypominam sobie tacę, na której stał posiłek. Wracam do materaca. Owsianka jest niemal zimna, nie mam ochoty jej jeść. Ale jeśli mam stąd uciec, muszę być silna.

Znajduję banana, obieram go i łamię na kawałki, a następnie wrzucam je do owsianki i dzielę łyżką na mniejsze fragmenty.

Dodaję cukier; teraz smakuje lepiej.

Skoro mam koc, którym mogę się owinać, postanawiam uprać piżamę. W łazience widzę, że koc nie ma na sobie tygrysich pasów; jest jasnoszary. Wcieram mydło w spodnie piżamy; bawełniana tkanina ma granatowy kolor, a woda zabarwia się na szaro od wypłukiwanego brudu.

Wyciskam tyle wody, ile jestem w stanie, i wieszam spodnie na umywalce. Na podłogę skapuje woda z nogawek; później będę musiała ją zetrzeć papierem toaletowym. Górę od piżamy po wypraniu rozwieszam na kurkach.

Wracam do pokoju, owinięta kocem, i chodzę wzdłuż ściany, wodząc po niej dłońią. Czy kiedy to wszystko się skończy, zobaczą ślady na podłodze po moich niekończących się wędrówkach? Mam nadzieję, że tak. To będzie moje jedyne dziedzictwo, jedyne dowód na to, że kiedyś tutaj byłam.

Myśl o tym, że nikt może się nie dowiedzieć, że byłam przetrzymywana w tym pokoju, odbiera mi dech. Zatrzymuję się, znajduję ranę na palcu, naciskam na nią paznokciem, przykładam do ust i czuję lepkość krwi. Naciskam ponownie, wyciskając kolejne krople. Potem sięgam jak najwyżej i rozsmarowuję swoje DNA na ścianie.

# 13

## Kiedyś

Przyłożyłam kartę do panelu kontrolnego, zaczekałam na szczęknięcie, a potem pchnięciem otworzyłam drzwi i weszłam do wyłożonego marmurem holu. Sądziłam, że nigdy nie przywyknę do mieszkania tutaj. Poczułam taki sam entuzjazm, gdy wpisałam kod do windy, wcisnęłam guzik piątego piętra i korzystając z kluczy, dostałam się do mieszkania.

Wniosłam torby z zakupami do kuchni, postawiłam je na podłodze i na moje polecenie Alexa włączyła Radio London. Podczas gotowania nuciłam w rytm muzyki.

Zastawiłam stół, zapaliłam świecę, którą kupiłam, i postawiłam ją na środku stołu. Drzwi otworzyły się, a ja uśmiechnęłam się, słysząc wesołe głosy Carolyn i Liny, które zdejmowały płaszcze w przedpokoju.

– Amelie, już jesteśmy! – zawołała Lina.

– Cześć! Kolacja gotowa! – odpowiedziałam.

– Ja myślę! – zażartowała Carolyn. – Jestem taka głodna, że zjadłabym konia z kopytami.

– Jest ryba – rzuciłam, wchodząc do przedpokoju. – Mam nadzieję, że to ci odpowiada.

– Znakomicie.

– Gdzie Justine? – spytałam, zdziwiona, że jej nie ma. Co dwa tygodnie w piątek jadałyśmy kolację we czwórkę, czasami w mieszkaniu Liny, czasami u Justine, ale przeważnie u Carolyn.

Lina się skrzywiła.

– Ned czegoś od niej chciał. Myślę, że to tylko wymówka. Ale powiedziała, żebyśmy zaczęły bez niej.

– Wciąż ją namawia, żeby z nim pojechała? – spytała Carolyn, przechodząc do kuchni i wciągając powietrze nosem. – Ale ładnie pachnie!

– Tak. – Lina wyciągnęła ją z kuchni do salonu, a ja poszłam za nimi. – A ona cały czas mu powtarza, że nie miesza interesów z przyjemnością. – Usiadła w fotelu i skrzyżowała nogi. – Radzę ci to samo, Amelie. Żadnych biurowych romansów.

Carolyn pokiwała głową.

– Ona ma rację, popatrz, co ja z tego mam. – Podeszła do stołu, zwabiona blaskiem świecy. – Co za piękny zapach! Amelie, jesteś niesamowita.

– Przynajmniej teraz sama jesteś sobie szefową – zauważyła Lina.

– Wiem, że jest mi bez niego lepiej, ale na początku nie było łatwo – odpowiedziała Carolyn, siadając obok mnie. – Gdyby nie pojawiła się Amelie, nie wiem, gdzie bym dzisiaj była. – Odwróciła się do mnie z uśmiechem. – Ocaliłaś mi życie.

– Nie, to ty mnie ocaliłaś – odparłam. – Gdyby nie ty, mogłabym skończyć na ulicy.

Lina przewróciła oczami, udając, że jest zirytowana.

– Zawsze ta sama dyskusja. Może zgodzicie się, że ocaliłyście się nawzajem?

– Nie – zaprotestowała Carolyn. – Bo to Amelie mnie uratowała.

– Nie – powtórzyłam za nią. – Bo to Carolyn mnie uratowała.

Uchyliłyśmy się, kiedy Lina rzuciła w nas poduszką.

Justine przysła, kiedy jadłyśmy deser.

– Długo to trwało – zauważyła Lina, unosząc brwi. – Czego chciał Ned?

– Urządzić przyjęcie. – Justine sięgnęła po kieliszek z winem. – No i zaprosić na nie wszystkich ludzi, o których pisaliśmy, i tych, o których chcemy napisać.

Lina pokiwała głową.

– Brzmi dobrze. Myślisz, że będziemy mogły przyjść?

– Tak, pracownicy też zostaną zaproszeni, razem z osobami towarzyszącymi. – Justine zerknęła na mnie. – Nie mam chłopaka, więc mogę zabrać Amelie. Ale nie wiem, co z tobą, Lino. Byłoby szkoda, gdyby Carolyn nie mogła pójść.

Lina westchnęła.

– Wiesz, że nie mam chłopaka, więc Carolyn może być moją osobą towarzyszącą – odparła, ale zauważyłam, że się zarumieniła. Może jednak kogoś miała.

– Kiedy odbędzie się przyjęcie? – spytałam, wyraźnie podniecona. Nigdy nie byłam na eleganckim przyjęciu.

Justine przyciągnęła do siebie talerz z panna cottą.

– Dopiero pod koniec września. Potrzebujemy czasu na przygotowania i wszyscy muszą wrócić z wakacji. Ned chce, żeby to była impreza charytatywna, a zyski przekazemy na Fundację Hawthorpe’a. Chciałam mu powiedzieć, że jego ojciec nigdy się na to nie zgodzi, ale zależy mi na tej robocie, więc się powstrzymałam.

– Dlaczego jego ojciec się nie zgodzi? – spytałam.

– Ponieważ Jethro Hawthorpe nie akceptuje tego, jak żyje jego syn. – Justine zerknęła na Linę. Nie potrafiłam rozszyfrować spojrzeń, które wymieniły. – Nie mówię Amelie niczego, czego nie może znaleźć w internecie. Wszyscy wiedzą, że ojciec nie chciał, by Ned odziedziczył jego fortunę, więc zainwestował ją w fundację.

Lina nachyliła się w moją stronę.

– Jethro miał drugiego syna, który zmarł po przedawkowaniu narkotyków.

– Ona nie musi o tym wiedzieć – skarciła ją Carolyn. Spodobało mi się, że chce mnie chronić, ale byłam zaintrygowana.

Później, kiedy Lina i Justine wyszły, a Carolyn położyła się do łóżka, wygooglowałam Jethra Hawthorpe’a i dowiedziałam się, że po śmierci starszego syna założył Fundację Hawthorpe’a, by walczyć z narkomanią, i przekazał na jej rzecz niemal wszystkie swoje pieniądze. Jeśli wierzyć niektórym bardziej zjadliwym artykułom, Nedowi nie spodobało się to, co zrobił ojciec, i zaapelował do swojego szczodrego dziadka, by zmienił testament na jego korzyść, pomijając syna, Jethra. Dziadek był na tyle miły, że zmarł, czyniąc Neda, który miał wtedy zaledwie dwadzieścia jeden lat, jednym z najbogatszych młodzieńców w Wielkiej Brytanii.



# 14

## Teraz

Stoję przy zasłoniętym płytą oknie i wodzę palcami wzdłuż drewna, ponownie szukając jakiegoś słabego punktu.

Wzdłuż górnej i dolnej krawędzi znajdują się po dwadzieścia cztery gwoździe, a wzdłuż bocznych po osiemnaście, oddalonych od siebie o jakieś pięć centymetrów. Ktokolwiek je wbił, był bardzo dokładny. Odgarniam włosy z twarzy i kontynuuję poszukiwania.

Znajduję ją w połowie lewej krawędzi – lekko wystającą główkę gwoździa, o którą się skaleczyłam. Czuję przyływ adrenaliny, gdy chwytam gwóźdź palcem wskazującym i kciukiem i próbuję go wyciągnąć, ale nie jestem w stanie wystarczająco mocno chwycić.

Zastanawiam się przez chwilę, a potem łapię palcami górę od piżamy. Kiedy ją zakładałam, wciąż była nieco wilgotna, chociaż spodnie zdążyły wyschnąć. Trzymając tkaninę między opuszkami palców, ponownie chwytam główkę gwoździa i próbuję go poluzować. Czuję, że się porusza.

– No, dalej – syczę, opierając się lewą dłonią o płytę, po czym mocno szarpie gwóźdź.

Wyskakuje z drewna.

Trzymam go w palcach, drżąc z podniecenia. Taki drobiazg, a znaczy tak wiele. Idę do łazienki, pięć kroków naprzód, cztery kroki w lewo. Zamykam za sobą drzwi i przyglądam się gwoździowi w słabym świetle. Ma około dwóch i pół centymetra długości i jeszcze nie jest zardzewiała. Gdyby udało mi się wyrwać jeszcze jeden, a potem kolejny... W myślach już uciekam przez okno. Pohamowuję entuzjazm. Muszę działać krok po kroku.

Gwóźdź stanowi odpowiedź na pytanie, które mnie niepokoi – jak śledzić upływ dni? Jak dotąd pięciokrotnie otrzymałam owsiankę. Jeśli przyjmę teorię, że owsianka to moje śniadanie, to dzisiaj jest środa, dwudziesty pierwszy sierpnia – piąty dzień niewoli.

Rozglądam się po łazience, szukając najlepszego miejsca na kalendarz, i wybieram wąski pasek ściany za drzwiami, pomiędzy ramą a narożnikiem. Za pomocą gwoździa wydrapuję kreskę na poziomie szczytu drzwi, a potem kolejne

trzy, mniej więcej w centymetrowych odstępach. Cofam się o krok. Piąta kreska nie jest tak wyraźna jak poprzednie, więc ją pogłębiam. Ale kalendarz nie jest gotowy, potrzebuję początkowej daty. Ponad pierwszą kreską wydrapuję nierówną jedynekę, siódemkę, ukośnik i w końcu ósemkę – dzień, w którym porwali mnie i Neda.

Delikatnie zaciskam dłoń na gwoździu. Gdzie powinnam go trzymać? Podnoszę wzrok na wystającą ramę, ale dochodzę do wniosku, że przy otwieraniu albo zamykaniu drzwi mógłby z niej spaść, a wtedy być może nie zdołałabym go odnaleźć. A zatem w szafce. Wyjmuję kosmetyczkę i wrzucam go do środka.

Wracam do okna i myślę o słabym punkcie, w którym wcześniej tkwił gwóźdź. Obracam się, ostrożnie przechodzę przez pokój, znajduję tacę i plastikową łyżkę, którą jadłam owsiankę, po czym wracam do okna. Odnajduję malutką lukę między krawędzią płyty a okienną ramą i wbijam w nią koniec łyżki, ale ta jest za gruba i bezużytecznie się wygina. Sfrustrowana, rzucam ją w głąb pokoju i idę do łazienki, żeby przez chwilę posiedzieć w świetle. Pomaga mi, że mogę popatrzeć na swoje dłonie, stopy i ciało, upewnić się, że wciąż istnieję.

Kiedy światło gaśnie, wracam do pokoju, idę do swojego kąta, po omacku odnajduję tacę, stawiam ją na materacu i rozpoczynam codzienny obchód. Już nie wodzę dłonią po ścianie; chcę przywyknąć do poruszania się w ciemności i poczuć się jak najbardziej komfortowo w tej przestrzeni, więc spaceruję z rękami opuszczonymi wzdłuż boków. Odliczam siedem kroków, skręcam i wędruję wzdłuż kolejnej ściany, pamiętając, by za każdym razem okrążyć materac. W pewnym momencie postanawiam skręcić po zaledwie sześciu krokach, potem po pięciu i czterech – zataczam coraz ciaśniejsze kręgi.

Zaczynają mi dokuczać zawroty głowy, gdy nagle natrafiam na coś stopą. To plastikowa łyżka, którą wcześniej rzuciłam. Nachylam się, podnoszę ją i czekam, aż przestanie mi się kręcić w głowie. łyżka jest lepka od owsianki, a kiedy się prostuję, już nie wiem, w którą stronę jestem zwrócona. Wyciągam ręce i stawiam drobne kroki, aż w końcu znajduję ścianę i docieram do łazienki. Myję łyżkę i wycieram ją ręcznikiem. Zamierzam odnieść ją na tacę, ale nieruchomieję. Jeśli porywacz zobaczy, że łyżka zniknęła, to czy o nią zapyta? A może po prostu wymieni ją na nową?

Myśl, że mogę sprowokować go do odezwania się, jest podniecająca. A jeśli bez słowa da mi nową łyżkę, to ją również schowam, a po niej kolejną, aż w końcu będzie musiał o nie zapytać. Ale gdzie mogę ją ukryć? Pod materacem to zbyt oczywiste miejsce; przeszukując pokój, zajrzy tam w pierwszej kolejności. Jeżeli schowam ją w łazience, może odebrać mi ten przywilej i zamknąć drzwi na kłódkę. Chcę sprowokować go do mówienia, a nie rozwścieczyć.

Zastanawiam się przez chwilę, a potem podchodzę do drzwi wejściowych i kładę łyżkę na podłodze tuż obok nich.

# 15

## Teraz

Czekam, aż mój mężczyzna się pojawi. Mój mężczyzna... Nigdy mi nie grozi, jest milczący i spokojny. Okrywam ramiona kocem i opieram się o ścianę. Może ta serdeczność okaże się jego słabością.

Zamykam oczy i myślę o tacie. O tym, jak w porze śniadania słońce wdzierало się przez okno do naszej małej kuchni i padało na jego dłonie i ręce. Czuję aromat jego kawy, widzę starą metalową łyżkę, którą jadałam płatki, słyszę ciche tykanie starego zegara wiszącego na ścianie obok tylnego wyjścia. „Jesteś bystrą dziewczyną, Amelie”, mówi ojciec. Próbuję popatrzeć na jego twarz, ale widzę tylko cień.

Szczęk klucza w zamku przywraca mnie do rzeczywistości. Przyszedł mężczyzna. Czy wspomni o łyżce, czy zauważył, że nie ma jej na tacy, którą zabrał wieczorem? Zrzucam koc z ramion i prostuję plecy.

– Która godzina? – pytam, starając się mówić przyjacielskim cichym tonem.

Nie odpowiada; czuję tylko ruch powietrza i słyszę brzęk stawianej tacy oraz szuranie poprzedniej, którą zabiera z podłogi.

– Dlaczego pan się do mnie nie odzywa? Carl panu zabronił?

Mężczyzna nieruchomieje, a ja wstrzymuję oddech. Czy zareagował na imię Carl? Wstaję, lekko się chwiejąc, gdy moje ciało przyzwyczaja się do ciemności, i czuję, że mężczyzna cofa się o krok. Po chwili przekręca klucz w zamku. Odszedł.

Pochyliłam się i odnajduję tacę na podłodze, a na niej miskę i łyżkę. Nie zauważył, że poprzednia zniknęła. Uśmiecham się; nie wie, że gra w moją grę. W końcu mam nad czymś kontrolę.

## 16

# Kiedyś

Justine odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

– Czy ta pogoda nie jest cudowna? – wyszeptwała.

– Idealna – odparłam. – Wszystko jest idealne. Tak idealne, że nie chcę, żeby się skończyło.

Otworzyła jedno oko i popatrzyła na mnie spod przymrużonej powieki.

– Dlaczego miałyby się skończyć?

Był czwartkowy wieczór pod koniec sierpnia i właśnie przeniosłyśmy się z kawiarni, gdzie zazwyczaj się spotykałyśmy, by porozmawiać po francusku, na ławkę w Hyde Parku.

– Bo nie mogę wiecznie mieszkać u Carolyn. Spędziłam u niej już ponad półtora roku. W pewnym momencie ona i Daniel zapragnę zamieszkać razem.

– Cudownie, że kogoś poznała – rzuciła Justine. – Ale to dopiero początki. A jeśli rzeczywiście zamieszkają razem, a ty będziesz potrzebowała pracy, zawsze możesz dołączyć do mnie i Liny w redakcji „Exclusives”.

Pokręciłam głową.

– Nie zapominaj, że zostanę prawniczką.

Zerknęła na mnie z zaciekawieniem.

– To twój ojciec zainspirował cię do studiowania prawa?

– Nie do końca. – Rzadko opowiadałam o tacie, może dlatego, że wspomnienie jego śmierci wciąż było zbyt bolesne. – Kiedy moja mama zmarła przy porodzie, pozwał szpital we Francji w związku z niedopełnieniem obowiązków. Ale sprawa ciągnęła się i ostatecznie nic z tego nie wyszło. Pewnie zaszkodziło mu, że przeprowadził się do Anglii. – Na chwilę zamilkłam. – No i whisky. Łagodził nią ból wywołany chorobą. Nigdy nie był agresywny po alkoholu – dodałam pośpiesznie. – Tylko zamykał się w sobie.

Justine ścisnęła moją dłoń.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

– Nie, w porządku. – I mówiłam prawdę. – Po prostu żałuję, że przed śmiercią nie zdołał wywalczyć sprawiedliwości dla mojej mamy i braciszka. Tylko tego

pragnął: żeby szpital przyznał się do zaniedbań. Pochłaniało go to nie mniej niż rak. Dlatego chcę być prawniczką. Żeby pomagać ludziom takim jak on.

Jej telefon zapiszczał, sygnalizując nadejście esemesa. Zanurzyła dłoń w torebce, wydobyła go i zerknęła na ekran.

– Ned – odezwała się z grymasem na twarzy. – Jak widać, nie uznaje odpowiedzi odmownej.

– Co masz na myśli?

Odłożyła telefon, nie odpowiedziawszy na wiadomość.

– Stale próbuje mnie zaprosić na kolację, a ja odmawiam, tłumacząc, że nie umawiam się z facetami, z którymi pracuję. Wiesz, co on odpowiada?

– Co?

– Że wcale nie pracuję z nim, tylko dla niego. Uważa, że to zabawne.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie powinien stawiać cię w takiej sytuacji.

Wyprostowała się na ławce.

– Masz rację, nie powinien – zgodziła się z rozdrażnieniem. – Wiesz, jak zareagował, kiedy usłyszał, że szukam mieszkania, bo wyprowadzam się od Liny? zaproponował, żebym z nim zamieszkała. Tylko żartował, ale i tak poczułam się niezręcznie.

– Pewnie przyjemnie było mieszkać z Liną.

– Owszem, świetnie się bawiłyśmy. To miał być tylko tymczasowy układ, dopóki nie znajdę swojego kąta po przyjeździe z Francji. Ale tak dobrze się dogadywałyśmy, że pozwoliła mi zostać, jak długo zechcę.

– Więc dlaczego się wyprowadziłaś?

– Ponieważ po mniej więcej roku zaczęła często wychodzić z domu, a kilka razy wróciła dopiero rano. Wtedy zaczęłam podejrzewać, że ma chłopaka. Chciałam się z nią podroczyć i zapytałam, czy mi go przedstawi, ale odpowiedziała, że spotyka się z jedną z przyjaciółek. Nie uwierzyłam jej i uznałam, że mogę ją ograniczać, więc zaczęłam szukać własnego mieszkania.

– Nadal uważasz, że ma chłopaka?

Justine pokiwała głową.

– Na pewno zauważyłaś, jak się rumieni, kiedy ją o to zagaduję.

– Ciekawe, dlaczego nie chce go przedstawić tobie albo Carolyn.

– Myślę, że z czasem to zrobi. To poważna sprawa, przedstawić nowego mężczyznę przyjaciółkom.

– Pewnie tak – rzuciłam nieobecny tonem. – Kiedy się od niej wyprowadzę, chciałabym nadal mieszkać w tej okolicy. Ty, Lina i Carolyn jesteście dla mnie jak

rodzina. Miałam ogromne szczęście, że was poznałam.

Justine się roześmiała.

– To nam się poszczęściło. Dzięki tobie wciąż czujemy się młode, a ty jesteś niezwykle mądra jak na dziewiętnastolatkę. Kiedy byłam w twoim wieku, nie miałam o niczym pojęcia. Jak pomyślę, że przyjechałaś do Londynu bez żadnych znajomości, że zostałam sama na świecie w wieku szesnastu lat... Jesteś niesamowita, Amelie Lamont.

– Lina była jeszcze młodsza ode mnie, gdy została sierotą – odparłam, przypominając sobie jej słowa. – Ona też nie ma żadnych krewnych. – Na chwilę zamilkłam. – Jestem sierotą tak jak Lina, na wpół Francuzką tak jak ty, a Carolyn jest dla mnie jak starsza siostra. Dzięki temu czuję, że znalazłam swoje miejsce na ziemi i rodzinę. – Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. – Czego więcej mogłabym pragnąć?

– Czy ja wiem? Może mężczyzny?

Pokręciłam głową.

– To by mnie zbyt rozpraszało. Może kiedy już zostanę prawniczką, ale nie wcześniej.

Przerwał nam dzwonek telefonu. Justine zajrzała do torebki.

– Ned. Mój Boże, mam nadzieję, że teraz nie zaczniesz do mnie wydzwaniać.

– Może chodzi o przyjęcie? To już za kilka tygodni, prawda?

– Nawet jeśli tak, to mógł poczekać do jutra. Jest moim szefem, ale nie chcę, by uważał, że może się ze mną kontaktować po godzinach. To równia pochyła. – Wstała i wyciągnęła ręce nad głowę. – Pójdziemy na pizzę?

– Dobry pomysł. Jeśli tylko nie wpadniemy na Neda – odparłam, tylko częściowo żartując, ponieważ ich biuro znajdowało się tuż za rogiem.

– Nie wyobrażam go sobie w pizzerii, więc myślę, że jesteśmy bezpieczne. Zaprosimy Carolyn i Linę? Zjemy spontaniczną „rodzinną” kolację?

– Carolyn wyszła z Danielem.

– Więc zadzwonię do Liny.

Ale Lina również była z kimś umówiona.

– Nie chciała powiedzieć, z kim. – Justine komicznie uniosła brwi. Wzięła mnie pod rękę. – Wygląda na to, że zostałyśmy tylko my dwie.

# 17

## Teraz

Śnił mi się tata. Nie wiem, gdzie byłem, w tym pokoju czy gdzieś indziej, ale stał obok mnie.

„No i co, Amelie? – spytał. – Co byś wybrała?”

Pokręciłam głową i odpowiedziałam, że jeszcze nie zdecydowałam.

Już od dawna nie śniłam o tacie, więc chcę wierzyć, że ten sen coś oznacza. Zalewa mnie fala wspomnień, w których stoję przy jego fotelu, a on zadaje mi to samo pytanie.

– No i co, Amelie... Co byś wybrała?

– Mógłbyś powtórzyć? – poprosiłam.

– Gdybym zaproponował, że dam ci milion funtów dzisiaj, albo obiecał, że teraz dostaniesz funta, jutro dwa, pojutrze cztery, potem osiem i tak dalej, przez cały miesiąc, to co byś wybrała?

Moje serce zadrżało.

– Dostaliśmy pieniądze od szpitala?

Ojciec pokręcił głową, a ja nieco się przygarbiłam.

– To tylko pytanie hipotetyczne.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Ten miesiąc będzie miał trzydzieści czy trzydzieści jeden dni? – spytałam w końcu.

– Od tego zależy twoja odpowiedź?

– Możliwe, bo jeśli codziennie podwajając poprzednią sumę, trzydziestego dnia przekroczę pięćset tysięcy, to następnego dostanę ponad milion.

Uśmiechnął się.

– W takim razie niech to będzie miesiąc o trzydziestu jeden dniach.

– A więc wybieram podwajanie... jeśli obiecasz, że nie umrzesz przed końcem miesiąca – dodałam.

Roześmiał się.

– Bystra z ciebie dziewczynka, Amelie. – Poklepał mnie po dłoni. – Poradzisz sobie.

Może to był proroczy sen, może tata mówił mi, że się stąd wydostanę.



Idę do łazienki i wydrapuję ósmą kreskę na ścianie. Dzisiaj jest sobota, dwudziesty czwarty sierpnia. Ogarnia mnie przygnębienie; jesteśmy tutaj już od tygodnia. Nikt po nas nie przyjdzie.

Opłukuję łyżkę, którą jadłam owsiankę, robię sześć kroków w stronę drzwi wejściowych i kucam, żeby ułożyć ją obok trzech pozostałych, ale ich nie znajduję. Obracam się na piętach; może jestem dalej od drzwi, niż sądziłam. Wyciągam rękę, wymacuję ich ramę i zjeżdżam palcami w dół aż do podłogi. Pusto. Ale przecież łyżki muszą tutaj być, jak zwykle. Przesuwam dłoń w prawo. Pusto. Kładę ją na podłodze i zataczam kręgi, rozpaczliwie szukając łyżek. Nie ma ich.

Jestem tak oszołomiona, że przewracam się do tyłu. Łyżki były tam jeszcze wczoraj, a teraz zniknęły. Kiedy to się stało? Mężczyzna ich nie zabrał, gdy przyniósł owsiankę, jestem tego pewna. Słyszałam, jak podnosi tacę z poprzedniego wieczoru i od razu wychodzi z pokoju. Zauważyłabym, gdyby się zatrzymał, i usłyszałabym grzechot plastikowych łyżek na tacy. Ale niczego nie słyszałam, co może oznaczać tylko jedno: zabrał je kiedy indziej.

Wystraszona tym odkryciem, niepewnym krokiem docieram do materaca i siadam, kurczowo przyciskając łyżkę do piersi. Sądziłam, że ten pokój należy tylko do mnie, jest moim wszechświatem. Ale to nieprawda. Porywacze mogą do niego wchodzić, kiedy zechcą, na przykład gdy jestem w łazience albo w nocy, mogą zabierać łyżki, patrzeć, jak śpię, nasłuchiwać pod drzwiami łazienki. Ta świadomość mnie załamuje.

Czuję przytłaczającą potrzebę ucieczki. Wstaję z podłogi, opieram się o ścianę i podchodzę do okna. Odnajduję palcami płytę i wodzę po niej, aż czuję pod nimi lewą krawędź i dziurkę po wyrwanym gwoździu. Wymacuję główkę gwoździa znajdującą się powyżej. Próbuję chwycić ją palcem wskazującym i kciukiem, ale gwóźdź za mocno tkwi w drewnie i nie mogę go wyrwać, nawet gdy osłaniam opuszki materiałem pizamy. Wsuwam paznokiec pod główkę i usiłuję ją poluzować, ale bezskutecznie. Próbuję tego samego z innymi gwoździami, a kiedy kończę sprawdzać cały obwód płyty, ciężko dyszę, opuszki mam obolałe, a paznokcie połamane. Dmuchinięciem schładzam twarz. Nigdy nie uda mi się oderwać tej płyty, jeśli nie będę miała jakiegoś narzędzia. A to oznacza, że jedyną drogą ucieczki są drzwi.

Ale co potem? Wiem, że na korytarzu za nimi panuje ciemność, ponieważ nie widzę żadnego światła, gdy mężczyzna wchodzi do pokoju. Jak znajdę drogę na ślepo w obcym miejscu? Jak wydostanę się z domu? Jeśli skrećę w lewo, dotrę do drzwi prowadzących do piwnicy. Ale jeśli są zamknięte na klucz? A gdyby nawet były otwarte i udałoby mi się zejść po dwunastu kamiennych stopniach, a potem

przejsć korytarzem do drzwi, przez które weszliśmy osiem dni temu, to zapewne byłyby zamknięte na cztery spusty.

Muszą być jakieś drzwi wejściowe do domu na parterze, gdzie jestem przetrzymywana, prawdopodobnie po prawej stronie. Pewnie są zamknięte, ale być może w pobliżu znajduje się klucz albo okno, które mogę wybić. Musiałabym tylko odnaleźć drogę w ciemności.

Chociaż cały dom nie może być przecież pogrążony w mroku, tak jak drzwi do mojego pokoju nie mogą być jedynymi na korytarzu. Muszą istnieć jeszcze jakieś, prowadzące do innych pokoi z oknami, których nie zasłonięto i można je otworzyć lub wybić. A kiedy wydostanę się na zewnątrz, ucieknę i znajdę pomoc.

Dokładnie to rozważam. Jeśli zdołałabym unieszkodliwić mężczyznę, gdy wchodzi do pokoju z tacą, mogłabym zabrać mu noktowizor i użyć go podczas wędrówki korytarzem. Ale nie mam niczego, co mogłoby posłużyć jako broń, tylko własne mięśnie, a zdaję sobie sprawę, że nie jestem wystarczająco silna, by pokonać tego człowieka.

Co się dokładnie dzieje, kiedy przynosi mi jedzenie? Zamykam oczy i odtwarzam w myślach jego ruchy: otwiera zamek, wchodzi, zbliża się do miejsca, w którym siedzę, stawia tacę na podłodze, zabiera poprzednią, wraca do drzwi, wychodzi, zamyka drzwi na klucz.

Gwałtownie otwieram oczy. Nigdy nie wyczułam, by zatrzymał się w drodze do wyjścia, i nigdy nie słyszałam, by przekładał tacę do jednej ręki, by drugą otworzyć drzwi. Co oznacza, że kiedy wchodzi do pomieszczenia, nie zamyka ich za sobą, tylko pozostawia otwarte.

Moje serce drży z podniecenia. Jeśli mam rację, to mogę wydostać się z tego pokoju.

## 18

# Kiedyś

– No jak, Amelie, co o tym sądzisz? – spytała Justine.

Przyjechałyśmy na przyjęcie i stałyśmy w rozległym holu wejściowym redakcji „Exclusives”. Podniosłam wzrok na sufit atrium, pod którym podwieszono tysiące światełek.

– Oszalamiające – odpowiedziałam. – To wszystko naprawdę do was należy? Cały budynek?

– Tak... a raczej do Neda. Robi wrażenie, prawda?

Wzięła mnie pod rękę i poprowadziła w stronę głównej sali, gdzie ludzie w pięknych sukniach i markowych garniturach stali zbici w niewielkie grupki, a w tle grał zespół.

– Nie zrozum mnie źle, to świetne miejsce do pracy. Ale gdybyśmy mieli w redakcji kilku facetów, atmosfera może byłaby mniej mordercza.

– Co masz na myśli?

– Nedowi trudno się przeciwstawić. Może cię zwolnić z byle powodu. Niedawno tak się stało z Sam, po prostu zmusił ją do odejścia, ot tak. – Strzeliła palcami. – Nie powiedziała ani słowa, po prostu spakowała swoje rzeczy.

– Wolno mu tak robić?

Justine wzruszyła ramionami.

– Nedowi Hawthorpe’owi wszystko wolno.

Nie wiedziałam, na co patrzeć. Po prawej stronie przez boczne drzwi co jakiś czas wchodzili elegancko ubrani pracownicy obsługi z szampanem i przekąskami na tacach. Pod ścianą w głębi urządzono strefę kuchenną.

– Niesamowite – rzuciłam. – Naprawdę zorganizowałaś to wszystko?

– Wiele osób mi pomagało.

Minęłyśmy stanowisko z talerzykami, na których piętrzył się kawior.

– Tyle jedzenia! – zawołałam.

– Z praktycznie każdej kuchni świata – wyjaśniła Justine. – Włoskiej, francuskiej, tajskiej, malajskiej, amerykańskiej, czego tylko zapragniesz.

– Gdzie jest Lina? No i Carolyn? Mówiły, że idą po coś do jedzenia.

– Chyba są tam. – Nachyliła się bliżej, a ja poczułam jej charakterystyczne różane perfumy. – Popatrz, to mój szef.

Zerknęłam we wskazaną stronę i zobaczyłam ciemnowłosego mężczyznę, który kluczył w tłumie w towarzystwie dwóch innych mężczyzn; jeden z nich był w czarnym garniturze. Ned Hawthorpe był o głowę niższy od swoich towarzyszy i poruszał się ze swobodą kogoś, kto dobrze się czuje we własnej skórze. Patrzyłam, jak podchodzą do stolika z boku sali. Ned i jeden z mężczyzn usiedli, a drugi stanął w pobliżu.

– Kim jest ten człowiek z Nedom? – spytałam.

– To jego najlepszy przyjaciel, Matt Algerson, dziedzic... wspólnie z siostrą... fortuny Algersonów – wyjaśniła Justine. – Bardzo mi się podoba jego koszula. Pasuje do mojej sukienki.

– Nie, chodziło mi o tego drugiego, ubranego na czarno.

– Och, to Hunter, goryl Neda.

– Goryl?

Justine się roześmiała.

– Tak go nazywamy. Jest jego osobistym ochroniarzem i kierowcą.

Przez chwilę mu się przyglądałam. Nie był tak przystojny jak Matt Algerson czy nawet Ned Hawthorpe, ale było w nim coś niezwykle atrakcyjnego.

– Świetnie wygląda – zauważyłam.

– To prawda. – Chwyciła mnie za rękę. – Chodź, przedstawię cię Nedowi.

– Nie – rzuciłam z przerażeniem. – Nie możemy mu przeszkadzać.

– Owszem, możemy.

Pociągnęła mnie w stronę stolika Neda, a Lina i Carolyn do nas dołączyły. Justine przedstawiła Carolyn i mnie Nedowi oraz Mattowi Algersonowi. Ned zamówił dla wszystkich szampana i zaczął rozmawiać z Liną i Justine o czymś związanym z pracą, więc Carolyn i ja usiadłyśmy nieco z boku. Przyniesiono szampana, a kiedy grzecznie odmówiłam, na chwilę skrzyżowałam spojrzenie z ochroniarzem Neda.

Justine wstała.

– Chodźmy coś zjeść! – zaproponowała.

W tym momencie wyglądała na taką radosną. Miała na sobie sukienkę ze srebrnymi cekinami, a kiedy ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu, z jej upiętej fryzury wymknęły się pojedyncze ciemne kosmyki.

– No, chodź, Amelie! – zawołała, bo nie ruszyłam się z miejsca.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Wolałam patrzeć, jak inni się bawią. Jakie to uczucie mieć tyle pieniędzy, by móc zapłacić setki funtów, a może jeszcze

więcej, za przywilej przyjscia na takie oszalamiające przyjęcie?

Wiedziała, że ochroniarz Neda stoi za mną, więc się do niego odwróciłam.

– Ma pan ochotę coś zjeść? – spytałam.

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

– W pracy nie mogę.

Zaczerwieniłam się.

– No tak, oczywiście. Przepraszam.

Popatrzył mi w oczy i świat na chwilę się zatrzymał. Na środku stołu stały butelki z wodą gazowaną, więc sięgnęłam po jedną z nich, by ukryć zmieszanie. Kiedy nalewałam wodę do szklanki, zerknęłam w jego stronę i zobaczyłam, że wciąż na mnie patrzy. Jeszcze bardziej speszona, przeniosłam wzrok na Justine i Matta Algersona, którzy stali z niewielkimi talerzami w dłoniach. Po chwili dołączył do nich Ned, przerywając im rozmowę, i stanął bezpośrednio przed Justine. Na jej ładnej twarzy pojawił się cień rozdrażnienia. Z uśmiechem zauważyłam, że rozmyślnie odchyliła się w stronę Matta. Nie wiedziałam, czy robi to dlatego, że go lubi, czy na złość Nedowi.

Ned wkrótce dał za wygraną i wrócił do stolika.

– Nie pracujesz dla mnie, prawda? – spytał, siadając obok mnie.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Nie, pracuję dla Carolyn, przyjaciółki Justine i Liny.

– W jakiej branży?

– Po prostu zajmuję się jej mieszkaniem. Ale oprócz tego przygotowuję się do studiów.

– Co chcesz robić w przyszłości?

– Zostać prawniczką.

Pokiwał głową.

– Wszyscy potrzebują prawników – powiedział z uznaniem, a potem przyjrzał mi się z zaciekawieniem. – Podoba ci się praca gosposi?

– Bardzo. Carolyn wspaniale mnie traktuje. Po świętach jednak zamieszka z nią jej partner, więc zacznę się rozglądać za nową pracą.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego? Nie lubisz go?

Roześmiałam się.

– Nie o to chodzi, jest jednym z najmiłszych ludzi, jakich znam. Powiedzieli, że mogę zostać, ale nie chcę im przeszkadzać.

Sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę.

– Po Nowym Roku będziemy szukać nowej asystentki w redakcji. Praca polega na odbieraniu telefonów i maili oraz organizowaniu mojego harmonogramu zajęć. Jeśli jesteś zainteresowana, zadzwoń, a umówię cię na rozmowę z kadrami. Poznam cię także z Vicky, moją osobistą asystentką, która byłaby twoją bezpośrednią przełożoną. – Na chwilę zamilkł. – Co ty na to? Chciałabyś pracować w „Exclusives”?

Pomyślałam o Linie i Justine oraz o ochroniarzu, który zapewne słyszał każde słowo.

– Tak, bardzo.

Nagle do stolika podeszła kobieta ubrana bardziej swobodnie od innych uczestniczek przyjęcia.

– Pan Hawthorpe?

Ned podniósł wzrok.

– Tak?

– Sally Webster z „Mail”.

Jego twarz stężała.

– To prywatne przyjęcie.

Młoda kobieta zignorowała jego słowa.

– Czy mogę zapytać pana o Fundację Hawthorpe’a? Czy to prawda, że pański ojciec nie chce, by miał pan z nią cokolwiek wspólnego? Czy może pan potwierdzić, że nie ma pan prawie żadnych kontaktów z ojcem?

Zanim dokończyła, ochroniarz Neda popchnął ją w stronę drzwi.

## 19

# Teraz

Wczoraj wieczorem, gdy mężczyzna przyniósł tacę, chciałam go spytać, kiedy zabrał łyżki. Gdybym jednak przyznała, że zauważyłam ich zniknięcie, zdradziłabym coś o sobie i pokazała, że to mnie poruszyło, a chciałam, by myślał, że jest mi to obojętne. Ale byłam tym tak zdenerwowana, że zapomniałam nasłuchiwać, czy zostawia klucz w zamku. Rano muszę być bardziej uważna.

W końcu się pojawia. Otulam się kocem, opieram głowę o ścianę i zamykam oczy, by pomyślał, że jeszcze się nie rozbudziłam, chociaż w rzeczywistości mam wyostrzone zmysły. Wstrzymuję oddech i wyteżam słuch, ale trudno jest usłyszeć, czy wyjął klucz z zamka przed wejściem do pomieszczenia, czy go zostawił.

Stawia nową tacę i zabiera starą.

– Dziękuję – zagaduję. – Miłego dnia.

Po co się odzywam? Przeklinam swoją nerwowość; muszę się uspokoić. Mężczyzna idzie do drzwi – miałam rację, kieruje się ku nim, nawet na chwilę nie przystając. Drzwi się zamykają, a zaraz potem słychać zgrzyt klucza w zamku. Wyrzucam pięść w górę; właśnie na to liczyłam. Kiedy wchodzi do pokoju, zostawia klucz w zamku.

Znudziła mi się owsianka i dzisiaj trudniej jest mi się zmusić do jedzenia, ale rozumiem ich taktykę. Gdyby codziennie przynosili inne jedzenie, miałabym na co czekać. Zachowywałabym nadzieję. A porywacze nie chcą dawać ofiarom nadziei.

Nie jestem pewna, czy mój słuch stał się bardziej wyczulony, czy Ned mówi głośniej niż zazwyczaj, w każdym razie słyszę go z miejsca, w którym siedzę, nie konkretne słowa, tylko falowanie jego głosu. Odsuwam tacę, wyciągam materac z kąta, kładę się na brzuchu i zwieszam głowę.

– ...nie będę codziennie jadł tego świństwa!

– Więc głoduj – rzucił ktoś ostro.

Przesuwam się dalej do przodu.

– A najlepiej módl się, żeby twój ojciec zapłacił, w przeciwnym razie spędzisz tutaj bardzo dużo czasu.

Zamykam oczy. Jethro Hawthorpe jeszcze nie zapłacił okupu.

– Poza tym powinieneś przestać jęczeć – dodaje mężczyzna.

– A czego się spodziewacie? – pyta Ned żalnym tonem. – Trzymacie mnie tutaj jak zwierzę, dzień w dzień przynosicie takie samo jedzenie.

– Spodziewałeś się pięciogwiazdkowego hotelu?

– Niczego się nie spodziewałem, a już najmniej tego, że ktoś mnie porwie – odpowiada Ned. – Nie ujdzie wam to na sucho. Nie macie pojęcia, kim jestem i jakie mam znajomości.

– Och, nie martw się, dokładnie wiemy, kim jesteś. – Mężczyzna milknie i rozlega się odgłos uderzenia, od którego się wzdrygam.

Ned krzyczy, a ja zwijam się w kłębek i opieram głowę o kolana. Nie chcę dłużej słuchać, ale muszę; to może wpłynąć na mój plan ucieczki.

– Kim wy w ogóle, kurwa, jesteście?! – wrzeszczy Ned, starając się zabrzmieć stanowczo. Ale chociaż udaje bezczelnego, wiem, że się boi.

– Zamknij się i słuchaj. Minął ponad tydzień, odkąd skontaktowaliśmy się z twoim ojcem, i zaczynamy tracić cierpliwość. Dlatego znów do niego zadzwonimy, a ty masz się postarać, by zrozumiał, że to jego ostatnia szansa. Powiedz mu, że jeśli nie będzie współpracował, dostanie coś pocztą. Coś, co należy do ciebie. – Na chwilę zapada cisza. – Albo do niej.

– Z nią możecie zrobić, co chcecie, nic mnie to nie obchodzi. Zabijcie ją i wyślijcie mu jej ciało, jeśli macie ochotę.

Serce podskakuje mi w piersi. Czuję się, jakby mnie spoliczkowano. Bez ostrzeżenia w moich myślach pojawiają się Justine i Lina. Otrząsam się; nie mogę teraz o nich myśleć, muszę się skupić na wydostaniu się stąd.

Ned znów zaczyna mówić:

– Proszę, tato, po prostu zrób to, co każą, w przeciwnym razie czekają mnie straszliwe konsekwencje. Oni nie żartują, tato. Trzymają mnie jak zwierzę, przez większość czasu mam worek na głowie. Nie mam toalety, nie dostaję prawie nic do jedzenia...

Gwałtownie urywa. Rozlega się czyjś suchy śmiech.

– Lepiej nie mów za wiele, bo tatuś uzna, że przyda ci się odrobina niewygód, i postanowi zostawić cię tutaj na dłużej. Nie oszukujmy się, zwłaszcza mu się śpieszy, żeby cię odzyskać.

– Zamknij się! – Ned podnosi głos.

Kolejny trzask, kolejny krzyk, a po nim stłumione odgłosy: szuranie krzesła po podłodze i trzaśnięcie drzwi.

Trwam w bezruchu z twarzą przy drewnianej podłodze. A więc to nie Carl jest z Nedom. Ned rozpoznałby jego głos i nie pytałby go o tożsamość. Ogarnia mnie przynębenie. To niedobrze, że porywacz jest nieznanym, zwłaszcza dla mnie.



Zobaczył to samo co wszyscy i założył, że Ned i ja się kochamy. Dlatego mnie zabrał, bo sądził, że mam jakąś wartość. Ale teraz, po słowach Neda, zna prawdę.

Im szybciej ucieknę, tym lepiej.

## 20

# Kiedyś

Wyszłam z redakcji „Exclusives”, starając się nie dać po sobie poznać, że wypatruję samochodu Neda przed budynkiem, jak każdego wieczoru. Zawsze kiedy go zauważałam, machałam do Huntera, który siedział za kółkiem, a on odpowiadał mi uśmiechem. Ale nigdy nie wysiadał z auta, żeby ze mną porozmawiać. Czasami myślałam, że powinnam przestać mu machać, ale martwiłam się, co sobie o mnie pomyśli.

Na zewnątrz kilku paparazzi czekało na Daphne Danaher, która wcześniej udzielała nam wywiadu. A może na Neda. Media często brały go na celownik. Ludzi fascynowała rodzina Hawthorpe’ów, a prasa uwielbiała porównywać Neda do jego ojca. Syn nigdy nie wychodził dobrze na tych porównaniach. Jethra ukazywano jako człowieka honoru, który niestrudzenie pracuje dla swojej fundacji, a Neda jako playboya podlizującego się piłkarzom i gwiazdom rocka, by nakłonić ich do wywiadów dla jego szpanerskiego magazynu. Było mi go żal. Lubiłam jego poczucie humoru i szczodrość.

Samochodu Neda nie było przed budynkiem, więc przystanąłam i udałam, że szukam komórki w torebce, jednocześnie sprawdzając, czy nie zaparkował w dalszej części ulicy. Musiałam przyznać przed sobą, że moja potrzeba codziennego zobaczenia się z Hunterem staje się absurdalna. Nagle kątem oka dostrzegłam, że coś pędzi chodnikiem. Podniosłam wzrok, ale zanim zdążyłam usunąć się z drogi, zderzyła się ze mną hulajnoga i upadłam na ziemię.

Zebrał się wokół mnie tłum gapiów.

– Nic się pani nie stało?

– Cholerne hulajnogi, powinni ich zakazać! Mnie też kiedyś jedna o mało nie rozjechała.

– Może pani wstać? Pomóc pani?

– W porządku, ja się tym zajmę. Dasz radę wstać, Amelie?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że pochyla się nade mną Hunter.

– Myślę, że tak – odparłam.

– Pomogę ci. – Chwycił mnie za przedramiona i postawił na nogi. Skrzywiłam się, kiedy dotknęłam ziemi prawą stopą. – Jak się czujesz? – spytał.

– Jestem tylko trochę poobijana.

Podniósł moją torebkę.

– Może posiedzisz chwilę w samochodzie i odetchniesz?

– Dobry pomysł.

– Powinnaś sprawdzić, czy z kostką wszystko w porządku – powiedział, otworzył drzwi i pomógł mi usiąść na miejscu pasażera. – Lepiej pokaż ją lekarzowi.

– Na pewno nic mi nie będzie. Jeśli tylko zdołam zdjąć but.

Pochyliłam się i zaczęłam go rozwiązywać, próbując nie krzywić się z bólu.

– Ja to zrobię.

Przykucnął, a ja patrzyłam, jak powoli rozwiązuje sznurowadła, a następnie zdejmuje sportowy but z mojej stopy. Odwróciłam wzrok, starając się nie zarumienić pod wpływem dotyku jego palców, gdy zdejmował mi skarpetkę.

– Boli? – spytał, naciskając ciało wokół kostki.

– Tylko trochę – skłamałam.

– Nie jest złamana, ale solidnie obita. Przydałoby się obłożyć ją lodem. Gdzie mieszkasz?

– W Camden.

Wyjął telefon.

– Jeśli chwilę zaczekasz, mogę cię podwieźć.

– Nie musisz... – zaczęłam, ale on już rozmawiał z Nedom.

Chciałam zagadnąć go w drodze do Camden i czegoś się o nim dowiedzieć, był jednak skupiony na ruchu ulicznym, a zresztą nie miałam pojęcia, o czym mogę z nim rozmawiać. Wiedziałam od Justine, że ma trzydzieści kilka lat, i właściwie nic więcej. Udało mi się jedynie ustalić, że pracuje dla Neda od pięciu miesięcy. Według Justine Ned zatrudnił Huntera, by ten chronił go przed dziennikarzami, i dlatego wszyscy w redakcji nazywali go gorylem.

Spojrzałam na niego i przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, zanim znów skupił wzrok na drodze.

– Od dawna pracujesz dla Neda? – spytałam, chociaż znałam odpowiedź.

– Mniej więcej od pięciu miesięcy.

– Zawsze chciałeś pracować w ochronie?

– Jasne, marzyłem tylko o tym, żeby być na czyjeś każde zawołanie – odpowiedział ponuro.

Uśmiechnęłam się.

– Więc jak to się stało, że masz taką pracę?

– Tak się ułożyło.

– Co robiłeś wcześniej?

Ponownie na mnie zerknął, a ja zauważyłam, że ma niezwykle ciemne, niemal czarne oczy.

– Zadajesz mnóstwo pytań.

Zaczerwieniłam się, zmartwiona, że przekroczyłam granicę.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Ale to długa historia.

Chciałam zapewnić, że chętnie jej wysłucham, ale Hunter zamilkł, więc zrobiłam to samo.

Nie odzywaliśmy się, dopóki nie zatrzymał samochodu przed moim domem.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Zaczekaj chwilę. – Wsiadł z auta.

Patrzyłam, jak idzie do pobliskiego supermarketu. Naprawdę poszedł na zakupy? Rozparłam się na siedzeniu, myśląc o tym, jakie miałam szczęście, że udało mi się znaleźć mieszkanie tak blisko Carolyn.

Hunter wrócił z torbą termiczną.

– Lód – wyjaśnił, otwierając drzwi po stronie pasażera.

– Dziękuję – rzuciłam z wdzięcznością. Zaczęłam szukać portfela. – Mogę...

– Nie ma mowy.

Pomógł mi wysiąść i uparł się, że wjedzie ze mną windą.

– Które piętro? – spytał.

– Trzecie.

W ciasnej kabinie wyraźnie czułam jego obecność, wysoki wzrost i pizmowy zapach płynu po goleniu. Niemal odetchnęłam z ulgą, kiedy dojechaliśmy.

Zaczekał, aż otworzę drzwi mieszkania.

– Uważaj na siebie – powiedział, kiedy pokuśtykałam do środka.

– Będę, dziękuję.

Zamknęłam drzwi i wyjęłam czysty ręcznik z szuflady w niewielkim aneksie kuchennym. Ściskając w dłoni worek z lodem, położyłam się na sofie, myśląc o tym, że warto było wpaść pod hulajnogę, żeby spędzić trochę czasu z Hunterem.

## 21

# Teraz

Nadszedł czas, a przynajmniej takie mam wrażenie. Mężczyzna powinien wkrótce się pojawić.

Dzisiaj uciekam. Wczoraj wieczorem, kiedy przyniósł tacę, udawałam, że śpię. Skuliłam się pod kocem, ponieważ jeśli mój plan ma zadziałać, chociaż raz musi mnie taką zobaczyć.

Teraz po omacku chwytam koc i układam go na materacu, starając się nadać mu odpowiedni kształt. Trudno powiedzieć, czy udało mi się upodobnić go do leżącego ciała, ale wystarczy, by mężczyzna uwierzył, że leżę pod kocem, w pierwszej chwili po wejściu do pokoju. Jeśli – czy raczej kiedy – uświadomi sobie, że to nie ja, mnie już nie będzie.

Podchodzę do drzwi i staję za nimi. Wymacuję zawiasy. Muszę się od nich odsunąć; jeśli będę za blisko drzwi, odbiją się ode mnie i uderzą go, kiedy wejdzie. Jeżeli natomiast stanę za daleko, będzie mógł mnie zobaczyć. Wybieram właściwe miejsce, przywieram do ściany i myślę o dziewiątej kresce, którą wczoraj wydrapałam na ścianie w łazience. Mam nadzieję, że dzisiaj nie będę musiała dodać kolejnej.

Czekanie jest nie do zniesienia. Nawet jeśli wydostanę się z pokoju, wszystko będzie zależało od tego, czy mężczyzna, którego na początku brałam za Carla, zauważy, że coś jest nie tak, nim zdąży uciec. Jeżeli siedzi w piwnicy razem z Nedom, usłyszy wzywanie pomocy tego, który przynosi mi jedzenie, i wbiegnie po schodach, zanim zdąży się oddalić. Ale jest już za późno, by się tym przejmować. Klucz obraca się w zamku.

Czuję wokół siebie ruch powietrza, podnoszę dłoń i otwierające się drzwi jej dotykają. Wyczuwam, że porywacz wszedł do pokoju i mnie minął.

Teraz!

Odnajduję palcami krawędź drzwi, przesuвам się obok niej, pociągam je za sobą i szukam klucza – jest na miejscu. Pod wpływem ulgi uginają się pode mną nogi. Drżącą ręką zamykam drzwi, przekręcam klucz w zamku i przygotowuję się na ryk wściekłości. Ale nic nie słyszę i panująca cisza zbija mnie z tropu. Dlaczego

on się nie sprzeciwia? Na pewno wie, co zrobiłam. Tłumię w sobie strach i zmuszam się do ruszenia z miejsca.

Powoli idę pogrążonym w ciemności korytarzem, panicznie dysząc i obmacując ścianę. Dociera do mnie grzechot szarpanej klamki. Napinam się i czekam na krzyki. Nie pojawiają się.

Przyśpieszam kroku i brnę wzdłuż ściany, aż natrafiam palcami na ramę drzwi. Staję naprzeciwko nich i badam dotykiem ich powierzchnię. Podwójne drzwi, które, o ile dobrze pamiętam, prowadzą do dużego pomieszczenia, czegoś w rodzaju salonu. Opuszczam ręce i znajduję dwie sąsiadujące ze sobą gałki. Próbuję je przekręcić, lecz drzwi są zamknięte. Nie tracąc czasu, idę dalej. W dalszej części korytarza widzę cienki pasek światła na poziomie podłogi. Serce podskakuje mi w piersi: światło pewnie wpada przez szparę pod drzwiami prowadzącymi do pokoju, gdzie jest jasno i znajduję okno.

Kierując się w stronę światła, docieram do drzwi i znajduję gałkę. Przekręcam ją i pcham drzwi. Światło – jaskrawe, białe, sztuczne – oślepia mnie. Opuszczam głowę i zaciskam powieki. Tracę cenny czas, ale nie mogę otworzyć oczu, bo ból jest zbyt dotkliwy.

Oślaniam dłońmi twarz, a następnie lekko rozchyłam powieki i palce. Widzę przed sobą stół, a za nim lodówkę. Jestem w kuchni. Rozczapierzam palce i po prawej stronie lodówki zauważam szklane drzwi. Szybko do nich podchodzę, wciąż osłaniając oczy. Wpadam na krzesło i je okrążam – ŁUP!

Coś spada mi na głowę – tym razem nie worek, tylko koc, ale nie mój, tylko inny, bardziej szorstki. Czyjaś ręka otacza mnie, przytrzymuje koc i tłumi moje protesty. Nie mogę oderwać dłoni od twarzy, nie mam miejsca, żeby je przemieścić. Napastnik przechyla mnie w jedną stronę i podnosi z podłogi. Mocno przyciska mnie do swojego ciała, tak że czuję rytm jego kroków, gdy rusza przed siebie. Wierzgam nogami i trafiam w coś twardego. Rozpaczliwie zastanawiam się, dokąd mnie zabiera. Wracamy tą samą drogą, w stronę pokoju, w którym mnie trzymają, w stronę drzwi prowadzących do piwnicy, gdzie przebywa Ned.

Proszę, niech odprowadzi mnie do mojego pokoju, niech nie zamyka mnie z Nedom!

Ogarnia mnie przerażenie, miotam się pod kocem, ale to nic nie daje.

Mężczyzna zatrzymuje się i schyla, przygniatając mnie swoim ciałem. Otwiera drzwi i moje bezradnie dyndające nogi znów o coś uderzają. Rzuca mnie do przodu i zrywa ze mnie koc, a ja ciężko padam na podłogę.

Z trudem chwytam powietrze. Za mną zatraskują się drzwi.

## 22

# Kiedyś

Zadzwoił telefon. Zmrużyłam oczy, sprawdziłam godzinę i zmarszczyłam czoło. Była siódma dziesięć. Kto mógł do mnie dzwonić o takiej porze w sobotę?

Zastrzeżony numer.

Odebrałam.

– Słucham?

– Amelie, mówi Ned. Przepraszam, że przeszkadzam ci tak wcześnie rano.

Pośpiesznie usiadłam, w pełni rozbudzona. Pytania zalały mój mózg. Czy zadzwonił, żeby mnie zwolnić? W weekend? Skąd miał mój numer?

– Nic nie szkodzi.

– Byłaś kiedyś w Las Vegas?

Otworzyłam laptopa, spodziewając się, że będzie chciał, bym znalazła jakieś informacje o tym mieście.

– Nie, nigdy. Tak naprawdę nigdzie nie wyjeżdżałam. Nigdy nawet nie leciałam samolotem. – Skarciłam się w myślach: Ned Hawthorpe nie zadzwonił, żeby wysłuchiwać historii mojego życia.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– No cóż, lecę tam dziś rano. Paul Martin zgodził się udzielić nam wywiadu... no, prawie się zgodził.

– Kurczę – rzuciłam, dumna, że powiedział „nam”. – To niesamowite.

– Jak wspominałem, to jeszcze nic pewnego, ale spróbuję go przekonać.

– Powodzenia.

– Chciałabyś polecieć ze mną?

Poczułam, że oczy otwierają mi się szerzej.

– Do Vegas?

– Tak.

– Serio?

Roześmiał się.

– Serio. Przydałaby mi się pomoc w przekonywaniu Paula Martina. Możesz mu powiedzieć, jakim wspaniałym pismem jest „Exclusives”.

– Czy to nie Justine powinna z tobą lecieć?

– Nie może, dzisiaj wyjeżdża do Paryża, żeby przeprowadzić wywiad z Ophélie Tessier do marcowego wydania.

– Świetnie, wreszcie się zgodziła?

– Tak, wczoraj wieczorem dzwonił jej agent. A wracając do Vegas... wylatuję o dziesiątej, możesz być gotowa na ósmą?

– Eee, myślę, że tak.

– Dobrze. Hunter cię odbierze. Mam nadzieję, że masz paszport?

– Tak, mam. Na jak długo lecimy?

– Trzy albo cztery dni.

Kiedy zaczęłam przeglądać ubrania, nie potrafiłam powstrzymać podniecenia. Zdążyłam wziąć prysznic, ubrać się i spakować, zanim Hunter zadzwonił domofonem.

– Już schodzę! – zawołałam, przeciągając walizkę na kółkach przez próg.

Hunter i ja kilka razy rozmawialiśmy od czasu, gdy miesiąc wcześniej potrafiła mnie hulajnoga. No, może nie tyle rozmawialiśmy, ile wymienialiśmy uprzejmości. Z pewnością był nastawiony bardziej przyjacielsko niż wcześniej, ale starałam się nie przywiązywać do tego większej wagi.

– Powinniśmy być w Farnborough sporo przed czasem – powiedziała, gdy usiadłam z tyłu samochodu. – Po drodze zabierzemy pana Hawthorpe’a.

– W Farnborough? – zdziwiłam się. – Co tam jest?

– Prywatny odrzutowiec, którym polecicie do Las Vegas.

– Prywatny odrzutowiec?

Posłał mi rozbawiony uśmiech w lusterku wstecznym.

– Chyba nie sądziłaś, że pan Hawthorpe lata samolotami rejsowymi?

Roześmiałam się, zachęcona jego uśmiechem.

– On nie, ale ja to co innego. Spodziewałam się, że polecę klasą biznesową, może nawet pierwszą. Czy czasami towarzyszysz mu w podróży i wozisz go na miejscu? – spytałam z nadzieją.

– Nie, zazwyczaj zatrudnia miejscowego szofera.

– Więc będziesz miał kilka dni wolnego.

– Owszem.

– Masz jakieś plany? – spytałam i od razu poczerwieniałam. Moje pytania stawały się osobiste.

– Raczej nie. Może coś bym zaplanował, gdybym z wyprzedzeniem wiedział, że pan Hawthorpe wyjeżdża. Pewnie po prostu pokręcę się po okolicy.



Niemal pożałowałam, że lecę do Vegas. A potem skarciłam się za idiotyczne fantazje. Nawet gdybym nie wyjeżdżała z Nedom, prawdopodobieństwo, że Hunter zechciałby spędzać ze mną czas podczas nieobecności szefa, było zerowe.

– No cóż, jeśli będziesz chciał, żebym po powrocie opowiedziała ci o Vegas, daj znać – zaproponowałam bez namysłu i od razu zebrałam się w sobie, czekając, aż mnie spławi.

– Może się skuszę. – Odwrócił się w moją stronę. – Może wybierzemy się razem na drinka.

Moje serce zrobiło salto.

– Może.

Odebraliśmy Neda z jego domu w Wentworth. Był to imponujący, ogromny budynek z kolumnami i balkonem, ukryty za kunsztownie zdobioną czarną bramą. Ned usiadł obok mnie i moja rozmowa z Hunterem dobiegła końca.

## 23

# Teraz

Otwieram oczy i przez krótką chwilę mam wrażenie, że jestem w swoim pokoju w mieszkaniu Carolyn. Ale nie pojawia się światło, więc wszystko do mnie powraca.

Jest mi zimno, właściwie od momentu, gdy zostałam przyprowadzona do tego czarnego jak noc pokoju. Kiedy to było? Trudno powiedzieć, skoro nie przynieśli mi niczego do jedzenia. Powtarzam sobie, że w końcu mnie nakarmią. Gdyby chcieli mojej śmierci, zabiliby mnie za próbę ucieczki.

Koc zniknął. Szukałam go wszędzie, ale bezskutecznie. Pewnie zabrali mi go za karę.

W jaki sposób tak szybko mnie znaleźli? Mężczyzna nie wszczął alarmu, kiedy zamknęłam go w pokoju, a jednak drugi z porywaczy, ten, który schwytał mnie w kuchni, nie natrafił na mnie przypadkiem, tylko zaczął się z kocem. Prawdopodobnie od razu dowiedział się, że uciekłam, co oznacza, że dostał jakiś sygnał. Porywacze na pewno używają komórek albo krótkofalówek, o czym w ogóle nie pomyślałam.

Odpycham od siebie falę przygnębienia, które chce mnie pochłonąć. Może nie odniosłam pełnego sukcesu, ale udało mi się uciec z tego pokoju. Poza tym dowiedziałam się czegoś o domu, w którym mnie trzymają – obok mojego pokoju znajduje się pomieszczenie z podwójnymi drzwiami, a dalej kuchnia.

Kuchnia jest duża, na środku stoi stół z krzesłami. W głębi widziałam rozsuwane szklane drzwi prowadzące na zewnątrz. Gdyby tylko udało mi się do nich dotrzeć. Ale oślepiąca przez światło, zmarnowałam cenny czas, czekając, aż wzrok mi się przyzwyczai. Następnym razem się uda, obiecuję sobie. Bo będzie następny raz.

Nie chcę wydrapywać kolejnej kreski na ścianie, ale i tak to robię. Dzień dziesiąty, poniedziałek, dwudziesty szósty sierpnia, dzień mojej nieudanej ucieczki.

Wychodzę z łazienki i wracam na materac. Wtedy dociera do mnie, że znów jestem w punkcie wyjścia, i z frustracją kopię ścianę.

## 24

# Kiedyś

Zapięłam pasy, mocując się ze sprzączką, jednocześnie nerwowa i podniecona. Nie mogłam uwierzyć, że lecę do Las Vegas.

Hostessa przyniosła szampana.

– Nie, dziękuję – rzuciłam z uśmiechem.

Ned wziął z tacy dwa kieliszki.

– Proszę – powiedział, wręczając mi jeden. – Musisz uczcić swój pierwszy lot. Ale jeśli chcesz, mają także napoje bezalkoholowe.

– Nie, tak jest dobrze.

Stuknął swoim kieliszkiem w mój.

– Za pierwszy z wielu lotów.

– Dziękuję. – Upiłam łyk. Bąbelki pękające mi na języku dodatkowo zwiększały moje podniecenie. Nie mogłam uwierzyć, że siedzę w prywatnym odrzutowcu i piję szampana. Żałowałam, że Carolyn nie może mnie zobaczyć. Nawet nie wiedziała, że lecę do Vegas; chciałam do niej zadzwonić, ale w zamieszaniu przed wyjazdem nie zdążyłam.

Wyjęłam telefon z torebki i zwróciłam się do Neda:

– Mógłbyś mi zrobić zdjęcie, żebym mogła je wysłać Carolyn?

– Oczywiście. – Położył swoją komórkę na stoliku przed sobą. – Znam tę Carolyn?

Uniosłam kieliszek i uśmiechnęłam się do obiektywu.

– Poznałeś ją podczas przyjęcia w redakcji. To przyjaciółka Justine i Liny.

– A, tak, już pamiętam.

Wysłałam zdjęcie Carolyn z podpisem: Zgadnij, gdzie jestem – w drodze do Las Vegas! I to w prywatnym odrzutowcu!

Na ekranie telefonu Neda pojawiła się wiadomość. Kątem oka zobaczyłam emotkę z wyprostowanymi kciukami wysłaną przez jakiegoś Amosa Kerrigana.

Ned popatrzył na ekran, a potem osuszył kieliszek.

– Powinnaś przełączyć telefon na tryb samolotowy – powiedział, wyłączając swój. – Niedługo startujemy.

Zrobiłam to samo, myśląc o tym, jak bardzo Carolyn będzie zaskoczona. Ned odchylił oparcie fotela i ziewnął.

– Prześpię się – rzucił. – Ty też możesz.

Ale byłam zbyt podekscytowana.

Przylecieliśmy do Las Vegas i wszystko wydawało się jak we śnie. Ned zameldował nas w ogromnym hotelu z kasynem. Nawet gdyby przyszło mi cały dzień spędzić w pokoju, nie miałabym nic przeciwko. Był ogromny, a rozsuwane drzwi prowadziły na balkon, niemal tak duży jak moje mieszkanie.

– Co o tym sądzisz? – spytał Ned od progu, gdy patrzyłam z balkonu na gigantyczny basen w dole.

– Niesamowite. – Odwróciłam się do niego. – Dziękuję za zaproszenie. To bardzo miłe z twojej strony. Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

Uśmiechnął się.

– Jestem o tym przekonany. Już nawet wiem, w jaki sposób mi pomożesz. Rozpakuj się i pójdziemy na lunch. Czekał na ciebie w lobby za pół godziny.

Szybko się rozpakowałam, a potem wysłałam wiadomość Carolyn. Nagle zawstydziałam się, że wyjechałam do Las Vegas i nic jej nie powiedziałam. Owszem, bardzo się śpieszyłam, ale być może nie znalazłam dwóch minut, by do niej zadzwonić, ponieważ bałam się, że spróbuje odwieść mnie od tego pomysłu? Nie wiedziałam, dlaczego miałaby to robić – w końcu prawie nie znała Neda – ale coś takiego przeczuwałam i wiedziałam, że poczuję się lepiej, dopiero kiedy z nią porozmawiam.

Ale telefonu nie było w torebce. Ogarnęło mnie przerażenie, gdy przypomniałam sobie, że po wyłączeniu schowałam go do kieszeni na siedzeniu. Na pewno tam został.

Świadoma, że Ned na mnie czeka, zjechałam windą do lobby. Do wyboru było tyle restauracji, że zdałam się na jego gust.

– Chyba zostawiłam telefon w samolocie – powiedziałam, kiedy już usiedliśmy.

– Nie przejmuj się, kiedy samolot wylądował w Londynie, przyślą ci komórkę kurierem, załatwię to.

Znieruchomiałam z kieliszkiem w połowie drogi do ust.

– Ależ nie, to będzie za dużo kosztowało! To moja wina, że go zostawiłam.

Ned się uśmiechnął.

– Nic nie szkodzi. Tyle że dotrze pewnie dopiero za dwa, trzy dni, kiedy już będziemy się zbierać do domu.

– Trudno. Jeśli będę chciała się z kimś skontaktować, mam laptopa.

Gdy jednak znalazłam się sama w pokoju i otworzyłam laptopa, żeby napisać maila do Carolyn, okazało się, że ekran jest wygaszony. Próbowałam przytrzymać przycisk włączający zasilanie, ale nic to nie dało. Bez namysłu chwyciłam hotelowy telefon i zadzwoniłam do pokoju Neda. Odebrał już po trzech sygnałach.

– Słucham?

– Cześć, Ned, mówi Amelie. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale nie mogę uruchomić laptopa... – Urwałam, zdając sobie sprawę, że pewnie nie będzie mógł mi pomóc.

– Uderzyłaś nim o coś albo go upuściłaś?

Zaczerwieniłam się, gdy przypominałam sobie, że na lotnisku upuściłam torbę na podłogę w łazience.

– Nie przypominam sobie – skłamałam, bo nie chciałam, żeby po aferze z telefonem uznał mnie za kompletnie bezużyteczną.

– Podzwonię i sprawdzę, czy uda nam się go naprawić. A jeśli nie, kupię ci nowego. – Na chwilę zamilkł. – Nie martw się, to żaden problem.

– Ale jeśli będę musiała nad czymś dla ciebie popracować?

– Spokojnie, jest weekend. Szczerze mówiąc, nie sędzę, żebyś miała dużo do roboty, dopóki nie spotkam się z Paulem Martinem, a to będzie dopiero w poniedziałek. Chciałbym, żebyś wtedy nie wychodziła z hotelu, na wypadek gdybym cię potrzebował. Na razie masz wolną rękę.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Korzystaj z basenów, idź do spa, wybierz się na kilka zabiegów. Powołaj się na mnie, a zajmą się tobą. Jeśli będę cię potrzebował, kogoś po ciebie przyślę.

Następnego dnia po wspólnym śniadaniu Ned zaszył się w sali biznesowej. Chciałam skorzystać z basenu, ale nie zabrałam kostiumu kąpielowego, więc w jednym z hotelowych sklepów sprawiłam sobie czerwone bikini. Kupiłam też czarne lustrzane okulary i do południa na zmianę pływałam i opalałam się w promieniach pustynnego słońca. Koło dwunastej jakiś młody mężczyzna przekazał mi, że Ned zaprasza mnie na lunch.

– Paul Martin powiedział, że będzie mógł się z nami spotkać dopiero we wtorek albo środę. – Ned wyglądał inaczej niż poprzedniego dnia. Był nieogolony i miał cienie pod oczami. Bawił się sałatą i sprawiał wrażenie zdenerwowanego, tak jak wtedy, gdy podczas przyjęcia próbowała z nim porozmawiać dziennikarka. – Wie, że przyjechałem specjalnie po to, żeby przeprowadzić z nim wywiad. Powiedziałem jego agentowi, że ostatni możliwy termin to środa, bo w czwartek wylatujemy.

– W moje urodziny! – wykrzyknęłam. – Skończę dwadzieścia lat.

– Dwadzieścia? – Uniósł kieliszek z winem. – Musimy to uczcić przed wyjazdem.

Mimo dość posępnego nastroju Neda jego towarzystwo sprawiało mi przyjemność. Był zabawny i uroczy, a kiedy poprosił, żebym opowiedziała coś o sobie, poinformowałam go, że moi rodzice nie żyją. Nie mógł uwierzyć, że jestem sama na świecie.

– Na pewno masz jakichś krewnych we Francji. – Pociągnął łyk wina.

– Nie sądzę – rzuciłam, spoglądając na innych gości. – Ojciec był jedynakiem, a dziadkowie z Francji zmarli, zanim się urodziłam. – Zamieniłam kieliszek z winem na szklankę wody i upiłam łyk. Ned przekonał mnie, żebym spróbowała wina, które zamówił, ale niezbyt mi smakowało. – Moja babcia Angielka zmarła kilka lat temu. Matka miała kuzyna gdzieś w Szkocji, ale nie wiem, czy kiedykolwiek się spotkali. Nawet jeśli mam krewnych, to nie miałabym pojęcia, gdzie ich szukać.

Uśmiechnął się do mnie ze współczuciem.

– Ja też jestem jedynakiem. Chociaż ojciec ma jeszcze jedno dziecko, Fundację Hawthorpe’a.

– Pewnie jesteś z niej dumny. No i z ojca.

Ned obrócił w palcach nóżkę kieliszka.

– Tak, jestem. Ale szczerze mówiąc, fundacja okazała się rozczarowaniem na gruncie osobistym.

– Dlaczego?

Poruszył się niespokojnie na krześle.

– Mieliśmy się nią zajmować razem z ojcem. Ale krótko przed tym, jak zaczęła działać, wpakowałem się w drobne kłopoty. Pobiłem się z kimś, rozbiłem samochód na drzewie... tego typu sprawy. Oczywiście ze względu na to, kim jestem... ze względu na to, kim jest mój ojciec... o wszystkim napisała prasa i ojciec musiał wstrzymać całe przedsięwzięcie, ponieważ niektórzy z potencjalnych ofiarodawców wystraszyli się i uznali, że moje „wybryki” zszargają dobre imię fundacji. Ojciec był wściekły, a kiedy dziesięć lat później Fundacja Hawthorpe’a w końcu zaczęła działać, nie pozwolił, bym miał z nią cokolwiek wspólnego. – Zamilkł, dopił wino i gestem poprosił kelnerkę o więcej. – Kiedy powiedziałem mu, że znam ludzi, którzy chętnie wsparliby go znacznymi dotacjami, odparł, że wolałby, żeby nie wiązano jego fundacji z takimi osobami. Przykładem może być impreza charytatywna, którą zorganizowałem we wrześniu. Otrzymaliśmy miliony od ofiarodawców, ale ich nie przyjęła, więc przekazaliśmy

pieniądze innej organizacji charytatywnej. – Zaczekał, aż kelnerka naleje mu wina.

– Tak naprawdę ojciec bardziej troszczy się o fundację niż o mnie.

– To na pewno nieprawda – odezwałam się ze współczuciem.

– Owszem, prawda. – Nie potrafił ukryć goryczy. – Ale dosyć o mnie, porozmawiajmy o czymś innym. Jak wyglądają twoje plany dotyczące studiów?

– Otrzymałam ofertę z King’s College, ale odsunęłam to o rok.

– Dlaczego?

– Jeszcze za mało zaoszczędziłam.

– Chcesz być prawniczką?

– Tak. Moja mama zmarła przy porodzie w Paryżu z powodu zaniedbań szpitala. Przez lata patrzyłam, jak ojciec walczy o sprawiedliwość, ale nigdy nie mieliśmy wystarczających funduszy ani znajomości, by cokolwiek osiągnąć. Postanowiłam, że nie tylko zostanę dobrą prawniczką, ale też będę wspierała ludzi, którzy nie mogą sobie pozwolić na pomoc prawną.

– To bardzo szlachetne, tylko że w ten sposób nigdy się nie wzbogacisz.

Roześmiałam się.

– Nie interesuje mnie bogactwo, wystarczy, że nie będę biedna. Doświadczyłam tego i to coś straszego. Dlatego nie chcę brać gigantycznej pożyczki na studia, bo mogłabym nie być w stanie jej spłacić. Chociaż możliwe, że nie będę miała wyjścia.

– Pamiętam, jak ojciec postanowił przeznaczyć większość naszych pieniędzy na fundację. – Ned nagle spochmurniał. – Gdyby nie zainterweniował dziadek, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej niż dzisiaj.

Ale i tak byłoby wygodne, chciałam powiedzieć. I tak byłbyś zamożny i uprzywilejowany. Ugryzłam się jednak w język, ponieważ Ned był moim szefem, a poza tym najwyraźniej nie miał pojęcia, jak wygląda inne życie.

## 25

# Teraz

Żołądek ściska mi bolesny skurcz. Zatrzymuję się i ugniatam brzuch dłońmi. Nie jadłam nic od czasu kanapki z serem, którą dostałam wieczorem przed próbą ucieczki, a to było wieki temu. Gdyby udało mi się zasnąć, nie myślałabym o głodzie. Ale skurcze i zimno to uniemożliwiają.

Idę do łazienki i napełniam pusty żołądek wodą, aż dostaję torsji. Nie mogę przestać dygotać, gdy wydrapuję nową kreskę na ścianie, ponieważ pewnie minął kolejny dzień. Jedenaście dni... Dlaczego nikt po nas nie przyszedł?

Wracam do głównego pomieszczenia i udaje mi się zdrzemnąć. W pewnej chwili budzi mnie jakiś hałas, więc podnoszę głowę i patrzę z nadzieją w stronę drzwi, ale nikt do mnie nie idzie i nagle wpadam we wściekłość na myśl o tym, że próbują mnie zagłodzić.

Zrywam się z materaca i po omacku docieram do drzwi.

– Jestem głodna! – wrzeszczę. – Potrzebuję jedzenia! – Znajduję gałkę i nią grzechoczę. – Słyszeliście? – Tłukę pięścią w drzwi. – Jestem głodna!

Milknę i przykładam do nich ucho w nadziei, że kogoś usłyszę. Ale nic z tego. Ponownie uderzam pięścią.

– Słyszeliście? Potrzebuję jedzenia!

Przez dudnienie przebija się piskliwy krzyk:

– Zamknij się!

Nieruchomieję z uniesioną pięścią, sparaliżowana agresywnością głosu. Przez chwilę myślę, że mężczyzna, który mnie złapał, gdy próbowałam uciec, teraz stoi na korytarzu i mnie ucisza, ale potem uzmysławiam sobie, że głos dobiegł z dołu. Ned. Usłyszał, że tłukę w drzwi.

Opadam na podłogę, do oczu napływają mi łzy frustracji i uderzam o coś kolanami. Wyciągam rękę – to taca. Zalewa mnie fala ulgi. Pewnie przynieśli ją, kiedy spałam. Niezdarnie odnajduję kanapkę i zaczynam ją pochłaniać, jednocześnie szukając batonika albo czekolady, ale nie ma niczego więcej, nawet kawałka owocu.

Kończę kanapkę, siadam pod ścianą i myślę o tacy, którą postawili tuż za drzwiami. Żadnych owoców ani czekolady. Żadnego kontaktu z drugim



człowiekiem. To będzie najtrudniej znieść. A co z Nedeem? Już wie, gdzie jestem, wie, że trzymają mnie gdzieś nad nim. Kiedy tylko zechce, będzie mógł mnie niepokoić.

Lepiej być cicho.

## 26

# Kiedyś

W czwartek, ostatniego dnia naszego pobytu w Las Vegas, Ned zrobił sobie wolne popołudnie. Wyszliśmy na lunch i zamówił szampana, żeby uczcić moje urodziny oraz to, że Paul Martin wreszcie zgodził się na wywiad dla „Exclusives”. Musieliśmy zostać dłużej, niż Ned zamierzał, by to osiągnąć. Następnego dnia mieliśmy wylecieć do domu po sześciu dniach pobytu.

– Justine będzie zachwycona – powiedziałam, gdy Ned poinformował mnie o zgodzie Paula Martina. – Już o tym wie?

– Nie, chcę zobaczyć jej twarz. Dlatego nie puszczamy pary z ust.

– Załatwione – obiecałam. – Na pewno nie możesz się doczekać powrotu.

Opróżnił kieliszek.

– Prawdę mówiąc, żałuję, że nie mogę tu zostać na zawsze.

– Dlaczego?

Obrócił nóżkę kieliszka między palcem wskazującym i kciukiem, jak miał w zwyczaju.

– Bo moi rodzice naciskają, żebym ożenił się z pewną dziewczyną, do której nic nie czuję. Zaprosili ją i jej rodziców na weekend i oczekują, że się oświadczę. To miła dziewczyna i znam ją od lat, ale nie zamierzam się z nią żenić, nawet dla dobra Fundacji Hawthorpe’a.

Uniosłam brwi.

– Co masz na myśli?

Przywołał kelnera i ten przyniósł zamówioną karafkę z winem.

– To Isobel Algerson, córka Steve’a Algersona – wyjaśnił Ned, kiedy kelner nalewał niewielką ilość wina do jego kieliszka. – On i mój ojciec są przyjaciółmi, a Steve ofiarował fundacji miliony funtów. Matka i Priscilla Algerson także się przyjaźnią, a ich syn, Matt, jest moim najlepszym przyjacielem, więc to małżeństwo byłoby z pożytkiem dla wszystkich. – Zaciągnął się zapachem wina i skinął głową. – Oprócz mnie – dodał, kiedy kelner napełniał kieliszki.

Uśmiechnęłam się do kelnera.

– A co na to Isobel? – spytałam. – Jeśli nie chce za ciebie wyjść, to problem sam się rozwiązuje, prawda?

– Niestety, od najmłodszych lat słyszała, że jestem jej przeznaczony. – Ned uniósł kieliszek. – Wypijmy za moje małżeństwo.

Stuknęliśmy się kieliszkami.

– Przecież nikt nie może cię zmusić, żebyś się z nią ożenił.

Roześmiał się ponuro.

– Znasz mojego ojca? Już jestem dla niego ogromnym rozczarowaniem z powodu magazynu, a matka nie może przeżyć, że w wieku trzydziestu trzech lat nie mam żony.

– Nie chcesz się ożenić?

– Owszem, ale nie z Isobel Algerson. To nie jest dziewczyna, z którą chciałbym wziąć ślub.

– A z jaką dziewczyną chciałbyś?

– Z taką, która nie podobałaby się moim rodzicom. Żeby zrobić im na złość i doprowadzić do tego, żeby się ode mnie odczepili. To dlatego ojciec jest tak nieprzychylnie nastawiony do „Exclusives”. Boi się, że ożenię się z jakąś gwiazdką pop albo aktorką, co nie pasowałoby do wizerunku jego bezcennej fundacji. Uważa, że ludzie, których spotykam, są narkomanami, i powiedział mi, że moja przyszła żona nie może mieć na koncie żadnych wybryków związanych z prochami. – Roześmiał się sucho. – Dlatego Isobel wydaje się idealna. Nie tylko nigdy nie tknęła narkotyków, ale też pracuje jako wolontariuszka w organizacji charytatywnej pomagającej osobom uzależnionym i dotkniętym zaburzeniami psychicznymi. – Popatrzył na mnie. – Próbowalaś kiedyś narkotyków?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Nawet nie paliłaś trawki?

– Nigdy. A ty?

– Może mi nie uwierzysz, ale nie. Po śmierci brata obiecałem sobie, że nigdy tego nie zrobię. – Podniósł kieliszek. – To moja jedyna słabość.

– Alkoholu też w zasadzie nie piję. Podejrzewam, że podczas tego lunchu wypiałam więcej niż przez całe dotychczasowe życie.

Zamilkł, a ja nie wiedziałam, czy nie dosłyszał moich słów, czy się nad nimi zastanawiał. Napiłam się wina; było tak delikatne i aksamitne w smaku, że zaraz wzięłam następny łyk.

– To Château Margaux – powiedział, a ja uświadomiłam sobie, że mnie obserwuje.

Roześmiałam się.

– Nie mam pojęcia, co to jest.

Uśmiechnął się.

– Bardzo dobre wino.

– W takim razie zapamiętam nazwę.

– Prawdę mówiąc, Amelie, opowiedziałem ci o swoim małżeństwie, ponieważ mam dla ciebie propozycję. Biznesową propozycję – dodał, podkreślając to pierwsze słowo.

– Tak? – rzuciłam zaintrygowana.

– Z tego, co mi mówiłaś, od dwóch lat starasz się odłożyć pieniądze na studia.

– Zgadza się.

– O jaką sumę chodzi?

– Jeśli nie dostanę stypendium? Czesne i mieszkanie kosztują około dwudziestu tysięcy funtów rocznie, może więcej. Do tego dochodzą wydatki na życie i książki. W sumie od dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy.

– A ile lat zamierzasz studiować?

– Podstawowe studia prawnicze trwają trzy lata. Potem liczę na dwuletnią praktykę w jakiejś dobrej kancelarii.

– Więc potrzebujesz mniej więcej stu tysięcy na trzy lata nauki.

– Trochę mniej. – Wzdrygnęłam się na myśl o tej sumie. – Ale mam nadzieję, że uzyskam stypendium, a za resztę zapłacę dzięki dorywczej pracy.

Odchylił się na oparcie krzesła.

– Oto moja propozycja. Dam ci sto tysięcy, których potrzebujesz na studia, jeśli teraz za mnie wyjdiesz, tutaj, w Las Vegas.

Wbiłam w niego wzrok.

– Mam za ciebie wyjść?

– Tylko na papierze – podkreślił. – No i tylko na chwilę. Jak mówiłem, to nie oświadczyzny, ale propozycja biznesowa. – Nachylił się. – Zastanów się, Amelie. Pobierzemy się i dostaniesz sto tysięcy. Moi rodzice będą wściekli, ale bezsilni. Uwolnię się od Isobel Algerson, a ty będziesz mogła pójść na studia, nie martwiąc się o pieniądze. Za dwa tygodnie oznajmimy, że poniosła nas fantazja, ale zrozumieliśmy, że ten ślub był głupim błędem, i jesteśmy w separacji. Potem złożymy wniosek o rozwód.

Nie mogłam uwierzyć, że mówi poważnie.

– Niemożliwe – odparłam. – To nie zadziała.

– Dlaczego?

– Ponieważ nikt w to nie uwierzy. Niby dlaczego mielibyśmy wziąć ślub? Pracuję dla ciebie, jesteś moim szefem. Nawet nie spędzaliśmy razem czasu.

– Możemy powiedzieć, że spotykaliśmy się potajemnie.

Roześmiałam się.

– Naprawdę uważasz, że ludzie to kupią?

– Niby dlaczego nie?

– Nikt nie uwierzy, że mógłbyś się ze mną ożenić, skoro jesteś tym, kim jesteś, a ja jestem tym, kim jestem.

Wzruszył ramionami.

– Widziałem dziwniejsze małżeństwa. Piękne modelki wychodzą za starców, młodzi mężczyźni żenią się ze starymi babkami, księżniczki biorą śluby z żebrakami. Ludzie pobierają się dla wygody. – Na chwilę zamilkł. – Żadnych zobowiązań, obiecuję. Nie oczekuję od ciebie niczego poza tym, żebyś przez kilka tygodni sprawiała wrażenie szczęśliwej, zanim ogłosimy, że się rozstajemy.

Pokręciłam głową, oszołomiona tym, jak absurdalna była ta propozycja. Ale w głębi duszy poczułam dreszcz podniecenia na myśl o tym, że mogę przejąć kontrolę nad swoim życiem i w tak prosty sposób spełnić marzenie o studiach. Wyobrażałam sobie, jak wygodnie byłoby nie zawracać sobie głowy dorywczą pracą... zakładając, że w ogóle udałoby mi się ją znaleźć... i skupić się wyłącznie na nauce. To byłby ogromny luksus. Ale...

– Nie mogę – oświadczyłam.

– Ponieważ?

– Ponieważ to nie byłoby właściwe. Oszukalibyśmy ludzi.

– Kogo dokładnie masz na myśli? Powiedziałaś, że nie masz rodziny.

– Na przykład Carolyn. Nie mogłabym jej okłamywać, musiałabym jej zdradzić prawdę.

Pokiwał głową i znowu odchylił się na oparcie krzesła.

– W takim razie zapomnijmy o całej rozmowie.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Aha...

– Przykro mi, Amelie, ale jeśli to ma zadziałać, nie możemy powiedzieć nikomu, że to tylko transakcja biznesowa, nawet już po rozstaniu. Ale szanuję to, że chcesz być szczerą wobec Carolyn. – Na chwilę zamilkł. – Chociaż jeśli przejmujesz się tym, co o tobie pomyśli, to czy nie będzie bardziej wyrozumiała, jeśli uzna, że to był głupi błąd, a nie wyrachowana decyzja?

Nie podobało mi się to, że miał rację. Straciłabym w oczach Carolyn, gdybym przyznała, że wyszłam za Neda tylko dlatego, że zaproponował mi sto tysięcy funtów.

– Na pewno zastanawiałaby się, skąd wzięłam pieniądze – powiedziałam.

– Mam sposób, jak to wytłumaczyć. Chcesz o tym usłyszeć?

– W porządku. Ale i tak uważam, że to szaleństwo.

– A więc wychodzimy z baru i bierzemy ślub. Będziemy do tego potrzebowali licencji, którą już załatwiłem.

Uniosłem brwi.

– Jak to?

– Wczoraj odbyłem bardzo nerwową rozmowę telefoniczną z ojcem. Był wściekły, że przyjechałem tutaj bez uprzedzenia, i oskarżył mnie, że próbuję wymigać się od spędzenia weekendu z Algersonami. Obmyśliłem więc ten plan. Dowiedziałem się, że musimy uzyskać licencję dwadzieścia cztery godziny przed ceremonią, i załatwiłem to, na wypadek gdybym postanowił ci o wszystkim powiedzieć. Masz rację, że to szalony pomysł, ale oboje możemy na tym zyskać. – Na chwilę zamilkł. – Kiedy już się pobierzemy, powiadomię prasę. Jutro, po powrocie do Anglii, pojedziemy do mojego domu w Wentworth, gdzie będziesz miała do dyspozycji własne pokoje. Prasa będzie się domagała wywiadu, podczas którego odegramy szczęśliwą parę. Kilka tygodni później ogłosimy, że nasze małżeństwo było błędem, jesteśmy w separacji i czekamy na rozwód. Złożymy papiery, zapłacę ci sto tysięcy, które ludzie uznają za element ugody rozwodowej, i wrócisz do swojego mieszkania. Dzięki temu nikt nie powie, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy.

– Cieszę się, że o tym pomyślałaś. Nie chciałabym, żeby ludzie mieli o mnie takie zdanie.

– Ale chętnie zapłacę ci więcej, jeśli chcesz.

– Nie. – Pośpiesznie pokręciłam głową.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Muszę się zastanowić.

Odsunął mankiet i zerknął na zegarek.

– Masz czterdzieści pięć minut. Jeśli się zdecydujesz, ceremonia zaczyna się o szesnastej.

– Kurczę. – Serce wyrywało mi się z piersi. – Żadnej presji.

– Owszem, żadnej. Wszystko zależy od ciebie. – Wskazał głową coś za moimi plecami. – Widzisz tamtą kaplicę? Tam się to odbędzie. Może wybierzesz się na spacer i wszystko przemyślisz? Jeśli uznasz, że chcesz to zrobić, spotkamy się na zewnątrz pięć minut przed szesnastą. Włóż coś ładnego, żebyśmy mogli sobie zrobić zdjęcie dla prasy. A jeśli się wycofasz, to do zobaczenia w hotelu.

## 27

# Kiedyś

Obudziłam się w pokoju hotelowym w Las Vegas i wydarzenia poprzedniego dnia powróciły do mnie potężną falą. Naprawdę się na to zgodziłam? Podniosłam dłoń, zobaczyłam złotą obrączkę, którą Ned założył mi na palec, i ogarnęły mnie potworne wątpliwości.

Nic się nie stało, to tylko biznesowy układ, pomyślałam. Zastanowiłaś się nad tym i uznałaś, że szansa na studiowanie bez martwienia się o finanse jest warta ryzyka.

Teraz, w zimnym świetle dnia, rozmyślałam o tym ryzyku. Ale prawdę mówiąc, nie wydawało mi się aż tak wielkie. Nie martwiłam się, że Ned mi nie zapłaci – sto tysięcy funtów to dla niego drobiazg. Nie bałam się też, że będzie się domagał seksu, chociaż miał to być czysty biznesowy układ. Podczas naszego pobytu w Las Vegas ani razu nie czułam się niekomfortowo w jego obecności; nie pozwalał sobie na żadne niestosowne uwagi. Ludzie mogą uznać mnie za głupią, skoro pod wpływem impulsu wyszłam za mężczyznę, którego ledwo znam, ale historia, jaką postanowiliśmy opowiadać – że potajemnie spotykaliśmy się od kilku miesięcy, a Ned zabrał mnie do Las Vegas z zamiarem poproszenia mnie o rękę – powinna wyjaśnić moje zachowanie.

Gdyby nie Carolyn, nie miałabym żadnych obiekcji. Poczuję się dotknięta, że ukrywałam przed nią związek z Nedom. Martwiło mnie, że nie mogę powiedzieć jej prawdy. Gdybym jednak to zrobiła, byłaby wściekła, że wyszłam za mąż dla pieniędzy. Choć tak naprawdę tego nie zrobiłam, ponieważ dałam Nedomu coś w zamian, drogę wyjścia z trudnej sytuacji. Szczerze mówiąc, nie rozumiałam, dlaczego po prostu nie przeciwstawił się ojcu. Ale może w takich bogatych rodzinach ludzie robią pewne rzeczy z poczucia obowiązku.

Usiadłam na łóżku i ponownie popatrzyłam na obrączkę. Kiedy powiem Carolyn, że ten ślub był idiotycznym błędem, wszystko się ułoży. Zresztą nie będzie się na mnie długo gniewała. Jutro jest pierwszy sierpnia, a uzgodniliśmy z Nedom, że separację ogłosimy pierwszego września. Wtedy wrócę do swojego mieszkania i będę żyła jak dawniej. Odejdę z pracy w redakcji, bo przecież nikt nie

uwierzy, że mam ochotę tam pracować po rozstaniu, ale poszukam nowej pracy, by dotrzeć do następnego września, kiedy wreszcie zacznę studia.

Wczoraj tak naprawdę dobrze się bawiłam. Kiedy dotarłam do kaplicy, Ned już na mnie czekał z bukietem kwiatów i dwójką świadków. Ceremonia trwała kwadrans. Po wyjściu pozowaliśmy do zdjęć, a Ned zażartował, że jego rodziców czeka największy szok w życiu. Wróciliśmy pieszo do hotelu, napiliśmy się szampana, zjedliśmy uroczystą kolację, a potem rozeszliśmy się do swoich pokoi.

Przeciągnęłam się, żałując, że muszę opuścić to luksusowe łóżko i ten piękny hotel. Ale musiałam wstać, bo o dziesiątej przyjeżdżała taksówka, żeby zawieźć nas na lotnisko.

Gdy zadzwonił hotelowy telefon przy łóżku, z uśmiechem pomyślałam, że Ned zachowuje się, jak na męża przystało, i sprawdza, czy jestem gotowa.

– Amelie?

Serce podeszło mi do gardła. To nie był Ned, tylko Carolyn. Skoro dzwoniła do mnie do hotelu – skąd w ogóle wiedziała, że tutaj jestem? – to musiało się coś stać.

– Carolyn, wszystko w porządku?

– Amelie, dzięki Bogu. Dlaczego nie odbierasz telefonu? – Brzmiała, jakby za chwilę miała się rozpłakać, a mnie ogarnęła panika.

– Zostawiłam komórkę w samolocie. Odbiorę ją, kiedy wylądujemy. Wyjeżdżamy dzisiaj rano. Co się stało? Wszystko u ciebie w porządku? A u Daniela?

– Tak, tak, a jak ty się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziałam, zaskoczona jej nerwowym tonem.

– Nie wiedziałam, gdzie jesteś, próbowałam cię znaleźć. Dzwoniłam do redakcji i rozmawiałam z asystentką Neda, ale nie chciała mi powiedzieć, w którym hotelu mieszkacie. Podobno Ned prosił, żeby mu nie przeszkadzać, i nie chciała nadstawić karku. Amelie, muszę o to spytać: jak traktuje cię Ned? Nie próbował cię do niczego zmusić?

Serce waliło mi jak młotem. Czy już słyszała o naszym ślubie?

– Co masz na myśli? – spytałam.

– Po prostu... on molestował Justine.

– Słucham? Ned molestował Justine? – Ugięły się pode mną nogi i usiadłam na łóżku. – Nie rozumiem. To niemożliwe.

– Owszem, pojawił się w jej mieszkaniu późnym wieczorem i powiedział, że muszą porozmawiać o jej umowie. Nie chciała go wpuścić, ale obiecał, że to nie potrwa długo, bo Hunter czeka na niego w samochodzie. Poprosił o kawę, a kiedy Justine była w kuchni... przyparł ją do ściany, zaczął obmacywać, mówić, że



drażni się z nim od lat, że jest niewdzięczną suką i jest mu coś winna za to, że dał jej pracę.

Zakręciło mi się w głowie; nie do końca rozumiałam, co Carolyn mówi.

– Kiedy to było? – odezwałam się. – Ned jest tu ze mną od kilku dni.

– W zeszły piątek.

Wstrzymałam oddech. Dzień przed wylotem do Las Vegas.

– To było straszne – ciągnęła Carolyn. – Justine zdołała go powstrzymać, dopiero kiedy zagroziła mu nożem.

Zasłoniłam usta dłonią.

– Jak ona się czuje?

– Była bardzo wstrząśnięta, ale przede wszystkim wściekła. Zadzwoiła do mnie zaraz po jego wyjściu i pojechałam do niej. Zgłosiła to na policję. Początkowo nie chciała, twierdziła, że policja jej nie uwierzy i zapyta, dlaczego wpuściła go do mieszkania, żeby rozmawiać o umowie, zamiast zrobić to w biurze, co oczywiście próbowała zrobić, ale Ned nalegał, żeby załatwili to od razu. Twierdziła, że nie ma dowodów i wszystko opiera się na jej słowie. W końcu jednak uświadomiła sobie powagę tego, co zrobił, i zrozumiała, że gdyby nie złapała za nóż, mogłoby się to skończyć gwałtem, więc poszliśmy do komisariatu i złożyła zeznania.

– Cieszę się, że to zrobiła – rzuciłam. – Nie może ujść mu to na sucho.

– Nawet nie wiesz, jak się zmartwiłam, kiedy napisałaś, że lecisz do Las Vegas, bo domyślałam się, że jesteś z Nedom. Nie narzucał ci się ani nie zmuszał cię do robienia czegoś, przez co czułaś się nieswojo?

Z trudem przełknęłam ślinę. „Nieswojo”. To słowo odbijało się echem w mojej głowie. Nie mogłam powiedzieć Carolyn o ślubie, nie teraz i nie w taki sposób.

– Nie, nic z tych rzeczy. Tak mi przykro, że się martwiłaś. Powiedziałabym ci o wyjeździe, ale dowiedziałam się w ostatniej chwili. Powiedział, że musi pilnie lecieć do Las Vegas w interesach, i spytał, czy chcę mu towarzyszyć. Gdybym wiedziała o Justine, nigdy bym się nie zgodziła.

– Vicky, asystentka Neda, obiecała, że da mu znać, że próbuję do ciebie dotrzeć, i od tamtej pory czekałam na twój telefon. Nie mogę się skontaktować także z Liną, a Justine nie odbiera telefonu, odkąd odwiozłam ją do domu. Co za bajzel, Amelie!

– Głos Carolyn się załamał, a mnie zalała fala wstydu. – Musiałam cię znaleźć i upewnić się, że nic ci nie jest, więc zaczęłam obdzwaniać hotele w Las Vegas.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że próbujesz się ze mną skontaktować, Ned mi o niczym nie powiedział. Może Vicky mu niczego nie przekazała.

– Nawet gdyby to zrobiła, pewnie nie przekazałaby ci tej wiadomości, bo obawiałaby się, że opowiem ci o tej historii z Justine. – W głosie Carolyn słyszeć

było odrazę.

– To okropne. – Tak się trzęsłam, że z trudem trzymałam słuchawkę. – Nie wiem, co robić, nie chcę nawet na niego patrzeć.

– Wróć do domu, ale nie mów mu, że wiesz, co zrobił. Najlepiej będzie, jeśli na razie zachowasz milczenie. A ja spróbuję znaleźć Justine. Nie ma jej w mieszkaniu, już sprawdzałam.

– Może jest z Liną – zasugerowałam. – Może Lina zabrała ją gdzieś na kilka dni... no wiesz, żeby zmienić otoczenie.

– Tak sobie powtarzam, ale dlaczego żadna z nich nie odbiera telefonu?

Zerknęłam na budzik przy łóżku.

– Muszę już iść, Carolyn. Za dziesięć minut mam się spotkać z Nedeem w lobby. Kiedy skontaktujesz się z Justine, przekaż jej, proszę, że jest mi przykro, i pozdrów ją.

## 28

# Teraz

Coś mnie budzi – odgłos zamykanych drzwi. Siadam na łóżku i coś spada z moich ramion. Koc. Wrócił.

Wyciągam rękę i znajduję tacę. Poprzednie cztery stały tuż obok drzwi. Czy to oznacza, że moja kara dobiegła końca? Poprawia mi się humor. Żałuję, że spałam, kiedy przynieśli tacę. Przegapiłam odwiedzin porywacza.

Może to dlatego, że kara najwyraźniej się skończyła i już nie muszę obsesyjnie myśleć o braku jedzenia i kontaktów z ludźmi, w każdym razie wracam myślami do przeszłości. Dotychczas byłam w stanie chować głęboko w sobie grozę tych kilku dni przed porwaniem, ponieważ bałam się, że gdybym dopuściła do siebie te myśli, oszalałabym. Ale teraz ich twarze – Justine, Liny, Huntera – wyłaniają się z ciemności.

Proszę, nie teraz. Nie mogę się załamać.

Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby odpędzić od siebie te wspomnienia. Krążę po pokoju, zapamiętałe licząc w myślach, próbując skupić się na czymkolwiek innym. Nie udaje mi się, więc kładę się pod kocem, zaciskam powieki i wpycham palce do uszu, żeby niczego nie widzieć ani nie słyszeć. Ale nic nie skutkuje i moim ciałem wstrząsa szloch. Wiem, że Ned może mnie usłyszeć, dlatego wkładam dłoń do ust, żeby stłumić dźwięki.

Zanim porywacz przynosi tacę z wieczornym posiłkiem, rozpacz i samotność zmieniają się we mnie w palącą wrogość.

– Czy ty mnie w ogóle widzisz? – rzucam. – Czy widzisz we mnie Amelie? A może tylko jakąś głupią biedną dziewczynę, którą można poświęcić? Ale ja nie jestem kimś takim. Chcę, żebyś o tym wiedział. A teraz już możesz wyjść. Wracaj do swojego bezwartościowego życia, do usługiwania bandytom, którzy wymuszają pieniądze, porywając kobiety. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

Już się oddalił, a ja nie mogę znieść tego, że moje słowa nie zrobiły na nim wrażenia. Po omacku podnoszę tacę, zdejmuję z niej jedzenie i rzucam nią na ślepo, celując w jego oddalające się plecy. Słyszę głucho uderzenie i stęknienie.

– Trafiony! – wołam.

Drzwi się zatrząskują, a ja znów wybucham płaczem.

## 29

# Kiedyś

W pokoju hotelowym ubrałam się pośpiesznie, z trudem próbując przyswoić to, co usłyszałam od Carolyn. Nie mogłam uwierzyć, że człowiek, z którym spędziłam sześć dni – i za którego właśnie wyszłam za mąż – mógł zrobić coś tak strasznego. Ale Justine by tego nie zmyśliła.

Palce drżały mi tak bardzo, że z trudem zapięłam sukienkę. Co sobie pomyśli Carolyn, kiedy dowie się, że Ned i ja wzięliśmy ślub? Musiałam jej o tym powiedzieć osobiście i mimo zastrzeżeń Neda chciałam wyznać prawdę. W żadnym wypadku nie zamierzałam udawać, że potajemnie się spotykaliśmy, kochałam go i przyjąłam jego oświadczenia. Nasza umowa przestała obowiązywać. Nie chciałam jego pieniędzy; na samą myśl o nich robiło mi się niedobrze.

Dałabym wszystko, by móc powiedzieć, że nie myślałam jasno, gdy Ned złożył mi propozycję, a szampan i wino zaburzyły ocenę sytuacji. Ale nie mogłam okłamywać siebie ani innych. Przystąpiłam do tego układu z szeroko otwartymi oczami i podniecała mnie myśl o miesiącu w luksusie. Zalewały mnie fale wstydu. Jak mogłam być tak głupia?

A teraz musiałam się dodatkowo martwić o Justine, która, jak mówiła Carolyn, nie odbierała telefonu. Nagle przypomniałam sobie słowa Neda: powiedział, że wyjechała do Paryża, by przeprowadzić wywiad z Ophélie Tessier. Może dlatego nie reagowała na telefony przyjaciółki. A może wcale nie wyjechała po tym, jak Ned ją molestował? Jeśli złożyła zeznania, to dlaczego miałyby dalej dla niego pracować? Chociaż z drugiej strony, dlaczego miałyby rzucić ukochaną pracę lub się ukrywać, skoro nie zrobiła nic złego? A co z Nodem? Czy wiedział, że zgłosiła na policji jego napaść?

Wzdrygnęłam się, słysząc pukanie do drzwi; pewnie ktoś przyszedł po mój bagaż. Walizka wciąż leżała otwarta na łóżku, więc szybko ją zamknęłam i otworzyłam drzwi.

Na progu stał Ned.

– Dzień dobry – powiedział i znieruchomiał. – Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Musiałam się powstrzymać, by się przed nim nie cofnąć.

– My... myślałam, że umówiliśmy się na dole – wydukałam z sercem tłukącym się w piersi.

– Nie wyglądałoby najlepiej, gdybyśmy zeszli do holu osobno – zauważył Ned z rozbawieniem. – Skoro jesteśmy małżeństwem.

Nie mogłam na niego patrzeć. Podeszłam do łóżka i zasunęłam zamek walizki. Miałam ochotę zaatakować Neda, powiedzieć mu, że wiem o Justine, nawrzeszczyć na niego. Ale Carolyn radziła, żebym o niczym nie wspominała, a nie chciałam pogorszyć sytuacji Justine, więc ugryzłam się w język.

– Musimy już iść – powiedział, wchodząc do pokoju i biorąc ode mnie walizkę. – Samochód czeka.

Jak w transie wyszłam za nim na korytarz. Kiedy zjeźdzaliśmy windą do lobby, wpatrywałam się w nasze odbicia w lustrze na ścianie. Rozpoznawałam Neda, ale nie wiedziałam, kim jest dziewczyna, która stoi obok niego. Wyglądała jak ja, ale to nie byłam ja.

## 30

# Kiedyś

Na pokładzie samolotu hostessa pogratulowała nam z okazji ślubu.

– Kieliszek szampana, pani Hawthorpe? – zaproponowała.

Wzdrygnęłam się. Nie byłam panią Hawthorpe. Ale po chwili uświadomiłam sobie, że teraz wszyscy właśnie tak mnie postrzegają.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam sztywno.

Podczas lotu udawałam, że śpię, dzięki czemu nie musiałam rozmawiać. Kiedy wylądowaliśmy w Farnborough, czekał na nas Hunter.

– Moje gratulacje, pani Hawthorpe – odezwał się głosem wypranym z emocji. – Gratulacje z okazji ślubu.

Zmarszczyłam czoło, zaskoczona jego nieprzyjaznym tonem, ale wkrótce dotarło do mnie, jak poważną rzecz zrobiłam. Jak mogłam zapomnieć o Hunterze i o tym, że umówiliśmy się na drinka? Żołądek wywrócił mi się na lewą stronę. Chciałam chwycić Huntera za rękę i powiedzieć mu, że to małżeństwo nie jest prawdziwe, że to tylko układ. Ale Ned położył dłoń na moich plecach i pchnął mnie w stronę otwartych drzwi samochodu.

Kiedy wsiadłam, próbowałam złowić spojrzenie Huntera, ale ten, nie patrząc na mnie, wręczył Nedowi gazetę i otworzył ją na jednej ze stron. Ned popatrzył na nią, po czym pokazał mi zdjęcie, na którym stałam z nim przed kaplicą. Podpis głosił: Dziedzic Hawthorpe'a bierze potajemny ślub.

Ned się uśmiechnął.

– Doskonale – orzekł, kiedy Hunter zatrzasnął za mną drzwi. – Jedziemy prosto do domu – dodał, gdy usiadł z tyłu obok mnie.

Serce mi zamarło. Byłam pewna, że najpierw wpadniemy po moje rzeczy. Zamierzałam zamknąć się na klucz w mieszkaniu i odmówić wyjścia.

– Możemy wpaść do mnie i zabrać moje rzeczy? – spytałam.

– Hunter już to zrobił. Czekają na ciebie w moim domu – odparł Ned.

Poczułam ucisk w żołądku. Ponownie spróbowałam popatrzeć Hunterowi w oczy, tym razem w lusterku wstecznym, ale skupiał uwagę na drodze.

– Skąd miał mój klucz? – spytałam.

Obaj mnie zignorowali.

Gdy zadzwonił telefon, Ned zaklął pod nosem i odrzucił połączenie. Po chwili dzwonek rozległ się ponownie. Zerknęłam na ekran i zobaczyłam napis Tata. Ned ponownie zaklął, ale tym razem odebrał.

Jethro Hawthorpe mówił tak głośno i z takim gniewem, że słyszałam każde słowo. Ned zdał sobie z tego sprawę i odwrócił się do mnie plecami, ale to nic nie dało.

– Co ty wyprawiasz, do diabła?! – usłyszałam głos jego ojca.

– Jestem w samochodzie – rzucił Ned oschle. – Zadzwoń do ciebie, kiedy wrócę do domu.

– Jadę do ciebie.

– Nie, nie przyjeżdżaj. Powiedziałem, że...

Jethro Hawthorpe przerwał połączenie.

Telefon znów zaczął dzwonić i nie miał zamiaru przestać. W końcu zirytowany Ned odebrał.

– Przestań do mnie wydzwaniać, dobrze?! – zawołał z wściekłością, a ja byłam w szoku, że zwraca się tak do ojca. – Nie żartuję, Lino – dodał i rozłączył się.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Gdybym wiedziała, że to Lina, odebrałabym mu telefon i spytała, jak się czuje Justine. Tylko że nie powinnam wiedzieć o tym, co zrobił Ned. Zerknęłam na Huntera – czy on o tym wiedział? Pewnie dlatego Lina zadzwoniła, a Ned nie chciał z nią rozmawiać.

Pół godziny później dotarliśmy do domu w Wentworth. Hunter wysadził nas przed drzwiami i odprowadził samochód na drugą stronę budynku. Wspięłam się po trzech szerokich stopniach do czarnych frontowych drzwi i czekałam, aż Ned wstuka kod na klawiaturze po prawej stronie. Rozległo się szczęknięcie i ciężkie drzwi się otworzyły.

Weszłam za Nędem do wyłożonego marmurem holu. Przed nami wznosiły się ogromne schody; po ich obu stronach biegły korytarze.

– Twój pokój jest na górze po lewej – powiedział Ned. – Hunter przyniesie ci bagaże. Do zobaczenia później.

Poszedł korytarzem w prawo. Zaczekałam, aż zniknie mi z oczu, i zawróciłam do drzwi. Ale nie było na nich klamki, tylko panel na ścianie. Żeby wyjść, potrzebowałam kodu. Staralam się nie wpadać w panikę. Ned nie mógł mnie tu przetrzymywać wbrew mojej woli. Zadzwońabym do Carolyn, a ona wiedziałaby, co robić. Nagle jednak uświadomiłam sobie, że nie odebrałam komórki z lotniska.

Rozejrzałam się; gdzieś tutaj musiał być telefon. Nie widziałam żadnego w holu, więc ruszyłam korytarzem w lewo, gotowa szukać do skutku.

Zobaczyłam troje drzwi; za pierwszymi i drugimi znajdowały się ogromny salon i równie rozległa jadalnia, połączone drzwiami, by można je było wykorzystywać jako jedną przestrzeń do przyjmowania gości. Przemknęłam między eleganckimi sofami i stolikami, a następnie przeszłam do jadalni, po drodze sprawdzając każdą powierzchnię, ale nigdzie nie znalazłam telefonu.

Trzecim pomieszczeniem była duża kuchnia z wyjściem na taras. Znajdowały się w niej wszelkie możliwe sprzęty, ale nie było telefonu. Drzwi na końcu korytarza prowadziły do ogrodu z boku domu. Znalazłam jeszcze jedno i zobaczyłam za nimi schody do piwnicy.

Po powrocie do holu przez chwilę zastanawiałam się, czy nie poszukać Neda i nie zapytać go o telefon, czy może kontynuować samodzielne poszukiwania. Podjęłam decyzję i wbiegłam po marmurowych schodach, licząc stopnie. Zawsze to robiłam – w domu, w którym mieszkaliśmy z ojcem, było ich jedenaście, u Neda dwadzieścia cztery. Dotarłam do szerokiego półpiętra z wypolerowaną drewnianą podłogą, którą częściowo zakrywał chodnik w eleganckie czerwono-zielone wzory.

Przypomniałam sobie, że mój pokój ma się znajdować po lewej stronie, i otworzyłam pierwsze drzwi. Podobnie jak wszystkie inne pomieszczenia, które widziałam, to również było ogromne. Moje bagaże z podróży do Las Vegas już tam stały; Hunter pewnie przyniósł je, kiedy byłam na dole. Przygnębiona, opadłam na wielkie łóżko. Straciłam okazję, by wytłumaczyć mu, na czym polega małżeństwo z Nedom.

Stopniowo zaczynałam sobie uświadamiać, że wszystkie dekoracje w pokoju – drewniana kasetka, dwie porcelanowe miseczki, książki, zdjęcie moich rodziców – należą do mnie. Czułam, że to ingerencja w moje życie. Wstałam, przeszłam do łazienki i zobaczyłam przybory toaletowe zabrane z mojego mieszkania. W garderobie już rozwieszono moje ubrania. W szufladach znalazłam swoje T-shirty i bieliznę. Zaczerwieniłam się na myśl o tym, że Hunter brał do ręki moje majtki i biustonosze. Ogarnął mnie gniew. Nie miał prawa wejść do mojego mieszkania i zabrać należących do mnie rzeczy. Musiałam jak najszybciej znaleźć telefon.

Początkowo sądziłam, że sąsiednie pomieszczenie jest sypialnią Neda, ale dominujące w nim odcienie żółci, a także sukienka równo rozwieszona na oparciu krzesła i stojące pod nim dwie pary praktycznych butów wskazywały na kobietę. Może mieszkała tutaj pokojówka? Na stoliku przy łóżku nie było telefonu, a dalsze poszukiwania pozwoliły mi odkryć, że dwoje drzwi po drugiej stronie półpiętra jest zamkniętych.



Jeszcze bardziej rozgniewana, zbiegłam na dół i ruszyłam w prawo, żeby poszukać Neda. Korytarz wyglądał identycznie jak ten po lewej stronie, z trojgiem drzwi i wyjściem do ogrodu. Usłyszałam głos Neda dobiegający z za środkowych drzwi. Rozmawiał przez telefon i po jego poirytowanym tonie głosu domyśliłam się, że się z kimś kłóci.

Znieruchomiałam i nadstawiłam ucha, ale nie słyszałam go wyraźnie, więc odsunęłam się od drzwi i wróciłam do holu. Otworzyłam jedne z drzwi i znalazłam się w wyłożonej drewnem pięknej bibliotece z regałami, na których stały setki, a może tysiące książek. Zauważyłam rzeźbione drewniane schodki na kółkach, które umożliwiały dosięgnięcie wyższych półek, a także, w kącie pomieszczenia, dwa wspaniałe fotele o wysokich oparciach, ustawione naprzeciwko wysokich okien wychodzących na teren przed domem. Pokryte panelami podwójne drzwi na lewej ścianie prowadziły do pokoju, w którym przebywał Ned; teraz wyraźniej słyszałam jego głos.

– Posłuchaj, załatwiłem to. To było nieporozumienie. Zemściła się za to, że chciałem zerwać z nią umowę o pracę.

Jego słowa mnie zastanowiły. O kim mówił?

Podkrađłam się bliżej do drzwi.

– Nie wiem, w jaki sposób to wyciekło do prasy, ale już się tym zająłem i ona nie wniesie oskarżenia – tłumaczył Ned podniesionym, ostrym głosem. – Nie daj Boże, żeby twoja bezcenna fundacja na tym ucierpiała... Nie, nie ma w tym ani krzty prawdy, już ci mówiłem, i nie będzie żadnych konsekwencji... Tato? Tato? – Zapadła cisza, po czym za podwójnymi drzwiami rozległo się przekleństwo, a mnie ogarnęła groza.

Coś było nie w porządku.

# 31

## Teraz

– Przepraszam – mówię do mężczyzny, kiedy się pojawia. – Przepraszam, że rzuciłam w ciebie tacą, i za to, co powiedziałam. Wiem, że to nie twoja wina, ktoś każe ci to wszystko robić i pewnie tego nienawidzisz. Wiem, że pomógłbyś mi, gdybyś mógł. Jesteś ofiarą, tak samo jak ja. Jeśli kiedyś się stąd wydostanę...

Drzwi się zamykają i znów zapada cisza.

Siedzę w ciemności i mrugam tak mocno, że widzę gwiazdy pod powiekami. Szczypię się w przedramię. Dla porywaczy jestem bezwartościowa, ale wciąż tutaj jestem. Wciąż żyję.

W łazience wydrapuję kolejną kreskę na ścianie. Dwa tygodnie, jestem tu już od dwóch tygodni. Dlaczego nic się nie dzieje?

Właśnie robię pierwszą rundkę wokół pokoju, gdy słyszę kroki na korytarzu. Skoro je słyszę, to znaczy, że mężczyzna ma na nogach buty. A skoro ma buty, to znaczy, że po mnie idzie.

Pośpiesznie wracam do swojego kąta i kulę się pod kocem. Kiedy drzwi się otwierają, staram się oddychać równo i głęboko, ale w głębi duszy wiem, że mężczyzna nie odejdzie, nawet jeśli będę udawać, że śpię.

Mam rację. Zrywa ze mnie koc i podnosi mnie z podłogi.

Zamiast się opierać, pozwalam się przemieścić; chcę, by pomyślał, że mu pomagam. W zamian ostrożnie zakłada mi worek na głowę i nieco luźniej związuje ręce za plecami. Wyprowadza mnie z pokoju, niemal delikatnie dotykając moich ramion.

Powietrze na korytarzu ma inny zapach; mimo worka na głowie wyczuwam, że jest cięższe, jakby światło słońca dodawało mu gęstości. Czuję mrowienie na rękach, kiedy mężczyzna prowadzi mnie po dwunastu kamiennych stopniach do chłodniejszej piwnicy, gdzie przetrzymują Neda. Słyszę trzask zamykanych drzwi; porywacz sadza mnie na krześle i do niego przywiązuje.

Tak jak poprzednio ściąga mi worek z głowy i światło poraża moje oczy, zanim zasłania je opaska. W ciągu tych kilku sekund nie mam czasu niczego zobaczyć – tylko nagły rozbłysk, a zaraz potem ciemność. Czyjaś dłoń – twarda i bezlitosna –

chwytła mnie za tył głowy i nie pozwala się rozglądać. Wiem, że to ten drugi mężczyzna. To on zawsze mnie przytrzymuje.

Dociera do mnie znajoma kwaśna woń, tylko silniejsza. Ned. Jest tutaj, obok mnie. Posadzili nas ramię przy ramieniu.

– Przedstaw się i powiedz, że masz wiadomość dla Jethra Hawthorpe’a. Wiadomość brzmi: jeśli nie zapłaci, jego syn umrze. – Przez chwilę panuje cisza. – Mów.

– Nie.

– Przedstaw się... – Głos staje się groźniejszy.

– Nie.

– Przekaż wiadomość, do kurwy nędzy, bo nas zabiją – warczy Ned.

– Nie dbam o to, czy umrę – odpowiadam.

– Ale ja tak, więc przekaż, kurwa, wiadomość!

Dłoń ściska mnie mocniej.

– Mów!

Czuję skurcz mięśni na karku i budzi się we mnie strach.

– Nazywam się Amelie Hawthorpe – zaczynam, starając się panować nad oddechem. – To wiadomość dla Jethra Hawthorpe’a. Jeśli pan nie zapłaci, pański syn umrze. – Biorę kolejny oddech. – Więc niech pan nie płaci, on zasługuje na śmierć, jest...

Czuję gwałtowny ruch powietrza i Ned na mnie wpada. Moje krzesło się przewraca, a mężczyzna, który trzymał mnie za kark, przeklina, gdy wymykam się z jego uścisku. Padam na podłogę i gwiazdy stają mi przed oczami.

Kiedy unoszę powieki, jestem w swoim pokoju. Stękam i znów je zaciskam. Uśmiecham się mimo bólu głowy. Ned sobie nie radzi; przywileje i bogactwo, które dają mu władzę w świecie zewnętrznym, tutaj nic nie znaczą. Tutaj jesteśmy sobie równi. Ale ja jestem silniejsza psychicznie.

Siadam, krzywiąc się z bólu. Moja twarz pulsuje gorącem, a kiedy jej dotykam, znajduję dużą opuchliznę po lewej stronie. Nieco wyżej, ponad skronią, mam guza wielkości jajka, którego nabiłam sobie, kiedy Ned przewrócił mnie na podłogę. Boli, ale było warto. Żałuję jedynie, że nagranie nie zostanie wysłane.

Po omacku szukam koca i cieszę się, gdy go znajduję. Po takim występie mogli mi go odebrać. Owijam się szczelnie i wstaję, ale tak kręci mi się w głowie, że szybko kucam i na czworakach docieram do łazienki. Przysiadam na krawędzi sedesu, moczę szmatkę w umywalce, nacieram ją mydłem i myję twarz, krzywiąc się, gdy szorstki materiał dotyka podrażnionej skóry. Dopiero teraz uzmysławiam

sobie, że po upadku pogorszył mi się wzrok. Wszystko jest rozmazane, jakbym patrzyła przez kawałek gazy. Mam wstrząśnienie mózgu.

Chce mi się płakać. Mój akt sprzeciwu oznacza, że muszę opóźnić ucieczkę o kilka dni. Uświadamiam sobie coś jeszcze: moje zachowanie w piwnicy było satysfakcjonujące, ale zarazem głupie.

Kiedy mężczyzna wraca po tacę, próbuję do niego przemówić.

– Obiecaj mi jedno. Kiedy Jethro Hawthorpe zapłaci okup, nie wypuszczajcie mnie razem z Nedem. Zabierzcie go w umówione miejsce, ale mnie zostawcie gdzieś indziej. – Mężczyzna odchodzi, a ja wyciągam rękę i muskam palcami jego rękaw. – Jeśli uwolnicie mnie razem z nim, on mnie zabije! – wołam rozpaczliwie.

Klucz zgrzyta w zamku. Zostaję sama.

## 32

# Kiedyś

Zaczełam po cichu w bibliotece, dając Nedowi czas na ochłonięcie i rozmyślając o tym, co usłyszałam. Jeśli mówił o Justine, to dlaczego powiedział, że nie zgłosiła sprawy na policję? Czyżby zmieniła zdanie? Ned mówił, że wszystko załatwił. Czy zmusił ją do wycofania zeznań pod groźbą zwolnienia z pracy?

Wyszłam z biblioteki, skręciłam w prawo i zapukałam do następnych drzwi.

– Tak?! – zawołał Ned.

Weszłam do pokoju. Był olbrzymi, z takimi samymi wysokimi oknami jak w bibliotece i dwójgciem podwójnych drzwi, po lewej i po prawej; te drugie prowadziły do biblioteki, w której przed chwilą byłam. Ned siedział niedbale na czarnym skórzanym fotelu za biurkiem wielkości stołu do ping-ponga.

– Zapomnieliśmy odebrać mój telefon z lotniska w Farnborough – zaczęłam. – Czy jest tutaj jakiś telefon, z którego mogę skorzystać? Chciałabym powiadomić Carolyn, że wróciłam.

– Jasne. – Na biurku leżała jego komórka. Podniósł ją i wyciągnął w moją stronę. – Proszę.

Zawahałam się. Chciałam opowiedzieć Carolyn o jego rozmowie z ojcem, którą właśnie podsłuchiłam, ale gdybym wyszła z gabinetu z telefonem, mógłby nabrać podejrzeń. A nie chciałam, by się domyślił, że wiem, co zrobił.

– Dzięki – rzuciłam.

Wpisałam numer Carolyn, zadowolona, że kiedy mi go podała, byłam niezwykle przejęta tym, że mam czyjś numer, więc go zapamiętałam. Czekałam, aż odbierze; zamierzałam ją spytać, całkiem swobodnie, czy ostatnio widziała się z Liną i Justine, czy umawiała się z nimi na kawę. Nie byłoby w tym niczego podejrzanego, a upewniłabym się, że nic im się nie stało, nie pytając o to wprost.

Ale Carolyn nie odebrała.

– Nikt nie odpowiada? – spytał Ned, a ja uświadomiłam sobie, że mnie obserwuje.

– Nie. Wyślę jej wiadomość.

Dodałam numer Carolyn do listy kontaktów w telefonie Neda i napisałam na WhatsAppie:

Cześć, Carolyn, tu Amelie, piszę z telefonu Neda. Chciałam dać znać, że wróciłam z LV, cała i zdrowa. Korciło mnie, by dodać, że jeśli słyszała o tym, że Ned i ja się pobraliśmy, to wyjaśnię jej wszystko, kiedy się spotkamy. Ale jak miałam to zrobić, skoro Ned mógł sprawdzić, co napisałam? Zastanawiałam się przez chwilę, po czym dodałam: Nie mogę się doczekać, kiedy wszystko Ci opowiem. Może odwiedzisz mnie u Neda? Dołączyłam dwa całusy i oddałam komórkę.

– Coś jeszcze? – spytał, bo nie ruszyłam się z miejsca.

– Tak. Chodzi o moje mieszkanie.

– Co z nim?

– Wszystko, co tam było, teraz jest tutaj. Chyba nie wymówiłeś wynajmu?

– Oczywiście, że nie.

– Więc będę mogła się tam wprowadzić, kiedy ogłosimy separację?

– Tak. Teraz to już wszystko? Mam dużo pracy.

– Nie, to jeszcze nie wszystko.

Podniósł na mnie wzrok, zaskoczony moim tonem.

– Co z moją pracą? – spytałam.

– Pracujesz dla mnie, prawda?

– Tak.

– Więc dopóki nie ogłosimy separacji, będziesz pracowała dla mnie z domu.

– Nie mam laptopa. Popsuł się, nie pamiętasz?

– Załatwię to.

– Mogę pojechać po swój telefon? Może Hunter mnie zawiezie.

Ponownie skupił się na ekranie komputera.

– Nie, musi załatwić kilka spraw dla mnie.

Zaczerwieniłam się, słysząc jego lekceważący ton.

– Mimo wszystko chciałabym pojechać.

– Niestety, dzisiaj to niemożliwe. Dziennikarze już koczują pod bramą. Kiedy tylko wyjdiesz, rzucą się na ciebie jak stado sępów. Zgodziliśmy się spotkać z prasą jutro i tak zrobimy. Nie dzisiaj. Odpocznij, popływaj, zrób wszystko, czego potrzebujesz, żeby wrócić do siebie po zmianie strefy czasowej. To ładny dom, mam basen i siłownię. Potraktuj to jako przedłużone wakacje. Spotkamy się na kolacji. Gospościa wyjechała na kilka tygodni do rodziny na Węgry, więc możesz coś ugotować. Albo zamówimy jedzenie. Wpół do ósmej w jadalni w lewym skrzydle domu. – Podniósł głowę i po raz pierwszy zobaczyłam stanowczość

w jego szarych oczach. – A właśnie... Amelie, więcej tutaj nie przychodź. Masz do dyspozycji resztę domu i ogród, ale prawe skrzydło to moja prywatna przestrzeń. – Na chwilę zamilkł. – Mam nadzieję, że to rozumiesz.

## 33

# Teraz

W piwnicy rozlegają się głosy. Przesuwam materac i kładę się na brzuchu, żeby posłuchać.

– ...nie było mądre z twojej strony.

– Zasługiwała na to. Głupia suka. – Głos Neda.

– To cofnie nasz plan o kilka dni. Potrzebujemy tego nagrania. – Chwila ciszy. – Więc co zrobimy, Ned? Ojciec nie zapłaci, a żona nie chce błagać o twoje życie. Wygląda na to, że nikogo nie obchodzi, czy zginiesz.

– Zabijcie ją.

– Żonę?

– Tak. Zabijcie ją i dostarczcie jej ciało mojemu ojcu. Wtedy zapłaci.

– Nie jestem pewien. W końcu kim ona dla niego jest? Lepiej wysłać mu coś twojego, na przykład ucho albo palec.

– Myślę, że to byłby błąd.

– Z pewnością tak myślisz. – Ten człowiek wyraźnie kpi z Neda. – Wrócę tu. Kto wie, może będę miał przy sobie nóż.

Leżę bez ruchu, ogarnięta wściekłością. Jak on śmiał powiedzieć im, żeby mnie zabili?

Zrywam się na nogi i zaczynam bębnić pięściami w ścianę nad miejscem, w którym trzymają Neda. Chcę go rozwścieczyć, chcę, żeby szalał z gniewu i wiedział, jakie to uczucie, kiedy jest się zdanym na czyjąś łaskę i nie ma się kontroli nad własnym życiem.

Wygląda na to, że Ned także jest na skraju wyczerpania. Reaguje błyskawicznie i brutalnie na moje bębnienie.

– Zamknij się! – wrzeszczy z dołu.

Ale nie przerywam. Jego gniew mnie napędza, karmię się nim; kiedy ręce się męczą, a pięści stają się obolałe, rzucam się całym ciałem na ścianę, taranując ją ramionami. Dopiero gdy jestem całkowicie wyczerpana, przestaję i padam na materac. A potem, po odczekaniu chwili i wzbudzeniu w nim złudnego poczucia bezpieczeństwa, wymyślam nową torturę. Zaczynam powoli i miarowo uderzać o ścianę piętami – łup-łup, łup-łup, łup-łup. Wspaniałe uczucie.



Kiedy mężczyzna przynosi tacę, wciąż tłukę o ścianę, a zachrypnięty Ned rozpaczliwie szlocha. Nie przerywam, gdy mężczyzna podchodzi i stawia tacę na podłodze. Nie daje po sobie poznać, że moje zachowanie go poruszyło, i wychodzi. W odwecie wściekle bombarduję ścianę kopniakami, dając do zrozumienia, że hałasuję nie tylko ze względu na Neda. Przez te wszystkie godziny spodziewałam się, że któryś z porywaczy wpadnie do pomieszczenia, żeby zmusić mnie do uciszenia się, ale nikt nie przyszedł. Albo znajdowali się w innej części domu, gdzie hałasy im nie przeszkadzały, albo nie mieli nic przeciwko temu, że drażnię Neda.

Opuszczam nogi, wściekła, że jestem niewidzialna i nie potrafię zmusić ich do reakcji. Pięty pulsują bólem; wyobrażam sobie, że są czerwone i pokryte pęcherzami, jak po zbyt długim chodzeniu na wysokich obcasach. W moim umyśle pojawia się wizja czerwonych szpilek bezradnie szorujących o marmurową posadzkę. Chcę odpędzić ten obraz, ale nie potrafię i po policzku spływa mi łza.

## 34

# Kiedyś

Ned do mnie zadzwonił; przy bramie czekali dziennikarze. Minęło pięć dni od powrotu z Las Vegas i wciąż nie udało mi się wyjść z domu.

Zawsze znajdował jakąś wymówkę. Nie widywałam go w ciągu dnia, tylko wieczorami przy kolacji. Nie miałam nic przeciwko gotowaniu; zawsze to lubiłam i przynajmniej miałam coś do roboty.

Czekał w holu na dole, a kiedy zeszłam po marmurowych stopniach, przyjrzał mi się krytycznie. Miałam na sobie różową sukienkę bez rękawów, a rozpuszczone włosy opadały mi na ramiona. Pokiwał głową z uznaniem i wyjął z kieszeni pierścioneł zaręczynowy.

– Proszę – powiedział, wsuwając mi go na palec, obok złotej obrączki, którą zazwyczaj zakładałam, kiedy schodziłam na kolację. Pierwszego wieczoru tego nie zrobiłam, bo nie mogłam znieść jej widoku, ale kiedy Ned zobaczył, że jej nie mam, kazał mi po nią pójść.

Zadrzałam pod wpływem jego dotyku i od razu pomyślałam o Justine. Na pewno już wiedziała, że za niego wyszłam, i uznała to za potworną zdradę. Gdybym tylko mogła się z nią spotkać, a także z Carolyn, i wytłumaczyć im, o co chodzi. Miałam nadzieję, że Carolyn oddzwoni do mnie pod numer Neda, ale jak dotąd milczała i bałam się, że nie potrafi się zdobyć na rozmowę ze mną.

Tak wiele razy chciałam spytać Neda o Justine i o to, jak jej poszedł wywiad z Ophélie Tessier. Ale jakiś wewnętrzny głos – ten sam, który podpowiadał mi, że bym była bardzo, bardzo ostrożna, bo nie wiem, kim tak naprawdę jest człowiek, z którym się związałam – ostrzegał mnie, bym tego nie robiła.

– On nie jest prawdziwy, prawda? – spytałam, wpatrując się w największy brylant, jaki w życiu widziałam.

Ned się roześmiał.

Szybko cofnęłam rękę i podeszliśmy do drzwi frontowych. Odwrócił się do mnie plecami i wpisał kod na klawiaturze. Próbowałam zerknąć mu ponad ramieniem i zobaczyć, jakie wciska klawisze, ale wyczuł mój ruch i nachylił się nad panelem, zasłaniając mi widok. Drzwi otworzyły się ze szczękiem i dotarł do mnie gwar głosów. Ned wziął mnie za rękę, a ja instynktownie próbowałam ją cofnąć.

– Musimy zachowywać pozory – przypomniał, mocniej mnie przytrzymując.

Pojawił się Hunter. Nie widziałam go od dnia, gdy odebrał mnie i Neda z lotniska. Czułam jego wzrok na plecach, gdy szedł za nami długim żwirowym podjazdem. Kiedy zbliżyliśmy się do bramy, otworzyła się i zobaczyłam mniej więcej dwudziestkę dziennikarzy z aparatami i mikrofonami. Ruszyli naprzód, ale Hunter pośpiesznie stanął przed nami, rozłożył ręce i nakazał wszystkim się cofnąć.

Zaczęli zadawać pytania.

– Panie Hawthorpe, czy może nam pan coś powiedzieć o żonie?

– Poza tym, że jest idealna? – rzucił Ned. – Zresztą sami to widzicie – dodał i obejrzał się na mnie z uśmiechem.

– Amelie, pracowałaś dla pana Hawthorpe’a?

– Wciąż pracuję – sprostowałam. – Nic się nie zmieniło.

– Zaskoczyły cię jego oświadczenia?

Zamrugałam, oszołomiona błyskami fleszy.

– Tak, zaskoczyły – odpowiedział Ned gładko.

– Wygląda na to, że od razu straciliście dla siebie głowy. Poznaliście się zaledwie cztery miesiące temu, prawda, Amelie?

– Poznaliśmy się prawie rok temu, podczas przyjęcia – ponownie wtrącił się Ned. – Wiedziałem od razu, że w Amelie jest coś wyjątkowego. Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście, kiedy zaczęła pracować w redakcji „Exclusives”. To było jak przeznaczenie.

– Opowiedzcie nam o swojej podróży do Vegas? Od początku zamierzał pan się oświadczyć czy to była spontaniczna decyzja?

Ned pokręcił głową.

– Zaplanowałem to przed kilkoma tygodniami, nie chciałem jednak, żeby Amelie się domyśliła, więc udałem, że muszę się wybrać w podróż w interesach, a ona powinna mi towarzyszyć podczas spotkań. Chociaż ostatecznie nie zabrałem jej na żadne, i tak się nie domyśliła. Oczywiście tak naprawdę z nikim się nie spotykałem. Poświęciłem ten czas na wybranie pierścionka, zdobycie licencji na ślub, znalezienie świadków i załatwienie całej reszty formalności.

Kłamstwa z taką łatwością płynęły z jego ust.

– Możemy zobaczyć pierścionek, Amelie?

Ned pociągnął mnie za rękę i brylant zalśnił w świetle słońca. Potem objął mnie ramieniem, a dziennikarze zaczęli robić zdjęcia. Tępo wbijałam wzrok w tłum, kiedy wołali mnie i prosili o uśmiech. A potem kątem oka dostrzegłam Carolyn.

Poczułam przypływ ulgi, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Chciałam do niej podejść, ale Ned mnie przytrzymał. Próbowałam się uwolnić, lecz ścisnął mnie tak

mocno, że sprawiał mi ból.

Carolyn podniosła telefon i wskazała go palcem.

– Nie wierzę ci! – zawołała, przekrzykując dziennikarzy.

– Panie Hawthorpe, czy jest chociaż ziarno prawdy w pogłoskach, że niedawno postawiono panu zarzut molestowania seksualnego?! – wykrzyknął ktoś, zagłuszając Carolyn.

Zapadła cisza i wszyscy obejrzeni się na kobietę, która zadała pytanie. Niektórzy z dziennikarzy odsunęli się na bok, żeby ją odsłonić. Rozpoznałam kobietę, która podeszła do Neda podczas przyjęcia w redakcji.

Zamarł.

– Zapytam jeszcze raz, panie Hawthorpe. Czy może pan potwierdzić, że ostatnio postawiono panu zarzut molestowania seksualnego? – powtórzyła kobieta.

Rozpętał się chaos, gdy dziennikarze wyciągnęli mikrofony w stronę Neda i zaczęli pytać o to samo, ale Hunter pośpiesznie stanął przed nami, osłaniając szefa. Kiedy brama zaczęła się zamykać, znów rozległ się głos Carolyn:

– Ona nazywa się Justine Elland! Kobieta, którą molestował Ned Hawthorpe, to Justine Elland! – Próbowała przepchnąć się przez tłum dziennikarzy. – Gdzie ona jest, panie Hawthorpe? Gdzie jest Justine?

Miałam mętlik w głowie, gdy Ned prowadził mnie z powrotem do domu. Justine wciąż się nie odnalazła. I co Carolyn miała na myśli, gdy powiedziała, że mi nie wierzy? Wskazywała swój telefon, ale przecież po powrocie wysłałam jej tylko jedną wiadomość z telefonu Neda, w której pisałam, że jestem cała i zdrowa, i zaprosiłam ją do domu Neda, by opowiedzieć jej o wyjeździe. Nie było w tej wiadomości niczego, w co mogłaby nie wierzyć. Chyba że Ned również do niej napisał, podszywając się pode mnie.

– Dowiedz się, kim jest ta dziennikarka – warknął do Huntera. – Ta, która pytała o molestowanie. Już dwa razy mi się naraziła. Trzeciego razu nie będzie.

Puścił moją rękę i wbiegłam po schodach. Próbowałam dostać się do pokoi, których okna wychodziły na podjazd, żeby zawołać do Carolyn, lecz drzwi wciąż były zamknięte. Pobiełam do swojego i dopadłam do okna, licząc na to, że jeśli będę wystarczająco głośno krzyczała, Carolyn mnie usłyszy. Ale kiedy szarpnęłam klamkę, okno nawet nie drgnęło. Serce waliło mi w piersi. Co ja tutaj robię? Wzięłam głęboki oddech i uspokoiłam nerwy. Skoro Carolyn dowiedziała się, że coś jest nie tak, na pewno mnie uratuje.

## 35

# Teraz

Cisza wokół mnie jest przytłaczająca, a samotność dokucza mi dzisiaj bardziej.

Skubię palcami koc i wyczuwam zaschnięte jedzenie, pewnie owsiankę. Kiedy się stąd wydostanę? Dlaczego Jethro Hawthorpe jeszcze nie zapłacił okupu? Nawet jeśli jest wściekły na Neda, to czy nie chce go odzyskać? Już stracił jednego syna, a skoro prowadzi fundację, to przecież troszczy się o innych. Czy wie, że ja też tutaj jestem? Na pewno. Przez chwilę wyobrażam sobie, jakie to byłoby uczucie, gdybym została uratowana. Gdyby wpadli tutaj policjanci, pokrzykując i oślepiając mnie latarkami. Wizja jest tak rzeczywista, że mrużę oczy w ciemności.

Podchodzę do okna, które przypomina mi, że na zewnątrz jest prawdziwy świat, i czuję się jeszcze bardziej stłamszona. Muszę zobaczyć światło dnia. Przesuwam dłonią wzdłuż lewej krawędzi płyty, przypominając sobie, jak próbowałam wcisnąć łyżkę pomiędzy nią a ramę okna, by poszerzyć szparę. Gdybym tylko miała jakiś inny przedmiot, którego mogłabym użyć.

Zastanawiam się przez chwilę, a potem wchodzę do łazienki, zdejmuję tekturową pokrywkę z pudełka z tamponami, rozdieram ją na pół, a potem jeszcze raz na pół. Kurczowo ściskam cztery kawałki tektury i żałuję, że światło w łazience nie może pozostać zapalone po otwarciu drzwi, żebym widziała, co robię.

Znajduję miejsce, z którego wyrwałam gwóźdź, i wciskam jeden z kawałków tektury w niewielką lukę między płytą a ramą okna. Mieści się bez problemu, więc wciskam drugi kawałek obok pierwszego. Nachylam się i mrużę oko. Nie dostrzegam nawet śladu światła. Wpycham kolejny kawałek i znów patrzę. Nagle moje serce podskakuje w piersi. Czy to świetlisty punkcik, czy tylko mi się przywidziało? Składam czwarty kawałek tektury na pół i wciskam go obok pozostałych, żeby poszerzyć szparę. Znów zerkam i tym razem już jestem pewna, że widzę światło dnia.

Wyjmuję tekturę, chwytam krawędź płyty, wciskam opuszki palców w szparę i ciągnę z całych sił. Nie czuję, by deska chociaż drgnęła, ale kiedy przykładam oko do szpary, widzę światło.

Jestem niesamowicie podniecona. Wiem, że nie uda mi się oderwać płyty – już się z tym pogodziłam – ale będę w stanie zobaczyć na własne oczy, że czas nie stoi

w miejscu, i śledzić cykl dnia i nocy, a to ogromne osiągnięcie.

Zerkam jeszcze raz i upajam się okruczem światła. Potem, zmartwiona, że porywacz może przyjść i zobaczyć, co zrobiłam, odnoszę kawałki tektury do łazienki i chowam je w szafce.

## 36

# Kiedyś

Usłyszałam jakiś ruch w korytarzu na dole i zerwałam się z łóżka. Biegiem dotarłam na szczyt schodów i wyrzłam przez balustradę. Za progiem stał Jethro Hawthorpe, nieskazitelny w ciemnym garniturze i krawacie oraz idealnie białej koszuli pod marynarką. Ned wyciągał ręce na boki i próbował go zatrzymać.

– Co tutaj robisz, tato?

– Co to miało być, do diabła? – zagrzemiał Jethro Hawthorpe, przepychając się obok syna. – Ta afera z dziennikarzami? W mediach aż huczy. Mówiłeś, że wszystkie zarzuty przeciwko tobie zostały wycofane!

– Bo tak jest – odparł Ned.

– Więc skąd prasa się o tym dowiedziała?

– Porozmawiajmy w gabinecie, dobrze?

Zaczekałam, aż zniknęli mi z oczu, po czym zbiegłam po schodach i na palcach przeszłam do biblioteki. Ostrożnie zamknęłam się w pomieszczeniu i podeszłam do podwójnych drzwi.

– Ryzyko zawodowe, tato – usłyszałam. – Kiedy rozwiązuję z ludźmi umowy o pracę, nie są zadowoleni.

– Czy dobrze rozumiem, że ta kobieta postanowiła oskarżyć cię o molestowanie wyłącznie po to, by się zemścić?

– Zgadza się.

– I uważasz, że prasa to kupi?

– Dlaczego nie? Powiedziałem policji, co się stało, i uwierzyli mi.

– Na razie – rzucił Jethro Hawthorpe ponurym tonem. – A jeśli ta kobieta zmieni zdanie i wniesie oskarżenie?

– Nie zrobi tego. Zapłaciłem jej i wróciła do Francji, skąd pochodzi. Nikt nie będzie zadawał sobie trudu, żeby ją tam znaleźć.

– Zapłaciłeś jej? – Usłyszałam niezadowolenie w głosie Jethra Hawthorpe'a.

– Tak jest.

– Myślałem, że jej zarzuty były wysane z palca.

– Oczywiście! Ale co miałem zrobić? Pozwolić, żeby sprawa ciągnęła się w sądzie? Wyobraź sobie, jak by to wpłynęło na twoją bezcenną fundację.

– Smrodu po oskarżeniach o molestowanie nie tak łatwo się pozbyć – odburknął Jethro Hawthorpe. – Widziałeś artykuł w „Mail”, który ukazał się, kiedy pojechałeś wziąć ślub? Ned Hawthorpe: miły gość czy drapieżca seksualny? Oni nie odpuszczą. A co z tym absurdalnym ślubem? Nie obrażaj mojej inteligencji i nie mów, że ożeniłeś się z miłości.

– To nie twoja sprawa, tato.

– Mam nadzieję, że miałeś na tyle rozumu, by kazać jej podpisać intercyzę. – Zapadła cisza. – Czyś ty oszalał? – wybuchł Jethro Hawthorpe. – Masz pojęcie, ile ona może zgarnąć, jeśli się rozwiedziecie?

– Zawarliśmy umowę. W przypadku rozwodu dostanie pięćdziesiąt tysięcy, nie więcej.

Cofnęłam się o krok. Pięćdziesiąt tysięcy?

– Zgodziła się na to na piśmie?

– Nie, ale poproszę Carra, żeby sporządził odpowiedni dokument.

– I sądzisz, że ona go podpisze?

– Tak.

Jethro Hawthorpe prychnął.

– W takim razie jesteś jeszcze głupszy, niż się spodziewałem. – Krzesło zazgrzytało na podłodze. – Muszę już iść. – Na chwilę zamilkł. – Pamiętaj, Ned, że jeśli w jakikolwiek sposób zaszkodzisz fundacji, publicznie cię wydziedziczę.



## 37

# Teraz

Jestem pogrążona we śnie i nawet nie zauważam, kiedy chwytą mnie za ramiona, zarzuca mi worek na głowę, związuje ręce za plecami i wyprowadza z pokoju.

Muszę skupić się na pokonywaniu schodów do piwnicy i to przywraca mnie do rzeczywistości. Czy to nie jest środek nocy? Dlaczego przyszli po mnie w środku nocy? Serce zaczyna mi mocniej bić, kiedy przypominam sobie drzwi, przez które Ned i ja weszliśmy do budynku trzy tygodnie temu. Czy kierujemy się na zewnątrz? Czy skończyła im się cierpliwość? Oszołomiona, wyobrażam sobie, jak rzucają mnie na kolana, a potem strzelają mi w głowę. Zataczam się i niemal spadam ze schodów, ale mężczyzna przytrzymuje mnie za ramiona, a jego stanowczy i zarazem delikatny uścisk działa na mnie dziwnie uspokajająco.

Słyszę odgłos otwieranych drzwi i czuję ulgę, gdy wpychają mnie do środka i robią to samo co zawsze: przywiązują mnie do krzesła, zdejmują worek z głowy, zawiązują oczy.

– Ned uważa, że powinniśmy cię zabić – odzywa się jakiś mężczyzna. Tym razem głos nie dobiega z tyłu; rozlega się bezpośrednio przede mną.

– Jeśli sądzicie, że Jethro Hawthorpe wam zapłaci, gdy dostarczycie mu moje ciało, to się mylicie. – Mój głos brzmi donośnie, ale ręce mi drżą.

– A to dlaczego?

– Bo nic dla niego nie znaczę. Lepiej odciąć jakąś część ciała Nedowi i wysłać ją pocztą. Tylko że nikt raczej nie czeka na jego powrót, więc jedynie tracicie czas.

Słyszę stłumione dźwięki po prawej stronie. Ned też tutaj jest. Pewnie go zakneblowali.

Rozlega się odgłos zrywanej taśmy.

– Co nam powiesz na ten temat, Ned? – pyta drugi mężczyzna.

– Zabijcie ją – warczy Ned. Jego głos jest przytłumiony, ale wyraźnie pobrzmiewa w nim nienawiść. Na pewno ma worek na głowie. Wyczuwam jego woń, lecz słabszą. Tym razem umieścili go dalej ode mnie.

– Wiecie, dlaczego on chce, żebyście mnie zabili? – pytam. – Nie chce sam brudzić sobie rąk. Wiem o nim coś, co na długo posłałoby go do więzienia. Jeśli

mnie wypuście, powiem wam... – Zaklejają mi usta, by mnie uciszyć. Wykręcam się, ale bezskutecznie.

– Myślę, że ona coś na ciebie ma, Ned – odzywa się ten drugi. – Niby dlaczego twój ojciec miałby zapłacić, jeśli wyślemy mu jej ciało?

– Ponieważ zmartwi się, że będę następny.

– Ale ona ma rację: twoja rodzina najwyraźniej nie chce, żebyś wrócił. Minęły trzy tygodnie. Twój ojciec gra w niebezpieczną grę. Zna wynik i wie, że im dłużej będzie zwlekał, tym wyższa będzie cena. A mimo to nie śpieszy się, by cię odzyskać. – Na chwilę zapada cisza. – Wiesz, co wczoraj robiła twoja matka, Ned? Grała w tenisa. Zresztą nie tylko grała, ale też wygrała. Mam zdjęcia na dowód. Czy tak się zachowuje ktoś, komu porwano syna? Albo twój ojciec nie powiedział jej, że zostałeś porwany, albo niespecjalnie się tym przejęła. Jak sądzisz, co jest bliższe prawdy?

Jest mi prawie szkoda Neda.

Nie odpowiada, więc mężczyzna mówi dalej:

– Muszę cię o to spytać: czy zrobiłeś coś, co wkurzyło twoją rodzinę? To dlatego nie chcą cię odzyskać?

– Po prostu nie wierzą, że mówicie poważnie – odpowiada Ned. – Dlatego powinniście ją zabić. Muszą zrozumieć, że jesteście bezwzględni.

– Może masz rację.

– Na pewno.

– Więc nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ją zabijemy?

Ned śmieje się chrapliwie.

– Bawcie się dobrze.

– W porządku.

Z przerażeniem słyszę szcęk odbezpieczanego pistoletu. Ogarnia mnie panika; nie chcę umrzeć w taki sposób, przywiązana do krzesła. Napieram na krępujący mnie sznur i próbuję coś wykrzyknąć spod taśmy, ale przytrzymują mnie. A potem rozlega się potężny huk. Kiedy przestaje mi dzwonić w uszach, ogarnia mnie głucha cisza. Myślę, że zostałam postrzelona, i czekam na ból, ale ten nie nadchodzi. Ktoś zakrywa mi usta dłonią i przytrzymuje głowę, żebym się nie poruszała. Czy właśnie zastrzelili Neda?

– Cholera – odzywa się. – Naprawdę to zrobiliście?

– Kazałeś nam.

– Ona nie żyje?

– Raczej tak. Kulka w głowę zazwyczaj kończy się śmiercią. – Przez chwilę panuje cisza. – Zabierzcie ją stąd, zanim wszystko będzie we krwi. Zostawcie ją na

progu domu Jethra Hawthorpe'a. Jeśli nie uda wam się tak bardzo zbliżyć, przerzucicie ciało przez płot. Wkrótce je znajdzie.

Ktoś przecina sznur, którym byłam przywiązana. Jestem oszołomiona i bezwładna, więc mężczyzna musi wywlec mnie z pokoju, jakbym rzeczywiście była trupem. Trzyma mnie pod pachami, a moje stopy szorują po posadzce. Kiedy wychodzimy na korytarz i zamykają się za nami drzwi, dźwiga mnie z podłogi i pośpiesznie wnosi po schodach, mocno przyciskając do siebie, żebym nie zahaczała stopami o ściany.

Gdy docieramy do pokoju, kładzie mnie na materacu i szybko zrywa taśmę z moich ust. Jestem w szoku i zaczynam gwałtownie dyszeć. Zwijam się w kłębek i staram się stłumić ból w klatce piersiowej, ale mężczyzna sadza mnie pod ścianą. Łzy płyną mi z oczu, kiedy rozpaczliwie próbuję chwycić powietrze. Nic z tego. Kręci mi się w głowie, zaraz umrę.

Nagle coś przebija się przez mój strach – porywacz oddycha głęboko i powoli tuż przy moim uchu, tak że czuję ciepło jego oddechu. Próbuję dostroić się do niego – długi wdech, długi wydech. To chwilę trwa, ale w końcu mi się udaje. Mój oddech zwalnia, ból w piersi słabnie. Zaczynam dygotać; czuję w gardle smak wymiocin. Przełykam je i dalej spokojnie oddycham.

– Dziękuję – szepczę, gdy już jestem w stanie się odezwać.

Przykłada palec do moich ust, dając mi znak, bym milczała. Okrywa czymś moje ramiona – kocem – i wychodzi.

## 38

# Kiedyś

Usiadłam w cieniu dębu, opierając się plecami o pień, wyczerpana duszącym upałem i desperacją. Aż do południa usiłowałam wyglądać nonszalancko, gdy spacerowałam po terenie posiadłości Neda, chociaż tak naprawdę rozpaczliwie szukałam sposobu na ucieczkę. Ze wszystkich stron otaczały mnie czterometrowe mury; jedyną drogą wyjścia była brama, otwierana elektronicznie, podobnie jak drzwi frontowe. Trudno było mi zaakceptować, że jestem uwięziona w tym domu. Powoli wpadałam w panikę.

Poprzedniego wieczoru przy kolacji Ned zniecierpliwił się, gdy ponownie zapytałam, czy mogę opuścić dom.

– Dziennikarze wciąż go oblegają – odparł. – Jeśli wyjdiesz, rzucą się na ciebie. Jestem przyzwyczajony do radzenia sobie z prasą. Wiem, co mogę im powiedzieć i jak wiele im dać. Obawiam się, że ty poczułabyś się przytłoczona, gdybyś musiała sama stawić im czoło. – Na chwilę zamilkł. – Ja tylko cię chronię, Amelie. Nie chcę, żebyś powiedziała coś, czego nie powinnaś.

Albo zaprzeczyła jego wersji wydarzeń.

– Bardzo chciałabym się zobaczyć z przyjaciółkami.

– Będziesz mogła to zrobić za trzy tygodnie.

– Carolyn nie przysłała żadnych wiadomości?

Otarł usta serwetką.

– Gdyby to zrobiła, powiedziałbym ci. – Nachylił się nad stołem. – Posłuchaj, nalegam jedynie, żebyś nie wychodziła z domu, dopóki nie ogłosimy separacji. Wtedy będziesz mogła odejść, wrócić do swojego mieszkania i powiedzieć światu, że popełniliśmy błąd.

– A co z moim komputerem? Już go dostarczyli? Powiedziałeś, że zamówiłeś go dla mnie dwa dni temu.

– Poproszę Huntera, żeby się tym zajął. – Popatrzył na mnie surowo. – Chyba nie muszę ci przypominać, że weszłaś w to w pełni świadomie.

Miał rację. Na samą myśl o pieniądzach czerwieńłam się ze wstydu. Zamierzałam oddać je jakiejś organizacji charytatywnej, która nie ma nic wspólnego z rodziną Hawthorpe'ów.

Teraz wzięłam do ręki kapelusz przeciwsłoneczny, który miałam na głowie, i zaczęłam się nim wachlować. Nie było ani odrobiny wiatru i nawet ptaki ucichły, zmęczone promieniami słońca. Delikatny odgłos wody wypływającej z jednej z wielu ogrodowych instalacji sprawiał przyjemne wrażenie. Zdałam sobie sprawę, że gdyby nie atak Neda na Justine, prawdopodobnie chętnie spędziłabym miesiąc w tym pięknym domu. Ale teraz zrozumiałam, że małżeństwo, które tak beztrąsko zawarłam, będzie mnie zawsze prześladowało. Nie brałam pod uwagę, że już nigdy nie wymażę ze swojej przeszłości tego, że wyszłam za mąż i rozwiodłam się przed dwudziestką.

Nie podobało mi się, że wciąż nie wspomniałam Nedowi o jego ataku na Justine. Było mi wstyd i czułam się niemal współwinna. Ale nie ufałam jemu i jego kłamstwom. Justine wcale nie poleciała do Paryża, żeby porozmawiać z Ophélie Tessier. Była we Francji, ale wyjechała dlatego, że zapłacił jej za wycofanie oskarżenia. Jeśli to prawda, to nic dziwnego, że nie odbierała telefonów od Carolyn. Na pewno była zbyt zażenowana, by przyznać, że Ned kupił jej milczenie.

Poruszyłam się niespokojnie na kłującej trawie. Nie miałam prawa osądzać Justine za to, że wycofała zarzuty w zamian za pieniądze. Zastanawiałam się, czy jej również Ned zaproponował sto tysięcy. Przypomniałam sobie jego rozmowę z ojcem i kłamstwo, że umówiliśmy się na pięćdziesiąt tysięcy. Powodzenia, Ned, pomyślałam ponuro. Bo jeśli zamierzał oszukać mnie choćby na jednego pensa, to dzięki swojemu ojcu miałam plan.

## 39

# Teraz

Po twarzy spływają mi łzy oszołomienia i wyczerpania. Próbowałam zrozumieć to, co stało się w piwnicy, ale nie potrafię.

Odtwarzałam to sobie w głowie tyle razy, że wciąż słyszę echo wystrzału, i nadal niczego nie rozumiem. Dlaczego postanowili udawać, że mnie zabijają? Dlaczego chcą, by Ned myślał, że nie żyję?

Kiedy przypominam sobie, że nie przejął się moją rzekomą śmiercią, łzy zaczynają płynąć szybciej. Nie było mu żal, że jego młoda żona – którą znalazł sobie tylko po to, by poprawić swój wizerunek – została zabita. Nie miał pretensji do porywaczy; chciał się jedynie upewnić, że nie żyję.

Potem wybuchła kłótnia. Słyszałam krzyki dobiegające z głębi domu, chyba z kuchni. Głos jednego z porywaczy rozpoznałam, drugi był niższy. Czyżby należał do mężczyzny, który przychodzi do mojego pokoju i położył mi palec na ustach, by mnie uciszyć? Zamykam oczy i zasypiam.

Kiedy się budzę, on jest w pokoju.

– Nie rozumiem – szepczę. – Możesz wyjaśnić, co tam się stało? Dlaczego udawaliście, że mnie zastrzeliliście?

Ale jak zwykle nie otrzymuję odpowiedzi. Gdybym mogła krzyczeć, zrobiłabym to. Świerzbią mnie palce, by ponownie rzucić w niego tacą, gdy będzie wychodził.

Wtedy uświadamiam sobie, że od początku dysponuję tą bronią. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Rozgrywam ten scenariusz w myślach. Mężczyzna zatrzymuje się, żeby postawić tacę na podłodze, a ja wywracam ją, ochlapując go owsianką. Kiedy próbuje ustalić, co się stało, chwytam tacę i uderzam go nią w głowę. Potem scenariusz się powtarza – wychodzę z pokoju i zamykam porywacza w środku, ale tym razem nie skradam się korytarzem, tylko puszczam się biegiem. Teraz już znam drogę, wiem, że nie ma na niej żadnych przeszkód, i kiedy minę podwójne drzwi w dalszej części korytarza, zobaczę światło pod drzwiami prowadzącymi do kuchni, które będą otwarte. W kuchni są oszklone drzwi i bez trudu znajdę coś, czym rozbiję szybę. No i są tam z pewnością noże, które mogę wykorzystać do obrony.

Porywacz okazał mi serce, ale zrobię mu krzywdę, jeśli będę musiała. Jestem na niego wściekła; chociaż mnie oszczędził, niczego to nie zmienia. Wciąż siedzę po ciemku w pokoju. A jeśli Jethro Hawthorpe zapłaci okup, a porywacze nie zrobią tego, o co prosiłam, i wypuszczą mnie razem z Nedem, nigdy nie będę bezpieczna. Bo on mnie wytropi i zabije.

## 40

# Kiedyś

Czułam, że Ned wpatruje się we mnie ponad stołem.

– Coś się stało? – spytał.

– Zastanawiam się, jak Justine poradziła sobie z wywiadem z Ophélie Tessier – odparłam. – Kiedy wylatywaliśmy do Vegas, powiedziałaś, że jedzie do Paryża, by z nią porozmawiać.

Jak zwykle otarł usta serwetką, żeby zyskać na czasie. Czy zamierzał dalej mnie okłamywać, czy powiedzieć prawdę?

– Nie byłem wobec ciebie całkowicie szczery – przyznał. – Ale miałem dobre intencje. Wiedziałem, jak bardzo lubisz Justine, więc nie chciałem cię smucić wiadomością, że musiałem ją zwolnić.

– Zwolnić? Chcesz powiedzieć, że wyrzuciłeś ją z pracy?

– Niestety, tak.

– Dlaczego?

– Dowiedziałem się, że zrobiła coś niewłaściwego, co zszargałoby reputację naszego magazynu.

– Coś niewłaściwego? To znaczy co? – Musiałam grać w jego grę, ponieważ trzymał klucze do mojej wolności. – Znam Justine i nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby w jakikolwiek sposób zaszkodzić „Exclusives”. Nigdy się nie upija, nie zażywa narkotyków ani...

W oczach Neda pojawił się błysk.

– Otóż to – przerwał mi. – Dowiedziałem się, że zażywa narkotyki. A jak zapewne wiesz, w redakcji stosujemy politykę zerowej tolerancji dla narkotyków ze względu na to, co spotkało mojego brata. Nie miałem wyboru, musiałem ją zwolnić.

Nagle zrobiło mi się niedobrze. Podczas rozmowy z ojcem nie wspomniał, dlaczego rozwiązał umowę z Justine, a Jethro Hawthorpe o to nie pytał. Nie wiedziałam, co Ned by wymyślił w sytuacji podbramkowej, ale właśnie podsunęłam mu idealny powód.

– Nie wierzę w to – rzuciłam. – Znam Justine, nie tknęłaby narkotyków.

Ned odsunął się do tyłu razem z krzesłem.



- Więc masz nauczkę, Amelie. Ludzie nie zawsze są tacy, jak nam się wydaje.
- Bez obaw, już przyswoiłam tę lekcję – syknęłam, kiedy wyszedł z pokoju.

# 41

## Teraz

Podchodzę do okna i wciskam paski tektury w szparę pomiędzy ramą a drewnianą płytą. Nachylam się, żeby popatrzeć, ale nie widzę światła. Prostuję się zaskoczona. Niedawno dostałam owsiankę, powinnam móc dostrzec światło dnia. Wpycham palce w szparę i ją poszerzam, tak jak poprzednio. Wciąż niczego nie widzę. Czy to było tylko złudzenie?

Słyszę głosy dobiegające z dołu. Wracam do swojego kąta i odsuwam materac od ściany.

– Mam wieści, Ned – mówi porywacz. – Okazało się, że podrzucenie ciała twojej żony pod drzwi twojego ojca odniosło pożądany skutek. Facet chce rozmawiać.

– Trzeba było ją zabić wcześniej – stwierdza Ned.

– Być może. Ale wtedy nie dostalibyśmy tyle kasy.

– Jak to?

– Wiesz, ile początkowo zażądaliśmy?

– Nie.

– Zgadnij.

– Nie wiem... Miliona?

– Poprosiliśmy o jednego funta, Ned. Jednego funta za twój powrót. I wiesz, co się stało? Twój ojciec odmówił. Wyobrażasz sobie?

Marszczę czoło, słysząc te słowa. Dlaczego mieliby żądać tylko jednego funta?

To samo przyszło do głowy Nedowi.

– Mam w to uwierzyć? – prychnął. – Że zażądaliście jednego funta, a mój ojciec odmówił?

– To prawda. Kiedy powiedzieliśmy mu, że jeśli nie zapłaci, następnego dnia podwoimy sumę okupu i będziemy ją podwajać każdego kolejnego dnia, tylko się roześmiał.

Moje serce niemal się zatrzymuje.

– Co to ma być, kurwa?! – woła Ned. – Kim wy jesteście? Co ta suka wam powiedziała?

Wzdrygam się, słysząc wściekłość w jego głosie, i to pytanie odbija się echem w moim umyśle. Kim są ci ludzie?

– Tak, twój ojciec początkowo nie potraktował nas poważnie – kontynuuje mężczyzna, ignorując wybuch Neda. – Co będzie go kosztowało mnóstwo pieniędzy, zważywszy na to, że trzymamy cię od dwudziestu trzech dni.

– Myślicie, że nie stać go na wyłożenie kilku tysięcy funtów? – Ned staje się bezczelny.

– Policz dokładnie. Dwadzieścia trzy dni. Myślę, że to będzie dużo więcej niż kilka tysięcy funtów.

Drzwi na dole zamykają się z trzaskiem i Ned przeklina. Zostaje na miejscu, zbyt oszołomiona, by się ruszyć. Jak to możliwe? Nie mogą wiedzieć o naszej umowie poślubnej, to musi być zbieg okoliczności.

## 42

# Kiedyś

Ned wezwał mnie do swojego gabinetu. Towarzyszył mu mężczyzna w eleganckim garniturze, wypolerowanych butach i okularach z czarnymi oprawkami. Na podłodze obok niego stała czarna teczka. Siedział naprzeciwko Neda z laptopem ustawionym na samej krawędzi biurka, jakby martwił się, że zajmuje za dużo przestrzeni.

– Skarbie, to Paul Carr, prawnik mojego ojca. Ma dla ciebie dokument do podpisania.

Słowo „skarbie” – ostrzeżenie, że muszę grać według jego zasad – zjeżyło mi włosy na karku.

– Jaki dokument? – spytałam.

– Umowę poślubną – wyjaśnił Ned. – Na wypadek gdybyśmy się kiedyś rozwiedli.

Usiadłam na krześle obok Paula Carra i wzięłam do ręki kartkę, którą podał mi Ned. W umowie napisano, że on i ja wzięliśmy ślub w czwartek pierwszego sierpnia 2019 roku w Las Vegas, a zasady były proste: jeśli się rozstaniemy, otrzymam pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Pięćdziesiąt tysięcy. Pochyliłam się nad dokumentem tak, by Ned nie zobaczył, jaka jestem wściekła. Jak on śmiał? Ale byłam na to przygotowana i dokładnie wiedziałam, jak to rozegrać.

Podniosłam wzrok.

– Przykro mi, skarbie, nie mogę tego podpisać.

– Jak to?

– Po prostu uważam, że pięćdziesiąt tysięcy to niezbyt sprawiedliwa oferta.

Jego twarz napięła się pod wpływem rozdrażnienia.

– A ile byś chciała?

– Milion.

Rozdziawił usta.

– Milion! Żartujesz, prawda?

Zmusiłam się do śmiechu.

– Tak, żartuję. Nawet jeśli się rozstaniemy, nie chcę twoich pieniędzy.

Znów zmarszczył czoło.

– Musisz coś przyjąć.

Spodziewałam się, że to powie. Chciał w razie konieczności móc udowodnić, że poślubiłam go dla pieniędzy, a nie dlatego, że mnie zmanipulował.

– Dlaczego? – spytałam niewinnie.

– Ponieważ musimy zawrzeć umowę na piśmie. W Las Vegas zgodziliśmy się, że po powrocie przygotuję dokument, w którym określimy sumę ugody na wypadek rozstania.

Popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Nie pamiętam, żebyśmy mówili o pięćdziesięciu tysiącach.

– Na tyle się zgodziliśmy – odparł, prowokując mnie do sprzeciwu.

Jeszcze przez chwilę wytrzymałam jego spojrzenie, a potem spuściłam wzrok.

– Niech będzie. Jeśli koniecznie muszę coś przyjąć, chcę dostać jednego funta.

Wbił we mnie wzrok.

– Jednego funta?

– Tak. Ale ta suma będzie się podwajać każdego dnia naszego małżeństwa.

– Podwajać? Nie rozumiem.

– To proste – wyjaśniłam. – Pierwszego dnia ugoda wynosi jeden funt. Drugiego dwa funty, trzeciego cztery, czwartego osiem, piątego szesnaście, szóstego... czyli dzisiaj... trzydzieści dwa funty...

– Potrafię liczyć – przerwał mi i popatrzył na mnie z rozbawieniem. – Naprawdę właśnie tego chcesz?

– Tak.

Paul Carr zmarszczył czoło.

– Ale gdybyście pozostali małżeństwem przez dłuższy czas, mogłaby się uzbierać całkiem spora...

– Miesiąc – wtrąciłam pośpiesznie. – Chodzi mi tylko o pierwszy miesiąc naszego małżeństwa.

Ned skinął głową ze zrozumieniem, bo wcześniej umówiliśmy się, że rozstaniemy się po miesiącu. Ale Paul Carr uniósł brew.

– Miesiąc? Czyli zatrzymujemy zegar po trzydziestu dniach. To chcesz powiedzieć?

Pomyślałam o ojcu, który mnie do tego zainspirował. Nie wiedziałam, jaka będzie ostateczna suma, ale pamiętałam, że się śmiał i powiedział, że miałam głowę na karku, gdy poprosiłam o dodatkowy dzień. Może właśnie to było kluczem.

– Po trzydziestu jeden dniach – odparłam i popatrzyłam na Neda z naciskiem. – W końcu niektóre miesiące mają trzydzieści jeden dni.

Ponownie skinął głową. Sierpień ma tyle dni, a pobraliśmy się pierwszego dnia tego miesiąca.

– Załatwione – powiedział. – Jeśli właśnie tego chcesz.

– Tak.

Paul Carr poruszył się niespokojnie na krześle.

– Myślę, że warto byłoby wykonać kilka obliczeń...

– Nie mam czasu – rzucił zniecierpliwiony Ned. – Po prostu sporządź umowę.

– Naprawdę...

– Natychmiast – warknął Ned.

Pięć minut później z drukarki na jego biurku wysunęły się dwa egzemplarze dokumentu. Rzucił na nie okiem, a następnie podpisał obie kartki i mi je podał. Uważnie zapoznałam się z treścią umowy.

W przypadku ogłoszenia separacji między Nedom Jethrem Hawthorpe'em a Amelie Maude Lamont pani Lamont otrzyma sumę będącą wynikiem następującego wyliczenia: jeden funt za pierwszy dzień małżeństwa, dwa funty za drugi dzień, a następnie codziennie dwukrotność sumy z dnia poprzedniego, przez okres trzydziestu jeden dni.

Ponownie przeczytałam umowę. Skąd wiedzieli, że na drugie imię mam Maude? Zobaczyłam, że paszport, którego ostatnio używałam na lotnisku, leży na biurku przed prawnikiem. Podpisałam oba egzemplarze, Paul Carr potwierdził podpisy, dodał swój i wręczył umowę Nedowi.

Sięgnęłam po paszport, nie spuszczając wzroku z Neda. Nie powstrzymał mnie, być może dlatego, że był z nami prawnik jego ojca.

– Możesz już odejść – odezwał się.

Kiedy wychodziłam z gabinetu, czułam na plecach jego wzrok.

## 43

# Teraz

Krażę po pokoju, licząc, podwajając. Muszę się dowiedzieć, jak dużo Jethro Hawthorpe będzie musiał zapłacić porywaczom, jeśli zdecyduje się to zrobić jutro, dwudziestego czwartego dnia naszej niewoli.

Pierwsze dni są łatwe: jeden – dwa – cztery – osiem – szesnaście – trzydzieści dwa – sześćdziesiąt cztery – sto dwadzieścia osiem – dwieście pięćdziesiąt sześć – pięćset dwanaście – tysiąc dwadzieścia cztery – dwa tysiące czterdzieści osiem – cztery tysiące dziewięćdziesiąt sześć – osiem tysięcy sto dziewięćdziesiąt dwa – szesnaście tysięcy trzysta osiemdziesiąt cztery – trzydzieści dwa tysiące siedemset sześćdziesiąt osiem...

Odliczam dni na palcach i już doszłam do szesnastego, czyli przekroczyłam połowę miesiąca. Nie jestem pewna, czy osiągnę milion do trzydziestego pierwszego dnia, ale muszę sprawdzić – jestem to winna ojcu.

Liczę dalej. Sześćdziesiąt pięć tysięcy pięćset trzydzieści sześć dnia siedemnastego, sto trzydzieści jeden tysięcy siedemdziesiąt dwa dnia osiemnastego, dwieście sześćdziesiąt dwa tysiące... bez ostrzeżenia umyka mi dalszy ciąg liczby. Bez kartki i czegoś do pisania trudno będzie się połapać.

Nie mam długopisu, ale mam gwóźdź. W łazience zaczynam liczyć od początku. Kiedy docieram do osiemnastego dnia, zapamiętuję liczbę – sto trzydzieści jeden tysięcy siedemdziesiąt dwa – i wydrapuję 19 z tyłu drzwi. Następnie w myślach podwajam zapamiętaną liczbę i obok dziewiętnastki piszę 262 144.

Kontynuuję; pod dziewiętnastką wydrapuję dwudziestkę, a obok niej liczbę 524 288. Właśnie mam ją podwoić, gdy uświadamiam sobie, że już przekroczyłam pół miliona.

Siadam na sedesie i ze zmarszczonym czołem wpatruję się w drzwi. Musiałam się pomylić; niemożliwe, żebym już dwudziestego pierwszego dnia dotarła do miliona. Sprawdzam wszystkie obliczenia, od samego początku, i otrzymuję taki sam wynik. Czuję dreszcz podniecenia. Liczę dalej.

21 – 1 048 576

22 – 2 097 152

23 – 4 194 304

24 – 8 388 608

Cofam się o krok i z niedowierzaniem patrzę na liczbę, którą którą właśnie wydrapałam na drzwiach. Jeśli Jethro Hawthorpe zapłaci okup jutro, dwudziestego czwartego dnia naszej niewoli, będzie musiał przekazać porywaczom ponad osiem milionów funtów.

Bolą mnie palce od prób wydrapywania w miarę wyraźnych cyfr, ale nie przerywam. Dwukrotnie gaśnie światło i muszę otwierać i zamykać drzwi, żeby się ponownie włączyło.

25 – 16 777 216

26 – 33 554 432

27 – 67 108 864

28 – 134 217 728

29 – 268 435 456

30 – 536 870 912

Cała drzę, kiedy wykonuję ostatnie obliczenie.

31 – 1 073 741 824

Wstrzymuję oddech. Dzień trzydziesty pierwszy: ponad miliard funtów.



## 44

# Kiedyś

Czytałam książkę w salonie, gdy usłyszałam samochód Neda na podjeździe. Zeskoczyłam z sofy, podbiegłam do okna i zobaczyłam go na siedzeniu pasażera obok Huntera.

Ned po raz pierwszy wyszedł z domu od czasu naszego powrotu z Las Vegas. Korzystając z okazji, wybiegłam do ogrodu, okrążyłam dom i popędziłam w stronę podjazdu. Kiedy dotarłam na miejsce, bolały mnie bose stopy. Brama już była zamknięta. Spróbowałam wdrapać się na gładką stal, ale nie mogłam znaleźć punktu zaczepienia.

– Carolyn! – zawołałam.

Nikt mi nie odpowiedział. Nawet dziennikarze najwyraźniej odeszli, chociaż Ned zapewniał, że koczują za bramą. Kolejne z jego kłamstw.

Spróbowałam ponownie.

– Pomocy! Czy ktoś może mi pomóc?

Znów bez odpowiedzi. Wołałam raz za razem, podchodząc do różnych części muru, ale nikt nie pośpieszył mi z pomocą. Zniechęcona, wróciłam do domu.

Codziennie siadałam na szczycie schodów, licząc na to, że usłyszę Carolyn przy drzwiach frontowych. Czekałam, aż mnie zawoła i zażąda spotkania ze mną. Może próbowała, ale Hunter nie wpuścił jej za bramę. Zresztą on również nie zajrzał do mnie ani razu przez ostatnie osiem dni. Bolało mnie, że nie mogę mu wszystkiego wyjaśnić. Ale dlaczego miałby mnie szukać, skoro uważał, że jestem szczęśliwą żoną Neda?

Pocieszałam się, że Carolyn na pewno by o mnie nie zapomniała. Jeśli nie zdołała się do mnie dostać, prawdopodobnie jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że coś jest nie w porządku. Może następnym razem pojawi się z Danielem albo jeszcze lepiej – z policją.

Miałam wrócić do salonu, ale postanowiłam wziąć książkę z biblioteki Neda. Nigdy go o to nie prosiłam, ponieważ nie powinnam wiedzieć, że ma bibliotekę. Weszłam do środka i zaczęłam szperać na półkach. Znalazłam książki o kosmosie, sztuce i historii świata.

Właśnie przesuwalam po podłodze drewniane schodki, żeby dotrzeć do wyżej ustawionych książek, gdy nagle usłyszałam samochód na podjeździe. Pośpiesznie podeszłam do okna. Już wrócili. Ogarnęła mnie panika; musiałam stąd wyjść i wrócić do swojego pokoju, zanim Ned mnie przyłapie. Ale nim zdołałam się poruszyć, zobaczyłam, że ktoś wślizgnął się przez zamykającą się bramę. Od razu rozpoznałam Linę. Serce podskoczyło mi w piersi. Czy to Carolyn ją wysłała, licząc, że będzie w stanie skuteczniej wpłynąć na Neda?

Limuzyna zatrzymała się przed drzwiami frontowymi. Hunter wyskoczył na zewnątrz, otworzył drzwi Neda i nie czekając na niego, pobiegł podjazdem w stronę Liny. Krzyczała coś do Neda, gdy ten wysiadał z samochodu. Hunter chwycił ją za rękę i zatrzymał w miejscu.

Ned nawet nie popatrzył na Linę, tylko wszedł do domu, jakby wcale jej nie zauważył. Na moich oczach Lina wyrwała się Hunterowi i pobiegła za Nodem, przyciskając do piersi swoją charakterystyczną dużą czerwoną torbę. Czerwone szpilki wyraźnie odznaczały się na tle szarego żwiru.

Hunter dogonił ją, kiedy dotarła do drzwi. Mówił coś do niej pośpiesznie i próbował odciągnąć ją od domu, ale go zakrzykiwała.

– Wpuść mnie, Hunter, chcę z nim porozmawiać! – W odróżnieniu od głosu Huntera jej krzyki niosły się przez otwarte drzwi do środka i docierały korytarzem aż do biblioteki.

– W porządku, Hunter, wpuść ją! – zawołał Ned.

Byłam pochłonięta obserwowaniem tych dramatycznych wydarzeń i zapomniałam, że miałam się wymknąć z biblioteki. Teraz było już za późno; Ned nadchodził korytarzem. Drzwi były otwarte, więc gdyby zajrzał do środka, na pewno by mnie zobaczył.

Podbiegłam do drzwi i wślizgnęłam się za nie, czując, jak serce tłucze mi się w piersi. Szpilki Liny zastukały o marmurową posadzkę w holu. Przez szparę między zawiasami widziałam, że Ned zbliża się do biblioteki.

– Hej! – zawołała Lina. – Chcę z tobą porozmawiać!

Zatrzymał się mniej więcej metr ode mnie i powoli się odwrócił, czekając, aż Lina go dogoni. Był tak niebezpiecznie blisko mojej kryjówki, że widziałam jego zaczerwienioną ze złości twarz.

Lina pojawiła się w polu widzenia i zatrzymała się tuż przy Nedzie z rękami na biodrach. Miała oczy jak sztylety.

– Gdzie jest Justine? – rzuciła.

Jej pytanie mnie zaskoczyło. Nie przysłała tutaj z mojego powodu, ale szukała Justine. Ogarnął mnie wstyd. Czy naprawdę uwierzyła, że wysłałam za Neda

z miłości, że potajemnie się z nim spotykałam i wszystkich okłamywałam?

– Nie słyszałaś? – odezwał się swobodnie, ukrywając gniew. – Wróciła do Francji.

Oczy Liny zapłonęły.

– Nie wierzę. Nigdy nie wyjechałaby bez pożegnania.

Ned wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że tak właśnie zrobiła.

– Nie – upierała się Lina. – Justine ma swoje życie w Anglii. Gdzie ona jest?

– Podejrzewam, że była zbyt zażenowana, by powiedzieć ci, dlaczego rozwiązałam z nią umowę.

– Dlaczego ją zwolniłeś? Sam mówiłeś, że przeprowadzała najlepsze wywiady. Byłeś zadowolony z jej pracy.

– Owszem, dopóki nie odkryłem, że zażywa narkotyki.

– Narkotyki?! Justine?! – Lina się roześmiała. – Zwariowałeś?

Twarz mu pociemniała.

– Zapomniałaś, z kim rozmawiasz?

– Z kłamcą.

Proszę, bądź ostrożna, Lino, apelowałam do niej w myślach. Ale zmrużyła oczy i oświadczyła:

– Wiem, co zrobiłeś; Carolyn mi powiedziała. Poszedłeś do mieszkania Justine pod pretekstem rozmowy o jej umowie i ją molestowałeś. Wiem także, że zgłosiła to na policji. Wiesz, co w takim razie zrobię? Pójdę do komisariatu i powiem im, że po zgłoszeniu molestowania Justine zniknęła, a jej telefon jest odłączony. Powiem im, że według ciebie wyjechała do Francji, i poproszę, żeby sprawdzili porty oraz lotniska i przekonali się, czy rzeczywiście tam dotarła. Powiem im, jak zawsze się jej narzucałeś, pokażę wiadomości od niej, w których skarżyła się na twoją natarczywość. A przy okazji opowiem im o nieoficjalnych przelewach, które musiałam wykonywać jako twoja księgowa na rzecz młodych kobiet. Płaciłeś za milczenie po przypadkach molestowania seksualnego. Tylko że te płatności wcale nie były takie nieoficjalne, jak byś chciał, bo mam kopie wszystkich dokumentów, a nawet nagrania, na których te dziewczyny potwierdzają, że przyjmowały pieniądze, ponieważ groziłeś im...

To się stało tak szybko. Ned chwycił Linę za ramiona i pchnął ją na ścianę. Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą zakrył jej usta. Szeroko otworzyła oczy i zaczęła protestować stłumionym głosem, wykręcając głowę i wijąc się, by się uwolnić. Próbowwała oderwać dłoń Neda od swoich ust, ale czerwona torba zsunęła się z jej ramienia na wglębienie łokcia i pociągnęła całą rękę w dół. Lina wierzgnęła nogą,

ale jeszcze mocniej ją chwycił i nozdrza Liny zaczęły gwałtownie falować, gdy usiłowała zaczerpnąć powietrza. Chciałam się ruszyć, lecz sparaliżowało mnie niedowierzanie – to, co widziałam, nie mogło być prawdą. Ned ścisnął palcami nos Liny, a drugą ręką wciąż zasłaniał jej usta.

Zaczęła szorować stopami po podłodze. Wysokie obcasy jej czerwonych butów ślizgały się po wypolerowanej marmurowej posadzce, gdy usiłowała znaleźć punkt oparcia. W końcu uświadomiłam sobie, że to się dzieje naprawdę, wyskoczyłam ze swojej kryjówki i rzuciłam się na Neda.

– Puść ją! Zostaw ją w spokoju!

Staranowałam go i odepchnęłam od Liny. Upadła na podłogę, trzymając się kurczowo za szyję. Ze strasliwym chrypieniem usiłowała zaczerpnąć powietrza.

– Lino! – Przykucnęłam obok niej i spróbowałam ją posadzić. Przez chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy i zobaczyłam w jej spojrzeniu strach oraz przestrożę.

– Wszystko w porządku, zaraz...

Kątem oka zauważyłam nad sobą cień Neda. Wymierzył mi cios w głowę, uderzyłam nią o posadzkę i zobaczyłam gwiazdy przed oczami. Potem zapadła ciemność.

\*

Usłyszałam czyjś ciężki oddech. Lina. Gwałtownie otworzyłam oczy i przez chwilę zmagalam się z bólem głowy. Leżałam pod ścianą, a kiedy uświadomiłam sobie, że Ned znajduje się zaledwie kilka centymetrów ode mnie, zamarłam i poruszając samymi oczami, zaczęłam się rozpaczliwie rozglądać za Lina. Leżała na plecach niedaleko mnie ze zgiętymi nogami i rozpostartymi rękami. Nie widziałam jej twarzy, ponieważ Ned się nad nią pochylał. Dopiero kiedy ciężko dysząc, wyprostował się, zobaczyłam, że Lina ma szeroko otwarte oczy, a z jej bezwładnych ust wypływa ślina. Wtedy zrozumiałam, że nie żyje.

Miałam ochotę krzyknąć, ale groza ścisnęła mnie za gardło. Ned podniósł z podłogi czerwoną torbę, rzucił ją na brzuch Liny, a potem stanął obok jej głowy. Złapał ją pod pachy i zaczął wlec korytarzem w stronę swojego gabinetu. Patrzyłam z przerażeniem, jak głowa Liny, a potem nogi i stopy znikają z mojego pola widzenia. Usłyszałam, że drzwi gabinetu się otworzyły i Ned wciągnął ciało do środka. Potem rozległ się jego głos:

– Amos, potrzebuję twojej pomocy, musisz do mnie natychmiast przyjechać. – Mówił władczym i nagłym tonem. – Wejdz przez boczne drzwi, pozbędę się strażnika. – Potem usłyszałam, że coś grzechocze na jego biurku. – Aha, Amos, znajdź jej paszport, nie ma go w torbie. Tym razem musimy być dokładniejsi.

Po krótkiej chwili odezwał się ponownie:

– Hunter, idź do biura, potrzebuję koniecznie pewnej teczki. Zadzwoń, kiedy będziesz na miejscu, powiem ci, gdzie jej szukać.

Wyczuwałam niebezpieczeństwo w powietrzu. Musiałam się ruszyć, ale kiedy próbowałam się podnieść, silne zawroty głowy zmusiły mnie do zaciśnięcia powiek. Zaczekałam, aż miną, i znów otworzyłam oczy. Ned przykucnął obok mnie.

– Nie! – Zaczęłam się od niego odsuwać, odpychając się piętami, ale przycisnął dłoń do mojej piersi, powstrzymując mnie.

– Posłuchaj bardzo uważnie, Amelie. – Spojrzał mi w oczy. Chciałam odwrócić wzrok i patrzeć na coś innego, ale nie mogłam. – Za chwilę zaprowadzę cię do twojego pokoju i zostaniesz tam do końca miesiąca, gdy ogłosimy separację, zgodnie z umową. Wtedy będziesz mogła odejść. Ale jeśli powiesz komukolwiek o tym, co tu widziałas i słyszałas, jeśli choćby pomyślisz o pójściu na policję, zabiję twoją przyjaciółkę Carolyn, a potem ciebie. Rozumiesz?

Zaczęłam przeraźliwie dygotać i szcząkać zębami. Ned przez chwilę patrzył na mnie bez emocji, a potem ponowił pytanie:

– Rozumiesz?

Nie byłam w stanie się odezwać, więc tylko pokiwałam głową, uderzając nią o podłogę.

– Dobrze. – Wstał i postawił mnie na nogi. Zachwiałam się i oparłam o niego, a on na wpół zaniósł, a na wpół wciągnął mnie po schodach do mojego pokoju.

## 45

# Teraz

Jest poniedziałek dziewiątego września. To mój ostatni dzień w tym pokoju. Skoro już wiem, o co poprosili porywacze, wydaje się nieprawdopodobne, by Jethro Hawthorpe nadal zwlekał.

Porywacz powiedział Nedowi, że jego ojciec początkowo nie traktował ich żądań poważnie, a zatem prawdopodobnie się to zmieniło. Muszę odejść, zanim zapłaci i zwolnią mnie razem z Nedom.

Kiedy mężczyzna przychodzi, jestem gotowa. Odgrywałam to w myślach sto razy; znam jego ruchy i wiem, że zawsze stawia tacę w tym samym miejscu.

– Cześć – mówię, kiedy się zbliża. – Jak się dzisiaj czujesz?

Wyczuwam, że się nachyla, i trzymam ręce na kolanach. Kiedy stawia tacę na podłodze, gwałtownie chwytam ją i z całej siły rzucam mu w twarz jej zawartość. Słyszę brzęk miski i kubka oraz szept „Kurwa!” i wyczuwam, że mężczyzna zatacza się do tyłu. Po omacku chwytam leżącą tacę, zrywam się na nogi i uderzam nią w miejsce, w którym powinna się znajdować jego głowa. Rozlega się potężny trzask i taca zderza się z jego goglami na podczerwień. Słyszę stęknienie bólu i uderzam ponownie, tak mocno, że wstrząs przeszywa całe moje ciało. Kolejne przekleństwo. Odskakuję w prawo, ciskam tacę w stronę mężczyzny i biegnę do drzwi.

Jestem już prawie na miejscu i dotykam ich wyciągniętymi palcami, gdy chwytają mnie za kostkę. Potykam się, przytrzymuję drzwi, by nie upaść, i wierzgam nogą, starając się poluzować jego chwyt. Zaciska palce jeszcze mocniej. Nie mogę podnieść nogi z podłogi, jakbym wpadła w sidła. Macham drugą, a kiedy trafiam w jego ciało, zaczynam wymierzać kolejne, coraz silniejsze kopniaki.

Wciąż nie chce mnie puścić. Nie mam wyjścia, puszczam drzwi, pochylam się i staram się rozewrzeć jego palce. Ale wtedy chwytają mnie drugą ręką i pociągają na podłogę. Przewracam się na niego, a on otacza mnie ramionami. Jednym szybkim ruchem przekręca mnie na plecy, przytrzymuje mi udami nogi i kładzie ciężką dłoń na mojej klatce piersiowej. Chcę krzyknąć, lecz zasłania mi usta drugą dłonią. Wije się, usiłując się uwolnić i zrzucić go z siebie, ale jestem bezsilna.

W końcu obracam głowę na bok i z całej siły gryzę jego dłoń. Ponownie przeklina i stara się uwolnić, ale zaciskam zęby jeszcze mocniej. Czuję smak krwi, lecz nie puszczam. Gdy mężczyzna zdejmuje rękę z mojej piersi, zrywam się z podłogi, wciąż trzymając jego dłoń w zębach. Jakimś sposobem obraca mnie i kuca za moimi plecami. Czuję ciepło jego ciała, kiedy obejmuje mnie wolną ręką i ściska palcami mój nos. Płuca mi się zaciskają i instynktownie otwieram usta, by zaczerpnąć powietrza. Wtedy uwalnia pogryzioną dłoń i zasłania mi nią usta. Wciąż mam ściśnięty nos, więc nie mogę oddychać.

W moim umyśle pojawiają się obrazy. Obcasy Liny szorujące po posadzce, jej uciekające źrenice, gdy Ned zaczyna ją dusić. Paraliżuje mnie panika. To już koniec, zaraz umrę, tak samo jak ona.

Nie jestem jednak Liną, a on nie jest Nedem. Wciąż zasłania mi usta, ale już nie ściska nosa palcami. Ciężko dyszę, lecz on także. Nasze oddechy wypełniają pokój. Przypominam sobie, jak pomagał mi podczas ataku paniki, oddychając razem ze mną, i łzy spływają mi po policzkach na jego zakrwawioną dłoń. Moim ciałem wstrząsa szloch. On się nie porusza, nie może. Jeśli mnie puści i oderwie dłoń od moich ust, Ned usłyszy mój jęk frustracji, bezsilności i wstydu.

Mężczyzna czeka, aż się uspokoję, i wtedy wychodzi.

## 46

# Kiedyś

Ned przyszedł do mojego pokoju. Nie otwierałam oczu, leżałam nieruchomo.

– Musisz wstać – rzucił. – Zaproszono nas na lunch.

Nie odezwałam się. Gdy zbliżył się do łóżka, poczułam dreszcze.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Nie mogę – wyszeptałam. – Nie mam ochoty na lunch.

– Trudno, jesteś mi tam potrzebna. Chodzi o potencjalnego współpracownika, który chce poznać moją żonę. Poza tym nie jadłaś niczego od kilku dni.

Znów zamilkłam. Przynosił mi jedzenie – słyszałam, że stawia tacę na stoliku przy łóżku – ale nawet go nie tknęłam. Nie mogłam.

Wyczułam, że nachyla się nade mną, i aż się wzdrygnęłam.

– Chcesz, żeby to się skończyło, prawda? Byłoby szkoda, gdyby to trwało dłużej niż miesiąc.

Usłyszałam jego groźbę i coś we mnie umarło.

– Bądź gotowa za pół godziny. I zabierz kostium kąpielowy.

Usłyszałam, że wychodzi i zamyka drzwi na klucz. Stłumiłam mdłości i spróbowałam wyrzucić z głowy wspomnienia dotyczące Liny. Stale mi towarzyszyły: pamiętałam, jak szorowała butami o podłogę, jak wykręcała szyję, próbując się uwolnić, jak patrzyła na mnie, kiedy przy niej przykucnęłam. Wtedy jeszcze żyła. Powinnam była zerwać się z podłogi i zaatakować Neda, ale był szybszy ode mnie.

Zrzuciłam z siebie kołdrę. Nagle zapragnęłam wziąć gorący prysznic. Zakręciło mi się w głowie, więc przytrzymałam się szafki i zamknęłam oczy. Nie chciałam iść na ten lunch, tylko ukryć się i odciąć od wszystkiego. Nie potrafiłam myśleć o Justine. Tak bardzo się o nią bałam. Wciąż odtwarzałam w myślach słowa Neda wypowiedziane przez telefon do mężczyzny, którego nazwał Amosem: „Tym razem musimy być dokładniejsi”. Lina mówiła, że Justine zniknęła, a teraz, gdy już przekonałam się, do czego Ned jest zdolny, bałam się, że wcale jej nie zapłacił, tylko ją zabił. Czułam się tak bezradna i bezsilna. Bez telefonu, bez możliwości opuszczenia domu, a nawet tego pokoju, nie mogłam niczego zrobić.



Z moich ust wyrwał się szloch. Musiałam ostrzec Carolyn, że może jej grozić niebezpieczeństwo. Wzięłam głęboki oddech. Może na tym lunchu spotkam jakichś ludzi. Na razie będę posłuszna, a potem znajdę telefon i okazję do ucieczki.

Wzięłam prysznic, ubrałam się i wepchnęłam do torebki czerwone bikini, które kupiłam w Las Vegas.

Usłyszałam, że Ned otwiera drzwi, i zaczęłam dygotać, jak zawsze ostatnio, gdy znajdował się w pobliżu. Opanowałam się i zesłam po dwudziestu czterech marmurowych stopniach, czując go tuż za sobą. Dotarliśmy do drzwi frontowych, Ned otworzył je, a kiedy zobaczyłam czekającą limuzynę, instynktownie się cofnęłam. Ale mocno chwycił mnie za nadgarstek i sprowadził po trzech schodkach do samochodu. Hunter otworzył przede mną drzwi i moje serce drgnęło. On mi pomoże, będzie wiedział, co robić, pomyślałam. Próbowałam złowić jego spojrzenie i dać mu sygnał, że potrzebuję pomocy, ale kiedy Ned wepchnął mnie do auta, jego ochroniarz nawet się nie obejrzał. Przestraszyłam się, że jest w to wszystko zamieszany.

Ned zatrzaskał drzwi i usiadł z przodu obok Huntera.

Samochód ruszył sprzed domu. Nie mogłam na nich patrzeć, więc spoglądałam za szybę, ale widziałam tylko Linę biegnącą podjazdem. Jej czerwone obcasy spadały na żwir jak krople krwi.

## 47

# Teraz

Pojawia się porywacz, a ja siedzę odwrócona do niego plecami. Nie mogę znieść świadomości, że na mnie patrzy, po tej katastrofalnej próbie ucieczki.

Słyszę, że zabiera tacę z podłogi i podnosi miseczkę oraz kubek. Wyciera podłogę; czuję woń środka odkażającego i wyobrażam sobie, że zbiera kleistą owsiankę szmatką. Kiedy robi te wszystkie rzeczy, nie odwracam się od ściany.

Ale to nie wystarczy. Wciąż mnie widzi. Kiedy następnym razem się pojawi, schowam się w łazience i zaczekam, aż sobie pójdzie.

Nie zniosę żadnych więcej upokorzeń. Chcę, żeby to się skończyło. Nie obchodzi mnie, w jaki sposób, byle się skończyło.

## 48

# Kiedyś

Podjechaliśmy pod bramę dużego wolno stojącego domu. Zanim skręciliśmy w drogę, przy której stał dom, zobaczyłam tablicę z nazwą: Haven Cliffs.

Brama się rozsunęła. Hunter wjechał na teren posiadłości i zaparkował przed domem. Wysiadłam z samochodu, zanim zdążył otworzyć drzwi po mojej stronie, i zaciągnęłam się morskim powietrzem.

Gospodarz, mężczyzna w białym garniturze i czarnej koszuli, wyszedł nas powitać. Był wysoki i barczysty, miał kruczoczarne włosy i przedstawił się jako Lukas. Zaprowadził nas na tyły domu, gdzie znajdował się piękny brukowany taras. Z rozpaczą popatrzyłam na stół zastawiony dla trojga. Nie było żadnych innych gości. Mężczyzna mówił po angielsku z lekkim akcentem i powiedział, że pochodzi z Litwy.

Od razu pomyślałam o Linie, zresztą Ned chyba też, bo wyczułam jego nerwowość.

– Sądzilem, że pan pochodzi ze Stanów Zjednoczonych – powiedział.

– Przez część roku mieszkam w Los Angeles i dlatego mogę się panu przydać – oznajmił Lukas swobodnie. – Ale mam także dom w Wilnie. Prawdę mówiąc, wybieram się tam jutro. Ten dom... – powiódł wkoło ręką – nie należy do mnie. Wynajmuję go, kiedy robię interesy w Wielkiej Brytanii. To mój dom na obczyźnie.

– Jest piękny – odezwałam się, rozglądając się po tarasie, patrząc na leżaki stojące przy oszłamiającym basenie, którego jeden brzeg graniczył z krawędzią klifu.

Z zadowoleniem pokiwał głową.

– Owszem, bardzo mi się tutaj podoba. To zupełnie inne miejsce niż Los Angeles czy Wilno.

Podczas lunchu, który Lukas sam podał, Ned opowiadał o naszej wyprawie do Las Vegas i ślubie. Upłynęły niecałe dwa tygodnie od tamtego sądnego dnia, ale miałam wrażenie, że minęła cała wieczność. Nie było łatwo udawać, że wszystko jest w porządku, uśmiechać się i pozwalać, by Ned trzymał mnie za rękę.

Odsunął krzesło od stołu i wstał.

– Mógłbym skorzystać z łazienki? – spytał.

– Oczywiście. Najbliższa jest w budynku gospodarczym przy basenie. – Lukas wskazał go ręką.

– Przepraszam na chwilę.

Kiedy Ned się oddalił, sięgnęłam po butelkę z wodą. To była moja szansa. Czy mogłam coś powiedzieć temu człowiekowi? Nie byłam pewna. Sprawiał wrażenie miłego, ale jak by zareagował, gdybym wypaliła, że świeżo upieczony mąż zamordował moją przyjaciółkę? Popatrzyłam w stronę budynku gospodarczego. Ned przystanął przed nim i obejrzał się na mnie, a potem wyjął z kieszeni komórkę i mi ją pokazał. To było ostrzeżenie, że los Carolyn może zależeć od jednego telefonu.

– Proszę mi pozwolić.

Zaskoczona, oderwałam wzrok od Neda. Lukas wziął ode mnie butelkę i napełnił moją szklankę. Gdy Ned wrócił, uświadomiłam sobie, że oddalił się na tak krótko, że nie zdążyłby skorzystać z toalety. Tylko mnie sprawdzał i ostrzegał, żebym milczała.

– Pani mąż i ja musimy coś omówić – powiedział Lukas, kiedy skończyliśmy jeść. – Może miałyby pani ochotę popływać w tym czasie w basenie?

Nadzieja, że to może być moja szansa na ucieczkę, szybko się ulotniła, gdy obaj mężczyźni poszli ze mną. Usiedli na stołkach przy basenowym barze i patrzyli, jak pływam, a ja żałowałam, że nie mam innego stroju poza czerwonym bikini. Zawstydzona, wyszłam z wody, owinęłam się ręcznikiem i zajęłam jeden z leżaków w szaro-żółte paski. Koniecznie chciałam znaleźć telefon, ale nie miałam wymówki, żeby wejść do domu, skoro w budynku gospodarczym była toaleta. Za to nie było tam telefonu, co już sprawdziłam, kiedy się przebierałam.

Słuchałam, jak Lukas opowiada Nedowi o jakiejś słynnej aktorce, która mieszkała obok niego w Los Angeles i była gotowa udzielić wywiadu dla „Exclusives” razem z mężem, który także był aktorem, niemal równie sławnym. Ned był podekscytowany perspektywą przeprowadzenia podwójnego wywiadu, czego jego magazyn dotychczas nigdy nie robił. Lukas znał również pewnego polityka.

Zamknęłam oczy, udając, że drzemię. Byłam do nich odwrócona plecami, ale słyszałam każde słowo, czekając na swoją szansę, ponieważ nie miałam zamiaru wrócić do samochodu z Nedom.

– A co słyhać u Liny? – spytał Lukas.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Chociaż serce wyrywało mi się z piersi, leżałam nieruchomo i miarowo oddychałam.

– U Liny? – spytał Ned z niezadowoleniem. – Wróciła na Litwę. Hm... skąd pan ją zna?

– Mamy wspólnych znajomych – odparł Lukas gładko. – Tak, wiem, że wróciła na Litwę, ponieważ jedna z tych osób pracuje w „Exclusives” i Lina napisała do niej, że cieszy się z powrotu do ojczyzny.

– Pewnie chodzi o Vicky, moją asystentkę. Wspominała, że Lina do niej napisała. Ale... zna pan również Vicky?

– Chciałbym tylko wiedzieć – ciągnął Lukas, ignorując pytanie Neda – dlaczego Lina postanowiła ot tak – strzelił palcami – wrócić do kraju, z którego wyjechała przed laty. Podobno w dniu swojego nagłego wyjazdu odwiedziła pana w domu.

– Owszem, tak było – przyznał Ned, a ja zdziwiłam się, że jest w stanie spokojnie rozmawiać, chociaż na pewno zastanawia się, skąd Lukas wie o wizycie Liny. – Chciała się ze mną zobaczyć, ponieważ niedawno zwolniłem z pracy jedną z jej przyjaciółek.

– Chodzi o Justine Elland, jeśli się nie mylę – wtrącił Lukas.

Wbiłam paznokcie w skórę dłoni i poczułam ukłucia bólu.

– Tak. Lina chciała się dowiedzieć, dlaczego zwolniłem Justine, więc zdradziłem jej smutną prawdę: odkryłem, że Justine zażywa narkotyki. A tego nie jestem w stanie tolerować, ponieważ mój brat zmarł w wyniku przedawkowania. W redakcji obowiązuje polityka zerowej tolerancji dla narkotyków. Jest o tym wzmianka w umowie o pracę i każdy powinien być świadom konsekwencji.

– Przykro mi z powodu pańskiego brata. To całkowicie zrozumiałe, że zareagował pan w taki sposób. – Lukas zamilkł na chwilę. – Wygląda na to, że Justine także jest na Litwie. Wiem o tym, ponieważ pańska asystentka Vicky odebrała drugą wiadomość od Liny, która poinformowała ją, że jest bardzo szczęśliwa, ponieważ Justine przyleciała do niej z Francji.

– Tak, Vicky mi o tym wspominała – potwierdził Ned. – Lina i Justine są dobrymi przyjaciółkami. Cieszę się, że pozostają w kontakcie.

– Więc dlaczego zerwał pan współpracę także z Liną? – spytał Lukas. – Ona też zażywała narkotyki?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Nie mogłam uwierzyć, jak spokojny jest Ned. – Chociaż, jako przyjaciółka Justine, mogła być pod jej wpływem. Ale to nie był powód rozwiązania umowy. – Zawiesił głos. – Być może pan wie, że Lina była moją księgową. Ostatnio, po przeprowadzonej kontroli skarbowej, odkryłem, że księgowowała fałszywe wydatki. Chodziło o niewielkie sumy, więc postanowiłem na razie o niczym nie wspominać, tylko zaczekać, czy te sumy nie będą się zwiększać, jeśli Lina uzna, że uchodzi jej to na sucho. Ale kiedy przysłała do mnie do domu, co

samo w sobie powinno ją kosztować posadę, bo nie miała prawa niepokoić mnie w miejscu zamieszkania, zachowywała się niezwykle niegrzecznie i domagała się, żebym ponownie przyjął Justine do pracy. Poinformowałem ją, że wiem o przypadkach wyprowadzania pieniędzy z firmy i rozwiązuję z nią umowę ze skutkiem natychmiastowym. – Ned na chwilę zamilkł. – Powiedziałem jej także, że powiadomię wszystkich, z jakiego powodu została zwolniona.

– Jeżeli kradła, postąpił pan właściwie – przyznał Lukas. – Ale wie pan co? Mimo tych wiadomości wysłanych do Vicky są tacy, którzy nie wierzą, że Lina jest na Litwie. Wyjechała tak nagle, nie pożegnawszy się z nikim, nawet z przyjaciółmi, i nie zabrała swoich rzeczy. Dlatego, żeby położyć kres plotkom, zadzwoniłem do znajomego w biurze celnym na lotnisku w Wilnie i potwierdził, że Lina pojawiła się tam trzy dni temu.

– No właśnie – rzucił Ned spokojnie. – Przyznaję, że była bardzo zdenerwowana, kiedy ją zwolniłem. Wiedziała, że jeśli wyjdą na jaw jej nieuczciwe praktyki, już nigdy nie znajdzie pracy. Błagała mnie, żebym zmienił zdanie, a kiedy odmówiłem, oznajmiła, że nie ma innego wyjścia, jak wrócić na Litwę. Chciała wyjechać natychmiast, powiedziała, że nie zamierza się z nikim spotykać, bo wstydziła się komukolwiek powiedzieć, dlaczego straciła pracę. Poprosiła mnie o zarezerwowanie lotu i chociaż nie należało to do moich obowiązków, była tak rozbita, że zrobiło mi się jej szkoda. Znalazłem samolot, który odlatywał kilka godzin później, i kupiłem dla niej bilet.

– Postąpił pan bardzo szczerze. Mogę spytać, w jaki sposób dostała się na lotnisko? Pojechała taksówką?

– Nie, poprosiłem Huntera, żeby ją zawiózł.

– Huntera?

– To mój szofer.

– Ten, który dzisiaj państwa tu przywiózł?

– Zgadza się – potwierdził Ned.

– Hm... a więc pański szofer był ostatnią osobą, która widziała się z Liną przed jej wyjazdem?

– Owszem.

– Wysadził ją na lotnisku?

– Tak sędzę. O to go poprosiłem.

Usłyszałam, że ktoś wchodzi na taras, i przeszło mi przez myśl, że Lukas jest policjantem w cywilu i Ned zaraz zostanie aresztowany.

– Przepraszam, że przeszkadzam – usłyszałam głos Huntera, który natychmiast przywrócił mnie do rzeczywistości. – Telefon do pana Hawthorpe'a.

Ned oddalił się z nimi. Miałam mętlik w głowie po tym, co usłyszałam. Jak to możliwe, że Lina pojawiła się na lotnisku w Wilnie, skoro nie żyje? Obróciłam się na leżaku, by widzieć barek, przy którym siedział Lukas. Musiałam mu powiedzieć, że Ned zamordował Linę.

Owinęłam się ręcznikiem i szybko do niego podeszłam. Pochylał się nad telefonem i pisał do kogoś wiadomość. Kiedy się zbliżyłam, podniósł wzrok. Niestety, miał na twarzy ciemne okulary, więc nie widziałam jego oczu i nie potrafiłam ocenić, czy mogę mu zaufać.

– Proszę – odezwałam się pośpiesznie, zauważając przeblęski siwizny w jego włosach. Był starszy od Neda, miał prawdopodobnie czterdzieści kilka lat. – Muszę coś panu powiedzieć.

– Oczywiście. – Odłożył telefon na stół. – Co chce mi pani powiedzieć?

Byłam tak blisko, że czułam bijący od niego cudowny, kojarzący się z trawą zapach, być może wody po goleniu. Popatrzyłam na jego komórkę.

– Mogę skorzystać z pańskiego telefonu? To pilne. Muszę zadzwonić na policję.

– Na policję?

Posmutniałam. Niepotrzebnie wspomniałam o policji.

– Tak – potwierdziłam pośpiesznie. – Chodzi o Linę...

– O czym rozmawiacie?

Obróciłam się na pięcie. Ned stał tuż za mną.

– O tym i owym – odparł Lukas.

Ned patrzył mi w oczy, czekając na odpowiedź. Serce tłukło mi się w piersi. Jak dużo usłyszał?

– Mówiłam Lukasowi, jaki ma piękny dom.

– Ponownie? – spytał Ned i Lukas się roześmiał. – Ubierz się – warknął Ned. – Wychodzimy.

Lukas uniósł brwi.

– Już?

– Tak. Niestety, zostałem wezwany w pilnej sprawie.

– Wielka szkoda.

Nie mogłam ruszyć się z miejsca. To była moja ostatnia szansa na uzyskanie pomocy.

– Proszę, pośpiesz się, Amelie. – Głos Neda zabrzmiał stanowczo. – Jeśli będziemy dłużej zwlekać, nie spotkasz się z Carolyn. – Wyjął telefon. – Może powinienem ją uprzedzić.

– Nie – wykrztusiłam. – To nie jest konieczne.

Weszłam do budynku gospodarczego i szybko się przebrałam, cały czas czując ucisk w żołądku. Nie mogłam nic poradzić. Nie wolno mi było narażać życia Carolyn. Znalazłam się w potrzasku.

Pojawił się Ned i chwycił mnie za ramię.

– Powinnaś być mi wdzięczna, że uratowałem cię przed samą sobą. – Na chwilę zamilkł. – Ciebie i Carolyn.

Kiedy wyszliśmy, Lukas uściskał mu dłoń.

– Mam nadzieję, że będę w stanie panu pomóc – powiedział, po czym zwrócił się w moją stronę. – Do widzenia, Amelie, to była prawdziwa przyjemność.

Wziął do ręki telefon. Pomyślałam, że zaraz wręczy mi go na oczach Neda, i straciłam oddech, ale tego nie zrobił, tylko wyciągnął dłoń, a ja uświadomiłam sobie, że skupia uwagę nie na mnie, tylko na Hunterze, który czekał obok basenu, by odprowadzić nas do samochodu.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze. Lukas mnie nie wydał. To musiało coś znaczyć.



## 49

# Teraz

Odgłos otwieranych drzwi w piwnicy wyrywa mnie z otępienia. Odsuwam materac od ściany i kładę się na brzuchu, żeby posłuchać.

– Dobrze wieści, Ned. Twój ojciec postanowił zapłacić okup.

– Dzięki Bogu. – Nedowi drży głos. – Zrobi to dzisiaj?

– To już zależy od niego. Obliczyłeś, ile będzie musiał zapłacić za twój powrót?

– Jak to?

– Daj spokój, mówiłem ci, jak to działa. Za każdy dzień zwłoki podwajamy sumę okupu. Spędziłeś u nas prawie cztery tygodnie; dziś mamy dwudziesty szósty dzień. Jak myślisz, ile musiałby wyłożyć, gdyby zapłacił dzisiaj?

– Nie wiem... kilkaset tysięcy, dwa miliony?

Widzę oczami wyobraźni, jak Ned wzrusza ramionami, wymieniając tak nieznaczną sumę.

– Więcej, Ned, znacznie więcej. Zgaduj dalej.

– Dziesięć milionów?

– Więcej.

– To niemożliwe, żeby taka suma uzbierała się z tego waszego podwajania.

Mężczyzna się śmieje.

– Wiesz co? Spróbuj to policzyć. Wrócę później, żeby poznać odpowiedź.

Drzwi się zamykają i Ned klnie. A potem słyszę, jak liczy, podwaja, próbuje połączyć się w wielkich liczbach, przeklina, gdy wypadają mu z głowy.

Przestaję nasłuchiwać i przyciągam kolana do piersi. Jeśli porywacz mówi prawdę, to niedługo Neda uwolnią. A co ze mną? Ned sądzi, że nie żyję, ale to nie znaczy, że wypuszczą mnie gdzieś indziej. Może zrobią mu numer i powiedzą: „Patrz, ona żyje, przechytrzyliśmy cię”.

Strach kłębi się w moich trzewiach. Jeśli właśnie tak się stanie, to nie chcę zostać uwolniona. Jestem bezpieczniejsza w tym ciemnym pokoju niż na zewnątrz z Nedem.

## 50

# Kiedyś

W drodze powrotnej do domu wbijałam wzrok przed siebie. Ned siedział obok Huntera, a ja za jego plecami.

Czy zrobiłam wystarczająco dużo? Czy Lukas zadzwoni na policję? Serce szalało mi ze strachu, gdy myślałam o tym, że może zadzwonić do Neda i przekazać mu, co powiedziałam. Ale w samochodzie panowała cisza. Może właśnie w tej chwili Lukas powiadamiał policję.

– Był wypadek na trzydziestcejedynce – odezwał się Hunter. – Pojadę bocznymi drogami, żeby ominąć korek.

– Rób, co musisz, ty jesteś szoferem. Po prostu zawieź mnie do domu.

Ned mówił tak lekceważącym tonem, że coraz bardziej go nienawidziłam. Myśl o powrocie do jego domu odbierała mi oddech. Czułam wzbierającą panikę i rozpaczliwie próbowałam się skoncentrować. Kiedy dotrzemy na miejsce, odmówię wyjścia z samochodu. Zaczekam, aż Ned wysiądzie, zamknę się od środka, a potem zamknę jego drzwi, żeby nie mógł się do mnie dostać.

Rozległ się pisk opon i zobaczyłam czarny samochód, który wyprzedził nas z ogromną prędkością. Limuzyną gwałtownie zarzuciło. Poleciałam do przodu, a potem pas pociągnął mnie z powrotem na oparcie, gdy samochód zahamował i stanął.

– Co jest, kurwa? – zaklął Ned.

– Przepraszam, panie Hawthorpe. Nie wiem, co ten idiota...

Hunter urwał, a ja wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że samochód, który nas wyprzedził, zatrzymał się przed nami, blokując drogę. Serce zabiło mi szybciej. To policja, pomyślałam. Lukas na pewno po nich zadzwonił i przyjechali aresztować Neda. Ale z samochodu wysiadł mężczyzna ubrany na czarno, w kominiarce na głowie, i ruszył w naszą stronę. W ręce trzymał pistolet.

– Co, do...

– Zawracaj! – wrzasnął Ned, przerywając Hunterowi. – Cofaj! Ale już!

Hunter uruchomił silnik, ale zanim zdążył cofnąć, mężczyzna, który cały czas spokojnie szedł w naszą stronę, otworzył drzwi od strony kierowcy. Hunter

usiłował je zamknąć, ale napastnik ogłuszył go rękojeścią broni, odpiął pas i zaczął wyciągać go z auta.

– NIE! – krzyknęłam.

Odpięłam pas i rzuciłam się na siedzenie, próbując chwycić Huntera, ale nie zdążyłam. Jego ciało z hukiem spadło na ziemię, zobaczyłam tylko jego bezwładne ręce i nogi. Potem rozległy się trzy wystrzały: bam! bam! bam!

– HUNTER! – Jego imię wyrwało się z moich ust. Obróciłam się w stronę szyby i zamarłam. Leżał twarzą do dołu, a wokół jego głowy rosła kałuża krwi. – NIE! – wrzasnęłam ponownie.

Napastnik gwałtownie podniósł głowę. Popatrzył prosto na mnie, okrążył ciało Huntera i ruszył w stronę moich drzwi. Nagle samochód wyrwał do przodu, a ja spadałam z siedzenia. Nedowi udało się usiąść za kierownicą, ale silnik po chwili zgasł.

Ned ponownie go uruchomił i gdy samochód ruszył do przodu, mężczyzna z bronią skoczył do moich drzwi. Za późno.

Wspięłam się na siedzenie i wyjrzałam przez tylną szybę. Krew wypływała z ciała Huntera, tworząc czerwoną kałużę na czarnym asfalcie.

– Stój! – zawołałam. – Musimy zadzwonić po karetkę!

– Oszalałaś? – warknął Ned.

– Nie możemy go tak po prostu zostawić!

Ned zerknął w lusterko wsteczne.

– On nie żyje.

– Nie, nie. – Szczękałam zębami i kręciłam głową, nie dopuszczając do siebie tej myśli. – Musimy wrócić. Faceta już tam nie ma, widziałam, jak odjechał. – Rzuciłam się do przodu ponad oparciem fotela i spróbowałam chwycić kierownicę. – Zatrzymaj samochód! Musimy wrócić!

Ned machnął ręką i poczułam ostry ból. Moja głowa odskoczyła do tyłu i ześlizgnęłam się między fotele. Zakręciło mi się w głowie i dostałam torsji. Zamknęłam oczy. Hunter nie żyje, Hunter nie żyje, Hunter nie żyje, kołatało mi się w głowie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że szlocham, dopóki Ned nie kazał mi się zamknąć. Wcisnęłam sobie pięść do ust, nie chcąc jeszcze bardziej go denerwować. Już i tak jechał za szybko; z podłogi widziałam zielone drzewa przemykające jak wzory w kalejdoskopie.

Jechaliśmy bez końca. Byłam całkowicie rozbita. Przypomniałam sobie, że napastnik szedł w moją stronę, i zrozumiałam, że zginęłabym tak jak Hunter, gdyby Ned nie odjechał, zresztą on także byłby już martwy. Żałowałam, że nas to nie

spotkało; byłoby to jakieś wyjście z tego koszmaru. Próbowałam się skupić na tym, co zrobię, kiedy dotrzemy do domu – kiedy tylko Ned otworzy zamki w drzwiach, wyskoczę na zewnątrz i pobiegnę w stronę bramy. Jeśli nie uda mi się wydostać, zanim się zamknie, zacznę wołać o pomoc. Ktoś mnie usłyszy, ktoś musi mnie usłyszeć.

W końcu samochód zwolnił; dojechaliśmy na miejsce. Ned zatrzymał się przed drzwiami frontowymi. Podniosłam się z podłogi i usiadłam z ręką na klamce, wpatrując się w bramę, która już się zamykała. Bezskutecznie czekałam na stuknięcie otwieranych zamków. Obejrzałam się na Neda i zobaczyłam, że wpatruje się w bramę z twarzą poszarzałą ze strachu. Dopiero kiedy się zamknęła, zaczął się odprężać. Sądził, że jest bezpieczny za zamkniętymi drzwiami. Ale nie był bezpieczny, ponieważ ja kipiałam ze złości.

Wysiadł z samochodu, zatrasnął drzwi i zaczął się oddalać. Szarpałam za klamkę, ale nie mogłam otworzyć drzwi. Zostawił mnie zamkniętą.

– Wypuść mnie! – wrzasnęłam, bębniąc pięścią w szybę. – Wypuść mnie!

Dalej szedł w stronę domu, więc pochyliłam się nad siedzeniem, znalazłam klakson i go wcisnęłam. Hałas był ogłuszający. Ned wrócił do mnie biegiem.

Gdy otworzył drzwi, wyskoczyłam i rzuciłam się na niego.

– Zostaw! – wrzasnął, zasłaniając się rękami. – Zostaw mnie!

Ale nie zamierzałam przestać go atakować; biłam go pięściami, drapałam po twarzy. Zatoczył się pod naporem mojego gniewu i wtedy wymierzyłam mu kopniaka. Chwycił mnie za nogę.

– Puszczaj! – wrzasnęłam, chwytając się drzwi samochodu. – Pomocy! Pomocy!

– Zamknij się! – Udało mu się wstać. Krew płynęła mu z poranych policzków, a w oczach płonęła furia, gdy odciągnął mnie od samochodu i po schodach powlekł do domu. Był potwornie silny; za każdym razem, gdy czegoś się chwyciłam, pociągał mnie za sobą.

– Puść mnie! – krzyknęłam ponownie.

Zamachnęłam się i trafiłam go pięścią w twarz. Zawył z bólu, złapał mnie za ramiona, cisnął na ścianę i do niej przyszpilił. Sapał, kłął, wyduszał ze mnie oddech. Zakrył mi usta jedną dłonią, a drugą ścisnął nos. Nie mogłam oddychać; wytrzeszczyłam oczy. Pomyślałam o Linie i zwiotczałam.

# 51

## Teraz

Porywacz wraca do piwnicy.

– No i co dla mnie masz? – pyta Neda.

– Około miliona w dwudziestym pierwszym dniu, więc pewnie dziesięć milionów, gdyby zapłacił dzisiaj, dokładnie tak, jak mówiłem. – Ned sprawia wrażenie zadowolonego z siebie. – Ale nie przejmuj się, ojca na to stać.

– Masz rację co do miliona dwudziestego pierwszego dnia, ale obawiam się, że dzisiaj jest nam winien znacznie więcej. Policzymy, dobrze? Ile byłby nam winien, gdyby zapłacił dwudziestego drugiego dnia?

– Dwa miliony.

– Dwudziestego trzeciego?

– Cztery miliony.

– Dwudziestego czwartego?

– Osiem milionów.

– Dwudziestego piątego?

– Szesnaście milionów. Naprawdę musimy to robić?

– Zrób to dla mnie, Ned, proszę. A dzisiaj, dwudziestego szóstego dnia?

– Trzydzieści dwa miliony. – Wreszcie to do niego dociera. – Kurczę, to kupa pieniędzy. Naprawdę zażądacie od niego trzydziestu dwóch milionów funtów?

– Nie, nie zrobimy tego.

– Dzięki Bogu. Ojciec jest bogaty, ale...

– Źle mnie zrozumiałeś. Nie zapłaci nam dzisiaj, więc będzie musiał wyłożyć więcej.

– Ale...

– Liczmy dalej. A tak przy okazji, zaokrągåłaś w dół, więc tak naprawdę twój ojciec jest nam dziś winien...

– Trzydzieści trzy miliony – szepczę.

– Trzydzieści trzy miliony. A dokładnie trzydzieści trzy miliony pięćset pięćdziesiąt cztery tysiące czterysta trzydzieści dwa funty. Tak więc kontynuujmy. Ile twój ojciec będzie nam winien jutro? – Chwila ciszy. – Możesz po prostu podwoić liczbę milionów.

– Sześćdziesiąt sześć milionów – odpowiada Ned grobowym głosem.  
– A pojutrze?  
– Sto trzydzieści dwa miliony.  
– A następnego dnia, dwudziestego dziewiątego?  
– Dwieście sześćdziesiąt cztery miliony.  
– A trzydziestego?  
– Pięćset dwadzieścia osiem milionów.  
– Widzisz, poprosiliśmy twojego tatę, żeby zapłacił nam w poniedziałek, czyli trzydziestego pierwszego dnia twojej niewoli. – Znow zapada cisza. – A więc ile twój ojciec zapłaci nam za twoje życie?

– Nie... nie wiem.

Rozlega się trzask, a potem krzyk Neda.

– NIE PIERDOL! ILE TWÓJ OJCIEC ZAPŁACI NAM ZA TWOJE NĘDZNE ŻYCIE?

– E... ponad miliard funtów?

– Zgadza się, Ned, ponad miliard funtów. – Mężczyzna już nie krzyczy; mówi cichym głosem, tak że muszę wyężyć słuch. – Tylko że to nie jest okup za twoje życie. Ono jest bezwartościowe. Wiemy, kim jesteś i co zrobiłeś. Ten miliard to nie jest zapłata za twoje życie, ale za życie Liny.

## 52

# Kiedyś

Obudziłam się w ciemności i poczułam pod sobą twarde podłóżę. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że leżę na podłodze w swoim pokoju w domu Neda. Czułam ból w piersi i ogień w krtani. Przypomniałam sobie, jak mnie dusił.

Z bólem przełknęłam ślinę. Raczej nie chciał mnie zabić, choć mógłby to zrobić, gdyby jeszcze przez chwilę blokował dopływ powietrza. Ale potrzebował mnie do końca miesiąca, musiał mnie pokazywać światu.

Wydarzenia poprzedniego dnia napłynęły potężną falą i mój rozpaczliwy krzyk odbił się echem w cichym domu. W głowie przemykały mi obrazy: mężczyzna z bronią wyciąga Huntera z samochodu, celuje w dół z pistoletu, rozlegają się trzy wystrzały. Napastnik podnosi głowę, patrzy na mnie, a potem okrąża ciało Huntera, żeby do mnie dotrzeć.

Zwinęłam się w kłębek. Źle oceniłam Lukasa. Byłam pewna, że to on stał za zabójstwem Huntera. Tak wiele rzeczy na to wskazywało, od wiadomości, którą wysyłał, gdy podeszłam z nim porozmawiać, po spojrzenie, jakie posłał Hunterowi, kiedy wychodziliśmy. Lukas zakładał, że Hunter był odpowiedzialny za śmierć Liny. Tylko że to nie on ją zabił.

Przypomniałam sobie emotkę z wyprostowanymi kciukami, którą niejaki Amos Kerrigan przysłał Nedowi, gdy siedzieliśmy w samolocie, tuż przed odlotem z Londynu do Las Vegas. Ned rozmawiał z nim także po zamordowaniu Liny. Brzmiało to tak, jakby prosił go o usunięcie jej ciała z domu. Czy Ned zabił Justine, a wiadomość od Amosa Kerrigana znaczyła, że pozbył się jej zwłok? Poczulałam mdłości, zerwałam się z podłogi i pobiegłam do łazienki.

Po opróżnieniu żołądka otarłam usta, a potem usiadłam na podłodze z głową na kolanach. Kilku rzeczy nie rozumiałam. Jak to możliwe, że Lina pojawiła się na odprawie celnej na lotnisku w Wilnie? Słyszałam, jak Ned kazał Amosowi znaleźć jej paszport i skomentował, że tym razem muszą być dokładniejsi. Czyżby zapłacił komuś, by podszył się pod Linę i poleciał na Litwę z jej paszportem? Potem ten ktoś – albo sam Ned – mógł wysyłać z telefonu Liny wiadomości do Vicky.

Ale Lukas zadał sobie trud sprawdzenia, czy Lina rzeczywiście dotarła do Wilna. Może odkrył, że osoba korzystająca z jej paszportu tylko się pod nią podszywała?

A skoro Ned powiedział mu, że to Hunter jako ostatni widział Linę żywą, Lukas kazał go zabić.

A więc kim był Lukas? Lina była sierotą, ale może jej rodzina miała przyjaciela, który się nią opiekował i ostatecznie pomścił jej śmierć. To by tłumaczyło, dlaczego zlecił zabójstwo Huntera. Z zemsty. A to oznaczało, że to jeszcze nie koniec. Lukas zaatakuje Neda, a potem mnie; dokończy zadanie, którego nie udało się wykonać jego człowiekowi.



## 53

# Teraz

Od trzech dni bezustannie krążę po pokoju. Nie potrzebowałam dużo czasu, by odkryć prawdę, gdy już zrozumiałam, że powodem naszego porwania jest Lina. Za wszystkim stoi Lukas. Wiedziałam, że nas dopadnie, nie oczekiwałam jednak porwania. Ale może uznał, że przed zabiciem nas warto wyciągnąć trochę pieniędzy od Jethra Hawthorpe'a.

Wyczerpana, siadam na materacu i owijam się kocem. Kiedy poznałam Lukasa, powiedział, że następnego dnia wraca do Wilna. Czy właśnie tam jest i kieruje całą akcją ze swojego domu, wydając polecenia dwóm mężczyznom, którzy nas przetrzymują?

Czy Ned domyślił się, że to Lukas stoi za naszym porwaniem? Na pewno, skoro już wie, że chodzi o Linę. W takim razie ma świadomość, że nie wyjdzie z tego żywy. Kiedy porywacze dostaną pieniądze, zabiją go. Być może oszczędzą mnie, ale na pewno nie jego.

Z piwnicy dobiega jakiś hałas.

– Obudź się, Ned, wreszcie nadszedł ten dzień. Twój ojciec nam zapłacił, więc wypuszczamy cię wcześniej.

– Co takiego? – odzywa się Ned zaspanym głosem. – Powiedziałaś, że mnie wypuszczacie?

– Tak, puścimy cię wolno. Jesteśmy umówieni za dwie godziny, więc masz czas, żeby się umyć. Nie chcemy, żeby twój ojciec oglądał cię w tak odrażającym stanie, prawda?

Ned wydaje z siebie odgłos będący połączeniem szlochu i śmiechu.

– Mogę wziąć prysznic? – pyta. – Włożyć czyste ubranie?

– Oczywiście. Możesz nawet napić się kawy, jeśli chcesz. – Chwila ciszy. – Tylko jedna sprawa: jeśli ktoś zapyta cię o żonę, odpowiesz, że nie wiesz, co się z nią stało, i że byliście trzymani osobno. Jeśli zdradzisz, że ją zabiliśmy, zeznamy, że ty kazałeś nam to zrobić. A jeśli zastanawiasz się, czy ktoś nam uwierzy, wiedz, że mamy nagranie, na którym każesz nam ją zabić. Wystarczy, że podrzucimy je do komisariatu policji albo opublikujemy w mediach społecznościowych, a spędzisz resztę życia w więzieniu, zwłaszcza jeśli dojdzie do tego sprawa zabójstwa Liny.

Nie zapomnij o tym, Ned. Ani słowa o żonie i nie zgrywaj bohatera. – Znów chwila ciszy. – Twoja żona próbowała uciec, wiesz o tym? A ty... nie zrobiłeś nic. Nawet nie próbowałeś się ratować.

– Dobrze na tym wyszła – kpi Ned.

– To samo spotka ciebie, jeśli powiesz lub zrobisz coś, co nam się nie spodoba. Będziemy cię obserwować, ze wszystkich stron. – Słysząc odgłos otwieranych drzwi. – No, chodźmy pod prysznic.

Siedzę piętro wyżej i dygoczę. To już koniec. Wypuszczają Neda, nie zamierzają go zabić. Ale będę bezpieczna, ponieważ on jest przekonany, że nie żyję. Udawali, że mnie zabijają, nie dlatego, by go oszukać, czego się obawiałam.

Porywacz zrobił to, o co go poprosiłam.

## 54

# Kiedyś

Ned był w moim pokoju. Przyniósł mi tacę z kolacją. Nie chciałam okazywać, że się go boję, więc wbijałam w niego wzrok, kiedy stawiał ją na stole. Wyglądał okropnie; z przyjemnością zauważyłam, że wciąż ma na twarzy ślady po moim ataku sprzed trzech dni.

– Tym razem coś zjedz – powiedział. – Nie chcę, żebyś wyglądała na zagłodzoną, kiedy ogłosimy separację.

Wciąż wpatrywałam się w niego w milczeniu. Na jego twarzy widziałam nieufność. Najwyraźniej bał się o swoje życie, co również mnie ucieszyło. Cokolwiek miało go spotkać, zasłużył sobie na to.

Gdy ktoś zadzwonił domofonem, Ned tak mocno się wzdrygnął, że prawie parsknęłam śmiechem. Wybiegł z pokoju, zostawiając otwarte drzwi, a ja wyobraziłam sobie, jak przystaje na szczycie schodów i czeka, aż jego nowy ochroniarz otworzy gościowi. Usłyszałam głos ochroniarza w holu następnego dnia po lunchu u Lukasa i zabolalo mnie, że Ned tak szybko zastąpił Huntera.

– Mam na imię Carl, proszę pana – odezwał się ochroniarz do gościa stojącego za drzwiami. – Pan Hawthorpe niedawno mnie zatrudnił.

– W takim razie przekaz mojemu synowi, że chciałbym się z nim zobaczyć.

Usłyszałam, że Ned, tupiąc, zbiega po schodach.

– Tato, co tutaj robisz? – spytał.

Wyskoczyłam z łóżka i przykucnęłam na szczycie schodów.

– Co się stało z twoją twarzą? – warknął Jethro Hawthorpe. Był nieskazitelnie ubrany w porównaniu z Nedom, który wyglądał niechlujnie w dżinsach i częściowo rozpiętej koszuli. – Biłeś się z kimś?

– Nic mi nie jest.

– To nie wygląda jak nic. Gdzie byłeś? Przyjechałem do ciebie we wtorek i nikogo nie zastałem. Dlaczego nie odbierasz telefonu?

– Byłem zajęty. Tato, co tutaj robisz?

– Chodźmy do gabinetu – powiedział Jethro Hawthorpe, zerkając na ochroniarza, który wciąż stał nieruchomo w holu. Carl był ubrany na czarno, miał ogoloną

głową i trzymał ręce sztywno wzdłuż boków. Zdążyłam zerknąć na jego twarz, zanim odwrócił się do drzwi.

Nie byłam pewna, z jakiego powodu przyszło mi do głowy, że mogłabym poprosić o pomoc ojca Neda. Może dlatego, że za każdym razem, gdy słyszałam jego rozmowę z synem, był na niego wściekły. Zaczekałam, aż ochroniarz wyjdzie z domu i stanie na straży przed drzwiami frontowymi, po czym zbiegłam do holu. Zawahałam się u wlotu korytarza prowadzącego do gabinetu Neda, a potem, powstrzymując łzy, pośpieszyłam do biblioteki, starając się nie patrzeć na miejsce, w którym wcześniej leżała Lina. Zamknęłam za sobą drzwi i po cichu podeszłam do tych podwójnych, za którymi znajdował się gabinet.

– Gdzie jest Hunter? – spytał Jethro Hawthorpe. – Dlaczego domu pilnuje ktoś nowy?

– Musiałem się go pozbyć – odparł Ned. – Nie wykonywał dobrze swojej pracy. Carl go zastąpił. – Na chwilę zamilkł. – Zapytam jeszcze raz: co tutaj robisz?

– Chodzi o twoje absurdalne małżeństwo. Po co to zrobiłeś? Chcę poznać prawdę.

– Nie musisz się przejmować, rozstajemy się.

Ojciec prychnął z obrzydzeniem.

– Już? Ile minęło czasu... nieco ponad dwa tygodnie?

– W porządku. Chcesz poznać prawdę, więc proszę bardzo. Spotykałem się z nią od pewnego czasu i zabrałem ją do Las Vegas, bo powiedziała, że jeszcze nigdy nie leciała samolotem, więc zrobiło mi się jej szkoda. Kiedy byliśmy na miejscu, poinformowała mnie, że jest w ciąży. Oczywiście byłem w szoku, ale uznałem, że powinienem postąpić właściwie wobec niej i swojego przyszłego dziecka, dlatego wziąłem z nią ślub.

– Co takiego?! – Jethro Hawthorpe brzmiał, jakby za chwilę miał dostać zawału.

– Ona jest w ciąży?

– Nie – rzucił Ned. – Oszukała mnie i podstępem nakłoniła do ślubu. Chodziło jej o moje pieniądze i dlatego wymyśliła bajeczkę o ciąży. – Jego głos zmienił się w jęk. – Czy teraz widzisz, jak wygląda moje życie?

– Mówisz poważnie? – zagrzmiął ojciec. – Pozwoliłeś, żeby oszukała cię jakaś gówniara?

Ned spoważniał.

– Nie o to chodzi. Kiedy powiem prasie, dlaczego się rozstajemy, uświadomią sobie, co przeżyłem, i zrozumieją, że kobiety zrobią wszystko, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze, na przykład oskarżą mnie o molestowanie albo skłamią, że są

w ciąży. Wszystkie oskarżenia przeciwko mnie się ulotnią. Dziennikarze przestaną mnie atakować i zaczną mi współczuć.

Zakryłam usta dłonią, powstrzymując westchnienie. Chociaż już wcześniej odgadłam, jaka jest prawda, byłam w szoku, gdy usłyszałam na własne uszy, jak Ned kłamie na temat mojego paskudnego charakteru i przyznaje, że wykorzystał mnie, by obronić się przed oskarżeniami Justine.

– Mam nadzieję, że Paul Carr sporządził dla ciebie umowę poślubną? – spytał Jethro Hawthorpe.

– Oczywiście, że tak, nie jestem głupi.

– Ile? Jakiej sumy zażądała?

– Zaproponowałem jej pięćdziesiąt tysięcy w przypadku rozstania, ale odmówiła – odparł Ned. – Powiedziała, że wystarczy jej jeden funt za każdy dzień małżeństwa.

– Chwileczkę. – Wyobraziłam sobie, jak Jethro Hawthorpe unosi otwartą dłoń. – To nie ma sensu. Jeśli zmusiła cię do ślubu, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze, to dlaczego miałyby żądać tylko jednego funta za każdy dzień małżeństwa? Nawet gdybyście rozstali się po dwóch latach, dostałyby niewiele ponad siedemset funtów. Musi się za tym kryć coś więcej.

– Nie chodziło dokładnie o funta dziennie – odparł Ned. – Suma miała być podwajana.

– Jak to podwajana?

– Pierwszego dnia jeden funt, a każdego następnego dwa razy więcej niż poprzedniego – wyjaśnił Ned. – No wiesz, funt za jeden dzień małżeństwa, dwa funty za dwa dni, cztery funty za trzy dni, osiem funtów za cztery...

– Chyba na to nie przystałeś? – przerwał mu ojciec.

– Owszem, zgodziłem się.

– Czyś ty zwariował?! Podliczyłeś to chociaż?

– Nie, ale nie przejmuj się, chodziło jej tylko o pierwszy miesiąc małżeństwa.

– Przejmuję się tylko tym, że wychowałem takiego imbecyla! Możesz być jej winien miliony!

Drzwi gabinetu otworzyły się, a potem zatrasnęły. Usłyszałam, jak Jethro Hawthorpe mija bibliotekę, głośno i gniewnie tupiąc. Zostałam na miejscu, na wypadek gdyby Ned postanowił za nim podążyć. Ale po chwili rozległ się trzask, jakby coś uderzyło o ścianę.

– SUKA! PIEPRZONA SUKA!

Wzdrygnęłam się i wybiegłam z pomieszczenia. Po powrocie do swojego pokoju zaczęłam nerwowo krążyć, rozwścieczona tym, jak Ned mnie wykorzystał. Nie

było żadnego nagłego wyjazdu do Las Vegas; zaplanował nasz ślub jeszcze przed wylotem. Znalazł moją piętę achillesową i zabezpieczył się przed skutkami ataku na Justine. W oczach świata Ned i ja potajemnie spotykaliśmy się od kilku miesięcy, a skoro zamierzał mi się oświadczyć, to czy naprawdę molestowałby jedną ze swoich pracownic w przeddzień wyjazdu?

Zastanawiałam się przez chwilę, a potem po cichu zeszłam do kuchni i zabrałam z szuflady nóż o długim, ostrym ostrzu. Biegiem wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Było już prawie ciemno. Czekałam, czy Ned przypomni sobie, że mnie nie zamknął, ale nie przyszedł. Dobrze. Wkrótce położę się spać, a wtedy znajdę jego sypialnię, przyłożę mu nóż do gardła, zabiorę mu telefon i zadzwonię na policję. A jeśli choćby drgnie, to go zabiję. Zabiję go za Justine, Linę i Huntera.

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek zrobić, zostałam porwana.

## 55

# Teraz

Idę do łazienki, ciągnąc za sobą koc. Kiedy po mnie przyjdą? Odkąd zabrali Neda z pokoju na dole, dobiegają stamtąd dziwne odgłosy, szuranie przesuwanego przedmiotów, być może mebli. Niepokoi mnie ten koniec bezruchu.

Zamykam drzwi i zapala się światło. Razi mnie, więc przez chwilę przytrzymuję się ściany. Nachylam się i otwieram szafkę, wydaję gwóźdź z kosmetyczki i robię ostatnią kreskę na ścianie. Pod nią wydrapuję 14/9, datę końca naszej niewoli, która trwała dokładnie cztery tygodnie.

Wracam na materac. Nie muszę długo czekać na odgłos otwieranych drzwi.

– Już czas – odzywa się mężczyzna.

To nie ten porywacz co zawsze, tylko drugi.

Wstaję. Zakłada mi worek na głowę, ale nie związuje rąk, być może dlatego, że trzymam koc. Kładzie mi dłonie na ramionach i wyprowadza mnie z pokoju.

Prowadzi mnie korytarzem. Wiem, że mijamy podwójne drzwi i kierujemy się w stronę frontowej części domu. Wyobrażam sobie czekający samochód, którym pojedę w bezpieczne miejsce. Ale porywacz zatrzymuje się, a następnie wprowadza mnie do pomieszczenia po prawej stronie; to kuchnia z długim stołem i oszklonymi drzwiami. Każe mi usiąść. Czuję zapach kawy i do ust napływa mi ślina.

– Posłuchaj mnie uważnie – odzywa się za moimi plecami. – Zdejmę ci worek z głowy i założę okulary przeciwsłoneczne, żeby oczy przywykły ci do światła. Rozumiesz?

– Tak.

– Zamknij oczy.

Robię to, co każe, a on zdejmuję worek. Światło przenika przez zamknięte powieki i odruchowo opuszczam głowę. Mężczyzna zakłada mi okulary przeciwsłoneczne. Podnoszę głowę, lekko rozchylam powieki i zaraz znów je zaciskam.

– Niedługo wrócę. Nie ruszaj się. Zostań tu, gdzie jesteś.

Drzwi się zamykają. Docierają do mnie stłumione odgłosy tłuczenia młotkiem, stawiania i podnoszenia przedmiotów. Podczas gdy moje oczy przyzwyczajają się do światła – otwieram je na chwilę, potem znów zamykam, stopniowo wydłużając

czas kontaktu ze światłem – zastanawiam się, gdzie jest porywacz, który do mnie przychodził. Pewnie wyszedł z Nedom. Czy Ned jest już z ojcem i cały świat dowiedział się, że on został uratowany, a ja zginęłam?

Mężczyzna wraca i staje za mną.

– Nie obracaj się. Na stole przed sobą znajdziesz kartkę z instrukcjami. Będziesz musiała je przeczytać co najmniej trzy razy, może więcej, ale nawet jeśli uznasz je za dziwne, masz ich przestrzegać. W zamian za pomoc pozostawimy cię przy życiu. – Milknie, czekając, aż przyswoję sobie jego słowa. – Rozumiesz?

Wstrząsa mną dreszcz.

– Tak.

– Gdyby istniał jakiś inny sposób, na pewno byśmy się na niego zdecydowali, ale gra toczy się o zbyt wysoką stawkę. Musisz o tym pamiętać. Wymagamy od ciebie odrobiny zaufania. – Znów na chwilę milknie. – Jesteś do tego zdolna?

– Tak – odpowiadam. Czy mam inne wyjście?

– Kiedy już zapamiętasz instrukcje, weź zapałki i spal kartkę. Niczego nie zapisuj, nie rób notatek. Teraz wyjdę. Nie próbuj na mnie patrzeć. Na ścianie przed tobą znajduje się zegar. Jest szósta rano. Nie ruszaj się przez piętnaście minut, możesz najwyżej nalać sobie kawy. Po upływie kwadransa możesz przeczytać list.

Kiedy wychodzi, spod moich okularów wypływają łzy. Wydostałam się z pokoju. Żyję.



## 56

# Teraz

Podnoszę okulary, ocieram łzy, a potem znów umieszczam okulary na nosie i szukam wzrokiem zegara. Przyglądam się jego tarczy; wzrok stopniowo się przyzwyczaja. Czarne wskazówki pokazują szóstą pięć.

Patrzę w dół na stół. Na blacie leżą dwie kartki. Obok stoją dzbanek z kawą, butelka mleka i dwa kubki. Nalewam sobie kawy i upijam łyk. Dłonie mi drżą, kiedy podnoszę kubek do ust. Smak jest tak intensywny, że przez chwilę trzymam płyn w ustach przed połknięciem. Wpatruję się w kartki. Czuję się oderwana od rzeczywistości, jakby moje ciało wciąż było zamknięte w ciemności i jakbym obserwowała siebie z góry. Upijam kolejny łyk kawy i tym razem zamykam oczy, rozkoszując się lekko palonym orzechowym aromatem.

Ponownie patrzę na dwie kartki. To, co na nich napisano, zdeterminuje resztę mojego życia. Czy otrzymam nowe nazwisko? Dokąd się udam? Czy przyjedzie samochód, który zabierze mnie w bezpieczne miejsce? A co z pieniędzmi? Czuję ucisk w żołądku. Jestem tutaj z powodu pieniędzy, ponieważ chciałam ułatwić sobie życie.

Czarne wskazówki zegara wskazują szóstą piętnaście. Oddycham głęboko, ściągam koc z kolan, kładę go na stole i zdejmuję okulary. Światło wpadające przez okna jest zbyt jasne i chcę znów zasłonić oczy, gdy nagle coś przyciąga moją uwagę. Dokładnie przyglądam się kubkom, obracam je w dłoniach i mrużę oczy. Należą do mnie, kupiłam je w Las Vegas. Jeden z porwaczy musiał wrócić do domu Neda po tym, jak nas zabrali. Odstawiam kubki na blat. Mój umysł jest zbyt wyczerpany, żebym teraz się nad tym zastanawiała.

Odwracam kartki i czytam pierwszą linijkę.

Dzisiaj jest sobota, 31 sierpnia.

Marszczę czoło. To na pewno pomyłka. Dzisiaj jest sobota, ale czternasty września, dwudziesty dziewiąty dzień naszej niewoli. Jestem tego pewna. Czytam dalej.

Dzisiaj mija trzydzieści jeden dni od Twojego ślubu z Nedom Hawthorpe'em.

Czuję mrowienie na skórze. Co to ma być? Jakiś żart?

Być może wydaje Ci się, że jest później, ale Twoje dni tutaj nie trwały dwadzieścia cztery godziny. Dziś jest piętnasty dzień Twojej niewoli.

Piętnasty dzień? Oszołomiona, podnoszę wzrok znad kartki. Niemożliwe, żebym była zamknięta w tym pokoju tylko przez czternaście dni.

Czytam dalej.

Kiedy Cię zapytają, powiesz, że Ned wynajął ten dom na dwa tygodnie, żeby uciec przed dziennikarzami, którzy nie dawali mu spokoju z powodu oskarżeń o molestowanie seksualne Justine Elland, i spędzić nieco czasu z żoną. Jego konto na Instagramie to potwierdzi. Możesz to sprawdzić na jego telefonie w sypialni na górze, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami.

Czytam ten akapit jeszcze dwa razy, ale i tak nie jestem pewna, czy wszystko rozumiem. Ned wynajął ten dom? Czytam całość jeszcze raz. Nie, mam tylko tak powiedzieć, gdyby ktoś mnie o to zapytał. Ale dlaczego? I kto będzie pytał? Czytam dalszą część instrukcji, raz i drugi, nie pojmując, co się dzieje i czego ode mnie wymagają. Dopiero po trzecim razie to do mnie dociera.

Nasze porwanie wcale nie było porwaniem.

**Część druga**  
**ROZLICZENIE**

# 1

Jest siódma rano. Stoję przy zlewozmywaku, w jednej ręce trzymam list, a w drugiej płonąca zapałkę. Odsuwam od siebie lęk, że nie zapamiętałam instrukcji i nie zdołam ich wypełnić. Muszę to zrobić.

Przykładam zapałkę do rogu kartki i czuję żar zbliżający się do moich palców, kiedy żółto-niebieski płomień nabiera tempa, a potem patrzę jak zahipnotyzowana na czerniejący i zwijający się papier. W ostatniej chwili upuszczam kartki do zlewu i szybko odkręcam kran, żeby zmyć zwęglone resztki do odpływu, razem z zapałką. Chowam pudełko zapałek do szuflady, w której je znalazłam, i zaczynam krążyć po kuchni; oglądam poszczególne elementy wystroju – czajnik, lodówkę, szafki, szuflady – i sprawdzam ich zawartość.

Podchodzę do oszklonych drzwi, które napełniały mnie taką nadzieją, kiedy próbowałam uciec, i wyglądam na zewnątrz. Widzę duży brukowany taras z basenem i nagle ogarnia mnie poczucie *déjà vu*. Znam ten taras i ten balkon.

Z szybko bijącym sercem odsuwam drzwi i wychodzę, niemal nie zwracając uwagi na świeże powietrze i ciepłe promienie porannego słońca. Dostrzegam charakterystyczne leżaki w szaro-żółte paski, barek przy krawędzi basenu, stołki równo ustawione pod kontuarem. Czuję w powietrzu zapach morza. Oszołomiona, opadam na jeden z leżaków. To dom w Haven Cliffs, gdzie Ned i ja zjedliśmy lunch z Lukaszem. Jeśli potrzebowałam kolejnego dowodu na to, że Lukas stał za naszym porwaniem, to właśnie go znalazłam.

Zdaję sobie sprawę z upływającego czasu, więc wracam do kuchni i wychodzę na korytarz. Naprzeciwko znajdują się drzwi. Otwieram je i odkrywam jadalnię. W dalszej części korytarza, po lewej stronie, znajdują się podwójne drzwi, które mijałam podczas próby ucieczki. Za nimi, zgodnie z moimi przypuszczeniami, kryje się olbrzymi salon. Na niskim prostokątnym stole inkrustowanym onyksem leżą czasopisma i moje książki, które zabrano z domu Neda. Na podłokietniku pobliskiej sofy leży swobodnie rzucony jeden z moich szali. Widzę także kubek z plamą po kawie na dnie.

Stosując się do poleceń, zapoznaję się z resztą domu. Naprzeciwko salonu są szerokie schody, które prowadzą na piętro. Ignoruję je i idę dalej korytarzem. Natrafiam na wyłożoną boazerią bibliotekę z przylegającym do niej gabinetem.

Naprzeciwko biblioteki, obok salonu, znajduję pokój, w którym mnie przetrzymywano.

Otwieram drzwi i staję w progu. Usunięto płytę z okna i pokój już nie tonie w ciemności. Zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam. W myślach widziałam zaniedbane pomieszczenie ze ścianami pożółkłymi ze starości, tymczasem te są gładkie, pomalowane na najbledszy odcień zieleni, który współgra z liśćmi widocznymi za oknem.

Przed oknem stoi mahoniowe biurko, a na nim ozdobna lampa. W kącie, gdzie leżał mój materac, stoi wygodny fotel z ciemnozieloną tapicerką, a obok niego niski drewniany stolik z kolejną lampą. Pod przeciwległą ścianą znajduje się niewielki regał z kilkoma równymi rzędami książek. Wydaje się niemożliwe, że ten piękny gabinet był moim domem przez cztery tygodnie – a raczej dwa tygodnie, poprawiam się. Mam mętlik w głowie na samą myśl o tym, jak to zrobili, ale teraz nie mam czasu się nad tym zastanawiać.

Przechodzę do małej łazienki. Przez okno do pokoju wpada światło, więc już nie muszę zamykać za sobą drzwi, żeby zobaczyć, że kostka mydła zniknęła. Zaglądam do szafki – jest pusta. Patrzę na ścianę za drzwiami; kreski i wydrapane obliczenia zostały zeszlifowane. Nie został po mnie żaden ślad.

A może jednak? Wracam do pokoju i podchodzę do ściany, na której rozsmarowałam swoją krew. Wciąż tam jest. To wydarzyło się naprawdę. To było prawdziwe. W tym pokoju pozostała częśćka mnie.

Wracam na korytarz. Dalej znajdują się drzwi do piwnicy, ale nie mogę się zmusić do obejrzenia pomieszczenia, w którym przetrzymywano Neda.

Pośpiesznie wracam na górę i znajduję główną sypialnię. Łóżko jest niezaścielone, obok szafy leżą dwie otwarte, częściowo spakowane walizki. Ubrania – niektóre należą do mnie, inne pewnie do Neda – wiszą na jednym z krzesel przy oknie wykuszowym. Zauważam swoją torebkę, której nie widziałam od czasu, gdy przyjechałam do domu Neda po powrocie z Las Vegas. Leży na podłodze po lewej stronie łóżka, a na stoliku po prawej widzę telefon Neda. Drzwi do łazienki są kusząco otwarte. Najbardziej na świecie pragnę wziąć prysznic. Ale najpierw kładę się na łóżku po lewej stronie, przez chwilę tarzam się po pościeli i wstaję.

Łazienka jest wilgotna i zaparowana. Pewnie tutaj wykapał się Ned. Dotykam granatowego ręcznika niedbale zarzuconego na wieszak; wciąż jest wilgotny. Zauważam stertę czystych ręczników. Wieszam jeden z nich na drzwiach kabiny prysznicowej i zdejmuję piżamę. Wchodzę do kabiny, odkręcam wodę i staję pod parującym strumieniem. Obmywa moje ciało, wpływa do uszu i ust, ścieka aż do

stóp. Sięgam po butelki ustawione na półce, myję włosy szamponem, mydlę ciało i szoruję skórę, aż zaczyna mnie mrowić. Nie chcę wychodzić spod prysznica; chciałabym zostać tu na zawsze. Ale po kilku minutach niechętnie zakręcam wodę, owijam się ręcznikiem i opuszczam kabinę. Podchodzę do lustra i patrzę na swoją twarz. Sprawia wrażenie szczuplejszej i bledszej, a pod oczami dostrzegam ciemne cienie. Ale wciąż wyglądam jak ja.

Obok łazienki znajduję garderobę, a w niej, naprzeciwko rzeczy Neda, swoje ubrania – tyle, ile zabrałabym na dwutygodniowe wakacje. Wybieram białe szorty i T-shirt, zakładam sportowe buty, w łazience znajduję swoją szczotkę i rozczesuję mokre włosy.

Po powrocie do sypialni siadam na łóżku, kładę sobie torbę na kolanach i przeglądam jej zawartość. Od razu zauważam paszport. Szybko sprawdzam nazwisko. Chociaż już nie będę martwa, muszę się upewnić, że wciąż mogę być Amelią Lamont. To zdjęcie zrobiłam krótko przed śmiercią taty.

W torbie są także inne znajome rzeczy – chusteczki, błyszczyc do ust, portmonetka, klucze do domu w Reading, gdzie spędziłam dzieciństwo – a także kilka nowych: kluczyki z pilotem oraz mój telefon. Włączam go i widzę, że jest w pełni naładowany. Jedyne osoby, do których regularnie pisywałam, były Carolyn, Justine i Lina, od czasu do czasu także Vicky, jeśli akurat spóźniałam się do pracy. Widzę niezliczone wiadomości od Carolyn. Przewijam do tej, którą wysłała dwudziestego szóstego lipca, w odpowiedzi na moje zdjęcie z samolotu.

Amelie, jeśli jeszcze nie wystartowaliście, zadzwoń do mnie. To pilne. Stało się coś, o czym musisz wiedzieć x

Kroi mi się serce, gdy czytam kolejne dwadzieścia kilka wiadomości od Carolyn, która prosi mnie o szybki kontakt. Musiała być bardzo zmartwiona, że nie odpowiadałam. Ale teraz już rozumiem; wcale nie zostawiłam telefonu w samolocie, to Ned go zabrał, a przy okazji uszkodził mój komputer.

Znajduję wiadomość od Carolyn wysłaną drugiego sierpnia, czyli następnego dnia po moim ślubie z Nedom, tuż po tym, jak zadzwoniła do mnie do hotelu, by poinformować o molestowaniu Justine.

Amelie, czy to prawda? Naprawdę wyszłaś za Neda? Trąbią o tym we wszystkich mediach.

Następnego ranka nadeszły kolejne wiadomości, a po nich:

Wiem, że pewnie nie dociera do ciebie to, co piszę, w przeciwnym razie byś do mnie zadzwoniła. Ale jeśli jednak dociera, proszę, przynajmniej mi odpisz. Muszę wiedzieć, czy wszystko OK.

A potem wiadomość, rzekomo ode mnie, wysłana do Carolyn dwa dni po tym, jak Ned i ja wróciliśmy do Wielkiej Brytanii.

Cześć, Carolyn, dzięki za troskę, ale jestem teraz zajęta, na pewno to rozumiesz. Proszę, nie martw się, nic mi nie jest. Jestem szczęśliwa z Nedom. Niedługo zadzwonię.

Nic dziwnego, że nie uwierzyła. Nigdy bym jej nie napisała, że jestem zbyt zajęta, by się z nią spotkać.

Kiedy widzę, że nie mam żadnych wiadomości od Justine, z trudem powstrzymuję łzy. Jeśli się nie mylę, była martwa już w chwili, gdy wylatywałam do Las Vegas.

Wstaję z łóżka, ponieważ wiem, że powinnam dokończyć obchód domu. Zabieram obie komórki, wychodzę z sypialni, znajduję kolejne cztery pokoje z łazienkami i wracam do kuchni. Zerkam na zegarek: jest kwadrans po ósmej, już prawie pora wypełnić kolejną część instrukcji. Przez chwilę się waham. Poprosili mnie o coś przytłaczającego, ale nie mam wyboru.

Upewniam się, że wypełniłam pierwszą część.

Najpierw się rozejrzyj. Zapoznaj się z kuchnią, a potem z resztą domu. Pospaceruj, otwieraj szafki, dotykaj przedmiotów. Pamiętaj, że przez ostatnie dwa tygodnie mieszkaliście tutaj razem z Nedom jako małżeństwo.

W sypialni na górze znajdziesz swoje ubrania. Zobaczysz także na wpół spakowane walizki; dzisiaj Ty i Ned mieliście wrócić do jego domu w Wentworth.

Zanim weźmiesz prysznic, na chwilę połóż się na łóżku, jakbyś w nim sypiała. Twój telefon jest w torbie; po kąpieli sprawdź ostatnie otrzymane wiadomości. Telefon Neda leży na stoliku przy łóżku. Wychodząc z sypialni, zabierz go ze sobą do kuchni. Dokładnie o 8.20 rozpocznij wypełnianie kolejnej części instrukcji.

## 2

Jest godzina 8.20. Odsuwam krzesło, wychodzę na korytarz i zwracam się w stronę głównych drzwi. Zabieram pęk kluczy z haczyka, czytam etykiety, by znaleźć właściwy, otwieram drzwi i zamykam je za sobą. Pośpiesznie idę do niewielkiej furtki na prawo od głównego wjazdu na posesję, po drodze rozpoznając samochód Neda na podjeździe. Przyciskiem otwieram furtkę i biegnę chodnikiem w prawo. Na końcu ulicy znajduje się szlaban. W dole widzę plażę. Szukam sposobu, by się na nią dostać, i po lewej stronie w odległości około pięćdziesięciu metrów natrafiam na kręte schodki prowadzące na promenadę.

Schodzę po nich szybko i zeskakuję z niskiego murka promenady na plażę. Jest tutaj kilka osób. Podbiegam do pary, która spaceruje z psem.

– Przepraszam – odzywam się, ciężko dysząc. – Szukam męża, powiedział, że idzie pospacerować po plaży, i jeszcze nie wrócił. Średnia budowa ciała, ciemne włosy, szare oczy, ma na sobie granatowe spodnie do kolan i białą koszulkę polo. Widzieli go państwo?

Kręcą głowami.

– Mijaliśmy kilkoro biegaczy...

– Nie, on nie biega – odpowiadam, oddalając się pośpiesznie. – Dziękuję.

Zadaję to samo pytanie truchtającemu mężczyźnie, potem młodej kobiecie, która siedzi na piasku z małym dzieckiem, a następnie starszej pani z dalmatyńczykiem. Żadne z nich nie widziało mężczyzny pasującego do opisu Neda. Krążę po plaży już od piętnastu minut. Widzę przed sobą molo, to pewnie Bournemouth. Nie zatrzymuję się, po drodze zaczepiam jeszcze kilka osób i odpowiadają, że nie widziały Neda. Docieram do mola, po czym zawracam i biegnę tą samą drogą; mijam schodki, którymi zeszłam na plażę, i przystaję dopiero wtedy, kiedy opadam z sił. Przez chwilę łapię oddech, a potem wspinam się po schodach i wracam do domu.

Jest już prawie dziewięta. Korzystając ze swojego telefonu, znajduję numer lokalnego komisariatu policji.

– Halo, czy mogą mi państwo pomóc? – pytam. – Martwię się o męża. O szóstej rano wyszedł na spacer i wciąż nie wrócił. Normalnie bym się nie przejmowała, ale zostawił telefon na stole w kuchni.



– Czy pani mąż już wcześniej chodził na długie spacery? – pyta operatorka.

– Nie, a przynajmniej nie bez telefonu. Ale ostatnio był bardzo zestresowany, został o coś oskarżony i prasa urządziła na niego nagonkę...

– Jak się nazywa?

– Ned, Ned Hawthorpe, mogę przeliterować...

– Nie trzeba. – Kobieta nagle się ożywia. – A jak pani się nazywa?

– Amelie Hawthorpe... jestem jego żoną.

– Gdzie pani mieszka?

– Nie wiem dokładnie, nie jesteśmy u siebie. Ned wynajął ten dom na dwa tygodnie, w Haven Cliffs. Dom nazywa się Albatros, ale nie wiem, przy jakiej ulicy stoi.

– Dobrze, proszę zostać na miejscu. Wysyłam kogoś do pani; będą w ciągu dwudziestu minut.

– Bardzo dziękuję – odpowiadam z wyraźną ulgą i rozłączam się.

Czekam ze ściśniętym żołądkiem. Po piętnastu minutach słyszę dzwonek. Korzystając z panelu kontrolnego przy drzwiach, otwieram główną bramę. Radiowóz wjeżdża na podjazd i zatrzymuje się przed domem. Wysiada dwoje policjantów, mężczyzna i kobieta. Szybkim krokiem podchodzą do drzwi.

– Pani Hawthorpe? – odzywa się kobieta. – Funkcjonariuszka Wendy Garrat, a to funkcjonariusz Phil Allson. Możemy wejść?

– Tak, oczywiście. – Mam nadzieję, że sprawiam wrażenie zmartwionej, ale nie nerwowej. – Dziękuję, że państwo tak szybko przyjechali.

Prowadzę ich do kuchni, proponuję, by usiedli, i powtarzam to, co powiedziałam przez telefon.

– Mówi pani, że mąż... Ned... był ostatnio mocno zestresowany? – pyta funkcjonariuszka Garrat.

– Tak, został oskarżony o molestowanie seksualne. – Zerkam na nich. – Zapewne państwo o tym wiedzą. Oskarżyła go jedna z pracownic redakcji magazynu „Exclusives” w ramach odwetu za zwolnienie z pracy. – Wykręcam palce. – Ale chociaż wycofała oskarżenie, prasa nie daje Nedowi spokoju i to bardzo go przygnębia. Dlatego postanowił wynająć ten dom, żeby choć na chwilę uciec od tego wszystkiego. Myślałam, że jakoś sobie radzi, chociaż był trochę smutny. Ale wczoraj wieczorem obudziłam się i nie było go w łóżku. Znalazłam go tutaj, w kuchni. Siedział przy stole i chował twarz w dłoniach. Powiedział, że rozboleła go głowa, i kazał mi wrócić do łóżka. – Robię przerwę, a potem mówię wolniej: – Udało mi się go przekonać, żeby poszedł ze mną, ale nie mógł zasnąć, a około wpół do szóstej rano wziął prysznic i powiedział, że idzie się przespacerować po plaży.

Po jego powrocie mieliśmy razem zjeść śniadanie. Pocałował mnie i wróciłam do łóżka.

– Wtedy jeszcze się pani o niego nie martwiła?

– Nie. Martwił mnie tylko jego ból głowy, ale miałam nadzieję, że spacer mu pomoże.

– Kiedy zaczęła się pani niepokoić?

– Kiedy zesłam na dół po kąpieli, około ósmej rano. Ale nie od razu, bo jego telefon leżał na stoliku. – Biorę go do ręki i odkładam. – Uznałam, że mąż pewnie jest przy basenie, bo nigdy nie oddala się zbyt od swojego telefonu, więc zaparzyłam kawę i poszłam go zawołać. Ale przy basenie go nie było, więc zajrzałam do gabinetu i salonu. Kiedy okazało się, że nie ma go w domu, zaczęłam się martwić. Było już prawie dwadzieścia po ósmej, a on wyszedł około szóstej. – Przętykam ślinę. – Bez telefonu. Dlatego poszłam na plażę, żeby się rozejrzeć, ale tam też go nie znalazłam. Potem pomyślałam, że mogliśmy się minąć i Ned wrócił do domu, gdy mnie nie było, ale go tu nie zastałam.

– Czy pokłócili się państwo, wczoraj albo dziś rano?

– Nie, w żadnym wypadku. – Śmieję się z zakłopotaniem. – To wciąż nasz miesiąc miodowy, pobraliśmy się kilka tygodni temu.

Funkcjonariusz Allson wskazuje głową komórkę Neda.

– Sprawdziała pani jego telefon?

– Nie, nie znam hasła. Ale niczego bym tam nie znalazła. Mąż usunął swoje konto na Instagramie, zanim wyjechaliśmy. Chciał się całkowicie odciąć od mediów społecznościowych.

Garrat podnosi jego telefon.

– Nie ma pani pojęcia, jakie może być hasło?

– Kiedyś chyba wspominał, że to data urodzin jego matki, ale nie mam pojęcia, czy to prawda.

– Zna pani tę datę?

– Nie, nie poznałyśmy się. Nie była zachwycona naszym ślubem i Ned od tamtej pory się z nią nie widział. Martwiło go to.

Funkcjonariuszka patrzy na kolegę, który pisze coś na swoim telefonie.

– Znalazłeś?

– Zero trzy dwa trzy pięć siedem – odpowiada Allson.

– Dobrze, spróbujmy. – Jego koleżanka wpisuje cyfry na komórce Neda. – Strzał w dziesiątkę.

Patrzę z mocno bijącym sercem, jak policjantka przegląda telefon Neda. Po chwili pokazuje go koledze i ten natychmiast wychodzi z kuchni.

– Znaleźliście coś? – pytam nerwowo.

Garrat się waha, a potem podaje mi komórkę. Na ekranie widzę profil Neda na Instagramie i dwie niedawne wiadomości. Ostatnia, wysłana o 6.05 tego dnia, brzmi: Przepraszam. Wybacz mi. Poprzednia, z minionej soboty, to zdjęcie z podpisem:

Wiem, że miałem zrobić sobie przerwę od Instagrama, ale muszę wrzucić zdjęcie Amelie, które dzisiaj zrobiłem. Czy ona nie jest piękna?

Wpatruję się w zdjęcie. Leżę w czerwonym bikini, rozciągnięta na leżaku w żółto-szare pasy.

– Nie rozumiem – szepczę.

– Czy przychodzi pani do głowy jakikolwiek powód, dla którego mąż mógłby panią przeproszać? – pyta funkcjonariuszka Garrat. – Mówiła pani, że się nie pokłóciliście?

Podnoszę głowę, ale szybko maskuję swój błąd.

– Właśnie o to mi chodzi, nie rozumiem, dlaczego miałyby mnie przeproszać. – Policjantka nie odpowiada, a ja pozwalam, by to do mnie dotarło. – Chyba pani nie sądzi... – Tracę głos.

Garrat jest dla mnie miła; zapewnia, że jej koledzy już szukają Neda, który na pewno siedzi gdzieś na ławce i nie zdaje sobie sprawy, że się o niego niepokoję. Pyta, czy może zaparzyć herbatę, a ja wskazuję jej szafki i mówię, gdzie znajdzie torebki z herbatą i kubki. Delikatnie podpytuje mnie o Neda, o nasze spontanicznie zawarte małżeństwo, o łączącą nas więź oraz ciężące na nim oskarżenia.

Mniej więcej godzinę później funkcjonariusz Allson zagląda do kuchni i prosi koleżankę, żeby wyszła na korytarz. Słyszę szepty i wycieram spocone dłonie o szorty. To czekanie jest nie do zniesienia.

W końcu para policjantów wraca do kuchni.

– Pani Hawthorpe – łagodnie odzywa się Allson. – Koledzy przekazali nam najnowsze wiadomości. Bardzo mi przykro, ale znaleziono zwłoki w zaroślach u podnóża jednego z urwisk przy plaży.

Wybucham płaczem. Policjantka podaje mi chusteczkę.

– Jeszcze nie mamy pewności, czy to pani mąż – mówi. – Przepraszam, ale muszę spytać... Czy on ma jakieś znaki rozpoznawcze?

Kiwam głową.

– Tatuż orła w dole pleców.

– Coś jeszcze?

– Eee... znamię pomiędzy dużym a sąsiednim palcem u nogi.

– Pamięta pani, na której stopie?

Oddycham głęboko, pocieram oczy.

– Na lewej.

– Czy może nam pani powiedzieć coś jeszcze, co pomoże zidentyfikować ciało?

– pyta Allison.

– Nie, nic nie przychodzi mi do głowy.

Wbijam wzrok w przestrzeń.

Oczekiwanie na telefon do funkcjonariuszki Garrat dłuży się w nieskończoność. Kiedy wreszcie jej komórka dzwoni, jestem psychicznie i fizycznie wyczerpana, więc nie mam trudności z udawaniem rozpaczki. Odczuwam tak wielką ulgę, że nie mogę przestać płakać. Ned naprawdę nie żyje, już nigdy mnie nie skrzywdzi.

Kiedy się uspokajam, policjantka mówi, że muszę złożyć zeznania w komisariacie. Idę na górę po walizkę i po drodze zbieram rzeczy Neda. Policjantka podąża za mną w milczeniu. Sprawia wrażenie serdecznej, ale widzę, że uważnie lustruje wzrokiem pomieszczenie, jak detektyw szukający śladów.

– Ktoś powinien oficjalnie zidentyfikować ciało pani męża – mówi z szacunkiem, kiedy siedzimy w radiowozie. – Czy może pani to zrobić?

Szybko kręcę głową.

– Nie... nie dam rady. Zresztą myślę, że chciałby to zrobić ktoś z jego rodziny, na przykład ojciec.

Znacznie później, gdy marzę już tylko o tym, by wszyscy zostawili mnie samą i pozwolili mi przemyśleć oraz przetrwać to, co się stało, funkcjonariuszka Garrat, która towarzyszy mi przez cały dzień, odwozi mnie do domu Neda w Wentworth. Nie chcę tam jechać, ale nie mam wyboru. Chociaż Ned nie żyje, muszę dalej odgrywać kochającą żonę.

Po dotarciu do domu wyjmuję z torby klucze i otwieram pilotem bramę.

– Zazwyczaj mamy tutaj ochroniarza – tłumaczę, kiedy podjeżdżamy do domu. – Ale mąż dał mu wolne na czas naszego wyjazdu.

– Czy jest ktoś, kto mógłby z panią zostać? – pyta policjantka, zerkając w lusterko wsteczne.

Kręcę głową.

– Gospośia wyjechała do rodziny. Ale to nic, mogę zadzwonić do przyjaciół. – Bez ostrzeżenia wybucham płaczem i szybko zasłaniam dłonią usta, próbując się powstrzymać.

– Nic nie szkodzi, proszę pani. Przeżyła pani straszliwy szok. Jeśli pani chce, mogę dotrzymać pani towarzystwa, dopóki pani przyjaciele nie przyjadą.

– Dziękuję, ale chciałabym pobyć sama z rzeczami Neda. Wciąż nie mogę uwierzyć...

Kiwa głową i zatrzymuje samochód. Wsiadam i dziękuję jej, ale wchodzi ze mną do domu. Przez chwilę stoimy same w pustym holu.

– Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dzwonić – mówi.

Kiwam głową z wdzięcznością i policjantka wychodzi.

Nareszcie jestem sama.

### 3

Policjantka wyszła zaledwie kilka minut temu, a ja już chcę zawołać ją z powrotem. Żałuję, że nie poprosiłam, by sprawdziła, czy w domu jest bezpiecznie. Sama w tak wielkim budynku czuję się straszliwie bezbronna.

Metodycznie sprawdzam kolejne pomieszczenia, szarpię za klamki okien i drzwi prowadzących na patio, by upewnić się, że wszystko jest zamknięte, a następnie wracam do kuchni. Mój telefon leży na stole. Chcę zadzwonić do Carolyn, ale przypominam sobie otrzymane instrukcje i cofam rękę. Jeszcze nie mogę tego zrobić. Odwracam telefon ekranem do dołu i wbijam wzrok w ścianę.

Po marmurowych blatach przemieszcza się światło, znacząc upływ czasu. Siedzę otępiała, aż zapada zmrok; z głodu burczy mi w brzuchu. W lodówce jest trochę jedzenia, które wciąż nie jest przeterminowane: wędzony łosoś, jajka, kostka masła, bochenek chleba. Przyrządzam tosty, odgryzam kilka kęsów i tracę apetyt. Nie umiem odprężyć się w tym domu, a głos w głowie każe mi uciekać. Ale nie mogę; będę tu uwięziona aż do pogrzebu Neda. Dopiero wtedy będę mogła odejść.

Zżerają mnie nerwy. A jeśli coś popsułam? Czy policja uwierzyła w moje słowa, czy zrobiłam wszystko, co miałam zrobić?

Zamykam oczy i powtarzam drugą część zapamiętanej instrukcji.

O godzinie 8.20 wyjdź z domu. Klucze do domu i bocznej furtki znajdziesz na haczyku w holu. Po wyjściu skręć w prawo i zejdź na plażę. Kiedy tam dotrzesz, zatrzymaj kilka osób i powiedz im, że szukasz męża. Opisz im jego wygląd – średni wzrost i budowa ciała, ciemne włosy, granatowe szorty do kolan i biała koszulka polo. Pobiegnij do mołu i z powrotem, a potem w przeciwnym kierunku, w stronę Sandbanks. Następnie wróć do domu. Zadzwon do miejscowego komisariatu policji i powiedz, że mieszkasz w domu o nazwie Albatros i martwisz się o męża, który wczesnym rankiem wyszedł na spacer, zostawiwszy telefon na stole, i wciąż nie wrócił. Powiedz, że ostatnio był bardzo zestresowany z powodu wysuwanych pod jego adresem oskarżeń. Kiedy podasz jego nazwisko, na pewno ich to zainteresuje. Bardzo możliwe, że kogoś przyślą, a jeśli nie, zadzwon do nich godzinę później i powiedz, że wciąż się niepokoisz.

W pewnym momencie policja spyta cię o hasło do telefonu Neda. Powiedz, że go nie znasz, ale kiedyś wspominał, że to data urodzin jego matki. Sami ją ustalą

i znajdą w telefonie Neda trzy wiadomości. Pierwsza, wysłana w piątek 16 sierpnia, jest zapowiedzią odpoczynku od mediów społecznościowych, druga, wysłana w zeszłym tygodniu, to zdjęcie, które potwierdzi, że oboje byliście w tym domu, a trzecia, wysłana o 6.05 tego ranka, będzie brzmiała: „Przepraszam, wybacz mi”. Pokaż, że ta ostatnia wiadomość cię zaniepokoiła, i spytaj policjantów, czy według nich Ned mógł sobie zrobić krzywdę. Jeśli ciało nadal nie zostanie odnalezione, policjanci rozpoczną poszukiwania. W końcu znajdą je u podnóża urwiska, niedaleko domu, co będzie wskazywało na samobójstwo. Będziesz musiała odegrać zrozpaczoną wdowę. Nie zgódź się na identyfikację zwłok, ale kiedy spytają o znaki szczególne, wspomnij tatuaż z orłem w dole pleców oraz znamię pomiędzy dużym i sąsiednim palcem u lewej nogi. Chwilę potrwa, zanim policja stwierdzi, że to było samobójstwo, ale kiedy już cię wypuszczą, wróć do domu w Wentworth. Ochroniarz wyjechał po tym, jak otrzymał wiadomość z telefonu Neda, że ma sobie zrobić urlop podczas waszej nieobecności. Jeśli policja spyta, czy w domu jest ktoś jeszcze, odpowiedz, że gospościa wyjechała na wakacje. Na spokojnie przyswój sobie wydarzenia tego dnia i przygotuj się do wypełnienia kolejnego zestawu instrukcji.

Myślę o swoim zdjęciu w czerwonym bikini na instagramowym profilu Neda. Lukas musiał je zrobić, kiedy byliśmy u niego na lunchu. Planował to od dawna. Czy to dlatego, że mnie wtedy poznał, porywacze traktowali mnie lepiej niż Neda i oszczędzili mi życie? A może byłam mu potrzebna, by zatrzeć ślady?

Krażę po kuchni. Nie wiem, co ze sobą zrobić, czuję się uwięziona jeszcze bardziej niż w tamtym ciemnym pokoju. Ale nie mogę wyjść, instrukcje były jednoznaczne. Mogę tylko czekać, w domu, którego nienawidzę, aż wszystko potoczy się zgodnie z planem.

## 4

O dziewiątej rano ktoś dzwoni domofonem.

Nie mogłam spać. Spędziłam noc zwinięta w kłębek na sofie. O świcie wyszłam na zewnątrz owinięta kocem, stanęłam bosymi stopami na chłodnej, wilgotnej trawie i patrzyłam na wschód słońca, starając się odnaleźć wewnętrzny spokój.

Podchodzę do ekranu domofonu i widzę Jethra Hawthorpe'a, który stoi przed bramą obok otwartych drzwi samochodu. Bez słowa znajduję przycisk otwierający bramę i patrzę, jak mężczyzna wsiada do samochodu. Kiedy rusza, przez chwilę mam ochotę zmiażdżyć jego auto metalową bramą, żeby nie musieć rozmawiać z ojcem Neda.

Podjeżdża do frontowych drzwi i opony jego drogiego wozu chrzęszczą na żwirze. Kiedy wysiada, wygląda bardzo poważnie w ciemnym garniturze i pod krawatem. Wyglądam granatową luźną sukienkę, którą mam na sobie, chociaż nie wiedziałam, kiedy i czy w ogóle Jethro mnie odwiedzi.

Wspina się po schodach, a ja w milczeniu otwieram drzwi i go wpuszczam. Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Na jego twarzy maluje się smutek, a mnie współczucie ściska za serce. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc czekam, aż odezwie się pierwszy.

– Porozmawiajmy w gabinecie – proponuje.

– Wolę w bibliotece – odpowiadam.

Kiwa głową, być może uświadamiając sobie, że to będzie dla niego mniej bolesne niż wizyta w pokoju, w którym po raz ostatni widział syna żywego.

Puszczam go przodem i idę za nim, zaciskając pięści. Będę musiała improwizować.

– Od razu przejdę do sedna – zaczyna. – Nie wierzę, że mój syn popełnił samobójstwo, i tak powiedziałem policji. – Nawet nie siada. – Uważam, że został zamordowany, a ty... – wskazuje mnie palcem – byłaś w to zamieszana.

Jestem całkowicie zbita z tropu jego oskarżeniem. Nie byłam na to gotowa.

– Dlaczego miałabym życzyć Nedowi śmierci? – pytam. W głowie mam mętlik.

– Żeby zgarnąć jego pieniądze, a z jakiego innego powodu?

– Nie chcę jego pieniędzy...



– Nie kłam! – W jego ciemnych oczach płonie gniew. – Ned powiedział mi, że udawałaś ciążę. Wiem także, jakie zaproponowałaś warunki umowy poślubnej. Przechytryłaś go w obu tych przypadkach. Policzyłem sobie... miliard funtów. – Patrzy na mnie z niedowierzaniem i odrazą. – Niewiarygodne, ale wydaje ci się, że może ci to ujść na sucho.

– Sądzi pan, że przyjmę choćby pensa od człowieka, który ożenił się ze mną tylko po to, by obronić się przed oskarżeniami o molestowanie, odgrywając ofiarę? – Czuję gorąco na twarzy, gdy zbliżam się do Jethra Hawthorpe'a. – Sądzi pan, że przyjmę choćby pensa od człowieka, który zamierzał powiedzieć światu, że podstępem nakłoniłam go do małżeństwa, podczas gdy to on mnie oszukał? Powiedział, że chce, by pan przestał go namawiać do poślubienia pewnej dziewczyny, a jeśli zgodzę się za niego wyjść, da mi sto tysięcy funtów na opłacenie studiów.

– O czym ty mówisz?! Z jaką dziewczyną chciałem go ożenić?

– Pański syn powiedział, że nasze małżeństwo będzie tylko układem biznesowym. Po miesiącu rozstaniemy się i wytłumaczymy wszystkim, że popełniliśmy błąd. Owszem, uwierzyłam mu, ponieważ byłam głupia, i będę za to płaciła do końca życia. Ale nie oszukałam go!

Widzę w jego oczach ból i zaskoczenie i przez chwilę mam wrażenie, że mi wierzy. Ale potem jego twarz znów tężeje.

– Możesz mówić, co chcesz, ale to tylko twoje słowo przeciw mojemu. Powiem prawdę, że udawałaś, że jesteś w ciąży, by położyć ręce na jego pieniądzech, a kiedy odkrył, że skłamałaś, i doprowadził do konfrontacji, zepchnęłaś go z urwiska. Albo kazałaś komuś innemu to zrobić.

Próbuję powstrzymać wzbierającą we mnie panikę.

– To nieprawda, wcale nie udawałam, że jestem w ciąży. A wszystkie pieniądze, które przypadną mi w udziale, przekażę na pańską fundację, więc pańska teoria, że zależało mi na majątku Neda, nie będzie miała oparcia w faktach.

Lekko traci rezon, a ja czuję, że wygrywam, ale szybko dochodzi do siebie.

– Niezła próba. Oczywiście, że mówisz coś takiego, gdy już wiesz, że zostałam przyparta do muru.

Nie jestem pewna, co mogę jeszcze powiedzieć i jak wiele mogę mu zdradzić. Ale muszę go przekonać, że Ned sam odebrał sobie życie.

– Skoro już mówimy o morderstwie, panie Hawthorpe, to chyba powinien pan wiedzieć, że ktoś zabił Huntera.

– Huntera? Ochroniarza Neda? O czym ty mówisz?! Nikt go nie zabił, Ned go zwolnił.

Niepewna, czy nie mówię zbyt wiele, opadam na najbliższy fotel.

– Nie, tak panu powiedział Ned. Ale tak naprawdę Hunter został zamordowany dwa dni przed pańską ostatnią wizytą tutaj. Ned i ja zjedliśmy lunch z mężczyzną o imieniu Lukas, a kiedy wracaliśmy do domu, wpadliśmy w pułapkę. Huntera wywleczono z samochodu i zastrzelono.

– Gdzie? – pyta sceptycznie Jethro Hawthorpe. – Gdzie to się stało?

– Na jednej z wiejskich dróg z Haven Cliffs, na wybrzeżu.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Dlaczego ktoś miałby zabić Huntera?

– Został zabity w ramach odwetu za śmierć Liny Mielkutę, księgowej z redakcji „Exclusives”.

– Hunter zamordował księgową Neda? – Jethro parska śmiechem. – Masz urojenia. Czy to jakiś żart?

– Nie, to nie jest żart! I Hunter nie zamordował Liny, zrobił to pański syn. Zabicie Huntera było ostrzeżeniem, które Ned zrozumiał. To dlatego ukrył się w Haven Cliffs. Wiedział, że po niego przyjdą, i uznał, że tam nie będą go szukali.

– Jak śmiesz! Jak śmiesz oskarżać mojego syna o morderstwo!

– Widziałam to na własne oczy, panie Hawthorpe. – Wstaję i idę w jego stronę. – Widziałam, jak udusił Linę gołymi rękami, tuż za progiem tego pokoju. – Łzy napływają mi do oczu i wskazuję korytarz.

Odsuwa się ode mnie i staje przy oknie.

– Dlaczego miałby zabić tę kobietę?

– Ponieważ zagroziła, że powiadomi policję o pieniądzach, które kazał jej przekazywać pracownikom po tym, jak je molestował. Była przyjaciółką...

Jethro Hawthorpe podnosi dłoń.

– Nie będę tego dłużej wysłuchiwał. Potrzebujesz pomocy, masz urojenia i jesteś niebezpieczna.

– To prawda!

Mija mnie, niemal ocierając się ramieniem, i kieruje się do drzwi. Muszę go zatrzymać.

– Czy pan wiedział, że Justine Elland, która kilka tygodni temu oskarżyła Neda o molestowanie seksualne, zniknęła? – Mój głos rozbrzmiewa w pokoju i zatrzymuje Jethra w miejscu.

– Jest we Francji – odpowiada, odwracając się w moją stronę. – Podobnie jak ty, chciała wyciągnąć od Neda pieniądze, a kiedy je dostała, uciekła.

– Tak panu mówił syn. Ale kiedy pójde na policję, by opowiedzieć o tym, jak zabił Linę, wspomnę także o tym, jak przekonywał wszystkich, że Lina wróciła na Litwę, podobnie jak wmawiał ludziom, że Justine pojechała do Francji. Poproszę,

by policja sprawdziła, czy Lina rzeczywiście dotarła na Litwę, a jeśli odpowiedzą, że tak, zasugeruję, by pokopali głębiej. Kiedy to zrobią, okaże się, że osobą, która przeszła przez kontrolę celną na lotnisku w Wilnie, nie była Lina Mielkutė, ale podróżująca z jej paszportem inna kobieta, której Ned zapłacił, by się pod nią podszywała. W ten sposób zatuszował zabójstwo Liny: wysłał na Litwę kogoś z jej paszportem. Lukas, u którego jedliśmy lunch w dniu zabójstwa Huntera, znał Linę. Odkrył, co się naprawdę stało, i dał to Nedowi do zrozumienia. Pana syn zmartwił się i powiedział mu, że kazał Hunterowi odwieźć Linę na lotnisko, sugerując tym samym, że jeśli coś rzeczywiście stało się Linie, to odpowiada za to Hunter. Wkrótce potem ruszyliśmy w drogę powrotną i został zamordowany.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, i widziałas, jak mój syn morduje tę kobietę, to dlaczego nie poszłaś na policję?

Jak mogę mu powiedzieć, że przez ostatni miesiąc praktycznie nie miałam kontaktu ze światem zewnętrznym? Jeszcze bardziej utwierdziłby się w przekonaniu, że fantazuję. Muszę sprawić, by przestał mi grozić i zaczął mnie słuchać.

– Ze względu na pańską fundację – odpowiadam.

– A dlaczego miałyby cię obchodzić fundacja?

Robię krok w jego stronę.

– Panie Hawthorpe, wiem, jaka jest dla pana ważna. Jeśli będzie pan utrzymywał, że Ned został zamordowany, wyjdzie na jaw prawda o kobietach, które zabił, i pańska fundacja na tym ucierpi. Czy uważa pan, że ofiarodawcy nie wycofają się z jej wspierania, jeśli pański syn zostanie oskarżony o morderstwo, mimo że sam już nie żyje? Najlepiej dla wszystkich będzie zaakceptować prawdę o tym, że Ned odebrał sobie życie, ponieważ wiedział, że Lukas będzie się na nim mścił za śmierć Liny. – Milknę, zaniepokojona, że Jethro nie łyknie haczyka. – Jeszcze jedno. W przeddzień śmierci pana syna powiedziałam mu, że byłam świadkiem tego, jak zamordował Linę. Wspomniałam także o liście, który wysłałam do pewnej dziennikarki. Opisałam w nim ze szczegółami, co widziałam, i poinformowałam ją, by zaniósła go na policję, jeśli nie odezwę się do niej w ciągu tygodnia. Ned wiedział, że tak czy inaczej będzie musiał zapłacić za śmierć Liny. Gdyby Lukas go nie dopadł, zrobiłaby to policja.

– Nie. – Jethro Hawthorpe kręci głową. – Nie uwierzę w to. Mój syn nigdy nie odebrałby sobie życia. – Podchodzi do drzwi i po chwili jest na korytarzu.

– Muszę dowiedzieć się do jutra rana, jakie ma pan zamiary! – wołam za nim. – Jeśli się pan ze mną nie skontaktuje, pójdę na policję!

Słyszę trzaśnięcie drzwi frontowych i podbiegam do okna. Widzę, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy jest już za bramą, pośpiesznie wychodzę na korytarz i zamykam ją pilotem. Oddycham ciężko, ale udało mi się. Czuję dziwne podniecenie, ponieważ nie miałam dokładnych instrukcji, tylko ogólne wskazówki.

W pewnym momencie może cię odwiedzić Jethro Hawthorpe. Nie pomożemy ci w tej kwestii, ponieważ nie potrafimy przewidzieć, co powie. Zna warunki umowy poślubnej, więc może cię oskarżyć, że wyszłaś za Neda dla pieniędzy. Żeby odeprzeć te zarzuty, powiedz mu, że zamierzasz ofiarować wszelkie otrzymane pieniądze jego fundacji. Powinnaś wiedzieć, że Jethro Hawthorpe, w odróżnieniu od syna, jest honorowym człowiekiem, który za pośrednictwem swojej fundacji niestrudzenie pracuje, by pomagać innym.

Istnieje ryzyko, że nie będzie chciał zaakceptować, że syn odebrał sobie życie. W takim wypadku możesz wykorzystać wszelkie informacje zawarte w tym liście, by przekonać go, że Ned miał depresję i bał się o swoje życie. Jeśli to będzie konieczne, powiedz mu, że odpowiadał za zabójstwo młodej kobiety, Liny Mielkutè, i obawiał się, że zostanie zabity w odwecie za jej śmierć. Jethro Hawthorpe nie będzie chciał przyjąć do wiadomości, że syn był mordercą, ale wiemy, że byłaś świadkiem zemsty na ochroniarzu Neda, więc to wykorzystaj.

Powinnaś także wiedzieć, że Ned mógł zabić Justine Elland, kobietę, która oskarżyła go o molestowanie. Możesz wykorzystać tę informację, by przekonać jego ojca, że syn dopuścił się dwóch morderstw.

W kuchni zaparzam dzbanek kawy. Euforia mija i zastępują ją potworne wątpliwości. Czy postąpiłam strasznie, mówiąc ojcu w żałobie, że jego syn był mordercą, nawet jeśli to prawda? Ale Jethro Hawthorpe oskarżył mnie o zabicie Neda, a ma na tyle duże wpływy, że ktoś może wziąć ten zarzut na poważnie. W końcu to tylko jego słowo przeciwko mojemu. Mam także wątpliwości, czy postąpiłam właściwie, upierając się, że Ned odebrał sobie życie, chociaż w to nie wierzę. Był szczęśliwy, że wreszcie wyszedł na wolność. A to oznacza, że ktoś zepchnął go w przepaść. Ale kto?

Jak zwykle wracam myślą do Lukasa. Do jednej z linijek w liście z instrukcjami: wiemy, że byłaś świadkiem zemsty na ochroniarzu Neda. Porywacze mogli dowiedzieć się, że widziałam śmierć Huntera, tylko od kogoś, kto zobaczył mnie w samochodzie z Nedom. A jedyną osobą, która mnie widziała, był zamachowiec wysłany przez Lukasa.

## 5

Następnego dnia nerwowo czekam na odwiedzinę Jethra Hawthorpe'a. Powinnam była dać mu numer telefonu, żebym nie musiała się z nim spotykać.

Bezustanne dzwonięcie przy bramie tylko pogarsza sytuację. Sprawdzam na ekranie, czy to on, ale to zawsze tylko dziennikarze w towarzystwie kamerzystów, którzy krążą wokół nich jak muchy.

Wczoraj wieczorem przekazano informację o śmierci Neda. Bez emocji oglądałam wiadomości telewizyjne, skulona na sofie. Słuchałam, jak potwierdzają, że zwłoki znalezione na plaży w Haven Cliffs należą do Neda Hawthorpe'a. Czekałam, aż reporter powie, że policja nie szuka nikogo w związku z tą śmiercią, ale tego nie zrobił i serce podeszło mi do gardła. W serwisie informacyjnym wspomniano jednak o oskarżeniu Neda o molestowanie seksualne oraz o atakach na niego w mediach społecznościowych i prasie. Większość widzów zapewne uznała, że popełnił samobójstwo. Ale policja miała inne podejście, podobnie jak Jethro Hawthorpe.

Około południa dzwoni mój telefon i na ekranie wyświetla się informacja o zastrzeżonym numerze. Jestem w kuchni i myję nieskazitelnie czyste szafki. Na blatach walają się paczki z makaronem, puszki z jedzeniem, talerze i miski. Wpatruję się chwilę w telefon, zanim odbieram połączenie.

– Dla dobra fundacji jestem skłonny przyjąć, że syn odebrał sobie życie – odzywa się Jethro Hawthorpe.

Zamykam oczy.

– Dziękuję. Jeśli poda mi pan nazwisko prawnika, który sporządził umowę poślubną, przekażę mu swoje życzenia. W zamian za to chciałabym być na bieżąco informowana o przygotowaniach do pogrzebu. Będę musiała się tam pojawić, dla zachowania pozorów. Później już nie będzie pan miał ze mną kontaktów.

– Mam nadzieję – odpowiada i przerywa połączenie.

Po kilku minutach telefon dzwoni ponownie. Tym razem na ekranie pojawia się numer, ale go nie rozpoznaję. Odbieram.

– Słucham?

– Pani Hawthorpe, mówi Paul Carr. Z tego, co mi wiadomo, rozmawiała pani z panem Jethrem Hawthorpe'em.

– Tak. – Siadam przy stole.

– Proszę przyjąć moje kondolencje.

– Dziękuję.

– Przepraszam, że panią niepokoję, ale pan Hawthorpe prosił, bym przekazał, że pogrzeb pani męża odbędzie się w piątek.

Za cztery dni. Ściska mnie w żołądku na myśl, że będę musiała spędzić w jego domu jeszcze pięć dni.

– Dziękuję, panie Carr...

– Pani Hawthorpe...

– Nie nazywam się Hawthorpe, tylko Lamont – przerywam mu pośpiesznie. – Ale może mnie pan nazywać Amelie.

– W takim razie, Amelie, czy mógłbym przyjechać jutro w celu omówienia umowy poślubnej, którą podpisaliście z Nedeem?

– Tak – odpowiadam machinalnie. – Oczywiście. Pasuje panu dziesiąta rano?

– Idealnie. Może coś ci przywieźć? Domyślam się, że nie możesz pójść na zakupy.

– Zgadza się, przy bramie czatują dziennikarze.

– Rozmawiałaś z nimi?

– Nie, i nie zamierzam.

– To dobrze.

Przekazuję mu krótką listę zakupów, które starczą mi na kilka dni.

– Jeśli to naprawdę nie kłopot – dodaję.

– Żaden. Poproszono mnie, żebym opiekował się tobą aż do pogrzebu. Do zobaczenia, Amelie. Przyjadę jutro o dziesiątej.

## 6

Trudno mi uwierzyć, że mężczyzna, który wchodzi przez drzwi frontowe o dziesiątej rano z pudełkiem zakupów spożywczych pod pachą, to ten sam nerwowy i niepewny człowiek, którego widziałam w gabinecie Neda. Paul był bezlitosny dla dziennikarzy, którzy próbowali wcisnąć się przez bramę w ślad za jego samochodem. Słyszałam przez domofon, że groził im pozwem, jeśli postawią chociaż palec na terenie posiadłości.

– Amelie – odzywa się, stawiając zakupy na podłodze i wyciągając rękę. – Miło znów cię widzieć. Proszę, mów mi Paul.

Upiera się, że zanieś zakupy do kuchni, a kiedy proponuję, żebyśmy porozmawiali w bibliotece, woli zostać w kuchni i zaparzyć kawę.

– Pan Hawthorpe senior poinformował mnie, że chcesz porozmawiać ze mną o umowie poślubnej – zagaduje, gdy stawiam przed nami dwa kubki.

– Czy ona w ogóle jest ważna? – pytam. – Kiedy zażądałam, by za każdy kolejny dzień małżeństwa zapłacił mi dwukrotność sumy z poprzedniego dnia, nie miałam pojęcia, o jakie pieniądze chodzi, ponieważ tego nie policzyłam. Nie spodziewałam się, że Ned dotrzyma tej umowy, i podejrzewam, że i tak znalazłby sposób, by ją podważyć.

– Jak najbardziej jest ważna. Ale jako żona zmarłego i tak masz prawo do jego majątku.

– Nie chcę go. Wszystko, co mi się należy, chcę przekazać na rzecz Fundacji Hawthorpe’a. Mam nadzieję, że to nie będzie problem.

– Z pewnością mogę to załatwić. Musisz tylko podpisać odpowiedni dokument.

– Masz go przy sobie? Wiem, że mogą upłynąć miesiące albo nawet lata, zanim sprawy majątkowe zostaną uporządkowane, ale chciałabym mieć to już za sobą.

– Owszem, mam – odpowiada, zaglądając do teczki.

Uśmiecham się.

– Widzę, że pan Hawthorpe już poinformował cię o moim życzeniu.

Nie potwierdza ani nie zaprzecza, a kiedy kładzie na stole teczkę i wyjmuje z niej dokument, coś przychodzi mi do głowy. Może to porywacze go o tym powiadomili. Już ustaliłam, że zastosowali sztuczkę z podwajaniem sumy wobec Neda, więc musieli znać warunki naszej umowy poślubnej, a jedyną osobą, która

mogła im o nich powiedzieć, był Paul Carr. Może nie jest człowiekiem, za którego go uważałam. Czyżby pracował dla porywaczy? Przyglądam mu się przez chwilę, ale nie jestem w stanie niczego wyczytać z jego twarzy.

Czytam dokument i go podpisuję.

– Powiedziałeś, że masz się mną opiekować aż do pogrzebu – mówię, oddając mu kartkę. – Kto cię o to prosił? Nie sądzę, żeby to był Jethro Hawthorpe.

Uśmiecha się delikatnie.

– Niestety, nie mogę tego zdradzić. Ale mam dla ciebie pewną informację – dodaje, a ja patrzę na niego z nadzieją.

– Jaką?

– Wkrótce po waszym ślubie skontaktował się ze mną prawnik, niejaki pan Barriston. Prowadzi kancelarię w Reading i natrafił w prasie na wzmiankę o ślubie Neda. Kiedy zobaczył twoje nazwisko, uświadomił sobie, że jesteś córką jednego z jego klientów, który zmarł przed laty. Chodzi o twojego ojca, Eduarda Lamonta. Pan Barriston chciał się z tobą skontaktować, więc odezwał się do mnie jako prawnika pana Hawthorpe'a i spytał, czy mam na ciebie jakieś zamiary.

– Nie wiedziałam, że ojciec miał prawnika. – Zdziwiona, marszczę czoło.

– Pan Barriston prosił, bym ci przekazał, że ojciec zapisał ci w testamencie dom, w którym mieszkaliście w Reading i który pozostaje do twojej dyspozycji.

Wbijam w niego wzrok.

– Mój ojciec sporządził testament?

– Tak.

Trudno mi to zrozumieć. Po co tata miałby spisywać testament, skoro nie miał niczego, co mógłby mi zostawić? Słowo „dom” przebija się do mojej świadomości.

– To na pewno jakaś pomyłka. Ojciec nie mógł zostawić mi domu, ponieważ tylko go wynajmowaliśmy.

Paul wyciąga z teczek kartkę.

– Tutaj mam wszystkie szczegóły. Wygląda na to, że kupił ten dom za pieniądze, które otrzymał w spadku po teściowej, czyli twojej babci. Jeśli dobrze rozumiem, porządkowanie jej spraw majątkowych trochę trwało, ale kiedy spadek wreszcie trafił do twojego ojca, ten od razu kupił dom od właściciela.

Kręci mi się w głowie.

– Nie wiedziałam o tym, nigdy mi nie powiedział, że kupił dom. Jesteś tego pewien?

– Całkowicie.

– I zostawił go mnie?

– Tak.



- Trudno mi w to uwierzyć. To... cudowne. A więc mam dokąd pójść.
- Myślisz, że pojedziesz tam po pogrzebie?
- Nie wiem. To znaczy... mogę to zrobić? Mogę tak po prostu tam pojechać?
- Nie widzę przeciwwskazań.
- Dzisiaj?
- Obawiam się, że nie.
- A jeśli obiecuję, że wrócę na pogrzeb w piątek? – nalegam.

– Odradzam takie działanie – odpowiada Paul, uważnie mi się przypatrując. – Z powodu niefortunnej śmierci Neda media są tobą żywo zainteresowane. Jeśli stąd wyjedziesz, rzucą się na ciebie jak sępy. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale ten dom należy do pana Hawthorpe'a seniora, który zgodził się, byś tu mieszkała do czasu pogrzebu. Potem będziesz mogła pojechać do Reading. – Przez chwilę milczy. – Na miejscu powinnaś się skontaktować z panem Barristonem. Tutaj mam zamiary na niego. – Wręcza mi wizytówkę. – Pytał, czy masz klucze do domu.

– Tak, zatrzymałam je.

– On również ma jeden komplet i pyta, czy chcesz, żeby firma sprzątająca doprowadziła dom do porządku przed twoim przyjazdem. Martwi go, że stał pusty przez trzy lata. Nie jestem pewien, czy wiesz, że on i twój ojciec się przyjaźnili, a kiedy twój ojciec zachorował, poprosił pana Barristona, by o ciebie zadbał i został twoim nieoficjalnym opiekunem. Chyba byli razem w jakiejś szkole z internatem. Kiedy po śmierci ojca rozpląnęłaś się w powietrzu, pan Barriston zgłosił twoje zaginięcie. Jednocześnie miał oko na dom w nadziei, że kiedyś wrócisz, żeby w nim zamieszkać.

– Nic z tego nie rozumiem – mówię oszołomiona. – Dlaczego ojciec mi o tym nie powiedział? Nigdy nie wspominał o panu Barristonie, nie mówił, że mogę poprosić kogoś o pomoc. Kiedy zmarł, sądziłam, że nie mam nikogo.

– Może nie chciał cię martwić i przyznać, że umiera. Pan Barriston zawsze żałował, że był za granicą, kiedy twój ojciec umarł, a zanim zdążył wrócić, ciebie już nie było. Nie zdawał sobie sprawy, że nie masz nikogo bliskiego. Zakładał, że zaopiekują się tobą jacyś przyjaciele lub sąsiedzi, przynajmniej do czasu jego powrotu.

Oszołomiona, wypijam łyk kawy.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. – Obejmuję dłońmi kubek. – To wiele dla mnie znaczy, że tata o mnie zadbał. – Patrzę mu w oczy. – Na pewno nie mogę pojechać do Reading i wrócić na piątkowy pogrzeb? Nie czuję się dobrze w tym

domu. Nigdy nie czułam się tutaj komfortowo – dodaję, żałując, że nie mogę mu opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło.

– Na pewno – odpowiada stanowczo. – Dziennikarze by za tobą pojechali i koczowali na progu. Po pogrzebie pan Hawthorpe szybko się im znudzi. To smutna prawda, ale wkrótce coś innego trafi na pierwsze strony gazet. Po śmierci nie pozostajemy na długo w ludzkiej pamięci, nie licząc osób, które noszą nas w sercu. – Chowa papiery do teczki. – Jako prawnik twojego męża również powinienem się pojawić na pogrzebie. Może odbiorę cię o jedenastej w piątek i pojedziemy razem.

– Chętnie, dziękuję.

– Załatwię samochód, który po pogrzebie zawiezie cię do Reading. – Wyjmuje wizytówkę z wewnętrznej kieszeni. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

## 7

Zamykam oczy, a wtedy z przeszłości napływają wspomnienia o domu w Reading. Widzę tatę, jak z zamkniętymi oczami i uchylonymi ustami siedzi na fotelu w salonie, czuję od niego woń lekarstw. Widzę brązowe drzwi wejściowe, wąski korytarz i schody z wzorzystą wykładziną.

Łzy napływają mi do oczu. Tata o mnie zadbał; zakładał, że pan Barriston spotka się ze mną zaraz po jego śmierci. Nie mógł przewidzieć, że umrze tak szybko, podczas gdy prawnika nie będzie w pobliżu. Moje życie mogło wyglądać zupełnie inaczej. Poszłabym do szkoły z internatem, a pan Barriston by się mną opiekował. Teraz już byłabym na drugim roku studiów. Miałabym przyjaciół, chłopaków; mogłabym żyć, kochać, podróżować z plecakiem po Europie. A tymczasem byłam świadkiem dwóch morderstw i zostałam porwana.

To niezwykle, jak bardzo tęsknię za domem w Reading. Muszę stąd wyjechać, uwolnić się. Tylko że nigdy tak naprawdę nie będę wolna. Porywacze na zawsze pozostaną w mojej świadomości.

Myślę o Paulu Carze i o tym, co o nim napisali.

W pewnym momencie odezwie się do ciebie Paul Carr, prawnik Neda. Przekaze ci pewne informacje, możesz mu zaufać. Na wypadek jakichś problemów to jedyna osoba, z którą możesz się kontaktować. Nie kontaktuj się z nikim innym.

To ostatnie zdanie odbija się we mnie echem. Nie kontaktuj się z nikim innym. Nie zrobiłam tego, ale teraz, gdy już spełniłam wszystko, czego ode mnie żądali, chyba mogę zadzwonić do Carolyn?

Czuję nieodpartą chęć, by z nią porozmawiać. Tylko ona mi została. Znajduję telefon i wybieram jej numer.

Nerwowo czekam, aż odbierze. Jak mogę to wszystko wyjaśnić? Nie mogę nikomu opowiedzieć, co wiem ani co widziałam, nie mogę nikomu opowiedzieć o fałszywym porwaniu. Mogę wyjawić Carolyn, że Ned podstępem nakłonił mnie do ślubu, ale będę musiała udawać, że naprawdę pojechaliliśmy na dwutygodniowy urlop do Haven Cliffs i Ned był tak przygnębiony, że odebrał sobie życie. Myśl o tym, że nigdy nie będę mogła nikomu powiedzieć, co się naprawdę stało, napęłnia mnie lękiem.

Niemal oddycham z ulgą, kiedy odzywa się automatyczny głos, który informuje mnie, że numer Carolyn został odłączony. Potem marszczę czoło. Carolyn nie zmieniłaby numeru bez uprzedzenia. Ale to było kiedyś. Ogarnia mnie smutek. A jeśli już nie chce mieć ze mną nic wspólnego, ponieważ nie powiedziałam jej, że wyszłam za Neda?

Dzwonię do jej biura. Odbiera jakiś mężczyzna, a kiedy proszę o połączenie z Carolyn, informuje mnie, że kilka dni wcześniej została potrącona przez samochód i niestety zmarła. Telefon wypada mi z dłoni. Klękam na podłodze i moje jęki rozpaczliwie odbijają się echem w cichym domu. Mam wrażenie, że zaraz zabiją mnie cierpienie i poczucie winy. Ale przede wszystkim myślę, że gdyby Ned już nie był martwy, udusiłabym go gołymi rękami.

## 8

Słońce przebijające się przez chmury przecina pokój promieniami światła. Otwieram oczy i podnoszę głowę z kuchennego stołu. Carolyn nie żyje.

Czy miałam się nigdy nie dowiedzieć o jej śmierci? Czy to dlatego miałam się z nikim nie kontaktować? A może porywacze o niczym nie wiedzą?

Powoli wstaję, podchodzę do drzwi wychodzących na patio i niewidzącym wzrokiem patrzę na ogród. Od opuszczenia Haven Cliffs w sobotę prawie nie wychodziłam z domu. Czuję ukłucie gniewu – czy porywacze zdają sobie sprawę, czego ode mnie żądają, upierając się, bym czekała w tym domu aż do pogrzebu? Umysławiam sobie, że pewnie nie, ponieważ nikt poza Jethrem Hawthorpe'em nie wie, że Lina została zamordowana na moich oczach.

Gdzie porywacze teraz są? Czy wrócili do swoich żon i dzieci? Może planują kolejne udawane porwanie? A co z Lukaszem? Muszę go znaleźć, w przeciwnym razie nigdy nie poznam odpowiedzi, które pozwolą mi się z tym uporać. Muszę się dowiedzieć dlaczego. Dlaczego musiałam okłamać policję i powiedzieć człowiekowi w żałobie, że jego syn był mordercą? Dlaczego zostałam w to wplątana?

Chcę tylko odejść. Skoro Carolyn nie żyje, nic więcej nie łączy mnie z Londynem. Ale muszę poczekać na pogrzeb Neda. Nie mam ochoty odgrywać zrozpaczonej wdowy, lecz to cena, którą muszę zapłacić za wolność. A kiedy wreszcie się wyzwolę, znajdę Lukasa i poznam prawdę.

## 9

Pogrzeb Neda – uroczystość połączona z kremacją – na szczęście jest krótka. Stoję z dala od jego rodziców i udaję, że nie zauważam nieprzychylnych spojrzeń rodziny Hawthorpe’ów.

Nie myślę o Nedzie, tylko o Carolyn. Jeszcze nie mam na to dowodów, ale wiem, że została zamordowana, a Ned maczał w tym palce. Łzy napływają mi do oczu, gdy padają słowa „okrutny los zabrał go przedwcześnie”; nikt nie mógłby zaprzeczyć, że smuci mnie odejście Neda. Ale Paul na pewno ma wątpliwości. Musi wiedzieć więcej; na pewno jest jakoś powiązany z ludźmi, którzy stali za naszym porwaniem.

Rano, kiedy zauważył, jaka jestem blada, chciałam mu powiedzieć o Carolyn. Ale gdyby się dowiedział, że próbowałam do niej zadzwonić, mógłby powiedzieć o tym porywaczom, a ich instrukcje zabraniały mi kontaktowania się z kimkolwiek poza nim.

Wczoraj wieczorem poszukałam w internecie wiadomości o śmierci Carolyn i znalazłam notatkę prasową z jedenastego sierpnia, w której napisano o potrąceniu. Podano imię Carolyn i wspomniano, że do wypadku doszło poprzedniego dnia podczas jej porannej przebieżki. Musiałam się cofnąć w czasie: siódmego sierpnia rozmawiała z dziennikarzami o molestowaniu Justine, a dziesiątego została potrącona. Wszystko pasowało: Ned miał trzy dni na namierzenie Carolyn.

Kiedy uroczystość dobiega końca, Paul odwozi mnie do swojego biura w Londynie. Tam czeka na mnie taksówka, która ma mnie zabrać do Reading.

– Powodzenia – mówi Paul po przeniesieniu moich bagaży ze swojego bagażnika do taksówki. Ścisza mi dłoń. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, znasz mój numer.

– Dziękuję. – Próbuję się uśmiechnąć. – Sądziłam, że masz się mną opiekować tylko do pogrzebu.

Odwzajemnia uśmiech.

– Nie mam nic przeciwko wykroczeniu poza swoje obowiązki.

– Dziękuję – powtarzam.

W drodze do Reading jestem wdzięczna za to, że kierowca się nie odzywa. Kołysanie samochodu mnie usypia i wkrótce zapadam w drzemkę.

– Pani Hawthorpe...

Otwieram oczy i widzę, że taksówkarz się na mnie ogląda.

– Lamont – poprawiam go odruchowo.

– Proszę wybaczyć... Jesteśmy na miejscu.

Wyglądam przez okno na brązowe drzwi frontowe mojego domu z dzieciństwa. Wyróżnia się pośród innych budynków tylko swoim zaniedbaniem. Minęły trzy lata, odkąd stąd wyjechałam, i na ulicach panuje inna atmosfera. Drzwi dwóch sąsiednich domów zostały pomalowane, jedno na czerwono, drugie na niebiesko. Właściciele zainstalowali także nowe okna. Dom, w którym tata i ja mieszkaliśmy przez osiem lat, jakby zatrzymał się w czasie.

Zaciskam palce na kluczach. Kierowca otwiera przede mną drzwi samochodu i upiera się, że zanieś moje walizki do domu. Wchodzi za mną do ciemnego wąskiego korytarza i stawia bagaże na podłodze.

– Dziękuję – mówię.

Wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Otwieram drzwi po prawej stronie, za którymi znajduje się salon, gdzie tata spędzał większą część każdego dnia. Widzę w myślach, jak siedzi w fotelu, coraz słabszy, gdy zaczyna go trawić choroba. Przechodzę do niewielkiej jadalni, w której spożywaliśmy posiłki, a ja uczyłam się i marzyłam o tym, że zostanę prawniczką. Na końcu korytarza jest mała kuchnia. Stary drewniany zegar wciąż wisi na ścianie, ale już nie chodzi. Przez okno widzę, że ktoś niedawno skosił mały prostokątny trawnik.

Idę na górę. Mój pokój mieści się nad salonem, a sypialnia taty nad jadalnią. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że to ja miałam większy pokój. Łazienka pomalowana na kolor awokado, którego zawsze nienawidziłam, znajduje się nad kuchnią. Do tego schowek pod schodami i to już wszystko: tradycyjny szeregowiec.

Na stole w kuchni leży koperta. Otwieram ją i wydaję kartkę.

Droga Amelie!

Przede wszystkim przyjmij nasze serdeczne kondolencje z powodu straty, której niedawno doznałaś.

Po drugie, witaj z powrotem. Mam nadzieję, że dom okaże się czysty i wygodny. Przed Twoim przyjazdem kazałem podłączyć prąd i wodę. Pozwoliłem sobie także na zakup nowego czajnika i tosterka oraz napełniłem lodówkę i szafki jedzeniem, które powinno wystarczyć na dzień albo dwa, na wypadek gdybyś nie miała ochoty wychodzić.

Proponuję, żebyśmy spotkali się w moim biurze w poniedziałek o 11.00. Jeśli z jakiegokolwiek powodu nie pasuje Ci ten termin, daj mi znać, dzwoniąc pod poniższy numer, a przełożymy wizytę.

Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Pozdrawiam

Anthony Barriston

Odkładam list na stół i w ciszy nastawiam wodę na herbatę. Wlewam wrzątek do kubka, patrzę na torebkę wirującą w wodzie, a potem dodaję nieco mleka. Nagle czuję, że to wszystko mnie przytłacza, nie tylko serdeczność Anthony'ego Barristona, ale także powrót do domu, w którym przez tyle lat mieszkałam z ojcem, oraz parzenie herbaty w kubku, którego kiedyś używał. Kładę głowę na stole kuchennym i płaczę, aż kończą mi się łzy.

\*

Herbata ostygła. Zaparzam świeżą i piję, opierając się łokciami o blat. Wciągam parę nosem i wyglądam przez okno nad zlewozmywakiem. Odstawiam kubek i znajduję klucz do tylnych drzwi. Leży w tej samej szufladzie co zawsze. Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Dociera do mnie woń świeżo skoszonej trawy i od razu przypomina mi się, jak siedziałam w ciemnym pokoju, a porywacz pochylał się, by postawić obok mnie tacę.

Wracam do teraźniejszości i rozglądam się. Niewielki wybrukowany obszar tuż za drzwiami jest szary i goły, trawa jest nierówna, a płot pochyla się do wewnątrz. Nie pamiętam, żebym kiedyś bawiła się w tym malutkim ogródku, może tylko raz, kiedy tata kupił mi na urodziny błyszczącą zieloną skakankę.

Przygotowuję sobie coś do jedzenia i przechodzę do jadalni. To był długi dzień i czuję, jak moje ciało opada z sił. Może tutaj, w rodzinnym domu, wreszcie zdołam się wypaść.

Na górze w komodzie w pokoju taty znajduję pościel, którą schowałam tam przed wyjazdem. Cuchnie stęchlizną. Nie wiem, czy pralka wciąż działa, a jestem zbyt zmęczona, by to sprawdzić, więc kładę się na gołym materacu w swoim pokoju i nakrywam kocem. Zasłony są zaciągnięte, a drzwi zamknięte, wciąż jednak widzę półkę na przeciwległej ścianie i rząd książek wepchniętych między moją kasetkę z biżuterią a starą puszkę po ciastkach, w której trzymałam inne skarby. Zamykam oczy; minął tydzień, odkąd zostałam uwolniona, ale wciąż nie jestem w stanie zasnąć na dłużej niż godzinę albo dwie.

Postanawiam następnego dnia wybrać się do lokalnych sklepów, kupić foliowe worki, przeszukać dom, posegregować ubrania, część z nich zanieść do sklepów charytatywnych, a resztę do recyklingu. Po spotkaniu z panem Barristonem



w poniedziałek przespaceruję się do centrum Reading i kupię wszystko, co jest mi potrzebne: pościel, ręczniki, naczynia i sztucce. Zerwę tapetę w swoim pokoju i pomaluję ściany na najjaśniejszy odcień błękitu, który będzie mi przypominał mieszkanie u Carolyn.

Gardło piecze mnie od łez. Za każdym razem, gdy myślę o Carolyn, chce mi się płakać, więc skupiam się na Lukasiu i swoich planach odnalezienia go. A potem myślę o porywaczu, który przynosił mi jedzenie; zastanawiam się, gdzie jest i co robi.

## 10

Z zacięciem czekam na spotkanie z panem Barristonem, który stanowi pomost łączący mnie z przeszłością. Znał mojego ojca. Paul twierdzi, że byli przyjaciółmi. Gdybym wiedziała, że tata miał przyjaciela, nie zamartwiałabym się, że spędza każdy dzień w fotelu w salonie. Nagle ogarnia mnie poczucie winy. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spytała tatę, jak mu minął dzień. Może gdybym to zrobiła, wiedziałabym o nim więcej.

Anthony Barriston zaprasza mnie do gabinetu, wskazuje krzesło i częstuje kawą, którą sam parzy w ekspresie stojącym za biurkiem. Dzięki temu mam czas, żeby mu się przyjrzeć. Wydaje się, że jest w podobnym wieku co Paul Carr – zbliża się do pięćdziesiątki albo niedawno ją przekroczył – ma gęste czarne włosy i takie same brwi. Sprawia wrażenie serdecznego i otwartego, więc od razu nabieram do niego sympatii.

– Tak się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać, Amelie – mówi, kiedy poda mi już kawę. – Bardzo mi przykro z powodu straty, której niedawno doznałaś, a także oczywiście z powodu twojego ojca. Widziałem go mniej więcej miesiąc przed śmiercią. Nie miałem pojęcia, że koniec nadejdzie tak szybko. Byłem wtedy na wakacjach i bardzo mi wstyd, że nie zdążyłem przeczytać ci jego testamentu. Szukaliśmy cię wszędzie, nawet zgłosiłem twoje zaginięcie, ale przepadłaś bez śladu.

– Przepraszam – odpowiadam. – Gdybym wiedziała o panu i o domu, nigdy bym nie wyjechała.

– Poradziłaś sobie sama w Londynie?

Czuję ucisk w krtani.

– Miałam szczęście i poznałam wspaniałych ludzi, którzy byli dla mnie jak rodzina.

Uśmiecha się.

– Cieszę się, że nie musiałaś się mierzyć z prawdziwymi trudnościami. Zwłaszcza że ojciec tak o ciebie zadbał.

– Nigdy mi nie powiedział, że kupił ten dom, więc byłam w szoku, że należy do mnie. Pewnie go sprzedam. Chcę iść na studia prawnicze, a dzięki pieniądзом ze sprzedaży mogłabym to zrobić już w przyszłym roku.

– W takim razie z przyjemnością informuję cię, że jeśli nie chcesz sprzedawać domu, to nie musisz. Ojciec zostawił ci także sporo pieniędzy.

Wbijam w niego wzrok.

– Pieniądzy?

– Tak. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale pozwałam szpital we Francji za zaniedbanie obowiązków w związku ze śmiercią twojej mamy i braciszka.

– Tak, oczywiście. Ale nic z tego nie wyniknęło.

– No cóż, z radością stwierdzam, że szpital w końcu przyznał się do winy i należy ci się odszkodowanie wynikające z ugody sądowej.

– Ale... kiedy to się stało? – pytam oszołomiona. – Kiedy zawarto tę ugode?

Anthony nerwowo poprawia się na krześle.

– Mniej więcej miesiąc po śmierci twojego ojca.

– Więc nawet się o tym nie dowiedział? – Łzy napływają mi do oczu i wyjmuję chusteczkę z kieszeni. – To straszne. Tylko tego pragnął: żeby szpital przyznał się do błędu. Dlaczego wcześniej nie mogli tego zrobić? Na pewno wiedzieli, że jest chory. Jego prawnik we Francji musiał im o tym powiedzieć.

– Przykro mi, Amelie, nie znam wszystkich okoliczności.

Gniotę chusteczkę w palcach, walcząc z gniewem i frustracją.

– Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedział, że kupił dom. To by wszystko zmieniło.

– Pewnie by to zrobił, gdyby wiedział, że wkrótce umrze. Chcesz, żebym zapoznał cię ze szczegółami ugody zawartej ze szpitalem?

– Proszę bardzo, jeśli ma pan czas.

Spędzam kolejną godzinę z panem Barristonem, a pod koniec jestem tak zmęczona, że płaczą mi się myśli. Mam pieniądze, więcej, niż będę kiedykolwiek potrzebowała. Powinnam być szczęśliwa – pan Barriston się tego po mnie spodziewał – ale nie jestem. Jestem wściekła na szpital, że tak długo zwlekał, przez co tata nigdy się nie dowiedział, że wygrał. Zresztą nie zasługuję na te pieniądze po układzie, który zawarłam z Nedom.

– Dbaj o siebie, Amelie – mówi pan Barriston, kiedy wychodzę.

– Będę, dziękuję. – Zatrzymuję się i odwracam do niego. – Mogę o coś spytać? Czy pan czasami odwiedzał go w domu? Miałoby dla mnie duże znaczenie, gdybym wiedziała, że ojciec miał przyjaciela.

– Do domu nie przychodziłem, ale z pewnością byliśmy przyjaciółmi. Często go gościłem w biurze, a czasami chodziliśmy na lunch. Był bardzo dobrym człowiekiem.

Kiwam głową.

– Powinnam już iść, zajęłam panu dużo czasu.

– Nic nie szkodzi – odpowiada. – Pewnie chcesz sobie to wszystko przemyśleć. Podejrzewam, że przeżyłaś nie lada szok. Chcesz, żebym zadzwonił po taksówkę?

– Dziękuję, ale wybieram się na zakupy. Potrzebuję kilku rzeczy do domu.

Idę do dzielnicy handlowej. Żałuję, że nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać o tym, co czuję. Ale wszyscy, na których mi zależało, nie żyją.

# 11

Stoję przed sklepem dla majsterkowiczów i z rękami skrzyżowanymi na piersiach czekam na otwarcie. Sklep znajduje się poza miastem, więc musiałam przyjechać autobusem. Czułam wzbierającą panikę, gdy na każdym przystanku przybywało pasażerów, zwykłych ludzi zajmujących się codziennymi sprawami.

Na papierze moje życie zmieniło się z koszmaru w bajkę na przestrzeni zaledwie kilku tygodni. Już nie jestem uwięziona, nic mi nie grozi, mam pieniądze. Ale to wciąż koszmar. Nie mogę jeść ani spać. A kiedy nie śpię, mój umysł jest tak pełny, że nie potrafię się na niczym skupić. Gdybym tylko mogła przestać myśleć o porwaniu, porywaczu, mężczyźnie, z którym walczyłam, którego podrapałam i pogryzłam...

Już dwukrotnie podczas zakupów byłam przekonana, że jest w pobliżu, i obróciłam się na pięcie, spodziewając się, że go zobaczę. Okazało się, że to tylko moja wyobraźnia, ale wrażenie było takie prawdziwe. Uświadamiam sobie, że nigdy się od niego nie uwolnię. Do końca życia będę sobie wyobrażała, że idzie w moją stronę w ciemnym pokoju z oknem zakrytym drewnianą płytą.

Sprzedawca otwiera drzwi sklepu.

– Nie może się pani doczekać – rzuca z uśmiechem. Do czarnego T-shirtu przypiął pomarańczowy identyfikator z wypisanym imieniem Scott.

– Sprzedajecie płyty wiórowe? – pytam.

– Jasne – odpowiada. – Pokażę pani.

Wchodzę za nim w głąb sklepu; nasze kroki odbijają się echem pod wysokim sufitem.

– Do czego jej pani potrzebuje? – pyta.

Pytanie mnie zaskakuje.

– Słucham?

– Płyta wiórowa. Co pani buduje?

– Po prostu jest mi potrzebna – odpowiadam.

Docieramy do pomieszczenia podzielonego na kilka części, gdzie stoją płyty wiórowe różnych rozmiarów.

– Jaka wielkość? – pyta.

Mówię mu, a on wyciąga jedną płytę.

– Potrzebuje pani czegoś jeszcze?

– Tak, młotka i gwoździ.

– Do przybicia płyty?

– Tak.

– Proszę tędy.

Zabiera płytę, a ja idę za nim do innej alejki, gdzie wybiera młotek z czarną rączką i pudełko gwoździ.

– Pięciocentymetrowe. Powinny wystarczyć.

– Świetnie, dziękuję.

Idziemy do kasy, płacę za zakupy, chowam młotek i gwoździe do torby i podnoszę płytę wiórową.

Sprzedawca patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Na pewno sobie pani poradzi?

– Tak, dziękuję.

Kiwa głową.

– Miłego dnia.

Płyta nie jest ciężka, ale jej rozmiary sprawiają, że niewygodnie się ją niesie. Docieram na przystanek, a kiedy przyjeżdża autobus, manewruję między siedzeniami, po czym stawiam płytę i siadam przed nią, z trudem mieszcząc kolana. Po powrocie do domu przepycham się przez drzwi wejściowe i stawiam płytę pod ścianą. Uspokajam oddech, a następnie wnoszę ją na piętro do pokoju taty. Wczoraj firma przewozowa zabrała łóżko, komodę i szafę, więc nie ma tu żadnych mebli.

Wyjmuję młotek i gwoździe z torby, podnoszę płytę wiórową z podłogi i przytrzymuję ją na miejscu, ale za każdym razem, gdy sięgam po młotek i gwoździe, płyta się ześlizguje.

– Cholera! – krzyczę, kiedy opada po raz trzeci i uderza mnie w stopę.

Osuwam się na podłogę. Bolą mnie ręce i nie poradzę sobie sama, ale nie mogę liczyć na niczyją pomoc.

Zastanawiam się przez chwilę, a potem sięgam po torbę i wyjmuję telefon.

\*

– Bardzo dziękuję, że pan przyszedł. Wiem, że to nietypowa prośba – mówię do pana Barristona godzinę później. – Nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym zadzwonić.

Stoi w pokoju taty z podwiniętymi rękawami koszuli. Na jego czole lśnią krople potu.

– Muszę przyznać, że żaden klient nie prosił mnie o coś takiego – odpowiada z uśmiechem. – Ale mam córkę i gdyby musiała zająć się czymś takim, wolałbym, żeby ktoś jej pomógł. Miałaś szczęście, że zadzwoniłaś właśnie teraz. A ja chętnie wyrwałem się z biura w porze lunchu.

– Dziękuję – powtarzam.

Rozgląda się po pokoju.

– Urządzasz się? – pyta.

Czuję, że się czerwienię.

– Tak, potrzebowałam zmiany.

Kiwa głową.

– No tak.

Schodzę za nim po schodach.

– Powodzenia we wszystkim – mówi.

– Jeszcze raz dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością, a on wychodzi, nie machając mi na pożegnanie.

Wracam do sypialni i pracuję do zmierzchu, zrywając wytartą wykładzinę i tapetę. Potem idę do swojego pokoju, zdejmuję pościel z łóżka, przeciągam materac do sypialni taty i kładę go w kącie. Następnie zamykam drzwi. Zasłoniłam okno płytą, więc w środku panuje całkowita ciemność. Kładę się na materacu, okrywam się kocem i zamykam oczy. Po raz pierwszy od tygodni zasypiam.

## 12

Wrzesień płynnie przechodzi w październik. Z wyciągniętymi przed siebie nogami i twarzą zwróconą ku słońcu siedzę przy zielonym stoliku z kutego żelaza, który kupiłam do ogrodu, i słucham radia na telefonie. Jest piękny jesienny dzień i czuję niespodziewany przypływ radości. Próbuję ją w sobie zatrzymać, ale jak zwykle przeszkadzają mi w tym wspomnienia, zawsze te same, dotyczące Carolyn, Justine i Liny. A także Huntera.

Tak bardzo chcę się pogodzić z tym, co się stało, i odnaleźć spokój umysłu. Ale jak mam to zrobić, skoro tak wiele widziałam?

W radiu nadają wiadomości.

„Jeden z okolicznych mieszkańców znalazł w lesie Epping ludzkie szczątki, prawdopodobnie dwóch osób. Policja na razie nie podaje dalszych informacji i prosi, by nikt nie zbliżał się do tego miejsca”.

Ogarnia mnie dziwny spokój. Jak w transie podnoszę telefon i uruchamiam aplikację z najnowszymi wiadomościami. Czytam ten sam komunikat, który przed chwilą słyszałam: ludzkie szczątki, prawdopodobnie dwóch osób, zostały znalezione w lesie Epping.

Czuję powolne dudnienie w piersi. Wchodzę do domu i kulę się na sofie. Przeglądam różne źródła informacji na telefonie. Nie dowiaduję się niczego nowego; wszędzie powtarza się ten sam nagłówek. Przyciągam nogi do piersi, obejmuję rękami kolana i opieram na nich głowę, podświadomie chroniąc się przed zbliżającym się emocjonalnym ciosem.

Ten nadchodzi następnego dnia, gdy otwieram na telefonie najnowsze powiadomienie od BBC News. Potwierdzono, że w lesie Epping znaleziono zwłoki dwóch kobiet. Czekam rozpaczliwie, aż artykuł się załaduje, a potem czytam go dwukrotnie. Nie dowiaduję się wiele. Wygląda na to, że policja w celu identyfikacji zwłok sprawdza wszystkie doniesienia o zaginionych kobietach w wieku od dwudziestu do czterdziestu lat.

Jakaś część mnie, całkiem niemała, chce anonimowo zadzwonić na policję i podać nazwiska Justine i Liny jako potencjalnych ofiar. Ale możliwe, że to ciała innych osób. Co będzie, jeśli policja namierzy mój telefon? Mogą zacząć zadawać



pytania, na które nie będę mogła odpowiedzieć, by nie obciążyć siebie, ale także moich porwaczy. Co będzie, jeśli załamie się podczas przesłuchania?

Myślę o bliskich zaginionych kobiet, którzy teraz z rozpaczą czekają, czy któraś z ofiar nie okaże się ich córką, siostrą, matką, żoną, i ogarnia mnie poczucie winy. Nie daje mi spokoju myśl, że policyjne dochodzenie może się ciągnąć tygodniami, podczas gdy ja mogłabym znacznie je przyspieszyć, gdybym tylko nie bała się konsekwencji.

Znów zaczynam opłakiwać Justine i Linę. Żal napływa potężnymi falami. Nie mogę jeść ani spać, nawet kiedy leżę na materacu w pokoju z zabitym płytą oknem, owinięta kocem. Kilka dni później pojawia się wiadomość, której się obawiałam, mimo to witam ją z ulgą. Anonimowy informator pozwolił potwierdzić, że znalezione kobiety to Justine Elland i Lina Mielkutė, były pracownice redakcji „Exclusives”, magazynu należącego do Neda Hawthorpe’a, który popełnił samobójstwo sześć tygodni wcześniej. Zanim media zaczynają spekulować na temat udziału Neda w zabójstwach dwóch pracownic, policja ogłasza, że za śmierć kobiet odpowiada Amos Kerrigan, człowiek powiązany z półświatkiem, który w sierpniu został zastrzelony podczas gangsterskich porachunków.

Szokuje mnie wiadomość, że Amos Kerrigan, który pozbył się ciał Justine i Liny, nie żyje, ale po chwili uświadamiam sobie, że musiał zginąć, ponieważ stanowił ogniwo łączące Neda z zabójstwami. Podczas gdy śledczy szukają motywu podwójnego morderstwa, ktoś – być może w celu oddalenia podejrzeń od Neda – wysuwa teorię, że Amos Kerrigan był handlarzem narkotyków, a kobiety zagroziły, że zgłoszą go na policję. Gorycz wywołana tymi próbami chronienia Neda przebija się przez otępienie, które paraliżuje moje ciało.

Analizuję swoje emocje i żal ściska mi krtań. To dobrze, że Lina i Justine zostały odnalezione i będzie można je pochować. Ale kto zorganizuje pogrzeb dla Liny? Skoro nie miała rodziny, kto przyjdzie ją pożegnać? I co z Justine? Czy jej krewni przyjadą z Francji, czy raczej pochówek odbędzie się w jej rodzinnym Bordeaux?

Nie wiem, co się stało z „Exclusives” po śmierci Neda. Nie kontaktowałam się z nikim z redakcji od czasu, gdy wyjechałam do Las Vegas i wróciłam jako jego żona. Co sobie pomyśleli Vicky i reszta pracowników, gdy dowiedzieli się o ślubie? Nikt mi nie pogratulował. Może uznali, że zależało mi tylko na pieniądzach i podstępem nakłoniłam Neda do małżeństwa.

Znajduję swojego nowego laptopa, loguję się na Facebooku i otwieram profil „Exclusives”. Spodziewam się, że znajdę informację o zamknięciu pisma z powodu śmierci Neda Hawthorpe’a, ale ku mojemu zaskoczeniu pismo nadal działa pod kierownictwem Vicky. Bardzo jej współczuję. Na pewno czuje się strasznie, a teraz

dowie się, że wiadomości, które otrzymywała od Liny w sprawie jej powrotu na Litwę, tak naprawdę były pisane przez kogoś innego.

Czytam komentarze. Ludzie wyrażają smutek z powodu śmierci Justine i Liny, a jeden z pracowników pyta o datę pogrzebu. Wraz z upływem dnia wiele osób, nie tylko na stronie „Exclusives”, ale także na różnych platformach na całym świecie, zaczyna się umawiać na modlitewne czuwania, a ja cieszę się, że ta historia dotknęła tylu serc.

Dzwoni telefon. To Paul Carr.

– Jak się czujesz, Amelie?

To trudne pytanie, ponieważ nie mam pojęcia, jak dużo Paul wie.

– Bywało lepiej – odpowiadam.

– Z pewnością. Podejrzewam, że podczas pracy w redakcji poznałaś Justine Elland i Linę Mielkutę.

– Owszem, poznałam.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, dziękuję. To miło, że dzwonicz. Doceniam to.

– No nic, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Wiem, dziękuję.

Rozłączam się, zastanawiając się, czy zadzwonił z własnej inicjatywy, czy poprosili go o to porywacze.

## 13

Stoję w sklepie Boots i szukam szamponu, kiedy nagle uświadamiam sobie, że znajduję się w dziale męskim. Jest tu tak jasno, że czuję zbliżający się ból głowy. Miałam nadzieję, że poczuję się lepiej, gdy los Justine i Liny wyjdzie na jaw, ale nie radzę sobie z przytłaczającym żalem i poczuciem winy z powodu śmierci Liny i Carolyn. Do tego dochodzi Daniel, partner Carolyn. Powinnam była do niego zadzwonić, ale za bardzo się bałam, że niechcący przyznam się, jaką rolę odegrałam w zabójstwie jego dziewczyny. W końcu gdyby nie przyszła pod dom Neda, kiedy odpowiadał na pytania dziennikarzy, wciąż by żyła.

Bez namysłu biorę do ręki żel pod prysznic, otwieram klapkę, wyciskam powietrze z butelki i się nim zaciągam. Czuję woń eukaliptusa. Zamykam klapkę i podnoszę inną butelkę; tym razem zapach kojarzy się z pomarańczami. Zaczynam bezwiednie sprawdzać wszystkie żele i szampony, szukając zapachu, który mnie prześladowuje: skoszonej trawy i cytrusów. Zapachu porywacza, który przynosił mi jedzenie.

Zapachu Lukasa.

Butelka, którą trzymam, spada na podłogę. Odwracam się i biegnę do drzwi, przepychając się obok kobiety, która trzyma za rękę małe dziecko.

– Hej! – woła kobieta.

Ale się nie zatrzymuję, nie mogę.

Po wyjściu ze sklepu rozpaczliwie krążę po galerii handlowej, szukając wyjścia. Jestem bliska łez i widzę, że ludzie mi się przyglądają.

Jakaś staruszka zatrzymuje się przede mną z dłonią na sklepowym wózku.

– Wszystko w porządku, kochana? – pyta.

– Tak, po prostu... po prostu się zgubiłam – dukam. – Nie mogę znaleźć wyjścia.

– Musisz pójść tamtędy, obok kawiarni. Tam jest wyjście.

– Dziękuję – odpowiadam i puszczam się biegiem. – Dziękuję.

Wypadam z budynku i biegnę dalej, dopóki nie opadam z sił. Zginam się wpół i łąpczywie chwytam powietrze. Nie chcę, żeby to była prawda, ale trudno temu zaprzeczyć. Wyobrażałam sobie, że Lukas kierował naszym porwaniem ze swojego domu w Wilnie, ale był tutaj przez cały czas, w domu w Haven Cliffs. To on mnie porwał.

Kiedy wracam piechotą do domu, mam wrażenie, że mój umysł za chwilę się rozpadnie. Pochylam głowę i idę przygarbiona. Pewnie dlatego nigdy się do mnie nie odzywał, ponieważ rozpoznałabym jego głos. Docieram do domu i przez chwilę stoję w ciszy w przedpokoju. W końcu przechodzę do kuchni, siadam przy stole i wydaję z kieszeni telefon. Drżącymi rękami wpisuję do Google'a hasło: syndrom sztokholmski.

Emocjonalna reakcja, która może się pojawić u ofiar porwania: poczucie więzi z porywaczem lub tęsknoty za nim. Ludzie cierpiący na syndrom sztokholmski mogą doświadczać bezsenności, przyływów wspomnień, podejrzliwości, nocnych koszmarów.

Czy właśnie to mnie spotkało?

Idę na piętro i kładę się w ubraniu na materacu, bo pragnę ukryć swój wstyd. Jak mogłam zbliżyć się do człowieka, który kazał zabić Huntera? Zaciskam powieki, tęskniąc za zapomnieniem, ale nie nadchodzi.

## 14

Kilka dni później dzwoni telefon. To znów Paul Carr.

– Amelie, być może słyszałaś, że w następną środę odbędzie się nabożeństwo żałobne w intencji Justine Elland i Liny Mielkutè.

Zalewa mnie fala ulgi. Od kilku dni nie zaglądałam na facebookowy profil „Exclusives”.

– Dziękuję za informację. Nie chciałabym go przegapić.

– Ach. – Zapada niezręczna cisza. – Niestety, wyraźnie dano mi do zrozumienia, żebyś się tam nie pojawiała.

Serce zaczyna mi mocniej bić.

– Dlaczego?

– Chyba chodzi o media. Być może ludzie boją się, że wszystkie spojrzenia skierują się na ciebie.

– Jacy ludzie? – pytam ostro. – Kto zasugerował, że bym nie przychodziła?

– Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Nie, nie rozumiem. Czy mógłbyś skontaktować się z osobą, która przekazała ci tę wiadomość, i powiedzieć jej, że muszę się tam pojawić, ponieważ tego potrzebuję?

– Ja, niestety, tylko odbieram wiadomości. – Paul sprawia wrażenie nieszczęśliwego. – Ale nie poproszono by mnie o przekazanie tej prośby, gdyby nie była ważna. – Znów na chwilę milknie. – Czy mogę być pewien, że się do niej zastosujesz?

To nie jego wina, jest tylko posłańcem.

– Tak, oczywiście. Do widzenia, Paul.

Grzecznie się rozłączam, ale kipię ze złości. Zrobiłam wszystko, czego ode mnie zażądali, choć tak brutalnie zakłócili mi życie. Ale tym razem nie ustąpię. Pójdę na nabożeństwo żałobne, nawet jeśli im się to nie spodoba.

W jadalni włączam laptopa i otwieram profil „Exclusives” na Facebooku. Znajduję więcej wiadomości o Justine i Linie, a także szczegóły dotyczące nabożeństwa: odbędzie się w środę w kościele Świętej Anny, niedaleko siedziby redakcji. Zapamiętuję godzinę – czternastą – a potem robię coś, na co wcześniej nie wpadłam. Szukam artykułów o moim małżeństwie z Nedom.

Jestem zaskoczona, jak wiele poświęcono nam uwagi, przede wszystkim w prasie brukowej. Ale może nie powinno mnie to dziwić, skoro Ned uchodził za jednego z najbardziej pożądanых kawalerów w Anglii. Czytając kolejne teksty, natrafiam na fakty, które już znam – Ned odziedziczył majątek po dziadku, który pokłócił się o to z jego ojcem, głównie dlatego, że Jethro Hawthorpe nie był zachwycony, że Ned senior rozpieszcza wnuka – ale także na nowe informacje, na przykład że Ned jako osiemnastolatek pobił jakiegoś mężczyznę tak, że ten wylądował w szpitalu, a pół roku później rozbił czerwone ferrari na drzewie, wskutek czego jego młoda pasażerka doznała trwałych obrażeń.

Sama nie wiem, dlaczego mnie to szokuje. Ned opowiadał mi w Las Vegas, że zrobił kilka rzeczy, które rozgniewały jego ojca, ponieważ opóźniły rozpoczęcie działalności fundacji. Ale nie wspominał, że doprowadził młodą kobietę do kalectwa, a jakiś mężczyzna trafił przez niego do szpitala. Nic dziwnego, że Jethro Hawthorpe miał obsesję na punkcie skandali z udziałem syna.

Kontynuuję poszukiwania, a kiedy już mam dać za wygraną, natrafiam na tekst z 2008 roku dotyczący śmierci byłej dziewczyny Neda Hawthorpe'a, która udusiła się podczas seksualnych zabaw, gdy wymknęły się spod kontroli.

Wstrzymuję oddech, bojąc się tego, co przeczytam, ale w czterolinijkowym tekście wspomina się jedynie, że zmarła, Tanya Haughton, kiedyś była dziewczyną Neda. Nie ma wzmianki o tym, z kim uprawiała seks w chwili śmierci; jest tylko informacja, że policja bada okoliczności jej zgonu. Szukam powiązanych artykułów z tego samego i następnego roku, a potem z kolejnych lat, aż do dzisiaj, licząc na to, że poznam wyniki policyjnego dochodzenia, ale nie znajduję niczego na ten temat. Ktoś musiał zamieść sprawę pod dywan.

Nic nie może złagodzić gniewu, jaki czuję na myśl, że Nedowi dzięki pozycji ojca tyle spraw uchodziło na sucho. Powtarzam sobie, że nie mam pewności, że miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Tanyi Haughton, ale wszystko na to wskazuje, od okoliczności śmierci po tuszowanie zabójstwa.

Przypominam sobie, że miałam szukać informacji prasowych o naszym małżeństwie. Nie znajduję zbyt wielu wzmianek na swój temat. Ktoś badał moją przeszłość, ponieważ wspomina się o tym, że jestem sierotą i zaginęłam w wieku siedemnastu lat, po śmierci ojca. Dziennikarze skupiają się raczej na tym, jak poznaliśmy się z Nedom, i na okolicznościach naszego błyskawicznego ślubu. Vicky i inni pracownicy redakcji wyrażali zaskoczenie i twierdzili, że nie wiedzieli, że jesteśmy parą. Nikt nie oskarża mnie o skok na kasę, przynajmniej jawnie. Ale czytając ich słowa, czuję podskórne zarzuty.

Znajduję mnóstwo tekstów o samobójstwie Neda, z których dowiaduję się o ogromnej skali hejtu, z jakim się spotkał po oskarżeniu o molestowanie Justine, a także o prześladowaniach ze strony mediów. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego ludzie tak łatwo uwierzyli w jego samobójstwo. Ale nie podoba mi się, że jest przedstawiany jako ofiara, chociaż miał tak wiele na sumieniu.

Jest coś, co chciałam zrobić od dawna, lecz nie mogłam, bo brakowało mi odwagi. Tym razem zbieram się w sobie i wpisuję do wyszukiwarki: zwłoki mężczyzna Dorset. Jest kilka artykułów i przeglądam je z szybko bijącym sercem, aż w końcu natrafiam na ten, którego miałam nadzieję nie znaleźć. W środę czternastego sierpnia napisano o zwłokach mężczyzny znalezionych przy bocznej drodze niedaleko Haven Cliffs. Ofiara zapewne zginęła podczas gangsterskich porachunków.

Mam wrażenie, że cały pokój się kołysze. Chwytam krawędź stołu i czekam, aż miną mi zawroty głowy. Śmierć Liny przesłaniała mi wtedy wszystko, a poza tym czułam, że nie powinnam opłakiwać człowieka, którego prawie nie znałam, ale teraz fale żalu wstrząsają moim ciałem i zastanawiam się, co mogłoby się stać, gdyby Lukas nie zlecił zabójstwa Huntera.

Lukas. Trudno jest mi o nim myśleć, skoro już wiem, że był moim porywaczem. Ale tylko on może udzielić odpowiedzi, których szukam. Wracam myślami do rozmowy telefonicznej z Paulem, który ostrzegł mnie, żebym nie szła na nabożeństwo żałobne. Nie może chodzić o nadmierne zainteresowanie prasy moją osobą. To nie ja będę tam w centrum uwagi, tylko Justine i Lina. Nawet gdyby ktoś mnie rozpoznał, nikogo nie zdziwi moja obecność, skoro pracowałam w redakcji. Ostrzeżenie wysunięto z powodu kogoś innego, kto się tam pojawi, a z kim według porywaczy nie powinnam się spotkać. Tą osobą może być tylko Lukas. A jeśli przylatuje z Wilna albo Los Angeles, to prawdopodobnie zatrzyma się w swoim domu na obczyźnie, w Haven Cliffs.

## 15

Wysiadam z pociągu w Bournemouth, opuszczam dworzec i idę na postój taksówek. Kierowca opuszcza szybę.

– Dokąd, kochana?

– Do Haven Cliffs – odpowiadam, wsiadając do samochodu.

– Masz dokładny adres?

– Dom nazywa się Albatros, ale zapomniałam, jaka to ulica.

– Nie ma sprawy. – Przez chwilę manipuluje przy nawigacji. – Mam.

– Świetnie, dziękuję.

Rozpieram się na siedzeniu, wyglądam przez okno i próbuję uspokoić nerwy. Nie mam pojęcia, co przyniesie kolejna godzina, ale wiem, jakie mam oczekiwania. Zastaję Lukasa, a on zgadza się ze mną porozmawiać i przyznaje, że zlecił zabójstwo Huntera, nasze porwanie i zamordowanie Neda. Opowiada, że to wszystko w ramach zemsty za śmierć Liny, którą kiedyś kochał albo którą miał się opiekować, a ja idę prosto na policję z potajemnie wykonanym nagraniem. Ale nie jestem aż tak naiwna, by uwierzyć w taki przebieg wydarzeń.

– Jesteśmy na miejscu – odzywa się kierowca jakiś kwadrans później.

Wyglądam przez okno i widzę podwójną czarną bramę i wysoki biały mur. Rozpoznaję niewielką czarną furtkę oddaloną o kilka metrów od bramy. Wyszłam tamtędy, kiedy udawałam, że szukam na plaży Neda.

Płacę taksówkarzowi, wysiadam z samochodu i przez chwilę stoję nieruchomo, przyglądając się oknom domu, w którym byłam przetrzymywana przez dwa tygodnie. Kiedy porywacze nas tu przywieźli, nie czułam zapachu morza w powietrzu. Ale może strach, jaki mnie ogarnął, gdy wywlekli nas z samochodu, przytłumił moje zmysły. Nawet gdybym wyczuła morze, nigdy bym nie pomyślała, że jesteśmy w domu, w którym Ned i ja zjedliśmy lunch z Lukaszem. Wyobrażałam sobie, że trzymają nas w starym zrujnowanym budynku głęboko w lesie.

Kiedy taksówka odjeżdża, wciskam guzik domofonu. Czekać na odpowiedź, patrzę wzdłuż szerokiej drogi i zauważam, że domy sąsiadów są tak oddalone, że nikt nie usłyszałby moich krzyków.

Ponownie wciskam guzik domofonu, ale nikt nie odpowiada, a mnie nagle ogarnia wściekłość, bo przecież jeśli Lukas jutro wybiera się na nabożeństwo



żałobne, powinien już tu być. To dlatego zaczekałam do dzisiaj, zamiast przyjechać wczoraj albo przedwczoraj.

Raz za razem dzwonię domofonem, nie wierząc, że go nie ma gdzieś za tym wysokim białym murem. Chyba że postanowił zatrzymać się w Londynie, żeby być bliżej kościoła. Ale Londyn jest oddalony od Bournemouth tylko o dwie godziny jazdy pociągiem i Lukas z pewnością przyjechałby właśnie tutaj, żeby opłakiwać kobietę, która znaczyła dla niego tak wiele, że zdecydował się na zabójstwo i porwanie, by pomścić jej śmierć.

Odsuwam się od furtki, licząc na to, że wzbudzę u niego fałszywe poczucie bezpieczeństwa, jeśli obserwuje mnie przez kamerę. Idę wzdłuż muru w prawo i znajduję kolejną podwójną bramę, nie tak okazałą jak ta główna. Nie ma tu żadnych kamer i nikogo nie widać na horyzoncie, więc próbuję się wspiąć. Brama jest zbyt gładka, by zapewnić oparcie dla stóp, i moje buty żałośnie się po niej ślizgają. Podchodzę do kamiennego słupa na prawo od bramy i tym razem, gdy chwytam jego szczyt, znajduję oparcie dla stopy i podciągam się. Udaje mi się zajrzeć na drugą stronę, zanim stopa znów się ześlizguje, i widzę, że za bramą znajduje się zalesiony teren przylegający do domu. To tędy porywacze wwieźli nas tamtej nocy.

Wracam do głównej bramy, wciskam guzik domofonu i nie zdejmuję palca, wściekła, że Lukas nie odpowiada i że wszystko nie idzie po mojej myśli. Nie mogę tu wiecznie stać, więc pokonana, podnoszę głowę, patrzę prosto w kamerę i powoli bezgłośnie mówię do Lukasa:

– Do zobaczenia jutro.

## 16

Wchodzę do kościoła. Jest już pełen ludzi, ale nie chcę stawać z tyłu; za bardzo rzucałabym się w oczy.

Skręcam w prawo, idę boczną nawą i siadam na końcu jednej z ławek, mając nadzieję, że młoda kobieta, która robi mi miejsce, nie pracuje w redakcji. Pociągam palcami rondo granatowego kapelusza, zsuwając go głębiej na czoło, i opuszczam włosy na twarz, ale nie przestaję się rozglądać. Gdzie on jest?

Podczas nabożeństwa staram się nie słuchać otaczającego mnie cichego szlochania. Sama boję się płakać, ponieważ mogłabym nie być w stanie przestać. Skupiam się na Justine, na naszym ostatnim spotkaniu na kolacji u Carolyn, kiedy rozśmieszała nas opowieściami o wywiadzie z pewnym słynnym dżokejem, który przeprowadziła w stajni pełnej koni. W przypadku Liny trudniej jest przywołać miłe wspomnienia.

Gdy nabożeństwo dobiega końca, szybko wysuwam się z ławki, bo chcę wyjść z kościoła, zanim tłum ruszy nawą główną. Zamierzam stanąć na uboczu i przyglądać się wychodzącym, dopóki nie wypatrzę Lukasa. Ale kiedy kieruję się do drzwi, zauważam mężczyznę, który wychodzi z cienia po drugiej stronie świątyni i tak samo jak ja pośpiesznie zmierza do wyjścia. Mój oddech przyśpiesza; to nie jest Lukas, ale znam tego człowieka, jestem tego pewna. Próbuję sobie przypomnieć, kto to może być: średni wzrost, średnia budowa ciała, żadnych wskazówek, które mogłyby mi pomóc ustalić jego tożsamość.

Wmawiam sobie, że pewnie się pomyliłam i tak naprawdę go nie znam. Kiedy podchodzi do drzwi, zostaję z tyłu, żeby lepiej mu się przyjrzeć, i zauważam, że ma ogoloną głowę. Elementy układanki wpadają na swoje miejsce – Carl, jestem pewna, że to Carl.

Przepycham się przez wychodzący tłum i patrzę, jak mężczyzna idzie przez przykościelny park w stronę ulicy. Ogarnia mnie panika; jeśli gdzieś tutaj zaparkował, odjedzie, zanim zdążę z nim porozmawiać.

– Carl!

Nie odwraca się ani nie zatrzymuje. Ale widziałam, że drgnął, gdy go zawołałam, więc to na pewno on. Przyśpiesza kroku i kieruje się do wyjścia w lewym rogu parku, więc puszczam się biegiem do wyjścia po drugiej stronie.

Kapelusz spada mi z głowy, ale jeszcze bardziej przyśpieszam i pędzę ulicą do wyjścia, do którego zmierza Carl. Widzę go między szczeblami ogrodzenia. Idzie z opuszczoną głową i nie ma pojęcia, że za chwilę stanie ze mną twarzą w twarz. Wpadam do parku, ludzie odskakują na boki, a on podnosi głowę i widzi, że biegnę prosto na niego. W jego oczach pojawia się błysk niepokoju i próbuje zejść mi z drogi, ale blokuję go i musi się zatrzymać.

– Musimy porozmawiać – rzucam, ciężko dysząc. – Wiem, że to ty, Carl, i myślę, że ty też wiesz, kim jestem.

Patrzy na mnie beznamiętnie. Zauważam, że ma ciemne, niemal czarne oczy. Po chwili się rozpogadza.

– Pani Hawthorpe. Przepraszam... nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy, więc nie mogłem sobie pani przypomnieć. – Ogląda się na kościół. – Postanowiłem wziąć udział w tym ostatnim pożegnaniu.

– Dlaczego?

– Słucham?

– Pytam, dlaczego postanowiłeś pożegnać Justine i Linę, skoro ich nie znałeś. Pracowałeś dla Neda tylko przez kilka dni. Nawet nie spotkałeś żadnej z nich.

– Ich historia poruszyła wiele osób, pani Hawthorpe.

Zwracam uwagę na jego akcent. Australijski, może południowoafrykański, sama nie wiem. Na chwilę tracę pewność siebie. Mężczyzna, który pilnował Neda, nie mówił z akcentem. Słucham intuicji. Mam rację, wiem o tym.

Kręcę głową.

– Nie. Wiem, po co przyszedłeś. Żeby ostatecznie zamknąć tę sprawę.

– Nie jestem pewien...

– Proszę. – Ściszam głos, kiedy zbliżają się do nas ludzie idący ścieżką. – Może mówisz z innym akcentem, ale wiem, że jesteś jednym z mężczyzn, którzy przetrzymywali mnie i Neda.

Rozgląda się z troską w oczach.

– Przyszła tu pani z kimś? Może go przyprowadzę?

– Nie traktuj mnie jak idiotkę.

Zerka na zegarek.

– Przepraszam, ale muszę już iść.

Próbuje mnie ominąć, ale ponownie staje mu na drodze.

– Nie. Potrzebuję odpowiedzi, a po tym wszystkim, co dla was zrobiłam, jesteście mi to winni. Gdzie jest Lukas? Dlaczego się dzisiaj nie pojawił?

Przez chwilę wygląda na całkowicie skonsternowanego i obawiam się, że się pomyliłam. Ale intuicja ponownie podpowiada mi, że mam rację.

– Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, pójdę na policję i zeznam, że widziałam, jak Ned Hawthorpe zabił Linę Mielkutę – mówię z wściekłością.

Widzę w jego oczach jakiś błysk. Ale cokolwiek to było, natychmiast znika.

– Zgadza się – syczę. – Widziałam, jak Ned zabił Linę, jak udusił ją własnymi rękami. Byłam ukryta za drzwiami biblioteki i wszystko widziałam. Widziałam także, jak ktoś strzela w głowę Hunterowi, ale oczywiście o tym już wiecie, napisaliście to w liście z instrukcjami. – Prawie nie zauważam, że dotyka mojego łokcia i prowadzi mnie w stronę ławki, prawie nie zauważam łez, które płyną mi z oczu. – Czy macie jakiegokolwiek pojęcie, co czułam, będąc świadkiem dwóch zabójstw? Wy zostawiliście to wszystko za sobą, ale ja muszę poznać odpowiedzi.

– Wiem, że nie spodoba się pani to, co powiem – mówi, podczas gdy ja szukam w torebce chusteczek. – Ale proszę mi uwierzyć, pani Hawthorpe, że nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

Ogarnia mnie gniew.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! – Wstaję i zarzucam torbę na ramię. – I nie jestem panią Hawthorpe. Wydaje się wam, że nie pójdę na policję, ale mylicie się. Dopóki nie uzyskam odpowiedzi, wciąż będę tak samo uwięziona. – Powstrzymuję łzy. – Czy was to w ogóle obchodzi, że potrafię zasnąć tylko na materacu w ciemnym pokoju z oknem zabitym płytą wiórową? Tak bardzo ty i Lukas spieprzyliście mi życie.

Zaczynam odchodzić, lecz po chwili się odwracam.

– Przekaż ode mnie wiadomość Lukasowi. Dopadnę go, gdziekolwiek jest.

Oddalam się pośpiesznie, ale nie aż tak szybko, by Carl nie mógł mnie dogonić, bo wiem, że musi za mną podążyć. Kiedy zbliżam się do wyjścia z parku, przystaję i czekam, aż mnie zawoła i powie mi to, czego chcę się dowiedzieć. Ale nie robi tego i coś we mnie umiera. Mam ochotę położyć się na ziemi i dać za wygraną. Jeśli Carl mi nie pomoże, to kto?

Dociera do mnie, że jeżeli teraz odejdę, nigdy nie poznam prawdy. Jeśli stracę Carla z oczu, już go nie odnajdę.

Okręcam się na pięcie, ale go nie zauważam; już odszedł. Rozglądam się, próbując go wypatrzeć, i w końcu dostrzegam go po drugiej stronie ogrodzenia, idącego szybkim krokiem chodnikiem. Pewnie skorzystał z innego wyjścia.

Biegnę i kiedy się do niego zbliżam, zwalням kroku i podążam za nim w bezpiecznej odległości. Niesie na ramieniu torbę, której wcześniej nie zauważyłam. Na końcu ulicy zatrzymuje się, patrzy w lewo i prawo, a potem zerka na zegarek. Uświadamiam sobie, że nie chce przejść przez ulicę, tylko wypatruje taksówki. Ogarnia mnie przygnębienie. Jeśli złapie taksówkę, zgubię go na dobre, chyba że zaraz pojawi się następna i każę kierowcy jechać za Carlem. Proszę, niech nie przyjedzie żadna taksówka, modlę się i ktoś wysłuchuje tej modlitwy, ponieważ po kolejnych dwóch minutach Carl pośpiesznie przechodzi przez ulicę.

Szybkim krokiem podążam za nim. Wiem, dokąd się kieruje: na stację metra. Zbiegam po schodach, przechodzę przez barierki prowadzące do linii Piccadilly i zjeżdżam schodami na peron.

Już się nie boję, że mnie zauważy. Jeśliby podejrzewał, że go śledzę, na pewno by się obejrzał. Gdy przyjeżdża pociąg, wsiamam do tego samego wagonu co on, tylko drzwiami na drugim końcu. Siadam i bacznie mu się przyglądam: stoi z torbą między stopami i wbija wzrok w przestrzeń, zatopiony w myślach, których treści mogę się tylko domyślać. Carl był porywaczem, jestem tego pewna. W przeciwnym razie po co przyszedłby na nabożeństwo żałobne za Justine i Linę, dwie kobiety, których nie znał? Chyba że jednak je znał. Próbuję sobie przypomnieć, czy któraś z nich nie wspominała o jakimś Carlu, nie pamiętam jednak takiej sytuacji.

Wagon wkrótce się wypełnia, ale to mnie nie martwi – wciąż widzę Carla. Mam zamiar podążać za nim aż do miejsca, gdzie mieszka, a kiedy już poznam jego adres, będę go niepokoiła dzień i noc, dopóki nie zgodzi się ze mną porozmawiać. Dopiero gdy zauważam, że nie zwraca uwagi na mijane stacje, domyślam się, że jedzie do końca linii. Zerkam na mapkę na ścianie. Linia dojeżdża do terminalu 5 na lotnisku Heathrow.

Serce dudni mi w piersi. Jak będę go śledzić, jeśli wsiądzie do samolotu? Może polecieć wszędzie. Przypominam sobie jego akcent i zamieram. A jeśli wybiera się do Afryki Południowej albo Australii? Jak go wtedy odnajdę?

Pociąg zatrzymuje się przy terminalu 5 i Carl rusza do drzwi, a ja po chwili wychodzę za nim. Czekam, gdy kieruje się w stronę ruchomych schodów, i upewniam się, że się nie ogląda. Przesuwa się na lewo i zaczyna wchodzić po schodach, omijając ludzi stojących po prawej stronie. Wygląda na to, że mu się śpieszy, więc ja również zaczynam się wspinać. Kiedy dociera na szczyt, puszcza się biegiem przez hol. Boję się, że mnie zauważył, lecz po chwili widzę, że w biegu wyciąga z kieszeni telefon. Dociera do bramek bezpieczeństwa, przystawia komórkę do czytnika i przechodzi na drugą stronę. Kilka sekund później dopadam do tego samego miejsca i patrzę, jak znika w tłumie.

## 18

Przychodzi mi to do głowy w nocy, kiedy leżę zwinięta w kłębek na materacu. A jeśli Carl pracował dla tej samej firmy ochroniarskiej co Hunter? Wielokrotnie widziałam jej nazwę na kieszeni czarnej kurtki Huntera, więc ją zapamiętałam. Jeżeli do nich zadzwonię i poproszę do telefonu Carla, być może czegoś się dowiem. Nie mam dużych nadziei – Ned mógł poszukać zastępstwa dla Huntera w innej firmie. Ale warto spróbować. Gapię się na zegarek od trzeciej w nocy. O dziewiątej wreszcie dzwonię.

– Dzień dobry, staram się namierzyć pracownika ochrony, którego zatrudnialiśmy w zeszłym roku i którego przysłała do nas wasza firma. Ma na imię Carl... Przykro mi, ale nie pamiętam nazwiska.

– Jak nazywa się państwa firma? – pyta kobieta na drugim końcu linii.

– „Exclusives”.

– Chwileczkę, zaraz sprawdzę... Niestety, nie widzę tu żadnej umowy z firmą „Exclusives”.

– Aha. Czyli musiała go do nas podesłać inna firma. A czy w ogóle pracuje u państwa jakiś Carl?

– Nie, jedynym Carlem był nasz dyrektor, pan Hunter, ale już u nas nie pracuje.

Telefon wyślizguje mi się z ręki i spada na podłogę. Krew odpływa mi z twarzy. Walcząc z zawrotami głowy, przechodzę do kuchni, a potem do ogrodu, gdzie łapczywie chwytam powietrze. Carl Hunter? Co to znaczy? Czy to tylko zbieg okoliczności: dwóch Hunterów, przy czym jeden nosi takie imię, a drugi nazwisko? Czy to znaczy, że Carl i Hunter byli spokrewnieni? A jeśli tak, to czy właśnie taki był motyw porwania: nie tylko zemsta za zabójstwo Liny, ale także za śmierć Huntera?

Mam wrażenie, że głowa za chwilę mi wybuchnie. Masuję skronie, powtarzając sobie, że wszystko będzie w porządku i jakoś to poukładam. Ale jak? Za każdym razem, gdy mam wrażenie, że robię krok naprzód, coś mnie cofa.

Idę do kuchni, podnoszę telefon z podłogi i przez chwilę obmyślam plan. Potem znów wybieram numer firmy ochroniarskiej, gotowa zmienić głos, by kobieta mnie nie rozpoznała. Ale tym razem odbiera mężczyzna.

– Czy mogę rozmawiać z Carlem Hunterem? – pytam.

– Przykro mi, ale już tutaj nie pracuje.

– Aha, pewnie dlatego nie odebrał od nas ubrań. Oddał je do pralni chemicznej miesiąc temu. Czy ma pan jego numer?

– Niestety, nie.

– A może adres? To dobre ubrania, byłoby szkoda, gdyby je stracił. Może mogłabym wysłać mu je kurierem.

Mężczyzna się śmieje.

– Być może, ale sporo by pani zapłaciła. Wrócił do Nowej Zelandii.

Serce podskakuje mi w piersi. Mam cię!

– Właśnie stamtąd pochodzi? Słyszałam, że mówi z akcentem, ale nie potrafiłam go rozpoznać.

– Tak, to Nowozelandczyk.

– A jego brat? Może on ma zamiary na pana Huntera.

– Brat? Nie wiedziałem, że pan Hunter ma brata.

– Och... byłam przekonana, że razem pracowali. A może to był jego kuzyn.

– Na pewno nie tutaj.

– Możliwe, że to było kilka miesięcy temu – upieram się. – Wydaje mi się, że pan Hunter wspominał, że brat używał jego nazwiska jako imienia, więc przedstawiał się jako Hunter. Pracował jako ochroniarz.

– Naprawdę? Sprawdzę nasze archiwa.

– Mógłby pan to zrobić? Jak już mówiłam, to drogie ubrania.

– Proszę chwileczkę poczekać. – Czekam, wciąż oszołomiona tym, że nazwisko Carla brzmi Hunter. – Nie, niczego tu nie widzę, przykro mi.

– No nic, w takim razie oddam ubrania do sklepu charytatywnego. Dziękuję, bardzo mi pan pomógł.

Rozłączam się i na chwilę pogrążam w myślach. Dlaczego w archiwach nie ma wzmianki o tym, że Hunter pracował w ich firmie, skoro nosił kurtkę z ich nazwą?

No i jak znajdę Carla w Nowej Zelandii? Uzmysławiam sobie, że to niewykonalne. Równie dobrze mogłabym szukać igły w stogu siana. Biorę laptopa i wpisuję do wyszukiwarki: Carl Hunter Nowa Zelandia, ale otrzymuję ponad 12 800 000 wyników. Próbuję: Carl Hunter ochrona Nowa Zelandia, lecz to nadal 8 810 000 wyników. Potem wpisuję jego nazwisko, Nową Zelandię oraz nazwę firmy ochroniarzkiej i szukam w grafice, ale niczego nie znajduję.

Zniechęcona, wchodzę do kuchni i przyciskam nos do szyby w oknie. Jeśli nie znajdę Carla, to nie znajdę także Lukasa. A jeśli nie poznam prawdy, nigdy się nie wyzwolę.



## 19

Wchodzę do budynku, w którym znajduje się biuro Paula Carra, i podchodzę prosto do recepcji.

– Chciałabym rozmawiać z panem Carrem.

Młody mężczyzna, zaledwie kilka lat starszy ode mnie, podnosi wzrok.

– Umówiła się pani na wizytę?

– Nie.

– W takim razie proponuję, by pani to zrobiła.

– Nie. Muszę się z nim zobaczyć natychmiast.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

– Czy może mu pan przekazać, że przyszła Amelie Lamont? Myślę, że będzie chciał ze mną porozmawiać.

Mężczyzna wzdycha, podnosi słuchawkę telefonu i wciska guzik.

Odsuwam się od kontuaru recepcji i próbuję się uspokoić. Mogłam – i powinnam była – wcześniej zadzwonić. Ale bałam się, że Paul zaproponuje rozmowę telefoniczną, a chciałam spotkać się z nim twarzą w twarz, by ocenić, jak dużo wie. Jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

– Amelie, jak miło cię widzieć. – Paul staje przede mną. – Wejdiesz do mojego gabinetu?

Podążam za nim i od razu zaczynam się usprawiedliwiać.

– Powinnam była najpierw zadzwonić.

Uśmiecha się.

– Nic się nie stało. – Wskazuje dwa skórzane fotele stojące przy niskim stoliku.

– Poprosiłem Bena, żeby przyniósł nam kawę. Jak się miewasz?

Na szczęście pojawia się kawa, więc nie muszę odpowiadać. Paul napełnia filiżanki i siada na fotelu.

– W czym mogę ci pomóc? – pyta.

– Nie jestem pewna, czy możesz.

– Po prostu powiedz: co cię niepokoi?

Uzmysławiam sobie, że nie wie, co mnie spotkało, w przeciwnym razie nie zadałby takiego pytania. A skoro nie wie, co się stało, to jak może mi pomóc?

Nie potrafię powstrzymać łez bezsilności, które napływają mi do oczu.

– Po tym, jak zobaczyliśmy się po raz pierwszy, przed śmiercią Neda, spotkało mnie coś złego i teraz nie mogę ruszyć dalej ze swoim życiem. Próbowałam to zignorować, wmówić sobie, że wszystko jest w porządku, ale tak nie jest i boję się, że już nigdy nie będzie. Muszę poznać prawdę o kilku sprawach, ale nikt nie może mi udzielić odpowiedzi. Mam dwadzieścia lat, a czuję się taka stara. Widziałam i robiłam rzeczy, przez które nie mogę spać w nocy. Czuję się jak pionek w grze... – Milknę, zmartwiona, że powiedziałam za dużo, i ocieram oczy rękawem swetra. – Poszłam na nabożeństwo żałobne za Justine i Linę i zobaczyłam tam kogoś, kto mógłby mi pomóc, a przynajmniej tak sądziłam. Ale udawał, że nie wie, o czym mówię, i próbował mnie przekonać, że zwariowałam. – Patrzę na Paula i dostrzegam na jego twarzy cień gniewu. – Wiedziałeś, prawda? – pytam z rezygnacją. – Wiedziałeś, że poszłam na to nabożeństwo.

Spodziewam się, że mnie skarci i spyta, dlaczego zlekceważyłam jego polecenia. Ale staję przed oknem, odwrócony do mnie plecami, i wygląda na zewnątrz. Robi mi się jeszcze bardziej smutno. To będzie trudniejsze, niż się spodziewałam.

– Masz jakieś plany? – pyta.

Rozbłyskuje we mnie iskra triumfu, ponieważ najwyraźniej wystraszyłam Carla, kiedy powiedziałam mu, że dopadnę Lukasa.

– Zastanawiam się nad wakacjami – odpowiadam, bo jeśli Paul zrelacjonuje Carlowi naszą rozmowę, to warto sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć.

Odwraca się od okna.

– Naprawdę?

– Tak. Mam czas i pieniądze, no i jestem trochę zagubiona.

– Dokąd się wybierasz?

– Powinnam uciec jak najdalej stąd, więc pomyślałam o Nowej Zelandii.

Nie zmienia wyrazu twarzy, ale wyraźnie nieruchomieje, a ja czekam, aż powie, że nie mogę lecieć do Nowej Zelandii, i spróbuje mnie namówić na jakieś bardziej egzotyczne miejsce, tłumacząc, że muszę solidnie wypocząć.

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł – mówi.

Wbijam w niego wzrok.

– Naprawdę?

– Tak. Myślisz o jakimś konkretnym miejscu?

– Nie jestem pewna. – Postanawiam zgadywać. – Pomyślałam, że polecę do Wellington i stamtąd ruszę dalej.

Kiwa głową.

– Słyszałem, że Christchurch na Wyspie Południowej to lepsze miejsce startowe. Serce zaczyna mi bić szybciej.

– Christchurch?

– Tak, zwłaszcza miejsce zwane Akaroa, na półwyspie Banks. Podobno jest piękne.

– Więc może właśnie tam zacznę. – Staram się, by mój głos brzmiał spokojnie. – Myślisz, że powinnam pojechać od razu? U nas zbliża się zima, więc tam niedługo będzie lato.

– To idealna pora na taką podróż.

– A czy... znasz jakieś miejsce, w którym mogłabym się zatrzymać w Akaroa?

Kręci głową.

– Raczej nie. Ale na pewno znajdziesz coś odpowiedniego blisko morza. – Na chwilę milknie. – Kiedy już tam będziesz, wybierz się na wycieczkę na Purple Peak. Słyszałem, że na tamtejszych wzgórzach budują piękne domy. Obawiam się, że musimy kończyć, jestem z kimś umówiony.

– Oczywiście – odpowiadam pośpiesznie. – Dziękuję, że mnie przyjąłeś. Bardzo mi pomogłeś.

– Mam nadzieję, że znajdziesz odpowiedzi, których szukasz.

– Dziękuję. – Patrzę na niego z nadzieją. – Podejrzewam, że nie będziesz chciał pojechać ze mną? Do Nowej Zelandii.

Uśmiecha się.

– Myślę, Amelie, że tę podróż musisz odbyć sama.

## 20

Jadę taksówką na lotnisko z tą samą walizką, którą cztery miesiące temu zabrałam do Las Vegas. Wokół mnie ludzie wylewnie żegnają się z przyjaciółmi i rodzinami.

– Baw się dobrze i daj znać, kiedy dotrzesz na miejsce – mówi matka do córki, a kiedy ją ściska, muszę odwrócić wzrok.

Odprawiłam się przez internet, więc kieruję się prosto do odprawy bagażowej linii Air New Zealand. Myślę o Paulu Carze i esemesie, którego dostałam dziś rano: Bezpiecznego lotu, bezpiecznej podróży, Paul. Poczułam się pewniej ze świadomością, że ktoś wie, dokąd się wybieram, i w razie czego zauważy moje zniknięcie.

Domyśliłam się, że gniew, który na chwilę pojawił się na jego twarzy, gdy powiedziałam, że byłam na nabożeństwie żałobnym, nie był wymierzony we mnie, tylko w Carla, który nie chciał ze mną rozmawiać i próbował mnie przekonać, że wszystko sobie wymyśliłam. W przeciwnym razie dlaczego miałyby mi pomóc i wskazać drogę do Akaroa?

To długa podróż. Mniej więcej trzynaście godzin do Singapuru, pięciogodzinne oczekiwanie, a potem dziesięć godzin do Christchurch. Podczas pierwszego lotu staram się o tym wszystkim nie myśleć. Czytam, jem, śpię, oglądam filmy. Ale kiedy siedzę w samolocie do Christchurch, zaczynają mnie zjadać nerwy. Mimo otrzymanych wskazówek nie jestem pewna, czy uda mi się znaleźć Carla. No i będę musiała zachowywać ostrożność. Poczytałam o Akaroa; to niewielka miejscowość. Jeśli zacznę wypytywać o Carla Huntera, który buduje dom na wzgórzach, może się o tym dowiedzieć. A przecież chcę go zaskoczyć.

Samolot wreszcie ląduje. Schodzę z pokładu i podążam za innymi pasażerami do odprawy celnej, a potem do punktu odbioru bagażu. Podczas gdy czekam na walizkę, wysyłam Paulowi prostą wiadomość: Wylądowałam w Christchurch. Dziękuję.

Pojawia się moja walizka, stawiam ją na podłodze, otwieram, chowam do środka koc, który miałam przy sobie na pokładzie, i ruszam do wyjścia. Zamówiłam samochód, który ma mnie zawieźć do Akaroa, gdzie wynajęłam pokój

w pensjonacie nad morzem. Widzę w hali przylotów mężczyznę, który trzyma tabliczkę z moim nazwiskiem, i podchodzę do niego.

– Witamy w Christchurch – mówi z szerokim uśmiechem i bierze ode mnie bagaż. – To pani pierwsza wizyta?

– Tak – odpowiadam i również się uśmiecham.

– Mam nadzieję, że nie ostatnia.

Przedstawia się jako Bill i podczas godzinnej jazdy do Akaroa mówi mi, że mieszka tam jego kuzyn. Przez chwilę mam ochotę spytać go, czy słyszał o Carlu Hunterze, ale tego nie robię. Zamiast tego wysłuchuję opowieści, które już znam z przewodnika. Bill mówi, że Akaroa była pierwszą i jedyną francuską osadą w Nowej Zelandii. Opowiada o plaży w Zatoce Francuskiej, porcie i nabrzeżu, a kiedy prosi, bym powiedziała coś o sobie, roztaczam przed nim wizję swojego wymarzonego życia, w którym robię sobie rok przerwy przed ostatnim rokiem studiów, w Wielkiej Brytanii czekają na mnie rodzice, a w Australii mam przyjaciół i niedługo się z nimi spotkam.

Kiedy docieramy do Akaroa, zaczynam odczuwać skutki zmiany strefy czasowej i marzę tylko o tym, żeby się położyć. Zatrzymujemy się przed niewielkim budynkiem. Bill wciąga do środka moją walizkę i zostawia mnie w holu. Kobieta w recepcji przedstawia się jako Glenda, jest ciepła i sympatyczna, a kiedy wspinamy się po schodach do mojego apartamentu, opowiadam jej tę samą historię co Billowi.

Apartament jest śliczny: sypialnia i łazienka, duży salon z sofami, stołem i krzesłami oraz aneks kuchenny. Jest także balkon z widokiem na morze.

– W lodówce znajdziesz mleko i masło, w szafkach herbatę, kawę i chleb oraz kilka innych drobiazgów – tłumaczy Glenda.

– Dziękuję – odpowiadam, z wdzięcznością patrząc na miskę pełną kiwi, mandarynek, jabłek i awokado. – To naprawdę miłe.

– Proszę bardzo. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, po prostu mnie zawołaj.

Biorę prysznic i kładę się do łóżka, ponieważ w Anglii jest środek nocy. Zasypiam, zastanawiając się, dlaczego Carl wybrał się w długą i wyczerpującą podróż z Nowej Zelandii na nabożeństwo żałobne za dwie młode kobiety, których nie znał.

## 21

Daję sobie dwa dni na uporanie się ze zmianą strefy czasowej. Spaceruję po Akaroa i wzdłuż plaży w Zatoce Francuskiej, podziwiając piękne widoki, oddychając świeżym morskim powietrzem i bezustannie wypatrując Carla. Wciąż nie mam planu i muszę jakiś opracować, ale jeśli zobaczę Carla, zrobię to samo co poprzednio, czyli zacznę go śledzić.

Czekam, aż Glenda będzie miała nieco wolnego czasu pomiędzy kolejnymi gośćmi, i kieruję się do recepcji.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta, kiedy podchodzę do biurka.

– Dobrze, dziękuję. Jest tu tak pięknie, człowiek od razu się odpręża.

– Z pewnością. Pogoda też jest całkiem dobra jak na tę porę roku. – Pochyliła się nad blatem, gotowa na pogawędkę. – Masz na dzisiaj jakieś plany?

– Powinam poszukać ludzi, których moi rodzice znali w Anglii. Przeprowadzili się do Akaroa i rodzice stracili z nimi kontakt. Obiecałam, że postaram się ich znaleźć, kiedy tu będę. – Wzdycham teatralnie. – Nie mam pojęcia, jak to zrobić, skoro nie mam adresu.

– A znasz ich nazwisko?

– Tak, Hunter.

Glenda kiwa głową.

– Jest pewien facet, który buduje dom na wzgórzach – odpowiada, wskazując palcem za siebie. – Chyba nazywa się Hunter. Ale nie jestem pewna, czy należy do pokolenia twoich rodziców. Słyszałam, że jest po trzydziestce. Poza tym jeszcze kilka miesięcy temu mieszkał w Wielkiej Brytanii, więc to pewnie nie jego szukasz.

Cofam się o krok, pewna, że Glenda słyszy, jak serce łomocze mi w piersi. To właśnie jego szukam.

– Nie, to nie on – odpowiadam. – Moi rodzice mają po pięćdziesiąt kilka lat, a ci ich znajomi wyemigrowali lata temu. – Jestem tak oszołomiona, że nie wiem, co mówię.

– Może to ich syn albo ktoś w tym rodzaju.

Kręcę głową.

– Oni chyba nie mieli dzieci, przynajmniej tak mówili rodzice. – Zastanawiam się, o co mogę spytać, by nie wzbudzić podejrzeń. – Dom na wzgórzu, całkiem ładnie. Ale to chyba spory kawałek od miasteczka.

– Nie. Jeśli to tam, gdzie myślę, gdzieś w drodze na szczyt, to można się w to miejsce dostać pieszo w jakąś godzinę.

– Naprawdę?

– Możesz się tam wybrać i spróbować z nim porozmawiać. Z tego, co wiem, to samotnik.

– Nie, nie będę zawracać mu głowy, to na pewno nie ta rodzina. Przynajmniej mogę powiedzieć rodzicom, że próbowałam. Zresztą zaraz do nich zadzwonię, pewnie jeszcze nie śpią, zawsze siedzą do późna. – Oddalam się, zanim Glenda ma szansę zadać mi kolejne pytania.

Tak bardzo się trzęsę, że upuszczam kartę magnetyczną na podłogę, a potem długo się męczę, żeby otworzyć drzwi. Po wejściu do apartamentu przechodzę na balkon, chwytam poręcz i patrzę na morze. To z pewnością Carl, wszystko się zgadza, od wieku, przez niedawny powrót z Wielkiej Brytanii, po dom na wzgórzach.

Dopiero teraz przychodzi mi do głowy, że powinnam się obawiać konfrontacji. Ale nie sądzę, by Paul pozwolił mi tu przyjechać, gdyby uważał, że Carl może mnie skrzywdzić. Poza tym zostawiłam list w domu w Reading, na wypadek gdybym nie wróciła z Nowej Zelandii, gdyby morze wyrzuciło moje ciało albo gdyby mnie nie odnaleziono. List jest zaadresowany do Anthony’ego Barristona i jest w nim opisane wszystko, od zabójstw Justine i Liny, dokonanych przez Neda, przez zabójstwo Carolyn, za którym również stał Ned, nawet jeśli sam go nie popełnił, po śmierć Huntera z rąk Lukasa albo jego ludzi. Wymieniłam Carla i Lukasa jako porywaczy i ze szczegółami opisałam, co kazali mi zrobić w zamian za oszczędzenie życia. W tym cały szkopuł: gdybym wiedziała, że moje życie będzie pełne wstydu i niepewności, być może nie zależałoby mi na nim tak bardzo.

Glenda powiedziała, że dom jest oddalony o godzinę marszu, więc zabieram butelkę wody z lodówki, chowam ją do torby, wciskam na głowę czapkę baseballową, upewniam się, że mam okulary przeciwsłoneczne, i zbiegam na dół.

– Pomyliłam się – mówię do Glendy, wzruszając ramionami. – Przyjaciele moich rodziców nazywali się Humber, a nie Hunter. Poza tym byli od nich starsi, więc teraz są pewnie po siedemdziesiątce. – Zmuszam się do śmiechu. – Może już nawet tu nie mieszkają.

– Możesz zapytać na pocztce – sugeruje Glenda. – Tam powinni ci pomóc.

– Dobry pomysł, tak zrobię. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj wybieram się na kolejny spacer po plaży w Zatoce Francuskiej.

– Baw się dobrze!

Po wyjściu z budynku skręcam w lewo, odchodzę kawałek, a potem ponownie skręcam w lewo, zerkając na mapę w telefonie. Droga się wspina, coraz bardziej stromo. Po kwadransie docieram do rozwidlenia. Wybieram lewą odnogę. Choć nie przyleciałam do Nowej Zelandii, by zachwycać się widokami, od czasu do czasu zatrzymuję się, żeby podziwiać eksplozje kolorów na drzewach i krzewach oraz spektakularny morski krajobraz. W powietrzu wyczuwam cudowny spokój i próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio byłam tak odprężona. Kiedy dociera do mnie, że to było w Las Vegas, w dniu ślubu z Nedom, ta ironia losu mnie porusza.

W okolicy nie ma zbyt wielu domów, a te, które mijam, wyglądają, jakby stały tutaj od lat. Cały czas się wspinam, wypatrując placu budowy, a kiedy już mam zamiar zawrócić, bo ulica zmienia się w szlak, dostrzegam coś pomiędzy drzewami. Brnę naprzód i po chwili widzę przed sobą działkę mniej więcej wielkości boiska piłkarskiego i ściany domu. Jeszcze nie ma dachu, a pod ścianami stoi rusztowanie, ale parter i otaczająca go weranda wyglądają na skończone. Zatrzymuję się. Nie przypuszczałam, że może być tu tak pusto. Jeśli trafiłam we właściwe miejsce, to Carl może być w pobliżu.

Wchodzę między drzewa, a potem przekradam się wzdłuż skraju działki i rozglądam się z ukrycia. Dom stoi na lekkiej pochyłości, więc mogę mu się przyjrzeć z góry. Poza sprzętem budowlanym, który szpeci działkę, zauważam także szopę na lewo od domu. Nigdzie nie ma śladów życia, ale czekam jeszcze dwadzieścia minut, zanim decyduję się wracać do miasteczka. Idę pośpiesznie, mając nadzieję, że nie natrafię na Carla; nie czuję się gotowa do rozmowy z nim. Jeśli jechałby samochodem, mógłby mnie wziąć za turystkę wracającą z przechadzki. Ale jeżeli szedłby pieszo i spotkalibyśmy się twarzą w twarz, na pewno by mnie rozpoznał.

Uspokajam się dopiero po powrocie do miasteczka. Na samą myśl o ponownej wyprawie w tak odizolowane miejsce dostaję dreszczy. Ale właśnie po to tutaj przyleciałam.



## 22

Wspinam się na wzgórze, mając nadzieję, że tym razem się nie pomyliłam. Rano powietrze jest znacznie chłodniejsze.

Wczoraj, tak samo jak poprzedniego dnia, dotarłam na plac budowy po południu, ponieważ rano pływałam w morzu. Okolica ponownie była pusta, ale ktoś poprzestawiał sprzęt budowlany, a na ziemi były świeże ślady opon. Zrozumiałam, że ekipa pewnie już skończyła pracę. Dlatego dzisiaj wybrałam się wcześniej.

Kiedy zbliżam się do domu, słyszę głosy. Z mocno bijącym sercem chowam się między drzewa i podkradam bliżej, odgarniając z drogi gałęzie.

Najpierw widzę dużego pick-upa zaparkowanego przed domem. Potem kobietę, która opiera się o maskę.

Nie wiem, dlaczego tak mnie szokuje, że w życiu Carla jest jakaś kobieta. Może jestem wstrząśnięta, że ktoś, kto porywa ludzi, znęca się nad nimi i im grozi, wraca do normalnego życia.

Ciemnowłosa kobieta z kimś rozmawia; słyszę jej wznoszący się i opadający głos, ale stoję zbyt daleko, by zrozumieć słowa. Odwraca głowę w stronę szopy, która jest najbliższym budynkiem, a po chwili ze środka wybiega mały czarny pies. Słyszę perlisty śmiech kobiety, gdy piesek mknie w jej stronę, a potem zawraca do szopy. Rozlega się męski głos; nabieram powietrza i całe moje ciało się napina. Nagle mężczyzna wychodzi z szopy z psem na rękach. Zalewa mnie fala rozczarowania. To nie Carl, ten człowiek jest wyższy i ma dość długie włosy. Ale jestem pewna, że go znam. Wstrzymuję oddech. Czy to Lukas?

Odwraca się i dostrzegam jego twarz. Zataczam się do tyłu i cały świat nieruchomieje. To niemożliwe, a jednak taka jest prawda.

Hunter.

## 23

Opadam na kolana, dyszę chrapliwie i każda cząstka mojego ciała się buntuje. To nie może być Hunter, Hunter nie żyje, widziałam, jak go zastrzelili, widziałam, jak wypływa z niego krew.

Czuję przytłaczający ból w piersi. Próbuję wciągnąć powietrze do płuc, ale oddycham za szybko. Wiem, co się dzieje, i jeszcze bardziej panikuję. Wyciągam z plecaka wodę, odkręcam butelkę, wypijam łyk i krztuszę się przy tym. Zakrywam usta dłońmi, starając się uspokoić oddech i robić mniej hałasu. Łzy płyną mi z oczu, a kiedy wreszcie zaczynam wolniej oddychać, cała drzę.

Kładę się na boku. Dlaczego Hunter tu jest, skoro widziałam, jak go zamordowano, i czytałam o tym, że znaleziono jego ciało? Jak to możliwe? Niemożliwe – to musi być sen albo raczej koszmar. Za chwilę się obudzę w apartamencie w Akaroa albo w swoim domu w Reading.

Nie wiem, jak długo leżę w zaroślach. Dopiero kiedy słyszę jadący samochód, powoli siadam. Nasłuchuję, z której strony dobiega dźwięk; pojazd oddala się od domu i kieruje ku drodze. A więc Hunter i kobieta odjechali.

Sięgam po butelkę i wypijam trochę wody. Mam ochotę wrócić do pensjonatu. Wszystko wydaje się pozbawione sensu. Nie wiem, po co Hunter miałby sfignować własną śmierć. Ale niezależnie od powodów nigdy mu tego nie wybaczę.

Czy to zatem dom Huntera, czy Carla? Paul dał mi do zrozumienia, że tego drugiego, ale może pokierował mnie tutaj, ponieważ to Hunter będzie mógł mi powiedzieć, gdzie znaleźć Carla. Wychodzę z lasu i ruszam w stronę domu, licząc na to, że znajdę jakąś wskazówkę, która podpowie mi, kto jest jego właścicielem. Jestem tak zamyślona, że dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że pick-up wciąż tu stoi.

Kucam z mocno bijącym sercem. Musiał tu być inny samochód, którego nie widziałam, zaparkowany po drugiej stronie pick-upa. Czy to znaczy, że Hunter wciąż tu jest? Albo kobieta? Cofam się między drzewa i obserwuję dom z góry. Po kilku minutach Hunter wychodzi z szopy, otwiera drzwi pick-upa i bierze coś z deski rozdzielczej. Błysk światła na ekranie podpowiada mi, że to telefon. Przez chwilę na niego patrzy. Dziwnie wygląda w dżinsowych spodniach i koszuli. Jest szczuplejszy niż podczas naszego ostatniego spotkania i ma dłuższe włosy.

Odkłada komórkę na deskę rozdzielczą, przeciąga się, a potem przez dłuższą chwilę przygląda się na wpół ukończonemu domowi w oszałamiającej scenerii. Na myśl o tym, że przez cały czas żył spokojnie w Nowej Zelandii, podczas gdy ja płakałam i cierpiałam, zaczynam się trząść ze złości.

Zostawia otwarte drzwi samochodu i wraca do szopy. Zsuwam się po zboczu i podbiegam do ściany szopy. Chcę złapać Huntera, zanim odjedzie. Słyszac dźwięki dobiegające ze środka, domyślam się, że znajduje się w głębi budynku. Powoli idę naprzód, nie robiąc hałasu, ponieważ chcę zobaczyć jego minę, kiedy stanę w progu. Ale kiedy skręcam za róg, widzę otwartą kłódkę wiszącą na drzwiach. Bez namysłu podchodzę, zatrzasnę drzwi i zamkam kłódkę.

– Hej! – woła Hunter ze środka. – To ty, Maro? Zapomniałaś czegoś? – Zbliży się do drzwi. – Bardzo śmieszne, wypuść mnie.

Moje serce bije tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Cofam się wystraszona, że jakimś cudem przebiję się przez drzwi.

– Maro. – Potrząsa nimi. – W porządku, już się zabawiłaś.

Odzyskuję głos.

– Czy to trup do mnie mówi?

Zapada cisza, jakby cały świat wstrzymał oddech.

– Amelie? – Niedowierzanie w jego głosie dodaje mi sił. Nie spodziewał się mnie. – Czy to ty? Mój Boże, co tu robisz?

– A co ty tutaj robisz?! – wołam, nie ukrywając gniewu. – Nie zostałeś pogrzebany w jakiejś dziurze w ziemi?

– Posłuchaj, mogę wyjaśnić.

– Proszę bardzo, słucham.

– Nie w ten sposób. Jeśli podam ci pod drzwiami kluczyk od kłódky, otworzysz ją?

– Nie. Otworzę drzwi, kiedy powiesz mi, dlaczego sfingowałeś swoje zabójstwo i dlaczego mi nie pomogłeś, chociaż wiedziałeś, kim jest Ned i co zrobił. – Uderzam dłonią w drzwi szopy. – Zginęli ludzie, Hunter. Ludzie, których kochałam, których znałeś. Wszyscy odeszli, Carolyn, Justine, Lina. – Łamie mi się głos i mocno kopię drzwi. – Jak mogłeś?!

– Amelie, proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

– Słucham – rzucam surowo. – Wyjaśnij, dlaczego pozwoliłeś, bym myślała, że nie żyjesz.

– W porządku. Usiądę przy drzwiach i proponuję, żebyś zrobiła to samo. – Na chwilę milknie. – To trochę zajmie.

Rozlega się głucho uderzenie o drzwi, gdy siada. Podchodzę bliżej i siadam przed szopą.

– Nie jestem pewien, od czego zacząć – mówi.

– Od początku – odpowiadam szorstkim tonem. – Chcę wiedzieć wszystko. Przynajmniej tyle jesteś mi winien.

## 24

– Carl i ja jesteśmy braćmi – zaczyna Hunter. – Nasz ojciec był Nowozelandczykiem, a mama Brytyjką. Urodziliśmy się w Wielkiej Brytanii, ale rodzice wyemigrowali, kiedy byliśmy dziećmi, i Nowa Zelandia stała się naszym domem. Po skończeniu studiów wyjechałem. Czułem, że Nowa Zelandia leży na uboczu, a chciałem poznać resztę świata. Przez jakiś czas podróżowałem po Europie, aż w końcu trafiłem do Anglii. Wstąpiłem do policji i...

– Byłeś policjantem? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia.

– Tak, w wydziale kryminalnym. Nasz tata służył w policji, więc pewnie mam to we krwi. Carl zaraz po studiach rozpoczął pracę w ochronie, ale w końcu podążył za mną do Londynu i założył tam własną firmę ochroniarską. Mniej więcej rok temu odszedłem z policji. Rozstałem się z partnerką i uznałem, że to dobry moment, by wrócić tutaj i wybudować dom. Carl był szczęśliwy w Anglii. Jego firma świetnie sobie radziła; na przestrzeni lat zawarł kontrakty z kilkoma dużymi graczami, wliczając Neda Hawthorpe’a. – Na chwilę milknie. – Poza tym spotykał się z Liną Mielkutè.

Jestem tak zaszokowana, że z trudem się odzywam.

– Carl był w związku z Liną?

– Tak. Poznali się podczas konsultacji telefonicznych, kiedy pojawił się jakiś problem z płatnością za przedłużenie umowy. Świetnie się dogadywali i w końcu się spotkali. Ale utrzymywali swój związek w tajemnicy, nawet przed Justine. Nie chcieli, żeby Ned się dowiedział. Uznali, że nie byłby zadowolony, że szef firmy ochroniarskiej, która świadczyła dla niego usługi, spotyka się z jego księgową. Byli tak ostrożni, że nawet nie używali swoich prawdziwych imion, gdy do siebie pisywali.

Przypominam sobie, jak Justine drażniła się z Liną, że ta potajemnie z kimś się widuje, i czuję, jak wszystkie wątki tej historii zaczynają do siebie pasować.

– Wkrótce przed moim wyjazdem z Anglii z Carlem skontaktował się ktoś bardzo wpływowy, powiązany z Fundacją Hawthorpe’a. Ten człowiek był coraz bardziej zaniepokojony Nedom. Pojawiały się plotki, że młody Hawthorpe jest drapieżcą seksualnym i napastuje młode kobiety, które dla niego pracują. Ten człowiek... nazwijmy go panem Smithem... niepokoił się, jaki wpływ

skandaliczne zachowania Neda mogą mieć na Fundację Hawthorpe'a. Pan Smith nie tylko był jednym z jej najbardziej szczodrych ofiarodawców, ale także zachęcał innych bogatych ludzi do jej wspierania. Plotki o Nedzie mu się nie spodobały, więc poprosił mojego brata, żeby je sprawdził. Carl już wiedział, że Lina miała obiekcje co do kilku płatności, których musiała dokonać, chociaż nigdy mu nie zdradziła, kto je otrzymał i z jakiego powodu. Próbował wyciągnąć od niej coś więcej, ale bezskutecznie; wspomniała tylko, że chodzi o coś nieetycznego. Carl zgodził się pomóc panu Smithowi, nie chciał jednak wykorzystywać w tym celu sprzętu zainstalowanego przez jego firmę, bo byłoby to pogwałceniem zasad. Szukał innego dojsścia, a wtedy Ned skontaktował się z jego firmą i poprosił o przydzielenie ochroniarza. Carl zrozumiał, że to idealna okazja, i przekonał mnie, żebym odłożył wyjazd do Nowej Zelandii i przyjął tę pracę. – Na chwilę milknie. – Słyszałem o Nedzie, kiedy służyłem w policji. Już wtedy pojawiały się pogłoski o tuszowaniu afer i o tym, że jego dziadek wykorzystywał swoje wpływy, by wyciągać go z tarapatów. Badano związki Neda ze śmiercią pewnej młodej dziewczyny, ale nie udało się znaleźć dowodów. Kiedy Carl poprosił mnie, żebym zamieszkał w domu Neda jako jego ochroniarz, pomyślałem, że to może być sposób, by wreszcie go przyskrzynić.

– Lina o tym wszystkim wiedziała? – pytam.

– Nie o wszystkim, bo Carl nie chciał stawiać jej w niezręcznej sytuacji. Wiedziała, że pracowałem dla Neda, ale mój brat powiedział jej, że wyświadczył mi przysługę, ponieważ szukałem jakiegoś dorywczego zajęcia na kilka miesięcy przed wyjazdem do Nowej Zelandii. – Słyszę, jak poprawia się pod drzwiami. – Pewnego dnia Ned zadzwonił do mnie z samego rana i kazał przygotować samochód, bo musiał pilnie udać się do Las Vegas. Powiedział, że z nim lecisz. Miałem cię odebrać i przywieźć do Wentworth. Kilka dni później Lina wróciła od przyjaciół w Szkocji i dowiedziała się od Carolyn, że Ned molestował Justine. Lina powiedziała o tym Carlowi, a on mnie. – Znowu zapada cisza. – Niepokoiłem się o ciebie, więc próbowałem dowiedzieć się, w którym hotelu zamieszkaliście, ale nikt tego nie wiedział, a Ned nie odbierał telefonu. Następnego dnia Carl znowu do mnie zadzwonił, bo Lina zaczęła się martwić o Justine, z którą ani ona, ani Carolyn nie mogły się skontaktować. Jakby tego było mało, Carolyn nie mogła dotrzeć również do ciebie.

– Ned zabrał mi telefon. Przekonał mnie, że zostawiłam go w samolocie. Do tego mój komputer przestał działać. Sądziłam, że uszkodził się, kiedy upuściłam torbę, ale to także była jego sprawka. Chciał się upewnić, że nie dowiem się o napaści na

Justine. Usłyszałam o tym, dopiero kiedy Carolyn zadzwoniła do mnie do hotelu, w dniu wyjazdu.

– A wtedy już byłaś jego żoną.

– To nie tak, jak myślisz.

– Teraz już to wiem. Ale wtedy nie miałem pojęcia.

Kreślę palcem kółko na ziemi.

– Jak się dowiedziałeś o naszym ślubie?

– Ned zadzwonił do mnie w czwartek wieczorem. Przekazał mi dobre wieści, a potem poprosił, żebym zabrał rzeczy z twojego mieszkania. Kiedy spytałem, jak mam to zrobić, skoro nie mam kluczy, kazał mi użyć wyobraźni i podkreślił, że muszę to zrobić, zanim odbiorę cię z lotniska następnego dnia rano.

– Jak się dostałeś do mojego mieszkania?

– Znalazłem właściciela, powiedziałem mu o twoim niespodziewanym ślubie z panem Hawthorpe'em i poinformowałem, że pan Hawthorpe byłby bardzo wdzięczny, gdybym mógł wejść do mieszkania i przewieźć twoje rzeczy do domu pana Hawthorpe'a. Uwierz mi, że trzykrotne wymienienie tego nazwiska w jednym zdaniu potrafi zdziałać cuda. – Ton jego głosu znów staje się poważny. – Ale wciąż nie było ani śladu po Justine i chociaż Ned powiedział wszystkim, że wróciła do Francji, byliśmy nieufni. A potem Lina przyjechała do jego domu.

Zapada cisza.

– Carl mi powiedział – odzywa się słabym głosem. – Podobno kiedy spotkaliście się na nabożeństwie żałobnym, poinformowałaś go, że widziałaś, jak Ned zabił Linę.

Obraz rozmywa mi się przed oczami. Chcę coś powiedzieć, ale boję się, że zacznę płakać.

– Amelie, jeśli podam ci klucz, otworzysz drzwi? – pyta po chwili.

Przełykam łyżę.

– Nie. Mów dalej.

Słyszę, jak wzdycha.

– Śmierć Liny wszystko zmieniła. Zwłaszcza dla Carla, ale także dla mnie.

– Skąd wiedzieliście, że Lina i Justine nie żyją? – pytam. – No i że to Ned je zabił?

– Nie wiedzieliśmy na pewno, dopóki nie znaleziono ich ciał. Mieliśmy swoje podejrzenia, ale nie mogliśmy niczego udowodnić. W dniu, w którym Lina przyjechała do domu Neda, próbowałem przekonać ją, by się wycofała. Wiedziałem, że oskarży go o kłamstwo w sprawie wyjazdu Justine do Francji, i nie chciałem, by dowiedział się, że ktoś podejrzewa go o zabicie Justine, bo wtedy

zaczęłyby zacierać ślady. Nie obawiałem się o bezpieczeństwo Liny. Nie sądziłem, że Ned byłby w stanie zamordować kogoś w biały dzień i przy świadkach. Zadzwoiłem do Carla i przekazałem mu, że Lina jest w domu, a on poprosił, bym dał mu znać, kiedy wyjdzie. Ale wtedy Ned wysłał mnie do Londynu po jakieś dokumenty z jego biura, a w drodze powrotnej... to musiało być jakieś dwie godziny później, bo były straszne korki... odebrałem telefon od Carla. Spytał, czy Lina wciąż jest w domu Neda, bo mieli się spotkać wieczorem i nie pojawiła się. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale bezskutecznie. Kiedy wróciłem do domu z dokumentami, spytałem Neda, czy Lina jeszcze długo u niego siedziała. Sprawiał wrażenie zaskoczonego, że o to pytam, ale odparł, że była zdenerwowana, ponieważ ją zwolnił, i wychodząc, powiedziała, że nic już jej nie trzyma w Anglii i zamierza wrócić na Litwę. – Śmieje się oschle. – Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to zaniepokoiło. Zadzwoiłem do Carla, a on pojechał do biura i sprawdził kamery monitoringu. Zobaczył, jak Lina przyjeżdża do domu i wbiega na teren posiadłości w ślad za limuzyną Neda, ale nigdy stamtąd nie wyszła. Natomiast pół godziny po moim wyjeździe do Londynu pojawiła się czarna furgonetka. Carl podał mi jej numer rejestracyjny. Nietrudno było wysledzić, do kogo należała, mimo że ten człowiek używał fałszywego nazwiska.

– Amos Kerrigan – odzywam się cicho. – Słyszałam, jak Ned rozmawiał z nim przez telefon.

– Pamiętałem to nazwisko z czasów służby w policji i wiedziałem, że Lina prawdopodobnie nie żyje. Amos Kerrigan miał reputację zabójcy na zlecenie, więc pomyślałem, że Ned kazał mu ją zamordować. Potem Vicky odebrała wiadomość, rzekomo od Liny, z informacją, że wróciła na Litwę. Carl bardzo chciał w to wierzyć, chociaż w głębi serca wiedział, że Lina nigdy nie wyjechałaby bez pożegnania. Ale musieliśmy to sprawdzić, na wypadek gdyby to była prawda.

– Nawet sobie nie wyobrażam, co musiał czuć Carl, skoro wciąż miał cień nadziei – odpowiadam.

– Było mu strasznie ciężko. Na szczęście miał potencjalny kontakt, który mógł mu pomóc w dotarciu do prawdy. Jego znajomi przeprowadzili się do Dubaju, a on zajmował się ich domem w Anglii i załatwiał formalności związane z jego krótkoterminowym wynajmem.

– Dom w Haven Cliffs – szepczę.

– Tak. Jednym z najemców był Litwin, Lukas Andris. Carl poznał go. Wiedział, że Lukas ma duże wpływy w swoim kraju, więc poprosił go o sprawdzenie, czy Lina przyjechała na Litwę. Lukas popytał odpowiednich ludzi i ustalił, że Lina przeszła przez odprawę celną w Wilnie następnego dnia po wizycie u Neda. Carl



był wniebowzięty, więc trudno było mu wytłumaczyć, że to mógł być ktoś podobny do Liny, podróżujący z jej paszportem. Takie rzeczy się zdarzają. Przypomniałem mu także, że nic nie wskazywało na to, by Lina tamtego dnia opuściła dom Neda, a poza tym na miejscu pojawił się Amos Kerrigan. Jeśli dodamy do tego fakt, że Lina nie odezwała się do Carla, wszystko wskazywało na to, że nie żyje.

Milknie, a ja uświadamiam sobie, że on także dobrze znał Linę, skoro spotykała się z jego bratem.

– Kiedy Carl to zrozumiał, oszalał z żalu – ciągnie Hunter. – Zniknięcie Liny dodatkowo utwierdziło nas w przekonaniu, że Ned był odpowiedzialny także za zniknięcie Justine. Nie mogliśmy doprowadzić do jego aresztowania, ponieważ nie mieliśmy dowodów. Zresztą to nie była nasza decyzja. Zatrudniłem się jako ochroniarz Neda, żeby przekazywać informacje Carlowi, a on składał raporty panu Smithowi. Gdyby Neda zatrzymano w związku z podejrzeniem o zabójstwo, byłby to koniec Fundacji Hawthorpe’a. Wtedy już chciałem się wycofać, więc kiedy Carl zaproponował, że zastąpi mnie jako ochroniarz Neda, nie próbowałem go odwieść od tego pomysłu. Chciałem tylko wsiąść do samolotu i zacząć nowe życie w Nowej Zelandii, Carlowi natomiast zależało na tym, by jak najbardziej zbliżyć się do Neda, więc takie rozwiązanie było idealne dla nas obu. Ned go nie znał, rozmawiali tylko przez telefon, więc wystarczyło, że Carl mówił z nowozelandzkim akcentem, gdy stawiał się do pracy. Ale nie mogłem z dnia na dzień się zwolnić. Obowiązywał mnie miesięczny okres wypowiedzenia, a Ned mógłby nabrać podejrzeń, ponieważ ostatnio wypytywałem go o Linę. Dlatego Carl przekonał Lukasa, by skontaktował się z Nedom, udając osobę, która może mu załatwić wywiady ze sławnymi ludźmi, i zaprosił go na lunch. Podczas tego lunchu Ned miał uwierzyć, że Lukas dobrze znał Linę i wiedział o tym, że Ned maczał palce w jej zniknięciu. Potem miałem zostać „zamordowany” w drodze powrotnej do Wentworth, żeby Ned wpadł w panikę, a Carl mógł mnie zastąpić na stanowisku ochroniarza. Nie spodziewaliśmy się jednak, że Ned wrobi mnie w zniknięcie Liny, insynuując, że byłem ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Ale to podziałało na naszą korzyść. Wcześniej „zabicie” mnie wyglądało na ostrzeżenie, ale po tym, jak Ned wskazał mnie palcem, wszyscy uznali je za zemstę.

– Nie przeszkadzało ci, że naprawdę uwierzyłam w twoją śmierć? – pytam z goryczą.

– Miałaś w to wierzyć tylko przez chwilę. Zgodnie z planem Carl miał cię wyciągnąć z samochodu, a po ucieczce Neda zabrać w bezpieczne miejsce. Ale Ned zareagował zbyt szybko.

– To Carl był napastnikiem – uświadamiam sobie.

– Tak.

Marszczę czoło, skupiając się na czymś, co powiedział Hunter.

– Więc... Lukas tylko udawał, że zna Linę?

– Zgadza się.

– Ale... skoro jej nie znał, to dlaczego zaangażował się w nasze porwanie?

– Nie zrobił tego.

– Przecież był w domu razem z Carlem, był tym drugim porywaczem.

Czuję napięcie emanujące przez drzwi. Stale narasta i robi się przytłaczające. Początkowo nie rozumiem, ale potem wszystko staje się brutalnie jasne. Zastanawiam się, jak mogłam być tak ślepa.

Daję sobie chwilę na ochłonięcie.

– Podasz mi kluczyk? – pytam.

– Oczywiście – odpowiada cicho. – Amelie... – Urywa, bo nie wie, co ma powiedzieć, i czeka, aż otworzę kłódkę kluczykiem, który właśnie przepchnął pod drzwiami.

Podnoszę kluczyk, wstaję i odchodzę.

## 25

Siedzę na plaży w Zatoce Francuskiej, nie zwracając uwagi na zimny wiatr wiejący od oceanu. Jak mogłam być taka ślepa i nieświadoma? Ale sądziłam, że on nie żyje.

Odtwarzam w myślach scenę jego zabójstwa, zastanawiając się, czy przegapiłam coś, co mogłoby mi odpowiedzieć, że to tylko gra. Ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wszystko wydawało się tak prawdziwe, od sposobu, w jaki wyciągnięto go z samochodu, przez huk wystrzałów, po kałużę krwi.

Najtrudniej poradzić sobie z upokorzeniem: na pewno słyszał moją rozpacz, kiedy został postrzelony. Płonie we mnie gniew. Gdyby Hunter i Carl w ogóle o mnie myśleli, mogliby się domyślić, że podejrzewam Lukasa o udział zarówno w zabójstwie Huntera, jak i w naszym porwaniu. Mogliby się domyślić, że według mnie Lukas był jednym z mężczyzn, którzy nas przetrzymywali. Ale nigdy nie zależało im na mnie, na tym, co pomyślę i co będę czuła. Gdyby Hunter chociaż trochę żałował tego, co ze mną zrobili, na pewno w czasie dwutygodniowej niewoli zdradziłby, kim jest. Ale się na to nie zdobył. Żaden z nich nie przejął się tym, że cierpię po stracie przyjaciółek.

Nie czuję się winna, że zostawiłam go zamkniętego w szopie. Nie chodziło o to, żeby doświadczył tego samego, przez co ja musiałam przejść, ale cieszę się, że w szopie nie ma okien i posiedzi tam, dopóki ciemnowłosa kobieta, zapewne jego partnerka, nie zacznie się zastanawiać, dlaczego nie wrócił na kolację. Nie mogę za to znieść myśli, że słyszał moją rozpacz, gdy sądziłam, że oglądam jego śmierć. Za bardzo się przed nim odsłoniłam.

Dzwonię do linii lotniczej i rezerwuję lot powrotny na niedzielę, czyli pojutrze. Chciałabym wyjechać już jutro, najpierw jednak muszę się zobaczyć z Hunterem i dowiedzieć kilku rzeczy. Ale tym razem to on może przyjść do mnie. Domyśli się, że zatrzymałam się w Akaroa, i znalezienie mnie nie zajmie mu dużo czasu. Na pewno to zrobi, bo mamy niedokończone sprawy.

Ale nie pojawia się ani wieczorem, ani następnego dnia. W niedzielę rano – mam lot o dwudziestej i wciąż muszę się spakować – wspinam się na wzgórze, zła jak osa, że muszę się do niego pofatygować. Mam nadzieję, że jego partnerka też tam

będzie. Chcę, żeby poznała prawdę: że jest z mężczyzną, który porywa młode kobiety.

Pick-up stoi przed domem, ale wygląda na to, że w okolicy nikogo nie ma, więc siadam i czekam. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że wszystko wygląda tak samo jak dwa dni wcześniej, kiedy stąd odchodziłam. Samochód stoi w tym samym miejscu, jego drzwi nadal są otwarte, a telefon Huntera leży na desce rozdzielczej. Ogarnia mnie strach – czy to możliwe, że nikt się tu nie pojawił i Hunter wciąż jest zamknięty w szopie? A jeśli kobieta nie jest jego partnerką, tylko pracuje w firmie budowlanej albo jest koleżanką i nie zaniepokoiło jej, że Hunter nie odzywał się przez kilka dni? Wpadam w panikę. W szopie musi być przeraźliwie duszno. I jeśli on nie ma wody?

Wciąż mam kluczyk od kłódki, który Hunter przepchnął pod drzwiami.

Pospiesznie podchodzę do szopy, przestraszona tym, co mogę znaleźć w środku.

Drżącymi palcami wkładam kluczyk do zamka. Otwieram kłódkę i uchylam drzwi, wpuszczając do ciemnego wnętrza promień słońca. Początkowo niczego nie widzę. Ale kiedy oczy przyzwyczajają się do mroku, zauważam Huntera leżącego na podłodze pod kawałkiem brezentu.

– Nie – szepczę. – Nie.

Drżąc ze strachu, zmuszam się, by do niego podejść, przykucam i odsuwam brezent. Obmywa mnie fala ulgi. To tylko brezent, który wygląda, jakby leżało pod nim ciało.

– Nauczyłem się tej sztuczki od ciebie.

Okręcam się na pięcie. Hunter stoi w progu.

– Gdyby nie udało mi się wyłamać jednego z paneli, już bym nie żył.

– Myślałam...

– Że zostawisz mnie tutaj na śmierć?

Kiedy rusza w moją stronę, chwytam deskę stojącą pod drzwiami.

– Nie zbliżaj się!

Zatrzymuje się i unosi ręce.

– Zaczynaj mówić! – wołam. – Od momentu, w którym przerwałeś. A jeśli chociaż drgniesz, przysięgam, że cię zabiję.

## 26

– Kiedy wróciłaś z Nedom z Las Vegas, tak jak wszyscy uwierzyłem, że od miesiący potajemnie się spotykaliście – zaczyna Hunter.

– Ale wtedy już wiedziałeś o ataku na Justine, zdawałeś sobie sprawę z tego, kim on jest. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Sądziłem, że wyszłaś za niego z miłości. Myślałem, że pogrywałaś sobie ze mną, i byłem rozdrażniony.

– Przecież widziałeś, jak Ned traktował mnie podczas wywiadu dla prasy. Stałeś za nami, na pewno widziałeś, że próbowałam uciec, dostać się do Carolyn. Gdybyś mi pomógł, mogłabym uratować ją i Linę.

– Nie odpowiadasz za ich śmierć, Amelie. Lina i tak poszłaby do niego do domu. Przykro mi, ale z mojej perspektywy byłaś panią Hawthorpe.

– Nigdy – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Nigdy nie byłam panią Hawthorpe. Zamierzałam zabić Neda. Tamtej nocy, gdy nas porwano, planowałam, że pójdę do jego sypialni i z jego telefonu zadzwonię na policję. Gdyby próbował mnie powstrzymać, zabiłabym go. Nie widziałam innej drogi wyjścia. Bałam się, że jeśli go nie zabiję, on zrobi to ze mną.

– Właśnie taki miał zamiar.

Światło wpada przez otwarte drzwi za jego plecami i nie widzę dokładnie jego twarzy.

– Co takiego? Kiedy?

– Tej samej nocy. Ale muszę się trochę cofnąć. – Na chwilę milknie. – Nie wolisz porozmawiać na zewnątrz, na słońcu?

– Tu jest mi dobrze.

– Niech będzie. Po śmierci Liny Carl znalazł w jej mieszkaniu teczkę z nazwiskami pięciu młodych kobiet, samych byłych pracownic „Exclusives”, molestowanych przez Neda, a także szczegóły dotyczące płatności, dzięki którym kupił ich milczenie. Znajdowało się tam także nagranie; cztery dziewczyny dokładnie opisywały, co je spotkało. Carl przekazał tę teczkę panu Smithowi. Biorąc pod uwagę także zniknięcie Justine i Liny, uznano, że czas z tym skończyć, i postanowiono, że Ned musi zostać usunięty, zanim jeszcze bardziej zaszkodzi fundacji. Carl wiedział, że to oznacza śmierć Neda, ale nic go to nie obchodziło.

Wręcz przeciwnie, uważał, że to łagodna kara. Chciał, by Ned cierpiał fizycznie, psychicznie i emocjonalnie za to, co zrobił Linie, więc powiedział panu Smithowi, że najpierw chciałby na jakiś czas uwięzić Neda. Pan Smith się zgodził. Ale ten plan miał jedną wadę. Gdyby Ned nagle zniknął, zaczęłaby go szukać policja, a potem, kiedy znaleziono by jego zwłoki, rozpoczęłoby się dochodzenie w celu ustalenia motywów zabójstwa, co ostatecznie również zaszkodziłoby fundacji. Pan Smith poprosił Carla, by znalazł jakieś rozwiązanie.

Hunter przestępuje z nogi na nogę.

– W dniu mojego sfingowanego zabójstwa miałem zarezerwowany lot do Nowej Zelandii. Bardzo chciałem wsiąść do samolotu i zostawić wszystko za sobą. Ale kiedy nasz plan uratowania cię spalił na panewce, wszystko się zmieniło. Nie mogłem wrócić do Nowej Zelandii, nie upewniwszy się, że jesteś bezpieczna. Chciałem pojechać po ciebie jeszcze tej samej nocy, ale Carl bał się, że zostanę zdemaskowany, a tym samym zdemaskuję jego, więc poprosił, bym czekał jeszcze dwa dni, dopóki on nie wymyśli jakiegoś rozwiązania. Powiedział, że jesteś bezpieczna, nie wychodzisz ze swojego pokoju i trzymasz się z dala od Neda...

– Tylko dlatego, że Ned mnie zamknął – przerywam mu. – A wcześniej o mało mnie nie zabił – dodaję, ignorując jego oszołomioną minę.

– Jak to?

– Dusił mnie, tak samo jak Linę. Tylko że nie poszedł na całość, bo wciąż mnie potrzebował.

Hunter pociera dłonią brodę.

– Chryste, Amelie, nie miałem pojęcia...

– Mów dalej – przerywam mu surowo.

Kiwa głową.

– Tamtej nocy, gdy was porwaliśmy, Carl podsłuchiwał rozmowę telefoniczną między Nedom a Amosem Kerriganem. Jethro Hawthorpe odwiedził go w domu i Ned był wściekły. Powiedział, że przez ciebie wyszedł na głupca i chce się ciebie pozbyć. Kazał Amosowi przyjść i cię zabić. To miało wyglądać na włamanie, które wymknęło się spod kontroli. Zanim wpadłem w panikę, Carl powiedział, że ma plan. Postanowił porwać Neda i przy okazji zabrać ciebie, bo tylko w ten sposób mógł wytłumaczyć jego zniknięcie. Kiedy spytałem, co ma na myśli, wyjaśnił, że jeśli porwiemy was oboje, ludzie pomyślą, że wyjechaliście na wakacje. Prześladowanie ze strony mediów w związku z oskarżeniami o molestowanie mogło stać się przekonującym powodem wyjazdu, a później także motywem samobójstwa. Śmierć Neda nie zaszkodziłaby fundacji, tylko wzbudziła współczucie.

Potrzebuję chwili, by to przyswoić.

– Więc gdybym nie została porwana razem z Nedom, zabiłby mnie Amos Kerrigan?

– Tak. Carl zapowiedział, że potrzyma was przez dwa tygodnie, a potem będziesz musiała pozamykać wszystkie wątki. Wtedy odzyskasz wolność. Pozwolił mi zarezerwować lot i zapewnił, że ma wszystko pod kontrolą i mogę wyjechać. Ale nie mogłem zostawić cię z Carlem. Lina była miłością jego życia, zamierzali się pobrać i mieć dzieci, a jej śmierć tak go zmieniła, że już go nie poznawałem. Był pełen gniewu i martwiłem się, że będzie cię traktował tak samo jak Neda. Dlatego zaproponowałem, że pomogę mu w porwaniu i zostanę do końca. Nie oczekuję, że zrozumiesz albo nam wybaczysz...

– I słusznie – wtrącam się. – Jak myślisz, jak się czuję ze świadomością, że zostałam porwana po to, żeby panu Smithowi, kimkolwiek jest, mogło ujść na sucho morderstwo? – W moim głosie znów pobrzmiwa gorzkość. – Warto było zrobić to wszystko, żeby ochronić fundację?

– Z mojego punktu widzenia nie.

– To ty przekazałeś Neda panu Smithowi?

– Nie, Carl to zrobił. Zabrał Neda nad urwisko i powiedział, że ktoś po niego przyjedzie.

– O twojej śmierci pisano w prasie. To też sprawa pana Smitha?

– Tak. Musieliśmy zadbać, żeby wszystko wyglądało autentycznie, na wypadek gdyby ktoś zaczął węszyć.

– Mogłeś mi powiedzieć. Kiedy już byliśmy w domu w Haven Cliffs, mogłeś zdradzić mi prawdę. Gdybyś wytłumaczył, co robi Carl, i wtajemniczył mnie w cały plan, potwierdziłabym wersję o wspólnym wyjeździe i mogłabym spędzić te dwa tygodnie w sypialni na górze, a nie na materacu w ciemnym pokoju, przez cały czas bojąc się śmierci.

– Wiem i bardzo mi przykro, bardziej, niż sądzisz. – Próbuje ruszyć w moją stronę, ale cofa się, kiedy podnoszę deskę. – Tylko że Carl ci nie ufał. Powiedział, że gdybyś zobaczyła nasze twarze, mogłabyś pójść na policję.

– Ale ty powinieneś mi zaufać.

– Miałem być martwy. Poza tym nie wiedziałem, jak zareagujesz na nasz plan.

– Wiedziałaś, że nienawidzę Neda.

– Większość ludzi nie pragnie śmierci osób, których nienawidzi. Myślę, że miałybyś moralne obiekcje, gdybyś wiedziała, co go spotka.

– Na moich oczach zabił Linę. To wystarczyło, żebym pozbyła się wątpliwości.

– Gdybym wiedział, że byłeś świadkiem jej zabójstwa, nigdy nie naraziłbym cię na takie brutalne przeżycia – wyznaje cicho.

– Groziła, że zdemaskuje Neda, powiedziała mu, że ma nagrania z zeznaniami kobiet, które molestował. – Na chwilę milknę. – Gdzie jest Carl? Nie powinien tutaj być i próbować usprawiedliwić swoje postępowanie, tak jak ty?

– Nie staram się usprawiedliwić swojego postępowania. – Jego głos staje się bardziej stanowczy. – Miałem wybór: wyjechać albo zostać. Zostałem i teraz muszę żyć z konsekwencjami tego wyboru.

Czuję uderzenie gorąca na twarzy. Nie wyjechał, bo nie chciał zostawić mnie z Carlem.

– Nie widuję się z Carlem – kontynuuje. – Nie miałem z nim kontaktu od czasu nabożeństwa żałobnego. Było mu ciężko, kiedy dowiedział się, w jaki sposób umarła Lina. Przez jakiś czas mieszkał z naszą mamą, ale potem wyjechał. Nie wiem, kiedy znów go zobaczę... czy w ogóle go zobaczę. Na razie przyda nam się odrobina dystansu. – Wskazuje głową kawałek drewna, który wciąż trzymam. – Może mogłabyś to odłożyć?

Nie chcę mu ustępować, ale upuszczam deskę na podłogę.

– Mogę usiąść? – pyta.

– Tak... ale zostań tam, gdzie jesteś.

Siada w progu, prostuje nogi i opiera łokcie na kolanach.

– Mogę cię o coś spytać?

– Słucham.

– Dlaczego wyszłaś za Neda?

Nie mogę kłamać; nie byłabym wtedy lepsza od niego.

– Dla pieniędzy. Wzięłam z nim ślub w zamian za sto tysięcy funtów.

– Kurczę – wzdycha. – Sprzedałaś się za sto tysięcy.

Jego oceniający ton sprawia mi ból.

– Nie waż się mnie osądzać – rzucam. – Robiłeś znacznie gorsze rzeczy. Co się stało z tamtą dziennikarką?

– Jaką dziennikarką?

– Tą, której kazał ci się przyjrzeć Ned... no wiesz, kobietą, która śmiała zapytać o zarzut molestowania podczas wywiadu dla prasy. Chyba miała na imię Sally. Nie żyje?

– Dlaczego miałyby nie żyć?

– Jesteś tego pewien?

– Nie, ale...



– Zrobiłeś to, o co prosił cię Ned? Dowiedziałeś się, kim ona jest, i podałeś mu jej nazwisko?

– Tak.

– Trzy dni po tamtym wywiadzie i telefonie do Neda z pytaniem, co się stało z Justine, Carolyn została śmiertelnie potrącona przez samochód.

– Chryste. – Hunter masuje się po brodzie i przeczesuje dłonią włosy. Dostrzegam w jego oczach niepewność i pytania, które sobie zadaje.

Wstaje i wychodzi z szopy. Nie wiem, dokąd poszedł i dlaczego; nie wiem, czy powinnam za nim podążyć. Ale zanim mam szansę zareagować, wraca z telefonem, staje w drzwiach i patrzy na ekran.

– Dzięki Bogu. – Zamyka oczy, ściskając palcami grzbiet nosa. – Nic jej nie jest. Znalazłem ją na Instagramie, wczoraj coś wrzuciła.

Słyszę, że drży mu głos, i robi mi się wstyd. Ale już za późno, żeby się wycofać.

– Tak mi przykro z powodu Carolyn – mówi cicho. – Chętnie napiłbym się wody... Ty też masz ochotę?

– Poproszę.

– Wejdiesz do domu? Kuchnia jest już gotowa.

– Nie, zostanę tutaj.

– W porządku.

Wychodzi, a ja wycieram spocone dłonie o dzinsy. W szopie robi się coraz goręcej, ale nie chcę opuszczać półmroku. Nie chcę, żeby Hunter zobaczył moją twarz i zorientował się, jak ciężko jest mi przebywać w jego obecności.

Wraca z dwiema butelkami wody i rzuca mi jedną od progu.

– Dzięki. – Odkręcam butelkę i wypijam łyk.

Czekam, aż usiądzie, ale tego nie robi.

– Wciąż mam pytania – mówię.

Kiwa głową.

– Słucham.

– Dlaczego byłeś dla mnie taki nieprzyjemny po tym, jak uciekłam z pokoju? Rozumiem, próbowałam uciec, ale przestałeś mi przynosić jedzenie, a potem zostawiałeś je za drzwiami, zamiast do mnie podejść. Po co to wszystko?

– To nie byłem ja – odpowiada. – Musiałem opuścić dom na dwa dni i załatwić pewną sprawę, a przez to, że zamknęłaś mnie w pokoju, prawie się spóźniłem. Wyjechałem, kiedy tylko Carl mnie wypuścił.

– Co to za sprawa, którą musiałeś załatwić?

– Amos Kerrigan.

– Co zrobiłeś?

– Porozmawiałem z dwoma byłymi kolegami, a ci porozmawiali z jednym ze swoich informatorów o tym, że Amos musi zniknąć.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że zaplanował czyjaś śmierć. Odpycham od siebie tę myśl; nie mogę się teraz nad tym zastanawiać.

– Wciąż myślę o porwaniu – mówię. – Wiem, że musiało wyglądać wiarygodnie, ale dlaczego wmówiliście nam, że jesteśmy przetrzymywani dłużej, niż było naprawdę?

– Jak już mówiłem, Carl chciał, żeby Ned cierpiał za to, że zabił Linę. Chciał, by Ned uwierzył, że jego ojca nie obchodzi, że został porwany, i że Jethro zwleka całymi tygodniami z zapłatą okupu. Ale miał do dyspozycji tylko dwa tygodnie, podczas których rzekomo mieliście być na wakacjach, więc postanowił przekonać was, że niewola trwa dłużej. Przebywanie w ciemności jest dezorientujące, a czas traci znaczenie. – Przerzywa, być może uświadamiając sobie, że mówi mi coś, co już wiem. – Zgodziłem się, bo sądziłem, że gdyby wydawało ci się, że kolejne dni mijają błyskawicznie, nie byłoby to dla ciebie aż tak trudne. Popatrzyliśmy na kalendarz i stwierdziliśmy, że jeśli zakończymy wszystko trzydziestego pierwszego

sierpnia, doskonale dopasuje się to do umowy poślubnej, którą podpisaliście. Tak naprawdę nie miało znaczenia, czy wasze małżeństwo trwałoby czterdzieści dni czy dwa miesiące, ale ostatni dzień sierpnia wydawał się dobrym momentem, by to zakończyć.

– Skąd dowiedzieliście się o warunkach umowy poślubnej? Od Paula Carra?

– Tak. Paul uważał, że to genialny pomysł, i wspomniał o nim Carlowi, a on postanowił wykorzystać ten sam mechanizm przeciwko Nedowi i przekonać go, że wiemy o nim więcej, niż przypuszczał.

– Jak dużo wie Paul?

– Wystarczająco dużo. On też pracował dla pana Smitha i miał oko na Neda.

– Czy pan Smith to tak naprawdę Steve Algerson?

– Bez komentarza. Skąd wziął się pomysł z podwajaniem sumy?

– Mój tata go wymyślił. Kiedy byłem mała, zapytał mnie, czy wolałabym od razu dostać milion funtów, czy jednego funta na początek, a potem przez miesiąc każdego dnia dwukrotnie więcej niż poprzedniego. Wybrałam podwajanie, chociaż nawet nie próbowałam tego policzyć. Teraz żałuję, że nie podałam mu dokładnego wyniku.

– Obliczyłaś to na ścianie za drzwiami łazienki.

– Tak. Czułam, że jestem to winna tacie.

– Nie wiedziałem, że straciłaś rodziców, dopóki Paul mi nie powiedział. Musiało ci być ciężko. Powiedział, że uciekłaś do Londynu.

– Miałam szczęście, bo spotkałam Carolyn. Wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej. – Biorę oddech. – Muszę cię jeszcze o coś zapytać. Tamten strzał... To było straszne. Dlaczego Carl to zrobił? Wiedziałaś, że zamierza udawać, że mnie zastrzelił?

– Nie, nie sądziłem, że naprawdę strzeli. Chciał nastraszyć Neda i pokazać mu, że jest gotowy zabić jedno z was. Nie spodziewaliśmy się, że Ned będzie go zachęcał, by cię zastrzelił. Sądziliśmy, że każe mu przestać, zwłaszcza kiedy Carl odbezpieczył broń. Ale tego nie zrobił, więc Carl strzelił w materac Neda. – Na chwilę milknie. – Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę to zrobił. Zakryłem ci usta dłonią, chyba po to, żeby dać ci do zrozumienia, że wciąż żyjesz, że nie zostałaś zastrzelona, a ja jestem przy tobie. To wszystko stało się tak szybko. – Znowu robi przerwę. – Później się o to pokłóciliśmy. Miałem dosyć i nie podobało mi się, dokąd to zmierza. Wciąż nie daje mi spokoju to, co zrobiliśmy, nie Nedowi, ale tobie.

– Przeżyłam.

– Byłaś niesamowita. Spodziewałem się, że będziesz przerażona, ale tak nie było.

– Bałam się, ale nie ciebie. A w tamtym pokoju czułam się bezpieczniejsza niż w towarzystwie Neda.

– Powinienem był zrobić więcej. Chciałem, ale...

Milknie i na jego twarzy maluje się poczucie winy.

– Coś jeszcze mnie zastanawia. Moje zdjęcie na profilu Neda na Instagramie... Zrobiono je w domu w Haven Cliffs w dniu, gdy jedliśmy lunch z Lukaszem. Sądziłam, że to Lukas je zrobił. Ale to nieprawda?

Spuszcza wzrok.

– Nie, ja je zrobiłem. Carl mnie o to poprosił. Jego plan... jeszcze zanim postanowił porwać także ciebie... od początku polegał na przekonaniu Neda, że nikt nie przejął się jego zniknięciem, ani rodzice, ani żona. Miał już zdjęcie matki grającej w tenisa, ale potrzebował także twojego. Zamierzał drażnić się z Nedem i sugerować, że tak mało obchodzi cię jego porwanie, że przyjechałaś zaproszenie Lukasa i wróciłaś do jego domu w Haven Cliffs. Kiedy nasze plany się zmieniły i zabraliśmy również ciebie, to zdjęcie okazało się bardziej przydatne, niż się spodziewaliśmy: stanowiło dowód, że ty i Ned wyjechaliście na dwutygodniowy urlop. Wystarczyło wczytać je do jego telefonu.

– Twoja dziewczyna wie, co zrobiłeś?

– Nie mam dziewczyny.

– Poprzednio była tu z tobą jakaś kobieta. Gdy zamknęłam cię w szopie, spodziewałam się, że cię wypuści, kiedy nie przyjdiesz na kolację.

Uśmiecha się.

– Miło wiedzieć, że nie zamierzałaś mnie zabić. To była Mara, nasza siostra. Mieszka w Dunedin, a ja tutaj. – Milknie na chwilę. – Jeszcze przez jakiś czas zostałem w Anglii. Nie uciekłem tutaj, gdy wszystko dobiegło końca. Nawet pojechałem na kilka dni do Reading.

Wbijam w niego wzrok.

– Pojechałeś do Reading?

– Tak.

– Ale... dlaczego nie...?

– Dlaczego cię nie odwiedziłem? Jak mogłem to zrobić, skoro myślałaś, że nie żyję? No i po tym, co zrobiłem?

– Więc po co tam pojechałeś?

– Chciałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Poza tym zamierzałem powiedzieć ci, że żyję. Paul upierał się, że powinienem do ciebie

napisać, ale wydawało mi się, że dobrze się trzymasz. Widziałem cię na zakupach i wyglądałaś normalnie.

Przypominam sobie chwile, gdy wyczuwałam jego obecność, i krtań zaciska mi się boleśnie.

– Wcale nie czułam się dobrze.

– To, co powiedziałaś Carlowi po nabożeństwie żałobnym... że śpisz na materacu w pokoju z oknem zabitym płytą wiórową. To prawda?

Mam tego dość. Łzy płyną mi po policzkach. Ocieram je palcami, ale nie przestają napływać.

Widzę, jak Hunter zatraskuje kopniakiem drzwi, blokując dopływ światła. Nagle znów jestem w domu w Haven Cliffs, w pokoju z zasłoniętym oknem, a porywacz idzie w moją stronę w ciemności. Zamykam oczy, czekam na dotyk jego dłoni na ramionach, ale zamiast tego mnie obejmuje. Wtedy olbrzymi ciężar spada mi z ramion.

Nie wiem, jak długo tak stoję, zamknięta w jego objęciach, myśląc o tym, że pojechał do Reading, i zastanawiając się, co mogłoby się stać, gdyby odważył się powiedzieć mi, że żyje.

– Przepraszam – odzywa się cicho, przerywając milczenie, które trwało wieki. – Za wszystko.

Wciągam w nozdrza jego zapach. Pachnie słońcem i morzem.

– Pachniesz inaczej – mówię.

– Jak to?

– Wtedy pachniałeś jak Lukas. Kiedy byłeś blisko mnie, rozpoznałam tę samą woń, którą czułam od niego. To coś jak świeżo skoszona trawa. Między innymi dlatego sądziłam, że byłeś Lukaszem.

Śmieje się cicho.

– To pewnie żel do kąpieli. Lukas zostawił nieotwartą butelkę. Przywozi swoje kosmetyki z Litwy, a potem ich nie zabiera.

Żel do kąpieli Lukasa. Hunter używał żelu do kąpieli Lukasa.

Cofam się o krok, a on wypuszcza mnie z objęć.

– Muszę już iść – rzucam. – Dzisiaj wyjeżdżam.

– Nie zostaniesz?

– Nie mogę.

Odprowadza mnie do drzwi.

– Zobaczymy się jeszcze kiedyś?

– Nie.

Wychodzę na słońce i wspinam się do szlaku. Kiedy docieram na szczyt wzgórza, oglądam się. Hunter stoi w drzwiach i mnie obserwuje, a ja czuję straszliwą tęsknotę. Straciłam wszystkich i mimo tego, co się stało, nie chcę stracić także jego. Tylko on mi pozostał, a jeszcze tak wiele o nim nie wiem. Uświadamiam sobie, że nawet nie znam jego imienia.

Podnoszę rękę, osłaniając oczy przed słońcem.

– Być może – mówię.

# Podziękowania

Moje najserdeczniejsze podziękowania otrzymują:

Koledzy i koleżanki po piórze za nieocenioną przyjaźń i wsparcie oraz poświęcenie czasu na przeczytanie tej książki, chociaż nie mogą narzekać na brak lektur.

Niesamowici blogerzy, którzy przeczytali tę książkę i ją zrecenzowali. Moja cudowna agentka, Camilla Bolton, za dobre rady i entuzjazm oraz za to, że zawsze mogę na nią liczyć, jak również reszta ekipy z Darley Anderson, a zwłaszcza Mary Darby, Kristina Egan, Georgia Fuller oraz Rosanna Bellingham, Sheila David i Jade Kavanagh.

Niezwykła brytyjska redaktorka, Jo Dickinson, oraz cudowna ekipa w Hodder, a w szczególności Alice Morley i Steven Cooper.

Redaktorzy za oceanem za niesłabnącą wiarę we mnie.

Rodzina, która w tym roku powiększyła się o jedną osobę dzięki pojawieniu się na świecie pięknej Niny.

Przyjaciele we Francji i Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza ludzie z LF. Dziękuję za przyjęcie mnie do swojej społeczności. Czytelnicy na całym świecie za opinie i urocze komentarze, które podnoszą mnie na duchu i dają mi motywację do pisania.

Niesamowita amerykańska redaktorka, Catherine Richards, oraz cudowna ekipa w St. Martin's Press, a zwłaszcza Jen Enderlin, Lisa Senz, Nettie Finn, Marissa Sangiacomo, Brant Janeway, Katie Bassel, Kiffin Steurer, Jeremy Haiting i Lizz Blaise, a także korektorka NaNa Stoelzle oraz korektorzy Steve Hicks, Susan McGrath, Lani Meyer i Stephanie Umeda.

Zdobycze techniki, a zwłaszcza Google Earth i Google Maps. W 2020 roku planowałam, że wybiorę się do Nowej Zelandii i spędzę trochę czasu w Akaroa, gdzie zamierzałam umieścić akcję części tej książki. Okoliczności mi to

uniemożliwiły, więc musiałam polegać na mapach. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za wszelkie błędy dotyczące Akaroa i Nowej Zelandii.

Moi genialni tłumacze, którzy dali tej książce życie w innych częściach świata.

Chciałabym także serdecznie podziękować Paulowi Carrowi, który wpłacił znaczną sumę podczas licytacji zorganizowanej przez Books for Vaccines, dzięki czemu uzyskał prawo pojawienia się w mojej książce jako jeden z bohaterów. Dzięki za zaangażowanie, Paul!



# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Część pierwsza PORWANIE

1 Teraz

2 Teraz

3 Kiedyś

4 Teraz

5 Kiedyś

6 Teraz

7 Kiedyś

8 Teraz

9 Teraz

10 Kiedyś

11 Teraz

12 Teraz

13 Kiedyś

14 Teraz

15 Teraz

16 Kiedyś

17 Teraz

18 Kiedyś

19 Teraz

20 Kiedyś

21 Teraz

22 Kiedyś

23 Teraz

24 Kiedyś  
25 Teraz  
26 Kiedyś  
27 Kiedyś  
28 Teraz  
29 Kiedyś  
30 Kiedyś  
31 Teraz  
32 Kiedyś  
33 Teraz  
34 Kiedyś  
35 Teraz  
36 Kiedyś  
37 Teraz  
38 Kiedyś  
39 Teraz  
40 Kiedyś  
41 Teraz  
42 Kiedyś  
43 Teraz  
44 Kiedyś  
45 Teraz  
46 Kiedyś  
47 Teraz  
48 Kiedyś  
49 Teraz  
50 Kiedyś  
51 Teraz  
52 Kiedyś  
53 Teraz  
54 Kiedyś  
55 Teraz  
56 Teraz

## Część druga ROZLICZENIE

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Podziękowania